

POLSKI UNIWERSYTET LUDOWY

MŁODZIEŻ ♦ KULTURA  
WIEŚ

KWARTALNIK TOWARZYSTWA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH



WARSZAWA 2023

## Wydawcy:

### Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych

01-445 Warszawa, ul. Erazma Ciołka 15  
e-mail: redakcja.kwartalnik2022@gmail.com



### Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego

02-730 Warszawa, Al. Wilanowska 204  
e-mail: mhprl@mhprl.pl

Kwartalnik nr 3–4/116/2023 jest realizowany w ramach projektu: „TUL łączy pokolenia”. Zadanie jest finansowane ze środków otrzymanych z NIW-CRSO w ramach Programu Wspierania Rozwoju Uniwersytetów Ludowych na lata 2020–2030.



**Na okładce:** Matka Boska z Dzieciątkiem, ikona na starym drewnie, wykonana przez Magdę Świderek

Zespół Redakcji kwartalnika Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych  
„Młodzież, Kultura, Wieś – Polski Uniwersytet Ludowy”:  
Aldona Czerwińska (red. nacz.), dr hab. Izabela Kępka, prof. UG,  
prof. dr hab. Sławomir Juszczak, dr Janusz Gmitruk,  
Elżbieta Gniazdowska, Dorota Żebrowska, Zofia Kaczor-Jędrzycka

Skład komputerowy: Jacek Pniewski

Nakład: 300 egz.

Druk: SOWA sp. z o.o., ul. Raszyńska 13, 05-500 Piaseczno, <https://sowadruk.pl/>

## Spis treści

---

Od redakcji .....	5
-------------------	---

### I. TOWARZYSTWO UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Elżbieta <b>Gniazdowska</b> , „TUL łączy pokolenia” – prezentacja nowego projektu .....	7
Aldona <b>Czerwińska</b> , <i>Kalendarium działalności Oddziału Regionalnego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Gdańsku z/s w Klaninie w latach 1993–2023</i> .....	14
Beata <b>Szymańska</b> , <i>Rok 1993 – było warto</i> .....	32
Andrzej <b>Dopka</b> , <i>Z historii Uniwersytetu Ludowego w Zagórzcu i Bolszewie</i> .....	39
Aneta <b>Kosiorek</b> , <i>Pająki pani Magdy Świderek</i> .....	46
Sławomir <b>Kępk</b> , <i>Alfabet sesji TUL-owskiej w Siemczynie 30.06–06.07.2023</i> .....	50
Toha <b>Pniewska</b> , <i>Wiciarze</i> .....	57

### II. ZOSTAWILI PO SOBIE TRWAŁY ŚLAD

Tadeusz <b>Pilch</b> , <i>Samarytanie z Markowej. Śmierć za człowieczeństwo</i> .....	59
Sławomir <b>Kępk</b> , <i>Rodzina Ulmów</i> .....	62
Maciej A. <b>Zarębski</b> , <i>Relacja z biensady wspomnieniowej w Zagnańsku, poświęconej prof. Andrzejowi Tyszcze</i> .....	65
Weronika Marianna <b>Wielądek</b> , <i>Jan Zalewski – więzień NKWD w latach 1945–1947</i> .....	70
Krystyna <b>Lewna</b> , <i>O poszukiwaniu bezpiecznych przestrzeni przez Jana Drzędźdźona</i> .....	78

### III. EDUKACJA

Tadeusz <b>Pilch</b> , <i>Duńskie Uniwersytety Ludowe w moim życiu</i> .....	88
Arkadiusz <b>Lotek</b> , <i>Eduinfluencer czyli... współczesne wyzwania w nauczaniu matematyki</i> ..	98
Jarosław <b>Kordziński</b> , <i>TUL się z nami</i> .....	100

### IV. KSIĄŻKA DLA CIEBIE

Elżbieta <b>Gniazdowska</b> , <i>Nieoczekiwane bliskie spotkanie z „Płatkiem róży białej”</i> .....	109
Teresa <b>Janicka-Panek</b> , <i>Warto przeczytać, warto poznać... niezwykłą książkę pt. „Chłopki. Opowieść o naszych babkach” Joanny Kuciel-Frydryszak (2023)</i> .....	111

## V. VARIA

Izabela <b>Kęпка</b> , <i>Językowa konceptualizacja Bożej Dzieciny w programie „Szukamy stajenki” Jacka Kaczmarek</i> .....	116
Róman <b>Drzędźdźón</b> , <i>Chcemë le so żażęc – rzecz o kaszubskiej tabaci i tabakierach</i> .....	123
Marian <b>Sołobodowski</b> , <i>Wystawa GAUDE MATER POLONIA – Raduj się Matko, Polsko!</i> .....	130
Tadeusz <b>Pilch</b> , <i>Władza i humanizm w refleksji pedagogiki społecznej</i> .....	132
Beata <b>Szymańska</b> , <i>Ożywić korzenie Zaborowa</i> .....	148
Krzysztof <b>Andziak</b> , <i>Zdzisław i Bogdan Andziakowie. 24 lata pasji i oddania dla dziedzictwa i rozwoju regionu</i> .....	154
Janusz <b>Gmitruk</b> , <i>DZIEDZICTWO POKOLEŃ DLA PRZYSZŁOŚCI – to było będące sentencją misji Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego</i> .....	165
Sławomir <b>Kęпка</b> , <i>Ustrój polityczny w myśli agraryzmu młodowiejskiego</i> .....	169
Mikołaj <b>Pniewski</b> , <i>Styl życia Świętych Jakuba i Jacka na rowerze</i> .....	177
VI. KALENDARIUM TUL.....	181
VII. INDEKS AUTORÓW.....	182



### Drodzy Czytelnicy!

Najnowszy tom „Kwartalnika Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych”, który właśnie oddajemy w ręce naszych Czytelników obfituje jak zwykle w teksty napisane przez członków i sympatyków TUL. Tym razem nasi Autorzy dotyczą strun nostalgiczno-wspomnieniowych, związanych zarówno z własną historią, jak i historią ludzi, którzy – nim odeszli – zaznaczyli swój szczególny ślad. Nie brak w omawianym tomie także tekstów dotyczących aktualnych spraw i wydarzeń.

Tom rozpoczynają tradycyjnie artykuły związane *stricte* z działalnością TUL-u. Całość otwiera artykuł Prezes OR TUL, Elżbiety Gniazdowskiej, omawiający założenia nowego projektu „TUL łączy pokolenia”, którego realizacja obejmuje lata 2023–2025. Aldona Czerwińska z kolei przedstawiła działalność Oddziału Regionalnego TUL w Gdańsku z/s w Klaninie w latach 1993–2023. Artykuł ma formę niezwykle bogatego kalendarium, ukazującego pracę oddziału na przestrzeni trzydziestu lat jego działalności. Pierwszą letnią sesję dla młodzieży, zorganizowaną w Klaninie, opisuje z perspektywy zafascynowanego wydarzeniem uczestnika Beata Szymańska (Fajfer). Andrzej Dopka prezentuje z kolei działalność UL w pobliskich Klaninu – Bolszewie i Zagórze. Krótką historię Uniwersytetów Ludowych z perspektywy młodego pokolenia przedstawiła wreszcie Tocha Pniewska w artykule pt. „Wiciarze”. Do współczesności powróci Czytelnik dzięki przedstawionym przez Sławomira Kępkę w... alfabetycznym skrócie – wspomnieniom z tegorocznej sesji letniej w Siemczynie.

Historię ludzi niezwykłych, którzy choć odeszli, to wciąż są obecni w naszym życiu dzięki pozostawionym po sobie ważnym śladom – swojej dobroci, bohaterstwie, nonkonformizmie. Tę część rozpoczyna swoisty dwugłos, czyli artykuły Tadeusza Pilcha i Sławomira Kępki, opowiadające losy i ukazujące niezwykle heroizm aż po grób rodziny Ulmów (związanej m.in. z Uniwersytetem Ludowym w Gaci), która w czasie II wojny światowej ukrywała grupę Żydów, za co została brutalnie stracona przez hitlerowców. We wrześniu bieżącego roku w Markowej odbyła się beatyfikacja Ulmów, co stało się bezpośrednią przyczyną pojawienia się artykułów przybliżających ich proste, a jednocześnie heroiczne życie i męczeńską śmierć. W tym rozdziale Czytelnik znajdzie również relację z biesiady wspomnieniowej w Zagnańsku, poświęconej pamięci profesora Andrzeja Tyszki, autorstwa Macieja A. Zarębskiego oraz teksty Weroniki Marianny Wielądek i Krystyny Lewny. Ta pierwsza przybliży niezwykle losy Jana Zalewskiego – architekta, więźnia NKWD w latach 1945–1947, druga zaś wspomina Jana Drzeżdżona, kaszubskiego pisarza oraz wykładowcę na gdańskiej polonistyce, odnosząc się między innymi do zagadnień recepcji jego twórczości.

Interesująco zapowiada się również część poświęcona edukacji, w której Tadeusz Pilch nostalgicznie wspomina swoją przygodę z Uniwersytetami Ludowymi w Danii, zaś Arkadiusz Lotek pokazuje, jak fascynująca może być lekcja matematyki, która sprawia, że matura przestaje przerażać nawet przeciętnego ucznia. Po wielu latach głos zabiera Jarosław Kordziński, związany niegdyś z TUL-em nauczyciel-polonista, a obecnie trener i edukator, który pisze o tym, jaka jest współczesna, polska szkoła i jakie wyzwania niesie, ukazuje przy tym ważną rolę TUL-u we wspieraniu pracy pedagogów.

Książka może być świetnym prezentem pod choinkę, wszak Boże Narodzenie zbliża się wielkimi krokami. Tym razem w dziale „Książka dla Ciebie” swoje propozycje przedstawiły: Elżbieta Gniazdowska i Teresa Janicka-Panek. Nasza Prezes proponuje książkę Stanisława Gryniwicza pt. „Płatek róży białej”, ukazującą historię dwóch jeńców wojennych, połączonych wspólnym losem: Stanisława Gryniwicza, jeńca Stalagu IIB Hammerstein oraz doktora Antoniego Mroczkiewicza, będącego w tym obozie naczelnym lekarzem, uznawanym za wielki autorytet tak przez jeńców, jak i władze obozu. Teresa Janicka-Panek proponuje natomiast książkę Joanny Kuciel-Frydryszak pt. „Chłopki. Opowieść o naszych babkach”, będącą obecnie niekwestionowanym liderem na polskim rynku księgarskim. To książka barwnie opisująca trudne, często tragiczne losy wiejskich kobiet z początku XX wieku, ich codzienną pracę, zmaganie się z biedą i wszelkimi przeciwnościami losu.

Akcentem bożonarodzeniowym rozpoczyna się też obszerny dział „Varia”. Izabela Kępka w swoim tekście przybliżyła bowiem mało znane, a bardzo interesujące pastorałki barda Solidarności – Jacka Kaczmarskiego, ukazując, jak poeta wykreował słowem Dzieciątko Jezus. Znany już Czytelnikom Róman Drzędźdźon przybliży z kolei historię i sposób wytwarzania jednego z najważniejszych symboli kaszubskiej kultury – tabakiery i tabaki (które przecież też mogą stanowić bożonarodzeniowy upominek). Z kolei Marian Sołobodowski opowiedział o intrygującej wystawie archiwalnych pocztówek, zorganizowanej w salach zamku w Krokowej z okazji 1050 rocznicy chrztu Mieszka I. Pocztówki, pochodzące z kolekcji Autora, stały się barwną kroniką historii polskiego chrześcijaństwa. Tadeusz Pilch w kolejnym artykule zamieszczonym w tomie, snuje rozważania dotyczące władzy i humanizmu z perspektywy pedagogiki społecznej. Wystawa „Wieś w starej fotografii” dała początek ożywionej działalności stowarzyszenia Zaborowo Nasza Wieś Dawniej i Dziś, o której pisze Beata Szymańska. O niezwykle pasji historycznej i twórczej braci Zdzisława i Bogdana Andziaków pisze w swym artykule Krzysztof Andziak, a uczestnicy ostatniej sesji TUL w Siemczynie mogli osobiście poznać licznych przedstawicieli rodu Andziaków, jak i ich budzące podziw dokonania. Ideę wolnego i uspołecznionego obywatela w silnym państwie ludowym, głoszoną przez agraryzm młodowiejski przybliżył Sławomir Kępka. Na zakończenie, w urzekającym esej, Mikołaj Pniewski opisał uroki okolic Opola z perspektywy... roweru. Tom kończą, jak zwykle „Kalendarium TUL” oraz „Indeks autorów”.

Życzymy zatem milej lektury, w tym szczególnym, bożonarodzeniowo-noworocznym czasie.

## Redakcja

Elżbieta Gniazdowska

## „TUL łączy pokolenia” – prezentacja nowego projektu

Od stycznia 2023 rozpoczęliśmy realizację nowego zadania publicznego w ramach Programu Wspierania Rozwoju Uniwersytetów Ludowych, finansowanego ze środków Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. W ramach tegoż zadania aplikowaliśmy o kwotę dofinansowania w wysokości 997 646,00 zł, z podziałem na lata: 2023 r. – 355 172,00 zł., 2024 r. – 348 112,00 zł., 2025 r. – 294 362,00 zł. Otrzymaliśmy łącznie 570 653,51 zł, co w analogicznym podziale dało odpowiednio kwoty: 130 000,00 zł, 296 978,00 zł oraz 143 675,51 zł. Zmusiło nas to do ograniczenia zakresu niektórych z zaplanowanych działań, a także całkowitej rezygnacji z kilku propozycji. Część zadań realizować będziemy, jak wcześniej, z wykorzystaniem środków własnych ZK TUL i oddziałów, niektóre wykłady i warsztaty przeprowadzimy honorowo. Po uwzględnieniu wszystkich zmian i poprawek przedstawiam poniżej nasz plan działań na kolejne trzy lata. **Integracja środowiska TUL** – w ramach tego działania będziemy kontynuować organizację ogólnopolskich spotkań szkoleniowych, skierowanych do członków i sympatyków TUL, prowadzących środowiskowe uniwersytety i wszechnice ludowe oraz do współpracujących z nimi lokalnych działaczy społecznych. Przewidujemy sześciodniowe sesje letnie oraz trzydniowe seminaria wiosenne i zimowe. Z racji naszego federacyjnego charakteru, wszystkie planowane spotkania służyć mają integracji działaczy TUL oraz łączyć się z poznawaniem historii, kultury i atrakcji turystycznych różnych regionów Polski. W bieżącej edycji projektu zamierzamy położyć nacisk na warsztaty, doskonalące kompetencje osobiste uczestników w zakresie umiejętności artystycznych oraz społecznych i obywatelskich, prowadzące do konstruktywnego uczestnictwa w życiu społecznym i zawodowym. Dofinansowanie pozwoli na pozyskanie kolejnych wykładowców oraz instruktorów. W ramach sesji i seminariów prowadzone będą wykłady, warsztaty artystyczne i kształtujące umiejętności personalne w zakresie inicjatywności i przedsiębiorczości, wycieczki edukacyjne i spotkania z przedstawicielami samorządów lokalnych. Poniżej prezentuję kalendarz spotkań TUL.

1. Wiosenne spotkanie wielkanocne TUL w dniach 03–05.02.2023 r. połączone z jubileuszem 30-lecia OR TUL w Grzybnie z/s w Śremie.
2. Letnia sesja TUL w dniach 30.06.2023 r.–06.07.2023 r. w Siemczynie pt. „Odkrywanie „dzikiego zachodu” Pojezierza Drawskiego”, organizacja – OR TUL w Gdańsku – Koło Złocieniec i ZK TUL.

3. Zimowe spotkanie wigilijne TUL w dniach 08–10.12.2023 r. w Górze k. Wejherowa pt. „Boże Narodzenie na Kaszubach” połączone z jubileuszem 30-lecia OR TUL w Gdańsku.
4. Wiosenne spotkanie wielkanocne TUL w dniach 22–24.03.2024 r. w Łomży pt. „Tradycje wielkanocne na Ziemi Łomżyńskiej” połączone z jubileuszem 34. lat OR TUL w Łomży oraz 20-leciem Wszechnicy TUL, organizacja – OR TUL w Łomży i ZK TUL.
5. Letnia Sesja TUL w dniach 06–12.07.2024 r. w Janowie Lubelskim pt. „Wielokulturowe bogactwo Janowa Lubelskiego”, organizator – OR TUL w Warszawie wraz z ZK TUL.
6. Zimowe spotkanie wigilijne TUL w dniach 06–08.12.2024 r. w Czarnocinie pt. „Boże Narodzenie na Ziemi Piotrkowskiej”, organizacja – OR TUL w Piotrkowie Trybunalskim oraz ZK TUL.
7. Letnia Sesja TUL w dniach 12–18.07.2025 r. w Radziejowie Kujawskim pt. „Szlakiem Piastowskim”, organizacja – OR TUL w Brzostowie wraz z ZK TUL.
8. Zimowe spotkanie wigilijne TUL w dniach 05–07.12.2025 r. w Siemczynie pt. „TUL łączy pokolenia”, zorganizuje OR TUL w Gdańsku wraz z ZK TUL.

Każdą sesję letnią chcemy dokumentować wydaniem kroniki, w której zamieścimy skróty wygłoszonych wykładów, informację o prowadzonych warsztatach oraz miejscowości, w której spotkanie się odbyło. W kronice umieścimy również listę uczestników oraz ich relacje i opinie. Planujemy, że w trakcie wszystkich spotkań będziemy na bieżąco analizować kolejne zadania realizowane w ramach projektu ze szczególnym uwzględnieniem wydatków finansowych.

**Upowszechnianie idei uniwersytetów ludowych – działalność wydawnicza TUL.** W latach 2023–2025 planujemy wydać 6 podwójnych numerów kwartalnika TUL „MŁODZIEŻ – KULTURA – WIEŚ. POLSKI UNIWERSYTET LUDOWY”, ukazującego się w formacie książkowym, w nakładzie 250 egzemplarzy. W kwartalniku zamierzamy zamieszczać artykuły poświęcone TUL, jego historii i bieżącej działalności. Wspomnimy też ludzi, którzy odeszli i pozostawili po sobie trwałe ślady. Kolejne działy poświęcone będą zagadnieniom edukacji, ekologii, recenzjom książek, będzie też miejsce na tzw. varia. W każdym numerze zamieścimy kalendarium TUL, które będzie stanowić spis działań zrealizowanych w ciągu półroczna. Każdy numer kwartalnika (począwszy od nr 113) wzbogacony został o indeks autorów tekstów, które zawiera dana publikacja. Pragniemy kontynuować ten dział w kolejnych numerach, popularyzując tym samym wiedzę o autorach, najczęściej związanych w jakiś sposób z naszym stowarzyszeniem. W każdym numerze tradycyjnie dominować będzie tematyka uniwersytetów ludowych i ludzi związanych z ich ideami. Postaramy się pokazywać pracę społeczną członków i sympatyków TUL, ich działania, wytrwałość oraz sukcesy. Pragniemy też, by kwartalnik nadal był drogowskazem dla naszej działalności i źródłem informacji o nas samych, a także płaszczyzną duchowego i emocjonalnego kontaktu między ludźmi, którzy bezinteresownie i z pasją pracują na rzecz rozwoju intelektualnego środowiska i humaniza-

cji życia, by świat wokół nich stawał się z każdym dniem trochę lepszy i piękniejszy. Kolejnym wydawnictwem, które planujemy kontynuować w przyszłości są kroniki z letnich sesji TUL. Każda z nich, ukazująca się w nakładzie 150. egzemplarzy, będzie stanowić relację ze spotkania, zawierającą streszczenia wykładów, sprawozdania ze zrealizowanych warsztatów i wycieczek, wzbogacone o dokumentację fotograficzną. Doświadczenie poprzednich dwóch lat pokazało, że uczestnicy naszych spotkań coraz chętniej dzielą się swoimi przemyśleniami, doświadczeniami, wiedzą oraz poglądami i przygotowują je do publikacji. Z opinii osób niezwiązanych z ruchem UL możemy jednoznacznie stwierdzić, że oba nasze wydawnictwa cechują się wysokim poziomem merytorycznym i estetycznym.

**Ogólnopolska konferencja dla przedstawicieli wszystkich środowisk UL w Polsce.** Planujemy zorganizowanie ogólnopolskiej konferencji dla przedstawicieli wszystkich środowisk uniwersytetów ludowych w Polsce oraz przedstawicieli szkół podstawowych, ponadpodstawowych i wyższych uczelni oraz organizacji współpracujących z UL. Planujemy zorganizować ogólnopolską konferencję na temat „Metody pedagogii grundvigiańskiej w polskiej edukacji formalnej i pozaformalnej – tradycyjne wzorce XX wieku a nowe pomysły na XXI wiek”. Przewidujemy udział przedstawicieli różnych środowisk z wystąpieniami na temat wypracowanych już wcześniej metod, programów, doświadczeń oraz nowych pomysłów, które są koniecznością w związku ze zmieniającą się rzeczywistością, nowymi technologiami, sytuacją polityczną, ekonomiczną i kondycją zdrowotną społeczeństwa. Pragniemy poszukiwać powiązań i wzajemnego przenikania się doświadczeń edukacyjnych i wychowawczych szkoły oraz uniwersytetów ludowych, wykorzystywania zbliżonych lub tożsamyh metod w edukacji formalnej szkół i uczelni oraz nieformalnej, realizowanej poprzez uniwersytety ludowe. TUL ma bogate doświadczenie w tym zakresie, ponieważ praktycznie wszystkie oddziały regionalne zaczynały swą działalność w oparciu o bazę szkół rolniczych i podstawowych, położonych na terenach wiejskich i małych miasteczek. Chcemy się tymi doświadczeniami podzielić, jednocześnie posłuchać naszych kolegów i wspólnie zastanowić się nad nowymi formami pracy w UL. Chcielibyśmy też w szczególności odnieść się do edukacji regionalnej, realizowanej w szkołach i na uczelniach oraz znaleźć wspólną płaszczyznę z edukacją prowadzoną przez uniwersytety ludowe – jak je powiązać, aby z jednej strony wzbogacić ofertę edukacyjną szkół, a z drugiej – wykorzystać potencjał osobowy, dorobek i doświadczenie, będące udziałem wielu członków TUL. Za organizację powyższej konferencji odpowiadać będzie ZK TUL i OR TUL w Gdańsku oraz OR TUL w Pruszczu Gdańskim. Planowany czas konferencji to wrzesień 2024 r. W ramach tego działania planujemy zebrać wystąpienia wszystkich uczestników konferencji i wydać je jako materiały pokonferencyjne w formie książkowej. Szczegółowe cele konferencji to: zaprezentowanie szerszemu gronu odbiorców naszych dokonań, w tym - publikacji i wydawnictw tak, aby upowszechnić i spopularyzować w świadomości społecznej zarówno fakt istnienia naszej organizacji, jak i jej możliwości w zakresie włączenia się w działalność edukacyjną szkół oraz instytucji kultury. Po

drugie jako wyzwanie traktujemy możliwość stworzenia płaszczyzny wymiany doświadczeń różnych organizacji, których działalność zawiera w sobie zarówno wspólne idee wychowawcze, jak i treści merytoryczne, koncentrujące się wokół wartości patriotycznych, zwłaszcza przywiązania do tzw. małych ojczyzn, dążenie do ocalenia kultury ludowej w różnych jej formach i aspektach, prowadzenie edukacji regionalnej formalnej i pozaformalnej oraz przygotowywanie kadr do prowadzenia edukacji regionalnej w szkołach. Kolejnym celem jest wypracowanie nowych form wspólnych działań, w których znajdują się jednocześnie przedstawiciele uniwersytetów ludowych oraz instytucji, prowadzących działalność edukacyjną i kulturalną dla wzajemnego wykorzystania posiadanych potencjałów i doświadczeń. Po raz pierwszy pragniemy stać się organizatorem ogólnopolskiej konferencji, która odbędzie się w Uniwersytecie Gdańskim. Ma to na celu podniesienie rangi wydarzenia i zapewnienie udziału wykładowców z tej uczelni, która w ramach swoich zadań prowadzi przygotowanie kadry pedagogicznej do nauki języka regionalnego, ma też wśród kadry wielu ludzi, zaangażowanych od lat w działania na rzecz upowszechniania kultury regionalnej. Celem jest także szersza popularyzacja naszego stowarzyszenia, a przede wszystkim prezentowanych idei i wartości. Grupę docelową stanowią tu przedstawiciele oddziałów regionalnych Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych oraz wszystkich środowisk uniwersytetów ludowych w Polsce. Zamierzamy zaprosić również przedstawicieli szkół podstawowych, ponadpodstawowych i wyższych uczelni oraz organizacji współpracujących.

W ramach projektu „TUL łączy pokolenia” oddziały regionalne TUL otrzymały dofinansowanie na prowadzone przez siebie działania. **OR TUL w Koźuchowie** będzie prowadził warsztaty gry w szachy „Dla dziadka i wnuczka”. Zajęcia dla dwóch kilkunastoosobowych grup w Koźuchowie i Świebodzinie prowadzone będą raz w tygodniu. Na zakończenie każdego kursu planuje się przeprowadzenie turnieju uczestników. „Spotkania na winnym szlaku” to wspólny tytuł wycieczek edukacyjnych do winnic, planowanych w kolejnych latach. Wyjazd do winnicy „Bachusowe Pole” będzie dla wielu osób pierwszym pobylem w atrakcyjnym miejscu, a także możliwością poznania walorów przyrodniczych województwa lubuskiego i historii winiarstwa. W planie wycieczki będzie zwiedzanie winnicy, wykład na temat uprawy winorośli, zwiedzanie Lubuskiego Centrum Winiarstwa, degustacja win i wykład. Łącznie działaniem tym na przestrzeni trzech lat objętych zostanie ok. 300 osób. Corocznie pokłosiem wycieczki edukacyjnej będzie wspólna dla wszystkich uczestników degustacja wyprodukowanych przez siebie win z własnych winorośli w obecności właścicieli winnic, którzy ocenią produkty i udzielą niezbędnych wskazówek. **OR TUL w Łomży z/s w Marianowie** funkcjonuje od blisko 40. lat, zaś od 20. lat prowadzi „Wszeczną Tulowską”. Projekt przewiduje dofinansowanie wycieczek edukacyjno-turystycznych w kolejnych latach dla członków i sympatyków Oddziału Regionalnego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Łomży. W wykładach i innych propozycjach edukacyjnych uczestniczą również członkowie miejscowego Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz lokalni działacze kultury, którzy często prowadzą wykłady. W zajęciach uczestniczą również pracownicy Uniwersytetu Bia-



lostockiego, z którym OR TUL w Łomży od lat współpracuje. **OR TUL w Ostrołęce z/s Lubiejewie** od lat słynie z prowadzenia działalności teatralnej. Ze środków projektu otrzyma dofinansowanie na przygotowanie i wystawienie kurpiowsko-podlaskiego ludowego misterium pasyjnego pt. „I widzę niebo otwarte” w jednej ze świątyń w Warszawie z udziałem kurpiowskich i podlaskich artystów ludowych. W ramach przygotowań do widowiska zostaną opracowane materiały etnograficzne, związane z czasem Wielkiego Postu, na podstawie których zostanie napisany scenariusz widowiska, opracowana scenografia i oprawa muzyczna. Nasze zadanie ma na celu odtworzenie i spopularyzowanie dawnych, niekultywowanych zwyczajów i obrzędów wielkopostnych Kurpiów i mieszkańców Podlasia. Widowisko zostanie przygotowywane w pomieszczeniach parafialnych i gminnych w Ostrowi Mazowieckiej, w Wiźnie i w Łomży. Planowana liczba uczestników całego przedsięwzięcia to około 45 osób. Ponadto zostanie przygotowana zbiorowa publikacja, zawierająca scenariusze widowisk zrealizowanych na przestrzeni lat w OR TUL w Lubiejewie, która zostanie wykorzystana jako materiał dla podobnych przedsięwzięć w innych oddziałach. **OR TUL w Skierniewicach z/s w Głuchowie** jest swoistym spadkobiercą UL w Głuchowie, który funkcjonował tam od 1935 r. Obecnie OR TUL działa przy Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Głuchowie, fakt ten determinuje rodzaj aktywności, skierowanej szczególnie do młodzieży oraz dorosłych mieszkańców wsi. Od 1992 r., czyli początku istnienia koleżanki i koledzy z Głuchowa corocznie organizują dla całej społeczności wsi i okolic wieczerzę wigilijną. Przygotowania kolejnych wieczerzy zostaną dofinansowane ze środków projektu i przeznaczone na organizację warsztatów kulinarnych oraz teatralnych, skierowanych do członków i sympatyków TUL, uczniów ZSP w Głuchowie i mieszkańców wsi. **OR TUL w Śremie z/s w Grzybnie** poszczycić się może dużym zaangażowaniem młodzieży w realizowane działania, z tego względu zaplanowano tu w każdym kolejnym roku przeprowadzenie warsztatów filmowych dla kilkunastoosobowych grup młodzieży szkolnej i dorosłych. Planujemy też udział chętnych filmowców w naszych spotkaniach ogólnopolskich dla ich dokumentowania, czego pokłosiem - mamy nadzieję - będą corocznie realizowane przez nich filmy dokumentalne. **OR TUL we Wrocławiu – Koło w Sławie** od lat z powodzeniem zajmuje się krzewieniem wiedzy o teatrze i zaszczepianiem miłości do tej dziedziny sztuki. Dlatego w ramach projektu zostaną tu zrealizowane warsztaty teatralne pn. „Teatr łączy pokolenia”, skierowane do młodzieży ze szkoły ponadpodstawowej w Sławie oraz mieszkańców. Takie działania nie tylko zjednoczą środowisko, pozwolą również spojrzeć inaczej na ludzi starszych, wykorzystać ich życiowe doświadczenie, zapobiegają wykluczeniu i sprzyjają prawdziwej integracji. W charakterze prowadzących pojawią się aktorzy z wrocławskiego Teatru Komedia. Efektem warsztatów będzie spektakl jasełkowy, wystawiony w szkole oraz w wiejskich domach kultury w okolicy. Dodatkowo planowany jest wspólny wyjazd na spektakl do teatru we Wrocławiu, w którym weźmie udział młodzież i seniorzy.

Dla obsługi niniejszego projektu Zarząd Krajowy TUL zatrudni profesjonalną księgową, której zadaniem będzie dokonywanie wszelkich płatności, związanych

z realizacją projektu, a także zgłaszanie w wymaganych przepisami prawa urzędach wszelkich umów i innych dokumentów. Sporządzanie wzorów umów, sprawdzanie prawidłowości ich wypełnienia, dokonywanie przelewów, kontrola prawidłowości wydatkowania środków, sporządzanie sprawozdań w części finansowej, opracowywanie budżetu za dany rok kalendarzowy, dokonywanie i rozliczanie bieżących płatności, ponoszonych w ramach działań projektowych, sporządzanie informacji podatkowych dla osób, z którymi zawarto w ramach projektu umowy o dzieło i umowy zlecenia, odprowadzanie należnych składek i podatku – to wykaz niezbędnych dla realizacji zadania czynności.

Wszelkie decyzje, mające wpływ na działalność TUL, podejmowane są na posiedzeniach ZK TUL, w obecności Komisji Rewizyjnej, Komisji Humanistycznych Inicjatyw Edukacyjnych oraz prezesów oddziałów regionalnych. Posiedzenia te odbywają się przy okazji spotkań ogólnopolskich (z uwagi na koszty podróży, pokrywane przez uczestników). Grupę docelową stanowi cała społeczność TUL i wszyscy beneficjenci, będący uczestnikami poszczególnych działań oraz odbiorcy tych przedsięwzięć. O działaniach, na które udzielono wsparcia będziemy informować w naszych wydawnictwach, na stronie internetowej TUL, w mediach społecznościowych – zakładka na FB, w prasie i mediach lokalnych przy okazji realizacji poszczególnych zadań. Zamierzamy również zaprojektować i zlecić wykonanie materiałów reklamowych, celem promocji projektu i naszych działań. Bezpośrednim efektem realizowanego projektu będą wszystkie wydawnictwa powstałe w trakcie realizacji projektu tj.: sześć podwójnych numerów kwartalnika, trzy kroniki letnich sesji TUL, zbiór scenariuszy widowisk zrealizowanych na przestrzeni lat przez OR TUL w Lubiejewie, broszura o historii OR TUL w Głuchowie. Efektem będą też przede wszystkim pozyskane przez uczestników kursów, szkoleń, wycieczek, sesji i seminariów umiejętności oraz poszerzenie wiedzy. Realizowany przez Zarząd Krajowy Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w latach 2020–2022 projekt wpłynął na większą aktywność poszczególnych oddziałów, a także poszczególnych członków. Za każdym razem było coraz więcej chętnych do udziału w sesjach i seminariach, z pewnością było to wynikiem częściowego dofinansowania uzyskanego z NIW-CRSO, co znacznie obniżyło indywidualną odpłatność uczestników. Pojawiło się kilkunastu nowych członków TUL, którzy od początku aktywnie włączyli się w działalność na rzecz lokalnych społeczności, jak i całego TUL. Przewidujemy, że podobnie będzie teraz. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że nasi członkowie coraz chętniej dzielą się swoimi spostrzeżeniami i uwagami na łamach kwartalnika i kroniki. Pojawili się nowi autorzy artykułów spoza szeregów TUL, spodziewamy się, że tak będzie nadal. Zlecenie dodatkowych zadań poszczególnym oddziałom uwydatni ich obecność w środowisku lokalnym. Przyczyni się do tego obowiązek nagłaśniania oraz reklamowania realizowanych przedsięwzięć. Już sama prośba o wskazanie działań do dofinansowania spowodowała, że ZK TUL musiał wystąpić w roli eksperta i z części propozycji naszych kolegów zrezygnować. Nie znaczy to, że nie będą one realizowane, zmusza to jedynie do znalezienia innych źródeł finansowania. Wszystkie nasze wcześniejsze działania, które spotkały się z pozytywną oceną sprawiały, że



ich autorzy chętnie i ze zdwojoną siłą przystępowali do następnych. Stawali się bardziej kreatywni i wykazywali większą wolę działania. Już na etapie planowania obecnego projektu zmuszeni byliśmy zrezygnować z kilku ofert np. na organizację letnich sesji TUL, mamy więc „kolejkę” i w przyszłości – miejsca na te działania. Podobnie jest z propozycjami kolejnych tematów dla artykułów w kwartalniku i gotowych już artykułów. Uczestnicy warsztatów śpiewaczych zaproponowali wydanie nowego śpiewnika i są w trakcie gromadzenia materiałów, prawdopodobnie wydamy go w tzw. międzyczasie. Część działań w oddziałach już na trwale zapisała się w środowiskach lokalnych, zakładamy jednak, że konieczność ich dokumentowania i promowania spowoduje większy odzew społeczeństwa i chęć udziału w kolejnych przedsięwzięciach. Tak więc z optymizmem rozpoczynamy realizację drugiego już projektu, dofinansowanego ze środków NIW-CRSO, mając nadzieję, że to początek długiej drogi rozwoju całego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych.

# Kalendarium działalności Oddziału Regionalnego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Gdańsku z/s w Kłaninie w latach 1993–2023

## WPROWADZENIE

„Przeszłość to nie to, co mija, ale to,  
co pozostało po tym, co minęło”

*Alceu Amoroso Lima*

Oddajemy w Państwa ręce swoistą monografię Oddziału Regionalnego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Gdańsku z/s w Kłaninie. Informacje przedstawione w poniższym zestawieniu, sporządzonym przez koleżankę Aldonę Czerwińską, mnie samą zaskoczyły, jednocześnie przywołały w pamięci ludzi i działania, które nie znalazły się w niniejszym opracowaniu, ponieważ realizowane były niejako równolegle, tj. OR TUL, szkoła oraz ZK TUL i na dobrą sprawę często nie da się wprost działań tych oddzielić. Na szczególną uwagę zasługuje trwająca od 2000 r. współpraca ze szkołą rolniczą w miejscowości Marina Horka w Białorusi. Poza dwiema sesjami letnimi, które tam zorganizowaliśmy i wielokrotnym udziałem koleżanek i kolegów z Białorusi w naszych sesjach, OR TUL w Kłaninie gościł również dwie grupy młodzieży, liczące dwadzieścia osób wraz z opiekunami oraz praktycznie corocznie do 2019 r. nauczycieli tamtejszej szkoły. Uczestniczyli oni w ważnych wydarzeniach, takich jak jubileusze szkoły, a i my odwiedzaliśmy miasto Marina Horka w podobnych okolicznościach, uczestnicząc w lokalnych uroczystościach. Trudnym zadaniem jest wyraźne oddzielenie pomocy koleżanek i kolegów z OR TUL w Kłaninie przy organizacji działań o zasięgu ogólnopolskim, szczególnie na przestrzeni ostatnich trzech lat, kiedy to realizujemy projekty finansowane przez NIW – CRSO, że wymienię tu: Andrzeja Lieske, Renatę Zielke, Ewelinę Pilc-Bojke, Ewę Szymańską, Aldonę i Piotra Czerwińskich, Annę Dawid – Hryniewicz, Mariusza Renusza, Izabelę Kępkę, Marzennę Dębek. To tylko kilka nazwisk osób, które aktywnie wspierały i wspierają naszą pracę w ZK TUL, nie sposób bowiem wymienić wszystkich spośród nauczycieli i pracowników szkoły w Kłaninie, którzy przez te lata w różny sposób angażowali się w realizowane przez nas przedsięwzięcia.

Nie do przecenienia jest wieloletnia współpraca z DVV – Niemieckim Związkiem Uniwersytetów Ludowych z/s w Warszawie. Szczególne wsparcie uzyskiwaliśmy od osób kierujących DVV, tj. pana dr. Norberta F.B. Gregera oraz pani prof. Ewy Przy-

bylskiej. To dzięki ich sympatii i przychylności możliwe było uzyskanie wsparcia finansowego na wyposażenie pracowni informatycznej, części hotelowej i gastronomicznej internatu szkoły w Klaninie. Ze środków finansowych pozyskanych z DVV dofinansowane były także niektóre kursy i szkolenia, organizowane przez nasz oddział oraz sesje ZK TUL.

Działania oddziału wspierane były również przez kolejnych Wójtów Gminy Krokowa, tj. Henryka Doeringa i obecnie – pana Adama Śliwickiego. Wielokrotnie uzyskiwaliśmy również wsparcie od pana Tadeusza Puszkarczuka – Wójta Gminy Puck. Systematycznie nasze działania wspierał finansowo Zarząd Banku Spółdzielczego w Krokowej, dzięki uprzejmości jego prezesa – pana Zygmunta Dudka, a obecnie pani prezes Marii Kos. Do kręgu naszych darczyńców należy również lokalny przedsiębiorca pan Józef Fikus, który często wspierał nasze inicjatywy, zaś ostatnią sesję w Klaninie w 2020 r. wsparł finansowo Starosta Pucki, pan Jarosław Białk.

Początki działalności wymagały pomocy w zakresie merytorycznym, której udzielały na przestrzeni lat pracownice biura TUL w Warszawie, wśród nich na szczególne wyróżnienie zasługują panie: Maria Sondij-Korulczyk, Dorota Żebrowska i Elżbieta Przychodzeń. Powstanie OR TUL w Klaninie przypadło na czas, kiedy Prezesem ZK TUL był prof. Tadeusz Pilch, którego ciepłe słowa wsparcia slyszymy do dziś. Ważne dla nas były również działania wieloletniej Prezes ZK TUL Zofii Kaczor-Jędrzyckiej. Dzięki jej inicjatywie i staraniom pozyskiwaliśmy środki na prowadzenie cyklicznych warsztatów dla uczniów pt. „Odkrywamy zapomniane piękno”.

I na zakończenie jeszcze osobista refleksja. Kiedy w wakacje 1992 r. ówczesny dyrektor szkoły, Tadeusz Byczkowski, wydelegował mnie na sesję TUL do Podzamcza Chęcińskiego, nie przypuszczałam, że moja przygoda potrwa tak długo, bo to już ponad 30 lat! Poznałam w tym czasie wspaniałych ludzi, spośród których niestety, wielu nie ma już wśród nas. Wiem też, że zawsze mogę liczyć na Waszą pomoc, za co serdecznie dziękuję!

*Elżbieta Gniazdowska*

<b>DATA</b>	<b>WYDARZENIE</b>	<b>INFORMACJE</b>
31.07– 09.08.1993 r.	XV sesja letnia Komisji Humanistycznych Inicjatyw Edukacyjnych dla nauczycieli na temat „Alternatywy w edukacji”, pierwsza sesja TUL zorganizowana w Kłaninie z inicjatywy nauczycielki Elżbiety Gniazdowskiej, prowadzona przez Jadwigę Harasimowicz, przewodniczącą KHIE, w trakcie występował Jerzy Łysk – poeta i gawędziarz kaszubski, w ramach warsztatów prowadzono między innymi naukę tańców kaszubskich	ZSR Kłanino, dyr. T. Byczkowski prezes ZK TUL prof. T. Pilch
11– 21.08.1993 r.	Sesja Komisji Młodzieżowej TUL, poświęcona roli kultury ludowej w życiu szkoły	ZSR Kłanino
25.10.1993 r.	Uchwała ZK TUL w sprawie powołania Oddziału Wojewódzkiego TUL w Gdańsku z siedzibą w ZSR w Kłaninie, na wniosek grupy inicjatywnej, składającej się z nauczycieli, pracowników i uczniów Zespołu Szkół Rolniczych w Kłaninie	ZK TUL Warszawa
20.12.1993 r.	Zawarcie umowy użyczenia pomieszczeń w budynku internatu ZSR w Kłaninie dla potrzeb Stacjonarnego Uniwersytetu Ludowego w Kłaninie, pomiędzy Zarządem Krajowym TUL a dyrektorem ZSR w Kłaninie	ZK TUL Warszawa
15.04.1994 r.	Zjazd założycielski Oddziału Wojewódzkiego TUL w Gdańsku z/s w ZSR w Kłaninie; referat programowy wygłosiła nauczycielka Aleksandra Zielińska-Duda; dokonano wyboru Zarządu OW TUL w składzie: Elżbieta Gniazdowska – prezes, Iwona Domachowska – wiceprezes, Aldona Czerwińska – sekretarz, Krystyna Muza-Kaczmarek, Tadeusz Byczkowski, Edward Sokołowski, Gabriela Albertin, Janusz Schulz, Andrzej Lieske, Wiesław Meyer – członkowie Zarządu; przewodnicząca sądu koleżeńkiego – Jolanta Chmiel, przewodnicząca komisji rewizyjnej – Aleksandra Zielińska-Duda	Goście: T. Pilch – Wice- minister Edukacji i prezes ZK TUL K. Plocke – Wójt Gminy Krokowa D. Kledzik – Ku- rator Oświaty w Gdańsku M. Byczkowski – Kaszubski Uni- wersytet Ludowy S. Szatkowski – poseł na Sejm RP
1994 r.	Pozyskanie środków finansowych z Niemieckiego Związku Uniwersytetów Ludowych – Przedstawicielstwa w Polsce, za pośrednictwem ZK TUL w Warszawie na wyposażenie szkolnej pracowni języków obcych	Pracownia symu- lacyjna w internacie ZSR Kłanino
31.05.1994 r.	Stacjonarny Uniwersytet Ludowy z/s w Zespole Szkół Rolniczych Kłaninie prowadzony przez OW TUL w Gdańsku zostaje wpisany do ewidencji placówek niepublicznych pod nr 85 – Zaświadczenie Kuratora Oświaty w Gdańsku	SUL – internat ZSR w Kłaninie
04– 13.07.1994 r.	Organizacja ogólnopolskiego obozu wędrownego dla młodzieży pod hasłem „Poznajemy ziemię ka-	OW TUL w Kła- ninie wraz

DATA	WYDARZENIE	INFORMACJE
	szubską”, którego trasa wiodła z Kłanina przez Karwie, Żarnowiec i Czymanowo oraz na powrót – do punktu wyjścia; obóz zakończył się uzyskaniem przez uczestników odznaki <i>Shużby Kultury Szłaku</i>	z Oddziałem Morskim PTTK w Gdyni
01.09.1994 r.	Uruchomienie punktu konsultacyjnego Policealnego Studium Informatycznego w Warszawie	SUL w Kłaninie
26.11.1994 r.	Rozpoczęcie cyklu wykładów pod tytułem „Wychowanie do dorosłości”, pierwszy z nich zatytułowany „Język jako klucz do rzeczywistości” poprowadził dr Andrzej C. Leszczyński	SUL w Kłaninie
22.12.1994 r.	OW TUL w Kłaninie organizuje swoją pierwszą, ogólnopolską wigilię, połączoną z konkursem na szopkę bożonarodzeniową	informacja o wydarzeniu w Kwartalniku PUL nr 23/24/1994
22.01.1995 r.	Kontynuacja wykładów z cyklu „Wychowanie do dorosłości”; kolejny wykład, cieszący się dużym zainteresowaniem pt. „Człowiek jako istota moralna” wygłosił ponownie dr Andrzej C. Leszczyński z UG	SUL w Kłaninie
1995 r.	Przeprowadzenie kursu przyuczającego do zawodu kucharz pt. „Ekologiczne problemy wiejskiego gospodarstwa domowego. Rodzina – jej zdrowie i higiena”	SUL w Kłaninie
07.10.1996 r. do 31.08. 2002 r.	Policealne Studium Informatyczne (1996 r. – 34 słuchaczy) na bazie SUL w internacie ZSR w Kłaninie zostało wpisane do ewidencji szkół niepublicznych Powiatu Puckiego z dniem 27.07.1999 r. jako Policealna Szkoła Zaoczna dla Dorosłych, zawód: technik informatyk, stanowisko dyrektora w latach 1996–1998 zajmował Tadeusz Byczkowski. Od dnia 27.08. 1998 r. do zakończenia działalności szkoły jej dyrektorem była Elżbieta Gniazdowska; opiekunkami grup słuchaczy były: Gabriela Albertin i Aldona Czerwińska, księgowość prowadził Marian Matusewicz	SUL w Kłaninie
05–07.12.1996 r.	Zorganizowanie ogólnopolskiego seminarium pod tytułem „Zwyczaj i obrzędy okresu Bożego Narodzenia i Nowego Roku na terenie Kaszub”	SUL w Kłaninie
09–12.1996 r.	Realizacja projektu pt. „Ginące zawody”, w ramach którego przeprowadzono warsztaty haftu i taktwa, kurs przygotowujący do zawodu kucharz z elementami agroturystyki oraz kurs maszynopisania dla absolwentów technikum rolniczego	SUL w Kłaninie
01.03–22.05.1996 r.	Opracowanie programu i prowadzenie kursu przyuczającego do zawodu kucharz; dokonanie zakupu części wyposażenia do pracowni gastronomicznej	SUL w Kłaninie

DATA	WYDARZENIE	INFORMACJE
	oraz pokoi w internacie ze środków finansowych Niemieckiego Związku Uniwersytetów Ludowych – Przedstawicielstwa w Polsce, za pośrednictwem ZK TUL w Warszawie	
04.04–01.05.1996 r.	Opracowanie programu i prowadzenie kursu maszynopisania	SUL w Kłaninie
27.01.1997 r.	Zawiązanie grupy inicjatywnej Środowiskowego Uniwersytetu Ludowego w Strzelnie	ŚUL w Strzelnie
10.02–27.05.1997 r.	Opracowanie programu i prowadzenie kursu przyuczającego do zawodu kucharz	SUL w Kłaninie
15–24.07.1997 r.	Organizacja ogólnopolskiej sesji letniej pod tytułem „Człowiek dorosły na tle obszarów jego aktywności życiowej”. Tradycją sesji letnich stało się przygotowywanie gazetki pt. „TULOTKA. PODZIEMNY ORGAN TUL”. W nr 10 z dnia 25 lipca 1997 r. we wstępie napisano: „ <i>Jestem dzisiaj szczerą jubilatką. Macie przed sobą mój dziesiąty numer. Zestarzałam się trochę – a Wy ciągle jesteście młodzi. Nabraliśmy jednak i Wy, i ja – doświadczenia. Ponieważ moje istnienie zależy od Was mam prośbę: bądźcie nadal tak pełni werny i fantazji jak dotychczas. I na koniec to, co najprzyjemniejsze: dziękuję w Waszym imieniu Gospodarzom, a szczególnie Eli za gościnność i serdeczność. Do zobaczenia na następnej sesji. Wasza TULotka</i> ”. W tym samym numerze Jadwiga Harasimowicz na pytanie o to, dlaczego związała się z TUL-em odpowiedziała: „ <i>Spodobała mi się idea ustawicznego kształcenia swojej osobowości, by skuteczniej wychonywać innych. Spotkałam tu grupę ludzi ciekawych i serdecznych. Po tragicznych przeżyciach osobistych i bardzo poważnej operacji praca w KHIE TUL wróciła mi radość życia i pasję tworzącą</i> ”	SUL w Kłaninie
12.11.1997–19.01.1998 r.	Prowadzenie kursu maszynopisania dla absolwentów szkoły	SUL w Kłaninie
12.11.1997–19.01.1998 r.	Prowadzenie kursu przyuczającego do zawodu kucharz z elementami agroturizmu dla absolwentów szkoły	SUL w Kłaninie
1997/1998	<i>„Rok szkolny 1997/1998. Poczta elektroniczna w Kłaninie!! Zespół Szkół Rolniczych z Kłanina dostał bezpłatne konto poczty elektronicznej od Polskiego Stronnictwa Ludowego. W listopadzie szkoła otrzymała własne konto w Internecie. W przyszłości chce umieścić małe kompendium wiedzy o swojej szkole. Dyrektor szkoły planuje, aby w Internecie napisać o kierunkach kształcenia, Gospodarstwie Pomocniczym, działalności Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych oraz o historii szkoły i jej absolwentach. Według pani dyrektor, Internet daje uczniom możliwość „otwarcia się” na świat...”</i>	Wypisy z Kroniki ZSR w Kłaninie

DATA	WYDARZENIE	INFORMACJE
03.04.1998 r.	Przy OW TUL w Gdańsku z/s w Kłaninie powstaje Koło TUL w Złocięcu z przewodniczącą Anną Dąwid-Hryniewicz	Koło TUL Złocieniec
12– 15.06.1998 r.	Organizacja ogólnopolskiego seminarium na temat „Obrzędy i wierzenia okresu świętojańskiego na terenie Kaszub Północnych” W <i>Echu Ziemi Puckiej</i> z 03 lipca 1998 r. w artykule pt. <i>Sto lat Ścinania Kani</i> autor (R.K.) tak pisze: „ <i>Widowisko przedstawia publiczne oskarżenie tych, którzy postępowaniem wykroczyli poza ramy moralne i normy współżycia społecznego. Tymi przewinieniami obarcza się czarodziejskiego ptaka kanię, który zostaje rytualnie ścięty, co uznaje się za ostateczną rozprawę ze złem. (...) W setną rocznicę na miejsce sądu nad kanią barwny korowód przy dźwiękach orkiestry strzelnieńskiej poprowadził kat na koniu, którego odgrywał Józef Żaczek. Na scenie soltys (Miroslaw Mudlaff) odczytał akt oskarżenia, obarczając kanię wszystkimi przewinieniami mieszkańców Strzelna. (...) Ścinanie kani było okazją do przygotowania seminarium, w trakcie którego uczestnicy mieli bliżej poznać ten obrzęd. W ten sposób oddział wojewódzkiej Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych z siedzibą w Kłaninie chciał pokazać mieszkańcom innych regionów kulturę kaszubską (...)</i> ”	OW TUL w Kłaninie oraz ŚUL w Strzelnie
10.09– 30.11.1998 r.	Kurs przygotowujący do prowadzenia gospodarstwa domowego i racjonalnego żywienia dla potrzeb agroturystyki	SUL w Kłaninie
07– 09.05.1999 r.	Ogólnopolskie seminarium pt. „Patologie i zagrożenia wśród młodzieży” w Złocięcu; Aldona Czerwińska przedstawiła wyniki ankiety na temat potrzeby oraz roli autorytetów wśród młodzieży, przeprowadzonej w środowisku uczniów ZSR w Kłaninie, zorganizowano wycieczkę do Bornego Sulinowa – miasta, które pojawiło się na mapie Polski	Koło TUL w Złocięcu
13– 15.12.1999 r.	Udział przedstawicielek OW TUL – Aldony Czerwińskiej i Aleksandry Krzyżewskiej w <i>Baltic Sea Region Conference Adult Education</i> , na zaproszenie Wolfganga Behrsinga z Landesverband der Volkshochschulen Schleswig-Holsteins, poświęconej zagadnieniom edukacji dorosłych	Landesverband der Volkshochschulen Nordkolleg Rendsburg (Niemcy)
1999–2009	Realizacja zadania „Edukacja regionalna w zakresie dziedzictwa kulturowego”, dofinansowanego ze środków Ministerstwa Rolnictwa, obejmującego warsztaty: teatralno – obrzędowe, rękodzieła artystycznego, śpiewacze i ekologiczne (prowadzone każdego roku od września do listopada); ponadto zorganizowano dla uczniów zasadniczej szkoły zawodowej w Kłaninie warsztaty z zakresu kowalstwa	ZK TUL SUL w Kłaninie



DATA	WYDARZENIE	INFORMACJE
	artystycznego. Warsztaty teatralne: „Święto plonów” (1999), „Wigilia u Borynów” (2000), „A w życiu wiara, nadzieja, miłość...” (2001), „C.K. Norwid – głosy...” (2002), „Szkolne gęby” na podstawie „Ferdynurka” W. Gombrowicza (2004)	
2000 r.	Organizacja kursu „Żywnienie turystów w gospodarstwie agroturystycznym z uwzględnieniem kuchni regionalnej”, będącego kontynuacją zrealizowanego wcześniej kursu „Edukacja w zakresie działalności agroturystycznej”	SUL w Kłaninie
2000/2001	<i>„Wiele osób zaangażowało się w realizację nowego projektu TUL. Od października do grudnia 2000 roku, realizowano w szkole zadanie pt. „Edukacja regionalna w zakresie dziedzictwa kulturowego”. W ramach projektu przygotowano w szkole widowisko na podstawie „Chłopów” W. Reymonta (2000 – Rok Reymontowski) pt. „Jeden dzień z czterech pór roku – Wigilia u Borynów”, scenariusz: Aldona Czernińska, wystąpili: Jagna – Anna Adrian, Boryna – Sebastian Kacprowski, Dominikowa – Małgorzata Głosa, Józka – Natalia Lachowska, Rocho – Marcin Bradtke, Jasio z bratem – Paweł Borkowski, Łukasz Chudziak, Witek – Sandra Harasimiuk, Kowal z rodziną – Patryk Skowronek, Anna Fleming, Elżbieta Glembin. Kolędy w wykonaniu chóru przy akompaniamencie gitarowym Alicji Kościelniak i „Keyboardu” Mateusza Radziejewskiego, partie solowe wykonały Anna Iwaszko i Magda Warszawska. Pozostałe warsztaty prowadziły: Maria Plocke – bukciarstwo, Teresa Grądzka – malowanie na szkle, Iwona Witza – haft oraz Aleksandra Krzyżewska – warsztaty śpiewacze”</i>	ZK TUL SUL w Kłaninie Wypisy z Kroniki ZSR w Kłaninie
05–16.08. 2001 r.	Organizacja XXIII letniej sesji dla nauczycieli na temat „Inteligencja polska: kres czy tylko kryzys?”. Wykłady tematyczne wygłosili: prof. Bronisław Gołębiowski, prof. Tadeusz Pilch, Kazimierz Sopuch, dr Ryszard Miazek, dr Janusz Wypych i Jan Pieńkowski; sesję prowadziła Jadwiga Harasimowicz – przewodnicząca Komisji Humanistycznych Inicjatyw Edukacyjnych TUL, prezes ZK TUL Zofia Kaczor-Jędrzycka oraz wiceprezes ZK TUL Elżbieta Gniazdowska	OR TUL Kłanino oraz Fundacja PUL
1997–2002	Zrealizowano kursy obejmujące następujące tematy: a/ księga przychodów i rozchodów z uwzględnieniem vat w rolnictwie, prowadził Marian Matusiewicz; b/przyuczenie do zawodu kucharz z elementami agroturystyki, prowadzący: Iwona Domachowska,	ZK TUL SUL w Kłaninie



DATA	WYDARZENIE	INFORMACJE
	<p>Aleksandra Zielińska-Duda, Maria Groen, Gabriela Albertin, Elżbieta Margas-Dzwonnik;</p> <p>c/ kurs maszynopisania – prowadził Marian Matusiewicz;</p> <p>d/prowadzenie gospodarstwa domowego i racjonalnego żywienia dla potrzeb agroturystyki, prowadzący: Iwona Domachowska, Gabriela Albertin, Zofia Matusiewicz, Maria Groen, Maria Plocke, Beata Bonik, Marek Kołacz;</p> <p>d/podstawowe zasady higieny, kurs prowadzony przez przedstawicieli Sanepidu w Pucku;</p> <p>e/ język angielski dla członków ŚUL w Strzelnie – organizator Brunon Ceszke;</p> <p>f/ tworzenie autorskich programów edukacyjnych, prowadził Jarosław Kordziński;</p> <p>g/ przygotowanie do obsługi ruchu turystycznego na wsi, prowadziła Gabriela Albertin przy udziale pracowników Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Pucku;</p> <p>h/ kurs doskonalący umiejętności w zawodach kucharz i kelner przy współpracy Powiatowego Urzędu Pracy w Pucku, przeznaczony dla osób bezrobotnych, prowadziła Iwona Domachowska</p> <p>i/ kurs przygotowujący do obsługi ruchu turystycznego pt. „Edukacja w zakresie organizacji ruchu turystycznego – młodzieżowy organizator turystyki”, prowadziła Beata Bonik przy współpracy z PTTK w Gdańsku</p>	
23.11.2002 r.	III Zjazd Oddziału Wojewódzkiego TUL w Kłaninie, wybór nowego Zarządu w składzie: Elżbieta Gniazdowska, Janusz Zwoliński, Anna Dawid-Hryniewicz, Iwona Domachowska, Marian Matusiewicz, Gabriela Albertin i Aldona Czerwińska	SUL w Kłaninie
20.06.2003 r.	<p>Utworzenie Środowiskowego Uniwersytetu Ludowego „BĚLOČĚ” przy Oddziale Regionalnym Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Gdańsku z siedzibą w Kłaninie. Wolą grupy inicjatywnej „BĚLÔČĚ” czyli osób, wywodzących się z organizacji Związku Młodzieży Wiejskiej, była chęć realizowania wspólnych idei z Towarzystwem Uniwersytetów Ludowych i uczestnictwo w działalności TUL. Spotkanie założycielskie odbyło się 20.06. 2003 r. „Prezesaem ŚUL-u jest Anatol Dettlaff, absolwent Technikum Rolniczego w Kłaninie, obecnie student teologii, wiceprezesaem został Brunon Ceszke – zajmujący się na co dzień sprawami kultury na terenie gminy Puck, kierownik Gminnego Ośrodka Kultury, obowiązki sekretarza pełni Witold Szuster (zapalony</p>	<p>Wiejski Dom Kultury w Darzłubiu</p> <p>Fragment tekstu A. Czerwińskiej pt. „BĚLÔČĚ – witamy w TUL-u!”</p>

DATA	WYDARZENIE	INFORMACJE
	<i>motolotniarz!), który zajmuje się również prowadzeniem strony internetowej oraz dokumentowaniem wydarzeń z życia organizacji; „kase” dzierży w snych silnych dłoniach pani Danka Funk – szefowa Wiejskiego Klubu Kultury w Darżlubiu, ponadto w zarządzie jako kronikarki udzielają się – Bożena Ceszka i Lucyna Roeske. Ogółem ponad dwadzieścia osób uczestniczy w różnych formach działalności oddziału. Siedzibą organizacji, miejscem zebrań jest wspomniany wyżej Wiejski Klub Kultury w Darżlubiu, gdzie gościnnie pani Danka dba o przyjazną i miłą atmosferę spotkań”.</i>	
11– 14.12.2003 r.	Ogólnopolskie seminarium z okazji 10. rocznicy powstania OR TUL w Kłaninie, połączone z uroczystą wieczerzą wigilijną dla członków TUL z całej Polski; zasłużonym działaczom TUL wręczono odznaczenia <i>Znamie</i>	OW TUL Kłanino i ŚUL BĚLOCĚ
15.09– 15.11.2004 r.	Realizacja <i>Jesiennych warsztatów artystycznych w zakresie dziedzictwa kulturowego</i> pt. „Odkrywamy zapomniane piękno”, dofinansowanych ze środków Ministerstwa Rolnictwa; w ramach działania zrealizowano warsztaty: teatralno-obrzędowe, prowadzone przez Aldonę Czerwińską i Hannę Zantowicz, które przygotowały widowisko pt. „Szkolne gęby” na podstawie „Ferdydurke” W. Gombrowicza”; na warsztaty rękodzieła artystycznego składały się zajęcia z koronkarstwa, prowadzone przez Elżbietę Gniazdowską, bukieciarstwa, które zrealizowała Maria Plocke oraz poświęcone rzeźbie ludowej w wykonaniu lokalnego artysty Władysława Niemczyka. Warsztaty śpiewacze (kolędy oraz pieśni ze śpiewnika TUL) prowadziły Bożena Pawlus i Małgorzata Plewińska. W zadaniu uczestniczyło łącznie ponad siedemdziesięcioro uczniów wszystkich typów szkół ZSP w Kłaninie	ZK TUL SUL Kłanino
25.07– 05.08.2005 r.	XXVII ogólnopolska sesja dla nauczycieli pt. „Rolnictwo ekologiczne i jego popularyzacja w środowisku wiejskim”, zorganizowana w Złocieńcu, uczestniczyło w niej ponad 80 osób. W ramach warsztatów edukacyjnych, prowadzonych przez Jarosława Kordzińskiego odbyła się praktyczna weryfikacja konpektów lekcji, przygotowanych przez nauczycieli z ZSP Kłaninie: Tatianę Lewandowską-Miłosz, Ewę Szymańską, Aleksandrę Zielińską-Dudę i Aldonę Czerwińską na temat „Przygotowanie środowiska wiejskiego do wdrażania rolnictwa ekologicznego” w ramach programu Leonardo da Vinci. Projekt zakładał opracowanie programu nauczania i podręcznika dla przedmiotu „Ekologiczne metody produkcji	OW TUL w Gdańsku i Koło TUL w Złocieńcu

DATA	WYDARZENIE	INFORMACJE
	żywności”. W czasie sesji Elżbieta Gniazdowska wygłosiła wykład na temat „Sokrates – Grundtvig – program dla dorosłych”, jego celem było zainspirowanie słuchaczy do tworzenia nowych, autorskich projektów	
16– 19.06.2005 r.	Wizyta studyjna w Szwecji w szkole ludowej w Leksand i udział w seminarium, związanym z realizacją programu Socrates – Grundtvig; Oddział Regionalny TUL w Kłaninie reprezentowała Bożena Pawlus	Leksand, Szwecja
08– 15.08.2005 r.	Organizacja letniej sesji TUL dla młodzieży – wakacyjne warsztaty artystyczne i dydaktyczne	OR TUL Kłanino
19.05.2006 r.	Wyjazdowe posiedzenie ZK TUL w Kłaninie; m.in. powołanie Henryka Milanowicza na przewodniczącego Komisji Humanistycznych Inicjatyw Edukacyjnych	SUL Kłanino
16– 25.07.2007 r.	Organizacja ogólnopolskiej sesji letniej na temat „Szkoła dla ucznia, nauczyciela i środowiska lokalnego”, w której uczestniczyło ponad 100 osób, odbyły się wykłady oraz warsztaty: teatralne, śpiewacze i dydaktyczne. Te ostatnie podejmowały ciekawe zagadnienia, jak: osvajanie szkoły – zasoby własne nauczyciela, mediacje w szkole, projektowanie i zarządzanie projektami edukacyjnymi. Poza tym przygotowano fragmenty sztuki pt. „Testament” J. Drzeżdżona w reżyserii Józefa Roszmana oraz Brunona Ceszke, wysłuchano koncertu utworów muzyki klasycznej w wykonaniu państwa Sokołków z Państwowej Szkoły Muzycznej w Pucku oraz koncertu Weroniki Korthals (obecnie polskiej gwiazdy muzyki). Warsztaty dydaktyczne pt. „Oswajanie szkoły” prowadzili Andrzej Sowa i M. Ziemlewicz, „Mediacje w szkole” – Ewa i Jarosław Kordzińscy, zaś „Projektowanie i zarządzanie projektami edukacyjnymi” Mariusz Mówka. W gronie wykładowców znaleźli się: Artur Jabłoński – ówczesny Starosta Pucki, prof. Tadeusz Pilch, Roman Drzeżdżon, dr Jolanta Pilch oraz dr Andrzej C. Leszczyński	Komisja Humanistycznych Inicjatyw Edukacyjnych ZK TUL oraz OR TUL w Kłaninie
15.09– 15.11.2007 r.	Realizacja zadania pt. „Edukacja regionalna w zakresie dziedzictwa kulturowego”, w ramach którego odbyły się następujące warsztaty: teatralno-obrzędowe, prowadzone przez Hannę Zantowicz i Magdalенę Dolny, rękodzieła artystycznego, które realizowały: Irena Klebba, Maria Plocke oraz Elżbieta Gniazdowska; warsztaty śpiewacze zrealizowała Ewa Szymańska, taneczne (tańce ludowe i narodowe) – Joanna Czaja oraz kaszubskiej kuchni regionalnej – Maria	ZK TUL OR TUL Kłanino

DATA	WYDARZENIE	INFORMACJE
	Groen; łącznie w przedsięwzięciu uczestniczyło około pięćdziesięciu uczniów ZSP Kłanino	
Grudzień 2007 r.	Organizacja spotkania z okazji Świąt Bożego Narodzenia OR TUL w Kłaninie i ŚUL BĚLOCĚ	OR TUL Kłanino ŚUL BĚLOCĚ
29.01.2010 r.	„Odkrywamy zapomniane piękno” – organizacja wieczornicy dla środowiska lokalnego pt. „Ocalenie”; w programie słowno-muzycznym wzięli udział nauczyciele, uczniowie i absolwenci ZSP w Kłaninie, podczas imprezy zbierano datki na Hospicjum w Pucku, założone i prowadzone przez ks. Jana Kaczkowskiego. Pomysłodawcami imprezy i jej aktorami byli uczniowie: Anna Pestilenc i Grzegorz Lietzau, opiekę artystyczną sprawowały panie: Jadwiga Łowejko i Monika Wołoszyk. Wśród gości pojawili się: poseł na Sejm RP pan Kazimierz Plocke, Starosta Pucki pan Wojciech Dettlaff oraz pan Romuald Głuszko – główny specjalista ds. edukacji w Starostwie Powiatowym w Pucku.	OR TUL Kłanino Samorząd uczniowski, nauczyciele i absolwenci, darczyńcy
19–20.04.2012 r.	Organizacja ogólnopolskiego seminarium wielkanocnego pt. „Wielkanoc na Kaszubach”; wykłady prowadził znany już z poprzednich spotkań gawędziarz Józef Roszmann; historię cudownej figury Matki Boskiej Swarzewskiej przybliżyła uczestnikom Anna Pomieczńska, poza tym w programie znalazł się spływ kajakowy i rejs kutrem rybackim po Zatoce Puckiej, który zorganizował Wiesław Oberzig	OR TUL Kłanino
18.03.2014 r.	„Odkrywamy zapomniane piękno” – kontynuacja spotkań z poezją i piosenką w Kłaninie. „Życie jest podróżą” – tak głosił tytuł przygotowanego spektaklu i o tym mówiły zarówno teksty piosenek, jak i fragmenty poezji. I jak to w życiu bywa – radość i smutek, miłość i nienawiść, powitania i rozstania królowały na peronie pierwszym, a tory połączyły różne pokolenia uczniów, absolwentów i pracowników szkoły, a także przybyłych na imprezę gości. Scenariusz przygotowała Jadwiga Łowejko, muzykę opracował Piotr Leszczyński, scenografię wykonały: Maria Plocke, Ewa Wszalek i Magdalena Czerwińska	OR TUL Kłanino
17–26.07.2015 r.	Ogólnopolska sesja letnia pt. „W zdrowym ciele zdrowy duch”; wykłady wygłosili: lek. med. Wojciech Targowski, dr Janina Tobera, dr Ryszard Miazek oraz prof. Tadeusz Pilch. W ramach warsztatów zrealizowano lekcje nordic walking, prowadzone przez instruktorkę Krystynę Pisałę i kurs obsługi platformy EPALE, zaś pisanie ikon uczyła Magda Świderek.	OR TUL Kłanino

DATA	WYDARZENIE	INFORMACJE
	Atrakcją dla uczestników było zwiedzanie Helu oraz wycieczki rowerowe po okolicy, między innymi do Swarzewa, które prowadzili Wiesław Oberzig i Joanna Czaja	
Luty 2020 r.	Zawarcie porozumienia o współpracy pomiędzy Oddziałem Regionalnym TUL w Gdańsku z/s w Kłaninie a Powiatem Puckim – Powiatowym Zespołem Szkół im. St. Staszica w zakresie realizacji projektu pt. „Lokalne Ośrodki Wiedzy i Edukacji – nowe oblicze edukacji dla dorosłych” współfinansowanego przez Unię Europejską w ramach EFS w ramach II Osi priorytetowej PO WER, Efektywne Polityki Publiczne dla rynku pracy, gospodarki i edukacji, 2.14 Rozwój narzędzi dla uczenia się przez całe życie. W ramach zadań, związanych z integracją społeczną przy współudziale Oddziału Regionalnego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Gdańsku z siedzibą w Kłaninie deklarujemy przeprowadzenie warsztatów rękodzieła artystycznego oraz współudział w organizacji przedsięwzięcia pt. „Artystyczne Kłanino” – podsumowanie projektu.	OR TUL Kłanino PZS Kłanino
06– 13.07.2020 r.	Ogólnopolska sesja letnia pt. „Śladami kamerdynera”, motywem przewodnim sesji była historia Kaszubów ukazana w filmie F. Bajona „Kamerdyner”, stąd też wycieczki po miejscach historycznych, zwiedzanie Wejherowa (Piotr Czerwiński) i Piaśnicy (ks. Daniel Nowak), wspólne oglądanie filmu wraz z jego omówieniem (Dariusz Laddach); wykładowcami na tej sesji byli: prof. Cezary Obracht-Prondzyński, Mirosław Kuklik, prof. Tadeusz Pilch, prof. Sławomir Juszczyk, dr Mirosława Bednarzak-Libera, Roman Drzeżdżon oraz wójt Gminy Krokowa Adam Śliwicki. Ważnym wydarzeniem sesji był wernisaż „Wycinanki po kaszubsku” Elżbiety Gniazdowskiej	ZK TUL, OR TUL Kłanino PZS Kłanino STUW Krokowa
16– 18.08.2021 r.	Szkolenie kadry TUL (członkowie ZK TUL i prezesi OR TUL), zrealizowane w ramach projektu „Nowe i nowoczesne oblicze Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych”, dotyczące obsługi zakupionego sprzętu komputerowego oraz umiejętności korzystania z platform do zdalnego prowadzenia obrad z wykorzystaniem środków porozumiewania się na odległość przeprowadził Mariusz Renusz; bieżącą obsługą strony internetowej TUL zajmuje się Dariusz Kaleta	ZK TUL, OR TUL Kłanino PZS Kłanino
04– 05.10.2021 r.	Udział w Międzynarodowej Konferencji pt. „100 lat uniwersytetów ludowych w wolnej Polsce (1921–2021), przygotowanej przez Uniwersytet Szczeciński	Uniwersytet Szczeciński,

DATA	WYDARZENIE	INFORMACJE
	i Ogólnopolską Sieć Uniwersytetów Ludowych; OR TUL reprezentowała Aldona Czerwińska, a ZK TUL Elżbieta Gniazdowska, która ponadto znalazła się w gronie wykładowców	Ogólnopolska Sieć Uniwersytetów Ludowych
02–05.12.2021 r.	Ogólnopolskie seminarium bożonarodzeniowe pt. „Osadnictwo na ziemiach zachodnich. Rodzi się nowa tradycja” w Siemczynie, dofinansowane ze środków NIW – CRSO w ramach projektu „Nowe i nowoczesne oblicze Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych”; uczestnicy odwiedzili Borne Sulinowo, a wycieczkę dopełnił wykład pasjonata miejscowej historii Jarosława Leszczałowskiego. Uroki Złocieńca zaprezentowała Anna Dawid-Hryniewicz, która ponadto wraz z Ireną Węclewską prowadziła warsztaty artystyczne; o historii Siemczyna opowiedział jeden z właścicieli posiadłości – Bogdan Andziak, który też wspólnie oprowadził uczestników seminarium po swoich włościach	ZK TUL, OR TUL Gdańsk, Koło TUL w Złocieńcu szerzej o seminarium w artykule A. Czerwińskiej, <i>Cudny czas w Siemczynie...</i> , w nr 1/2/113/2022 Kwartalnik TUL
10.06.2022 r.	Udział w konferencji pt. „Uniwersytety ludowe wobec wyzwań współczesności” w Sejmie RP na zaproszenie dyrektora Narodowego Instytutu Wolności wzięły: prezes ZK TUL Elżbieta Gniazdowska oraz Aldona Czerwińska	NIW Warszawa
30.06–06.07.2023 r.	Ogólnopolska sesja letnia w Siemczynie pt. „Odkrywanie dzikiego zachodu Pojezierza Drawskiego”, dofinansowana ze środków NIW – CRSO w ramach projektu „TUL łączy pokolenia”, uczestnicy wzięli udział w konferencji pt. „Detal wieńczy dzieło” z okazji 20. Dni Henrykowskich oraz jako wystawcy, prezentujący prace rękodzielnicze członków TUL (Elżbiety Gniazdowskiej, Magdy Świderek, Anny Dawid-Hryniewicz, Janiny Golec, Aleksandry Babiarz, Ireny Węclewskiej, Aldony Czerwińskiej, Doroty Skorzyckiej); zorganizowano wycieczki do Czaplina i Bornego Sulinowa, zaś wykłady wygłosili: dr Mirosława Bednarzak-Libera, Grażyna Jaśkiewicz, prof. Sławomir Juszczyk oraz dr Grażyna Chrostowska-Juszczyk	ZK TUL, OR TUL Gdańsk, Koło TUL w Złocieńcu
08–10.12.2023 r.	Ogólnopolskie seminarium bożonarodzeniowe połączone z 30. rocznicą powstania Oddziału Regionalnego TUL w Gdańsku, dofinansowane ze środków NIW – CRSO w ramach projektu „TUL łączy pokolenia”	ZK TUL, OR TUL w Gdańsku



**Lista członków-założycieli Oddziału Wojewódzkiego TUL w Gdańsku  
z siedzibą w Zespole Szkół Rolniczych w Kłaninie na dzień 15.04.1994 r.**

Elżbieta Gniazdowska – nauczyciel  
Tadeusz Byczkowski – dyrektor  
Edward Sokolowski – kierownik szkolenia praktycznego  
Krystyna Muza-Kaczmarek – wicedyrektor  
Romuald Kojalowcz – kierownik internatu  
Andrzej Lieskie – kierownik gospodarczy  
Maria Jaffke – referent  
Iwona Domachowska – nauczyciel  
Gabriela Albertin – nauczyciel  
Maria Groen – nauczyciel  
Zofia Matuszewicz – nauczyciel  
Aleksandra Zielińska-Duda – nauczyciel  
Maciej Albertin – nauczyciel  
Beata Bonik – nauczyciel  
Marek Bonik – nauczyciel  
Aldona Czerwińska – nauczyciel  
Elżbieta Pieper – nauczyciel  
Piotr Matheisel – nauczyciel  
Waldemar Cieplucha – nauczyciel  
Maria Plocke – nauczyciel  
Jolanta Chmiel – nauczyciel  
Stanisław Dehling – nauczyciel  
Franciszek Sutowicz – nauczyciel  
Mieczysław Laszuk – nauczyciel  
Grażyna Niewodowska-Furowicz – nauczyciel  
Janusz Schulz – nauczyciel  
Wiesław Meyer – nauczyciel  
Ewa Dominik – uczennica  
Krystian Karsznia – uczeń  
Tomasz Murawiew – uczeń  
Tomasz Tratowski – uczeń

**Lista pozostałych członków Oddziału Wojewódzkiego TUL w Gdańsku  
z siedzibą w Kłaninie:**

Urszula Doppke – od 04.05.1994 r.  
Elżbieta Margas-Dzwonnik – od 06.04.1995 r.  
Ewa Mieziako-Pieper – od 06.04.1995 r.  
Iwona Witza – od 05.04.1996 r.  
Marian Matuszewicz – od 30.10.1996 r.  
Tadeusz Hinc – od 30.10.1996 r.  
Teresa Grądzka – od 05.05.1997 r.

Tomasz Maliszewski  
Jan Zwoliński  
Aleksandra Krzyżewska – od 14.11.1999 r.  
Bożena Pawlus – od 08.03.2005 r.  
Sławomir Żebrowski – od 08.03.2005 r.  
Andrzej Śliwiński – od 08.03. 005 r.  
Hanna Zantowicz – od 08.03.2005 r.  
Ewa Szymańska – od 08.03.2005 r.  
Tatiana Lewandowska-Miłosz – od 05.03.2007 r.  
Magdalena Dolny – od 07.03.2007 r.  
Ewelina Pilc-Bojke – od 05.03.2007 r.  
Marzenna Dębek – od 01.01.2021 r.  
Wiesława Bach – od 01.01.2021 r.  
Piotr Czerwiński – od 01.01.2022 r.  
Izabela Kępka – od 01.04.2022 r.  
Sławomir Kępka – od 01.04.2022 r.

#### **Lista członków Środowiskowego Uniwersytetu Ludowego BĚLOCĚ:**

Eleonora Żaczek  
Grażyna Białk  
Stefania Dettlaff  
Henryk Stolarski  
Brunon Ceszke  
Longina Dettlaff  
Barbara Dettlaff  
Józef Białk  
Witold Szuster  
Anatol Dettlaff  
Danuta Funk  
Sławomir Krause  
Romualda Tuszer  
Jacek Miłosz  
Ryszard Miłosz  
Bożena Ceszke

#### Lista członków Koła Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Złocieńcu:

Wiesława Waloryszak – od 18.05.1998 r.  
Bogdan Hryniewicz – od 18.05.1998 r.  
Anna Dawid-Hryniewicz – od 18.05.1998 r.  
Jolanta Samek – od 18.05.1998 r.  
Anna Kochanowska – od 18.05.1998 r.  
Jadwiga Kur – od 18.05.1998 r.  
Anna Sochacka – od 18.05.1998 r.



Bernadeta Ramza – od 18.05.1998 r.  
Jolanta Reszke-Sarnicka – od 18.05.1998 r.  
Lucyna Jabłońska – od 18.05.1998 r.  
Małgorzata Bąkowska – od 18.05.1998 r.  
Beata Ziemia – od 18.05.1998 r.  
Marian Kaczmarek – od 05.05.2000 r.  
Aleksandra Kaczmarek – od 05.05.2000 r.

## PODSUMOWANIE

Powyższe zestawienie ma charakter niepełny, mogły się tu pojawić nieścisłości ze względu na to, że powstało w oparciu o zachowane dokumenty, będące w posiadaniu Elżbiety Gniazdowskiej i Aldony Czerwińskiej oraz materiały własne i opracowania Aldony Czerwińskiej. Niektóre z wydarzeń mają pełniejszą dokumentację, inne zaś bardzo ograniczoną, jednak powstałe zestawienie ilustruje charakterystyczną dynamikę rozwoju i zmian, zachodzących w organizacji. Początki to silne i wielopłaszczyznowe oddziaływanie na całe środowisko szkolne i lokalne. W powołanie oddziału wojewódzkiego i zaraz po nim stacjonarnego uniwersytetu ludowego, zaangażowani byli niemal wszyscy nauczyciele, wielu pracowników i uczniów szkoły w Klaninie. Działalność ta była atrakcyjna, ponieważ stwarzała zupełnie nowe możliwości rozwoju zarówno uczniom, jak i gronu pedagogicznemu. Sprzyjająca atmosfera pierwszych sesji i seminariów, odbywających się z obecnością przedstawicieli władz lokalnych, polityków ówczesnego rządu, posłów na Sejm i przedstawicieli znaczących organizacji, przyciągała szkolną społeczność. Lokalna prasa z zainteresowaniem informowała o kolejnych inicjatywach, a w społecznym odbiorze TUL, wciąż nieco tajemniczy, stawał się obiektem rosnącego zainteresowania. Silna osobowość lidera, którym od początku była Elżbieta Gniazdowska jako nauczyciel, dyrektor, a potem wicestarosta, jasno określała kierunki podejmowanych działań. Szkoła zyskała w krótkim czasie poważne wsparcie finansowe na zakup sprzętu i wyposażenia do pracowni zawodowych i internatu. Uruchomiona poprzez TUL szkoła niepubliczna była jedną z pierwszych tego typu na naszym terenie i budziła spore zainteresowanie. Prowadzone równocześnie działania, skierowane do młodzieży szkolnej, realizowane przez miejscowych nauczycieli sprawiały, że inicjatywa powołania TUL-u spotkała się z powszechnym pozytywnym odbiorem. Po kilku latach policealne studium dla dorosłych zostało zamknięte z powodu braku słuchaczy, inicjatywy młodzieżowe straciły początkowy rozpęd, przestały też płynąć środki finansowe na rozwój bazy materialnej szkoły z niemieckich uniwersytetów ludowych. W latach 1999-2009 działalność TUL-u - poza sesjami i seminariami dla nauczycieli i członków innych oddziałów z całej Polski - skupiła się wokół corocznych, kilkumiesięcznych programów, których idea była ocalenie rodzimej kultury ludowej. Nauczyciele i lokalni twórcy ludowi prowadzili warsztaty artystyczne dla uczniów szkoły, poza tym realizowano kursy i szkolenia dla mieszkańców, a wszystko to ze środków pozyskiwanych przez ZK TUL od Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi.



Jednak i dostęp do tego źródła finansowania się skończył, a zbiegło się to w czasie ze stopniowym ograniczaniem działalności internatu szkoły, który przestał spełniać swoją funkcję bazy mieszkaniowej dla uczniów z odległych miejscowości. Liczba uczniów w szkole malała, a chętnych do zamieszkania w internacie nie przybywało. Kiedy nastal czas decyzji o przyszłości szkoły, to właśnie pomieszczenia internatu zostały przekształcone na pracownie zawodowe. Gruntowna modernizacja obiektu zupełnie zmieniła jego przeznaczenie. Nie starczyło już miejsca na stacjonarny uniwersytet ludowy i na inicjatywy edukacyjne dla młodzieży. Nowym źródłem wzbogacania oferty edukacyjnej szkoły stały się projekty dofinansowywane ze środków Unii Europejskiej. Początkowo skupiały się na wyjazdach na praktyki i staże zagraniczne dla uczniów, wyjazdy szkoleniowe dla nauczycieli, a wreszcie przyszedł czas na projekty, umożliwiające znaczną przebudowę i modernizację bazy materialnej szkoły i internatu. Stopniowo odchodziła z pracy w szkole kadra pedagogiczna oraz pracownicy, którzy nie tylko pamiętali początki organizacji, ale ją współtworzyli. Nowi ludzie wnosili ze sobą nowe pomysły, które realizowali samodzielnie. Odkąd pojawił się rządowy program wspierania rozwoju uniwersytetów ludowych w Polsce, dzięki zaangażowaniu i pracy społecznej prezes Elżbiety Gniazdowskiej, TUL skutecznie aplikuje o środki i pozyskuje dofinansowanie na swoje statutowe działania edukacyjne i poznawcze, skierowane do dorosłych oraz na działalność wydawniczą. W latach 2020–2022 realizowany był z powodzeniem projekt „Nowe i nowoczesne oblicze Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych”, a obecny nosi tytuł „TUL łączy pokolenia”. Za niewątpliwy sukces należy uznać to, że działalność oddziału trwa nieprzerwanie od trzydziestu lat oraz to, że TUL potrafi odnaleźć swoje miejsce w zmieniających się diametralnie warunkach. Sukcesem można nazwać fakt, że tak wielu ludzi angażowało się i wciąż angażuje w tę społeczną pracę, gdyż naprawdę wierzą w ideę. Nie jesteśmy już przywiązani do jednego miejsca, bo pięknych miejsc w Polsce jest wiele, mamy okazję je odwiedzać, wzbogacać się duchowo i poznawać wciąż nowych ludzi, których do swoich działań zapraszamy. Z optymizmem patrzymy w przyszłość, bo jak powiedział Albert Einstein „Czasem jest tak, że to, co się liczy, nie da się policzyć, a to, co się daje policzyć – nie liczy się”. Zawsze wierzyłam i wierzę, a wynika to z moich wieloletnich doświadczeń nauczyciela i dyrektora szkoły, że sens każdej edukacji sprowadza się do relacji. I dopóki tak będzie, dopóty będziemy trwać.

*Aldona Czerwińska*  
*Gowino, wrzesień 2023 r.*

## Rok 1993 – było warto

Właśnie skończyłam pierwszą klasę Technikum Rolniczego w Grzybnie i wtedy pojawiła się propozycja, aby członkowie Zespołu Folklorystycznego „Chabry” wyjechali w czasie wakacji na sesję TUL do Klanina. Zgłosiło się kilka osób. I tak 11 sierpnia, w piątkę (ja, Karolina, Ela, Jola i Zbyszek) udaliśmy się w podróż pociągiem z Poznania do Wejherowa, by tam przesiąść się na autobus do Klanina. Na miejscu, w internacie czekali na nas jeszcze dwaj koledzy oraz opiekunowie – państwo Danuta i Ryszard Lewandowscy oraz pan Roman Szydłowski, no i wiadomo, pozostali uczestnicy.

Niestety, wiele ze wspomnień zatarł czas – wiem, że w sumie było nas wielu, ilu dokładnie? Nie wiem – w końcu minęło 30 lat!

Tych kilka dni spędziliśmy intensywnie, nie było czasu na nudę. Podział na grupy – my z racji przynależności do zespołu, stworzyliśmy grupę taneczną – szlifowaliśmy układ tańców i przyśpiewek kaszubskich (później wykorzystany w repertuarze „Chabrów”), Jacka i oczywiście „Alfabet kaszubski”, który pamiętam do tej pory. Były również warsztaty śpiewacze. Mając w rękach specjalnie przygotowane śpiewniki, szlifowaliśmy różne piosenki: „Kareta” czy „Cyganeczka Zosia”. I co dziwne, nadal mam w pamięci wymyślone ad hoc i dopisane właśnie do Cyganeczki zwrotki:

„A jak mi się znudzi wreszcie  
kupię sobie namiot w mieście,  
kupię namiot i postawię  
będę mieszkał, jak w Warszawie.

A jak mi się znudzi wreszcie  
kupię sobie krowę w mieście,  
kupię krowę i wydoję  
i będę miał mleko swoje.”

Poza warsztatami były również spotkania integracyjne, oj, poznało się wtedy wielu ludzi! Była szkoła z Milicza i na pewno ktoś spod wschodniej granicy – pamiętam, ponieważ Ela całą drogę powrotną (z przyzwyczajenia i nie zdając sobie z tego sprawy) mówiła z tamtym akcentem.

Zorganizowano nam również wycieczki: Puck – kosztowanie tabaki, wyjazd do Trójmiasta – spontaniczny taniec na parkingu oraz Westerplatte.

I jeszcze jedno – spotkanie z lokalną poetką, piszącą w języku kaszubskim. To było „coś”! Kilka przeczytanych przez nas i tę panią wierszy – i wiercie mi – gdyby nie jej pomoc w tłumaczeniu, do teraz nie mielibyśmy bladego pojęcia, o czym są?

Ciągle przed oczyma mam jakieś migawki z tych wyjazdów. Wypadki nad morze i kąpiele, panującą anginę i drogę powrotną, jak popsuł się autobus i w deszczu szliśmy ładny kawałek, by zdążyć na pociąg (po drodze kilka kilometrów dalej zabrał nas inny autobus – może zastępczy).

To był bardzo miło spędzony czas. Przepraszam za „urywki” wspomnień. Wiem jedno – nigdy więcej nie pojawiła się propozycja wyjazdu na kolejną sesję. Gdyby była, na pewno bym skorzystała, pewnie wiele innych spośród obecnych tam osób również.



PROGRAM

sesji uniwersytetu ludowego pn. "Rola kultury ludowej w życiu szkoły"

Kłanino 11-21.08.93 r.

11.08 (środa)

- 16<sup>00</sup> - przyjazd uczestników  
19<sup>00</sup> - kolacja  
20<sup>00</sup> - wieczór integracyjny - Sławomir Konarzewski,  
Małgorzata Karbowniczek

12.08 (czwartek)

- 8<sup>30</sup> - śniadanie  
9<sup>00</sup> - 10<sup>00</sup> - otwarcie sesji - S.Konarzewski  
Spotkanie z dyrektorem Zespołu Szkół Rolniczych  
w Kłaninie - mgr inż. Tadeuszem Byczkowskim  
10<sup>00</sup> - 12<sup>00</sup> - wykład  
12<sup>30</sup> - 13<sup>30</sup> - Ćwiczenia integracyjne gr.I (grupy: teatralna,  
taneczna, malarska) - M.Karbowniczek  
Warsztaty gr.II (grupy: śpiewacza, filmowa,  
dziennikarska)  
14<sup>00</sup> - obiad  
14<sup>45</sup> - 15<sup>30</sup> - "Kultura i historia Kaszub" - mgr E.Gniazdowska  
16<sup>00</sup> - 17<sup>00</sup> - Ćwiczenia integracyjne gr.II - M.Karbowniczek  
Warsztaty gr.I  
17<sup>30</sup> - 18<sup>30</sup> - Warsztaty śpiewacze gr.I i II  
19<sup>00</sup> - kolacja

13.08 (piątek)

- 8<sup>30</sup> - śniadanie  
9<sup>00</sup> - 11<sup>00</sup> - wykład  
11<sup>30</sup> - 13<sup>30</sup> - Ćwiczenia integracyjne gr.II - M.Karbowniczek  
warsztaty gr.I  
14<sup>00</sup> - obiad  
14<sup>30</sup> - 16<sup>30</sup> - wykład  
16<sup>30</sup> - 18<sup>30</sup> - Ćwiczenia integracyjne gr.I - M.Karbowniczek  
warsztaty gr.II  
19<sup>00</sup> - kolacja

14.08 (sobota)

- 8<sup>00</sup> - śniadanie
- 9<sup>00</sup> - wyjazd na plażę do Karwi
- 12<sup>30</sup> - 13<sup>30</sup> - warsztaty śpiewacze gr.I i II
- 14<sup>00</sup> - obiad
- 14<sup>30</sup> - 16<sup>00</sup> - spotkanie z poetką kaszubską - Krystyną Muzą-Kaczmarek
- 17<sup>00</sup> - 18<sup>30</sup> - warsztaty (wszystkie grupy)
- 19<sup>00</sup> - kolacja

15.08 (niedziela)

- 8<sup>30</sup> - śniadanie
- 9<sup>00</sup> - wyjazd na wycieczkę (Trójmiasto)
- 18<sup>00</sup> - kolacja
- 19<sup>00</sup> - warsztaty śpiewacze gr.I i II

16.08 (poniedziałek)

- 8<sup>30</sup> - śniadanie
- 9<sup>00</sup> - 11<sup>00</sup> - wykład
- 11<sup>30</sup> - 13<sup>30</sup> - ćwiczenia integracyjne gr.I - M.Karbowniczek  
warsztaty gr.II
- 14<sup>00</sup> - obiad
- 14<sup>30</sup> - 16<sup>30</sup> - wykład
- 16<sup>30</sup> - 18<sup>30</sup> - ćwiczenia integracyjne gr.II - M.Karbowniczek  
warsztaty gr.I
- 19<sup>00</sup> - kolacja

17.08 (wtorek)

- 8<sup>00</sup> - śniadanie
- 9<sup>00</sup> - wyjazd na plażę do Karwi
- 14<sup>00</sup> - obiad
- 15<sup>00</sup> - 16<sup>30</sup> - warsztaty gr.I i II
- 17<sup>00</sup> - 18<sup>00</sup> - warsztaty śpiewacze gr. I i II
- 19<sup>00</sup> - kolacja
- 20<sup>00</sup> - spotkanie z gawędziarzem kaszubskim

18.08 (środa)

- 8<sup>30</sup> - śniadanie
- 9<sup>00</sup> - 11<sup>00</sup> - wykład
- 11<sup>30</sup> - 13<sup>30</sup> - ćwiczenia integracyjne gr.II - M.Karbowniczek  
warsztaty gr.I

- 14<sup>00</sup> - obiad  
15<sup>00</sup> - 17<sup>00</sup> - ćwiczenia integracyjne gr.I - M.Karbowniczek  
warsztaty gr.II  
17<sup>30</sup> - 18<sup>30</sup> - warsztaty śpiewacze gr.I i II  
19<sup>00</sup> - kolacja

19.08 (czwartek)

- 8<sup>00</sup> - śniadanie  
9<sup>00</sup> - wyjazd na wycieczkę: Krokowa-Żarnowiec-Prusiewo-Nadole-  
Górny Zbiornik Elektrowni-Salino-Godentowo-Paraszyno-  
Wejherowo-Kłanino  
18<sup>00</sup> - kolacja  
19<sup>00</sup> - warsztaty śpiewacze gr.I i II

20.08 (piątek)

- 8<sup>30</sup> - śniadanie  
9<sup>00</sup> - 11<sup>00</sup> - wykład  
11<sup>30</sup> - 13<sup>30</sup> - ćwiczenia integracyjne gr.I - M.Karbowniczek  
warsztaty gr.II  
14<sup>00</sup> - obiad  
15<sup>00</sup> - 17<sup>00</sup> - ćwiczenia integracyjne gr.II - M.Karbowniczek  
warsztaty gr.I  
19<sup>00</sup> - kolacja  
20<sup>00</sup> - podsumowanie sesji

21.08 (sobota)

- 8<sup>30</sup> - śniadanie  
wyjazd uczestników

-----  
Wykłady realizowane będą przez naukowców Uniwersytetu Gdańskiego,  
tematyka będzie podana na miejscu

Informacja o dojeździe:

Pociągiem do Gdyni, z Gdyni pociągiem do Wejherowa, z Wejherowa  
autobusem w kierunku na Puck przez Krokowo lub Sławoszyno, wysiąść  
w Kłaninie. Ostatni autobus odchodzi o godz. 20<sup>00</sup>.





Uczestnicy młodzieżowej sesji TUL w Klaninie, 1993 r. (fot. ze zbiorów B. Szymańskiej)



Uczestnicy sesji TUL w autokarze (zdj. ze zbiorów B. Szymańskiej)



Uczestnicy sesji TUL w czasie wycieczki na Westerplatte, u dołu S. Konarzewski (zdj. ze zbiorów B. Szymańskiej)



Uczestnicy sesji TUL w parku pałacowym w Klaninie, 1993 r. (fot. ze zbiorów B. Szymańskiej)

## **Z historii Uniwersytetu Ludowego w Zagórzcu i Bolszewie**

Rozważania na temat byłych Uniwersytetów Ludowych różnych autorów wydają mi się nazbyt akademickie i patetyczne. Przewijają się w nich prawie bardzo często pojęcia górnolotne, np. humanizm, oświecenie i wiele innych. Właściwie co z tego wynika? Często nie trafiają do przeciętnej odbiorcy, wywodzącego się z mas ludowych. Dlatego, nim przystąpiłem do opracowania tego tematu, dokonałem swoistej własnej kwerendy źródeł archiwalnych, które stanowią materiał pierwotny. Narracja dotycząca UL stanowi swoistą zbitkę w zależności od zapotrzebowania politycznego, awansu zawodowego czy dorobku naukowego w danej chwili, tworzona jest jakby na zamówienie.

### **Tło historyczne powstania Uniwersytetów Ludowych w Zagórzcu i Bolszewie na Kaszubach (wzorowanych na placówce w Dalkach koło Gniezna)**

W ogłoszeniach prasowych pojawia się nazwa Kaszubski Uniwersytet Ludowy. Jest ona myląca, ponieważ dotyczy terenu, na którym utworzono UL, a nie programu kultywującego kulturę kaszubską. Nauczano w nich różnych przedmiotów ogólnokształcących wyłącznie w języku polskim, a nie po kaszubsku. Idea, która przyswieceła tej działalności, to szybkie spolonizowanie całych Kaszub. Wręcz twierdzi się, że Polska nauczyła Kaszubów języka polskiego. Taka była główna przesłanka tworzenia Towarzystwa Czytelni Ludowych. Dodatkowym argumentem była wysoka pozycja zamożnej ludności niemieckiej. Urzędy i administracja zostały obsadzone ludnością z Polski Centralnej i Małopolski (szkolnictwo). Postulowano i domagano się, w szczególności w Wejherowie, autonomii kulturalnej w ramach państwa polskiego. Uniwersytety Ludowe działały krótko, nie tylko z powodów finansowych i lokalowych. Wysokie czesne powodowało, że oferta kursów kierowana była głównie do młodych mieszkańców wsi, pochodzących z bogatszych gospodarstw. Takie wnioski nasuwają się same na podstawie analizy licznych podań (skany podań Archiwum Państwowego w Bydgoszczy) do lokalnych władz na Pomorzu z prośbą o przyznanie stypendium na pokrycie kosztów kursu. Uniwersytety Ludowe nie kultywowały bogatych tradycji kaszubskich, tylko wprowadzały standardowe programy nauczania, obowiązujące na terenie całej Polski.

Język kaszubski na Kaszubach jest językiem ojczystym, „wyssanym z mlekiem matki”. W domach rodzinnych wówczas i do chwili obecnej rozmawia się w języku kaszubskim, a nie po polsku. Natomiast język polski jest językiem państwowym



Lp.	Nazwy i siedziby uniwersytetów ludowych	Rok założenia	Rok likwidacji	Instytucje prowadzące	Kierownik
1.	Uniwersytet Ludowy w Zagórzcu, pow. Wejherowo (Powiat Morski)	1926	1929	Towarzystwo Czytelni Ludowych	Jan Rekowski
2.	Uniwersytet Ludowy w Bolszewie, pow. Wejherowo (Powiat Morski)	1938	1939	Towarzystwo Czytelni Ludowych	Jan Rekowski
Źródło: T Pilch, Historia, Polskie uniwersytety ludowe działające w okresie międzywojennym (1921–1939)					

i urzędowym. Warto nadmienić, że przy tworzeniu nowego podziału administracyjnego Polski na województwa, czterema głosami Sejm RP nie przyjął nazwy w brzmieniu: województwo kaszubsko-pomorskie. Natomiast Prezydent RP Andrzej Duda postawił veto w sprawie wprowadzenia języka kaszubskiego do urzędów samorządowych na terenie Kaszub w celu wydawania dokumentów urzędowych dla osób zainteresowanych. Rodzima ludność kaszubska odbiera te działania jako kontynuację wcześniejszych działań polonizacyjnych.

Z własnego doświadczenia wiem, jak wyglądała polonizacja Kaszubów. Osobiście z językiem polskim zetknąłem się po raz pierwszy w szkole podstawowej. Był on dla mnie i innych Kaszubów językiem obcym. Nauczyciele często zwracali uwagę: „Proszę mówić po polsku, a nie po kaszubsku”. Zdarzały się incydenty stosowania kar słownych i cielesnych.

### Uniwersytet Ludowy w Bolszewie

Uniwersytety Ludowe w Polsce wzorowały się na poprzednikach w Danii. W 1844 r. pierwszy UL założył Frederik Grundtvig, placówka miała na celu kształcenie młodzieży z obszarów wiejskich. W 1922 r. zakupiono dworek w Bolszewie na potrzeby oświatowe. Miejsce nie było przypadkowe, ponieważ właśnie w Bolszewie istniała parafia ewangelicka i mieszkał tam duży odsetek Niemców. Kościół w okresie reformacji został odebrany katolikom. Przesłanką była szybka repolonizacja i walka z niemczyzną w tej miejscowości. Kłopot z adaptacją sprawił, że zakupiono *Biały Dworek*, a właściwie *Hotel Zagórze* w dzielnicy Rumi, który wykorzystywany był jako siedziba Towarzystwa Czytelni Ludowych, później placówka regionalna Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego w latach 1926–1929. Kształciła osoby w wieku 18–30 lat, a pierwotnie nawet do 40. roku życia. Dodać należy, że był tu lepszy dojazd, stacja kolejowa Rumia-Zagórze oraz dynamicznie rozwijająca się pobliska Gdynia. Po zamknięciu UL w Zagórzcu ponownie wrócono do pierwotnego zamysłu osadzenia go w Bolszewie. *KASZUBY, Dodatek regionalny „Gazety Kartuskiej” poświęcony sprawom Ziemi Kaszubskiej, nr 10 Kartuszy z dnia 29 października 1938 r.* Zamieścił następującą informację: „Dnia 11 października rb. (tzn. 1938 r.) odbyło się uroczyste poświęcenie Uniwersytetu Ludowego w Bolszewie pod Wejherowem, założonego przez Towarzystwo Czytelni Ludowych. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz kościelnych, państwowych, wojskowych i samorządowych z ks. bis-

kupem dr. Okoniewskim, wojewodą Raczkiewiczem, starostą krajowym Lackim i kuratorem Rynkiewiczem na czele. Uniwersytet jest przeznaczony dla młodzieży wiejskiej. Będzie on kształcił działaczy społecznych i kulturalnych, którzy poświęcą się pracy na wsi. Co roku odbywać się będą dwa kursy: jeden dla mężczyzn i jeden dla kobiet”. Dyrektorem tej placówki został Jan Rekowski, który współpracował z ks. Franciszkiem Gliszczyńskim. Edukacja obejmowała naukę wybranego zawodu, przedmioty ogólnokształcące i elementy kultury kaszubskiej. Kres działalności nastąpił z chwilą wybuchu II wojny światowej. Absolwenci UL często stawali się animatorami kultury w miejscu zamieszkania, np. słuchaczka Helena Kotłowska była kierowniczką biblioteki wiejskiej w pobliskim Luzinie.

### **Reaktywacja Uniwersytetu Ludowego w Bolszewie w latach 1995–2006**

Dzięki zaangażowaniu i inicjatywie ks. Józefa Zalewskiego w 1995 r. reaktywowano UL w Bolszewie, który mieścił się w budynku przy ul. Polnej 44, a prowadził go ks. Stanisław Klass. Program był dostosowany do czasów współczesnych i obejmował: historię Polski i Kościoła Rzymskokatolickiego, ekologię, język angielski i obsługę komputera.

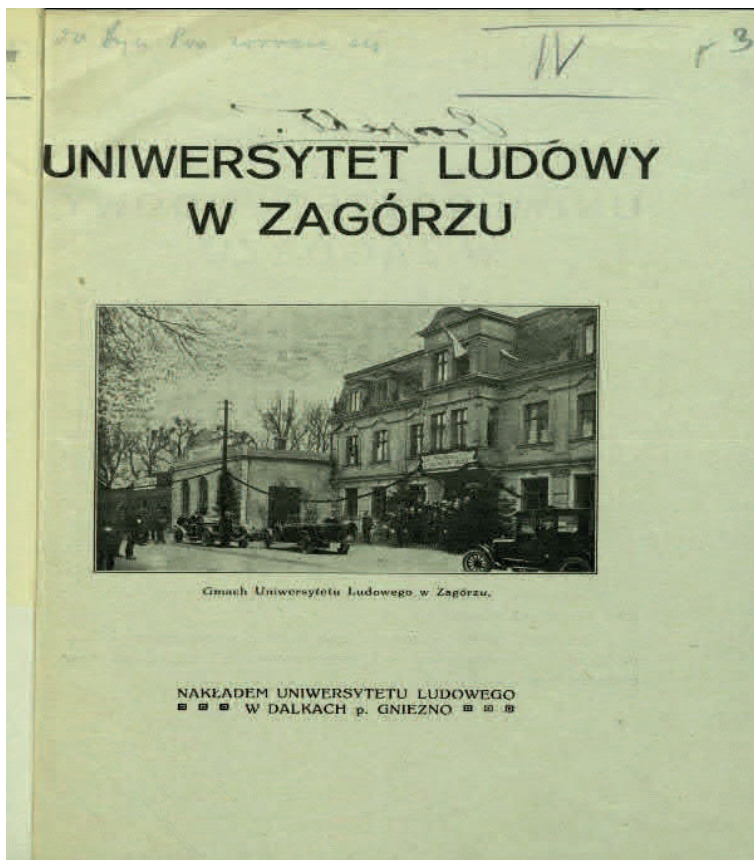
W wydawanym przez Urząd Gminy Wejherowo periodyku pt. „Nasza Gmina” ukazał się w 2015 r. artykuł Stanisława Janke pt. „W Bolszewie był uniwersytet”. Dowiadujemy się z niego, że mija 77 lat od otwarcia UL w Bolszewie (obecnie to już 85 lat). Na uroczyste otwarcie 11 października 1938 r. przybyło ponad tysiąc osób. Poświęcenia dokonał ordynariusz diecezji chełmińskiej biskup Stanisław Okuniewski, w obecności dziekana wejherowskiego ks. Prałata Edmunda Roszczynialskiego rodem z Łęczyc. Pozostali dostojnicy państwowi to: wojewoda pomorski z Torunia Władysław Raczkiewicz (późniejszy prezydent RP na emigracji), starosta krajowy pomorski Wincenty Łacki, kurator okręgu szkolnego pomorskiego Antoni Ryniewicz, wójt gminy Wejherowo – Wieś Edward Łakomy i burmistrz miasta Teodor Bolduan. Autor wspomina też, że inicjatorami powstania UL byli: Teodor Bolduan i ks. Roszczynialski.

Warto zauważyć, że istniejący od trzydziestu lat OR TUL w Gdańsku z/s w Kłaninie oraz OR TUL z/s w Pruszczu Gdańskim, który liczy sobie ponad dwadzieścia lat, wpisują się trwale w historię UL na Pomorzu.

Współcześnie podejmowane są także próby reaktywowania UL w Bolszewie. Z informacji przedstawionych na stronach Państwowego Instytutu Wolności wynika, że fundacja Instytut Aktywizacji Regionów w Gdyni złożyła w ramach ostatniej edycji Programu Wspierania Rozwoju Uniwersytetów Ludowych wniosek o dofinansowanie projektu pt. „Nowy Społeczny Uniwersytet Ludowy w Bolszewie”, który nie otrzymał wsparcia. Jak więc widać, wciąż nie gaśnie zainteresowanie tą formą kształcenia pozaformalnego na terenie gminy Wejherowo.

## Bibliografia

1. A. Czerwińska, *OR TUL w Kłaninie i jego solarzowe przestanie czyli „Z ludźmi – ku ludziom” (1993–2021)*, *Kwartalnik TUL*, nr 3–4/112/202;
2. Archiwum Cyfrowe Rumi;
3. Archiwum Państwowe w Bydgoszczy;
4. *KASZUBY, Dodatek regionalny Gazety Kartuskiej*, Nr 10 Kartuzy, z dnia 29 października 1938 r. Rok 3;
5. Lemański Bronisław, Gdynia. Zespół: *Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny – Archiwum Ilustracji* (<https://audiovis.nac.gov.pl/zespol/1/>). Sygnatura: 1-N-3825;
6. S. Janke, *W Bolszewie był uniwersytet [w] Nasza Gmina*, 2015 r.
7. *Słowo Pomorskie* z 8 kwietnia 1927 r.
8. T. Pilch, *Historia. Polskie uniwersytety ludowe działające w okresie międzywojennym (1921–1939)*;
9. *Uniwersytet Ludowy w Bolszewie*, [w:] *Wiejskie uniwersytety...*, Warszawa, 1939, s. 191.



Źródło: Archiwum Państwowe w Bydgoszczy




25

Stacja kolejowa jest Rumja—Zagórze. Od dworca do zakładu jest 5 minut.  
 Adres: Uniwersytet Ludowy—Zagórze (pow. wejherowski) Pomorze.

Kandydat lub kandydatka podpisuje zobowiązanie wraz z ojcem matką lub opiekunem i przysyła do Zarządu Uniwersytetu Ludowego. Ponieważ liczba przyjęć jest ograniczona, wobec tego zapisanie się zobowiązuje do zapłaty całego czesnego, chociażby kandydat nie przyszedł, lub zakład po kilku dniach chciał opuścić.

*Wacław Ciesielski  
 Kierownik*



**Poświęcenie Uniwersytetu Ludowego w Zagórze dnia 11 maja 1925 r.**  
 Na przedzie widnieją ks. bisk. Okoniewskiego, wojewodę Wachowiaka i ks. Ludwiczaka.

*Propag.*

## UNIwersYTET LUDOWY W ZAGÓRZU

jest instytucją na wzór Uniwersytetu Ludowego w Dalkach pod Gnieznem.

Cel Uniwersytetu jest wychowawczy pod względem społeczno-obywatelskim, przez naukę do cnót obywatelskich, do gorącej miłości ojczyzny na zasadach chrześcijańsko-katolickich.

Zakład znajduje się tuż przy dworcu stacji Rumja-Zagórze. Okolica uroczą: z jednej strony zakładu wznoszą się wznosy kaszubskie, doliny i jary, z drugiej zaś piękny widok na okyśwską kępe i na morze polskie.

Zakład należy do Tow. Czyl. Ludowych i jest pod nadzorem ks. Dyrektora Ludwiczaka.

**Kurs dla młodzieży męskiej od 15 paźdz. do 15 marca.**  
**Kurs dla młodzieży żeńskiej od 15 kwietnia do 15 sierpnia.**  
 Zapisywać mogą się kandydaci i kandydatki we wieku od roku 18-go do 40-go.

Czesne i opłata wynosi za cały kurs z utrzymaniem 250 zł, na opał i światło płaci się jednorazowo 50 zł., a na kasę chorych 5 zł.

**Plan wykładów dla młodzieży męskiej.**

Godziny	Przedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota
8-9		Historja polska				
9-10		Język polski (w dwóch oddziałach)				
10-11		Literatura polska				
11-12	Geografia	Przyroda	Geografia	Przyroda	Geografia	Przyroda
2-3	Rachunki	Fizyka i Chemia	Rachunki i karykatury temp.	Fizyka i Chemia	Geometria	
3-4		Gimnastyka				
4-5		Historja powszechna				Astronomia
5-6	Podaniek	Śpiewy	Podaniek religijny	Śpiewy	Podaniek	Wykład religijny

**Plan wykładów dla młodzieży żeńskiej.**

Godziny	Przedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota
8-9		Historja polska				
9-10		Przyroda				
10-11		Język polski (w dwóch oddziałach)				
10-11		Literatura polska				
11-12	Geografia	Przyroda	Geografia	Religijski	Geografia	Przyroda
3-4	Rachunki	Fizyka i Chemia	Rachunki	Fizyka i Chemia	Rachunki	Geometria
4-5		Gimnastyka				
5-6		Historja powszechna				Astronomia
6-7	Religijski	Śpiewy	Podaniek religijny	Śpiewy	Podaniek	Wykład religijny

Drukarnia Drukarni Diecezjalnej w Łosiczy.

UNIwersYTET LUDOWY W ZAGÓRZU

jest instytucją na wzór Uniwersytetu Ludowego w Dalkach pod Gnieznem.

Cel Uniwersytetu jest wychowawczy pod względem społeczno-obywatelskim, przez naukę do cnót obywatelskich, do gorącej miłości ojczyzny na zasadach chrześcijańsko-katolickich.

Zakład znajduje się tuż przy dworcu stacji Rumja-Zagórze. Okolica uroczą: z jednej strony zakładu wznoszą się wznosy kaszubskie, doliny i jary, z drugiej zaś piękny widok na okyśwską kępe i na morze polskie.

Zakład należy do Tow. Czyl. Ludowych i jest pod nadzorem ks. Dyrektora Ludwiczaka.

**Kurs dla młodzieży męskiej od 15 października do 15 marca**  
**Kurs dla młodzieży żeńskiej od 15 kwietnia do 15 sierpnia**  
 Zapisywać mogą się kandydaci i kandydatki we wieku od roku 18-go do 40-go.

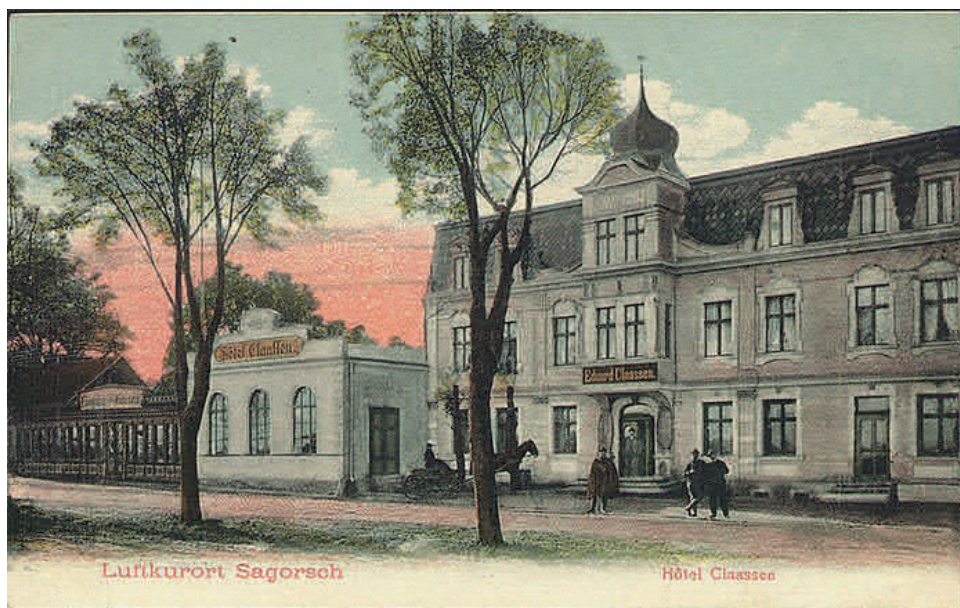
Czesne i opłata wynosi za cały kurs z utrzymaniem 250 zł, na opał i światło płaci się jednorazowo 50 zł., a na kasę chorych 5 zł.

Adres: Uniwersytet Ludowy—Zagórze (pow. wejherowski) Pomorze.  
 Kandydat lub kandydatka podpisuje zobowiązanie z ojcem matką lub opiekunem i przysyła do Zarządu Uniwersytetu Ludowego. Ponieważ liczba przyjęć jest ograniczona, wobec tego zapisanie się zobowiązuje do zapłaty całego czesnego, chociażby kandydat nie przyszedł, lub zakład po kilku dniach chciał opuścić.

Wacław Ciesielski  
 Kierownik

Uniwersytet w Zagórze przeznaczony dla pomorskiej młodzieży zamknięty został w 1929 r. z powodu trudnych warunków lokalowych. Zamierzano kontynuować jego pracę w Bolszewie k. Wejherowa, ale plan ten zrealizowano dopiero jesienią 1938 r.

Źródło: Uniwersytet Ludowy w Bolszewie, [w:] Wiejskie uniwersytety..., Warszawa 1939, s. 191.



Źródło: Archiwum Cyfrowe Rumi. Po odzyskaniu niepodległości tereny Zagórze wracają w obręb granic Polski. Biały Dworek, a właściwie „Hotel Zagórze”, wykorzystywany jest jako siedziba Towarzystwa Czyteln Ludowych, później placówka regionalna Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego.

## Uniwersytet Ludowy w Zagórze.

### Wezwanie do ludności wsi pomorskich.

Toruń, 21. marca 1927 r.

Malo jeszcze osób wśród Was wie, że zostały stworzone dla Waszego użytku specjalne szkoły na Pomorzu i w Poznańskiem. Są to Uniwersytety Ludowe w Dalkach i w Zagórze. Przeczytajcie więc co poniżej podajemy i zastanówcie się, jakie znaczne korzyści odniosą Wasi synowie i córki, na jaką wdzięczność zasłużycie sobie z ich strony, jeśli zapiszecie ich do Uniwersytetu Ludowego. Przedmiotem nauki są: Historia powszechna, historia polska, literatura polska, geografia, przyroda gospodarcza, fizyka i chemia rolnicza, rachunki, astronomja i inne.

Uniwersytet Ludowy w Zagórze jest instytucją na wzór Uniwersytetu

Ludowego w Dalkach pod Gnieznem. Cel uniwersytetu jest wychowawczy pod względem społeczno-obywatelskim; przez naukę do cnót obywatelskich, do gorącej miłości ojczyzny na zasadach chrześcijańsko - katolickich.

Zakład znajduje się tuż przy dworcu stacji Rumja-Zagórze. Okolica uroczą; z jednej strony zakładu wznoszą się wyżyny kaszubskie, doliny i jary, z drugiej zaś piękny widok na oksywską kępę i na morze polskie.

Zakład należy do Tow. Czyt. Ludowych i jest pod nadzorem ks. dyrektora Ludwiczaka.

Kurs dla młodzieży męskiej od 3 listopada do 31. marca. Kurs dla młodzieży żeńskiej od 1. maja do 31 sierpnia.

Źródło: *Słowo Pomorskie* z 8 kwietnia 1927 r.





Uroczystość poświęcenia gmachu Uniwersytetu Ludowego w Bolszewie. Uczestnicy uroczystości przed budynkiem. Budynek dawnego uniwersytetu mieści się do dziś za remizą strażacką w Bolszewie. Autor: Lemański Bronisław, Gdynia. Zespół: Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny – Archiwum Ilustracji, Sygnatura: 1-N-3825

## Pająki pani Magdy Świderek

Dziecięcy zachwyty pajakami w skansenie w Łowiczu podczas rodzinnych wycieczek, urzeczywistnił się po wielu latach własnoręcznie przygotowywanymi pracami. Jak podkreśla pani Magda Świderek – *Pajaków nie byłoby bez zaangażowania w Towarzystwie Uniwersytetów Ludowych*. Jednak pająki w tej historii to nie wszystko. Tutaj najważniejsi są ludzie, dzięki którym pani Magda mogła powrócić do dziecięcego zachwyty pajakami, przyrzeć się im z bliska, samodzielnie wykonać i którymi teraz obdarowuje swoich znajomych – *bo pajak musi mieć dom!*

### Zaproszenie do...

– Do TUL-u zaprosiła mnie Teresa Kulesza. Pamiętam pierwszą sesję wyjazdową, w której uczestniczyłam. Wtedy zwróciło moją uwagę hasło przewodnie: „Ludzie ku ludziom”. To było dziewięciodniowe, letnie spotkanie w Miliczu. Na początku nie bardzo mi się podobało – warsztaty, wykłady, zajęcia. Pamiętam, że uczestnikom zaproponowano warsztaty z przygotowania frywolitek, wikliniarstwa i teatralne. Zgłosiłam się wtedy na wikliniarstwo, bo gdzieś trzeba było. Krąży nawet taka dykteryjka, z sympatią powtarzana przez ówczesną prezes TUL, panią Zofię Kaczor-Jędrzycką. Spotkała mnie któregoś dnia na schodach i mówi – *Magda, ale warsztaty z frywolitek już się zaczęły*...na co ja odpowiedziałam wtedy, że – *frywolitki są dla inteligentnych, a ja idę na wiklinę* – śmieje się pani Magda.

– Nie uciekłam od TUL-u, jestem zaangażowana w ten ruch już piętnaście lat i uczestniczę w kolejnych wyjazdowych sesjach. To są dla mnie niesamowite spotkania, dzięki którym odkrywam ludowość, tę trochę zapomnianą historię, kulturę i tradycję wsi. Mam okazję i niewątpliwą przyjemność poznawania etnograficznych regionów Polski i zgłębiania wielu tematów, na które być może nie zwróciłabym wcześniej uwagi. Z TUL-em nauczyłam się wielu rzeczy, które teraz wykorzystuję. To niewątpliwa zasługa obecnej pani prezes Elżbiety Gniazdowskiej, która potrafiła TUL-owców zmobilizować, bo sama jest rękodzielniczką i tworzy między innymi wycinanki ludowe. TUL to jednak nie tylko ludowość, to są przede wszystkim ludzie. Mnie do TUL-u przyciągnęło właśnie hasło przewodnie sesji w Miliczu – „Ludzie ku ludziom”. Moi rodzice prowadzili dom otwarty, dla mnie ludzie byli i są bardzo ważni. A to, co się dzieje na TUL-owskich sesjach, to są spotkania, przyjaźnie, rozmowy... My tęsknimy za sobą, jesteśmy zwartą społecznością, trochę jak rodzina.



Magda Świderek i jej pająki

### **Rękodzieło i pasja**

– Tak. Trampoliną do rękodzieła dla mnie był TUL. Mam zdolności manualne, ale z TUL-em nauczyłam się wielu rzeczy i teraz te elementy mojej nauki okazują się przydatne i łączą się przy okazji tworzenia pająków. Pamiętam jedną z sesji, która była poświęcona kwiatom. Nie do końca interesował mnie temat, ale mieliśmy okazję być w muzeum w Żywcu, gdzie tradycje bibulkarstwa są nadal żywe. Tam przekonałam się, jak cudne rzeczy można wykonać z bibuły. Rękodzieło jest dla mnie pasją, która mnie pochłania. Lubię pracować manualnie, ale lubię również poszukiwać informacji, żeby zgłębić temat. Wcześniej zajmowałam się decoupagem, potem bardzo długo wykonywałam ikony, które były trochę ucieczką od mojej rzeczywistości i momentem wyciszenia. Przyjaciółka, która знаła mój wcześniejszy zachwyt nad pająkami, podpowiedziała mi kiedyś warsztaty z ich tworzenia, które odbywały się online. To był czas pandemii, który sprzyjał takiemu skupieniu... no i się zaczęło!

### **Szkoła cierpliwości**

– Rękodzieło jest dla pasjonatów, to czas i emocje. Pająki są pracołonne, wymagają dużej cierpliwości, ale też znajomości materiału. Z tych pierwszych warsztatów

pająkarskich wyniosłam podstawę tworzenia pajaków. Nauczyłam się wiązać słomki w bryłę, ale cały warsztat doskonaliłam samodzielnie. Podglądałam twórców ludowych na filmach, publikowanych w internecie. Bardzo pomógł mi film z litewskiego projektu unijnego, na którym dokładnie pokazano sposób wiązania poszczególnych elementów pająka. Kiedy opanuje się podstawy, pozostaje wyobraźnia i ciągłe doskonalenie techniki.

Początki nie były łatwe, nici i słomy było pełno w całym domu. Zaczynałam od ekologicznych słomek, które są trwalsze. Musiałam podejmować wiele prób, żeby wyrobić sobie siłę nacisku, nie niszczyć słomy i wiązać tak, żeby się nie rozpadło. To był pierwszy etap. W kolejnym połączyłam dwie umiejętności: wiązanie słomy z kwiatami z bibuły w jedną całość.

Jedna z moich TUL-owskich przyjaciółek powiedziała kiedyś – *Magda, żeby być mistrzem, Ty musisz to robić przynajmniej dwie godziny dziennie*. Ja się z tym stwierdzeniem zgadzam. Myślę, że w każdej dziedzinie rękodziela, jeśli chce się wejść w temat, musi być ciągłość pracy. Zasada jest taka, że warsztat powinien być nieustannie rozłożony. Ja sobie taki warsztat zorganizowałam. To moje miejsce, w którym mam materiały, widzę kolory, gdzie wzrokiem ogarniam całość i gdzie działa wyobraźnia.

Wyobraźnia przy pajakach jest nie do przecenienia. Kiedy zaczyna się pracę, trzeba już widzieć jej zakończenie czyli to, jak będzie wyglądał cały pajak. Należy też mieć wizję, żeby wyprzedzać swoją pracę. W tym trzeba po prostu tkwić, jeśli chce się coś robić. Kiedy zaczynałam swoją przygodę z pajakami, miałam dużo wolnego czasu. Właśnie przesłam na emeryturę, więc mogłam każdego dnia poświęcić chwilę, wykonać jakiś element lub przygotować kwiat. Przy takiej pracy ważna jest też motywacja. Trzeba wiedzieć, dlaczego chce się coś robić. Należy mieć dość samozaparcia i wewnętrznej potrzeby, żeby przetrwać pierwsze, nieudane próby. Ja akurat lubię ciepło, pełne koloru wnętrza, więc u mnie te pająki bardzo dobrze się odnajdują. Szczególnie potrzeba koloru jest dla mnie ważna. Wychowałam się w szaro-burych czasach PRL-u. Być może dlatego teraz tak dobrze radzę sobie z kolorami. Uważam, że pająki mogą jeszcze zaistnieć w naszych domach. Można zauważyć powrót do natury, wydaje mi się, że przestaliśmy się wstydić kultury i wsi, z której przecież pochodzimy. W tym roku na Jarmarku Jagiellońskim w Lublinie, który odwiedziłam w czasie wakacji, zauważyłam, że pająki cieszyły się dużym zainteresowaniem wśród odwiedzających stoiska z twórczością ludową.

### **Pająkowy zawrót głowy**

– Pierwsze moje pająki to były konstrukcje tak zwane kryształkowe i żyrandolowe. Kiedyś obecna prezes TUL, Elżbieta Gniazdowska, pokazała mi ostrosłupowy pajak, który dostała w prezencie. To była dla mnie nowa inspiracja i zarazem motywacja. Pająki takie są wyjątkowo pracochłonne oraz czasochłonne i to one skradły moje serce tak skutecznie, że zarzuciłam te pierwsze próby z kryształkowymi i żyrandolowymi. Te pająki lubią mieszkać w domu, nie da się ich schować do pudła. Muszą wisieć pod sufitem, żeby się nie pokruszyły.



Teraz do moich pajaków używam słomy zebranej przed żniwami. Jest taki czas na dwa tygodnie przed zbiorem, kiedy słoma jest najlepsza do tworzenia konstrukcji. Chodzę wtedy po miedzach i ścinam zboże. Najlepiej nadaje się żyto, bo jest najtrwalsze, może być też pszenżyto. Każde źdźbło, jak dawniej, wykorzystuję w całości, od podstawy do nasady, gdzie na końcu jest kłos, który można wykorzystać na przykład do pajaka tarczowego. Każda część posłuży w innym miejscu konstrukcji. Do tego kordonek, którym wiązę poszczególne elementy, kolorowy papier i bibuły.

### Co dalej?

– Nie mam długiego dorobku, nie uważam się za twórcę i nie pretenduję do tego tytułu, nie brałam też udziału w żadnym konkursie, choć moje pajaki zostały docenione i trafiły do muzeum w Zgierzu. Mam przede wszystkim ogromną satysfakcję, że nauczyłam się tak trudnej rzeczy właściwie sama. Nie wstydę się moich prac. Mam ogromną przyjemność, jeśli obdarowuję kogoś moim pajakiem i okazuje się, kiedy odwiedzam później taką osobę, że ten pajak wisi u niej w domu. To duża satysfakcja no i pajak... ma swój dom. Taką miałam potrzebę wewnętrzną, kiedy zaczynałam. Ponieważ lubię wiedzieć skąd, po co i dlaczego, myślę, że podstawową wiedzę o pajakach mam i jestem przygotowana, żeby poprowadzić warsztaty tworzenia pajaków. Niedawno zwróciło się do mnie z taką prośbą Koło Gospodyń Wiejskich. Pajaki to moja pasja, którą będę pielęgnowała.

Magdy Świderek wysłuchała Aneta Kosiorek

## Alfabet sesji TUL-owskiej w Siemczynie 30.06.2023–6.07.2023

A jak **Andziakowie** – rodzina, która od 1999 roku jest właścicielem pałacu w Siemczynie (patrz **P**). Andziakowie najpierw wyremontowali budynki gospodarcze, w których otwarto hotel, uporządkowali park, a potem zaczęli remont rezydencji. Obecnie organizują liczne imprezy kulturalne, np. Dni Henrykowskie (patrz **F**) i konferencje naukowe (patrz **K**), są inicjatorami czasopisma „Zeszyty Henrykowskie”. Powołali także Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie. Rodzina adaptuje historyczne wnętrza pałacu, tworząc tematyczne wystawy (tradycyjne i interaktywne). Bracia Zdzisław i Bogdan Andziakowie, stojący na czele rodu, są kopalnią wiedzy o historii tych terenów, świetnymi gawędziarzami, śpiewakami i tancerzami.

B jak **Borne Sulinowo** – przed II wojną światową miejscowość Gross Born. W latach 30-tych XX wieku wybudowano tam miasteczko militarne dla szkoły artylerii Wehrmachtu, które dwukrotnie odwiedził Hitler. W czasie wojny był tam obóz jeńcki. Na początku 1945 roku miejscowość zajęła Armia Czerwona, utrzymując aż do października 1992 r. jej militarny charakter – mieściła się tam bowiem silnie strzeżona baza Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej. Mimo, że teren Bornego Sulinowa należał formalnie do Polski, a w ewidencji gruntów figurował pod nazwą „tereny leśne”, to faktycznie był on oderwany od struktury terytorialnej kraju. Rosjanie mieli tu szkoły, szpitale, cmentarz, domy kultury, kasyna itd. Obecnie miejscowość zamieszkała jest przez przybyszy z różnych części Polski, także przez miłośników historii tych rejonów (patrz **E**).

C jak **Czaplinek** – miejscowość pomiędzy jeziorami Drawsko i Czaplino. Tak jak inne miejscowości z tego terenu, często przechodziła w swojej historii z rąk do rąk – należała do Wielkopolski, Pomorza, Brandenburgii, Nowej Marchii, templariuszy (patrz **T**), Polski i Prus. Pod koniec XIII w. templariusze zbudowali tam zamek o nazwie Tempelborth/Tempelburg (Zamek świątynny). W mieście duże wrażenie robi kościół bez wieży – Kościół Świętej Trójcy, wybudowany na wzgórzu na przełomie XIV/XV wieku, z kamienia polnego w stylu gotyckim, później wielokrotnie przebudowywany. We wnętrzu świątyni znajduje się unikatowy ołtarz baldachimowy w stylu barokowym.

D jak **Drahim** – czyli warowny zamek w Starym Drawsku (po niemiecku Alt Draheim) na Pojezierzu Drawskim, wzniesiony w drugiej połowie XIV w. przez joannitów (patrz **J**) w miejscu zniszczonego XII-wiecznego słowiańskiego grodu plemienia Drawian. Tereny słowiańskie zostały oddane przez Przemysła II zakonowi templariuszy (patrz **T**), którzy w pobliskim Czaplinku (patrz **C**) ustanowili siedzibę komandorii. Po rozwiązaniu zakonu templariuszy najdłużej zamek był w posiadaniu zakonu joannitów. Od XVIII w. zamek Drahim popadał w ruinę. Obecnie należy do prywatnego właściciela, który zorganizował na nim wystawę dotyczącą historii ziemi pomorskiej, obyczajów rycerskich i mieszczańskich, a także pokazującą broń, zbroje i przedmioty codziennego użytku z okresu świetności zamku.

E jak **Ekspert** – czyli Dariusz Czeniawski, absolwent prawa i zarządzania na Uniwersytecie Gdańskim, który stworzył muzeum w Bornem Sulinowie (patrz **B**). Pasjonat historii, przewodnik turystyczny, z pasją opowiadający o swojej miejscowości, historii wojskowości i obozach jenieckich. Sam zbiera wszystkie eksponaty do muzeum i prawie sam finansuje działalność placówki.

F jak **Festyn** – odbył się 1 i 2 lipca 2023 r., jako XX. Henrykowskie Dni w Siemczynie (patrz **S**). W ramach festynu odbyła się konferencja „Detal wieńczy dzieło” (patrz **K**). Wśród atrakcji znalazły się: Aleja Artystów i Rzemieślników, miasteczko zabaw i rozrywki dla dzieci i młodzieży, tradycyjna kuchnia wiejska, warsztaty ceramiczne, konkurs gastronomiczny, a także występy zespołów muzycznych, śpiewających i tanecznych oraz pokazy mody i strojów historycznych.

G jak **Gniazdowska** – Elżbieta, prezes Zarządu Krajowego TUL, która ze swoimi siostrami – Anną Dawid-Hryniewicz i Ireną Węclewską oraz prezesem Oddziału Regionalnego TUL w Gdańsku – Aldoną Czerwińską, zorganizowały i czuwały nad przebiegiem letniej sesji TUL (patrz **S**).

H jak **Henryków** – spolszczona nazwa historyczna wsi Siemczyno (patrz **S**). Wieś założona w XIV w. na pograniczu Pomorza, Wielkopolski i Nowej Marchii (należącej do Brandenburgii) często zmieniała swoich właścicieli i nawę. Po łacinie i po niemiecku nazywała się m.in. campus Heinriksztorpe, Heinersdorff, Hynrikstorp, Heinrichsdorf. Najdłużej, w okresie przynależności do Korony Królestwa Polskiego, duża część miejscowości należała do rodu Golców (Von Gotlz).

I jak **Inflacja** – czyli proces trwałego wzrostu ogólnego poziomu cen w gospodarce, z którym w ostatnim czasie mieliśmy i mamy do czynienia. O niej i polityce monetarnej, czyli o działaniach polegających na zapewnieniu stabilności cen (albo i o braku takich działań) mówił podczas letniej sesji (patrz **L**) prof. Sławomir Juszczyk z SGGW.



Oltarz baldachimowy Czaplínek. Fot. S. Kępka



Dziedziniec zamku Drahim. Fot. S. Kępka





Festyn w ramach XX Dni Henrykowskich. Fot. S. Kępka



Pałac Siemczyno. Fot. S. Kępka



Pałac Złocieniec 1906 r.

J jak **Joannici** – czyli *Sumwerenny Rycerski Zakon Szpitalników Świętego Jana, z Jerozolimy, z Rodos i z Malty*. Zakon powstał jeszcze przed pierwszą krucjatą, bo w 1070 r. Po powstaniu Królestwa Jerozolimskiego joannici budowali na jego terenie sieć warownych zamków. Po upadku Królestwa przenieśli się na Cypr i do krajów europejskich. Zakon istnieje do dziś (jako kawalerowie maltańscy). Na terenie ziem polskich od XII w. założyli wiele swoich siedzib, m.in. w Starym Drawsku, gdzie w latach 1360–1366 wzniesli zamek Drahim (patrz **D**). Obecnie w Polsce do zakonu należą ok. 160 osób, a joannici (kawalerowie maltańscy) od 2004 r. mają w Warszawie swoją ambasadę.

K jak **Konferencja** – która odbyła się w ramach XX. Dni Henrykowskich w Siemczynie i nosiła tytuł: „Detal wieńczy dzieło”. Historycy sztuki i konserwatorzy zabytków w fascynujący sposób opowiadali o różnych aspektach architektury regionu Pomorza Zachodniego: historycznym betonie, sztucznych kamieniach, stolarce, folwarkach czy ... aniołach chrzcielnych w miejscowych świątyniach.

L jak **Letnia sesja** – czyli spotkanie tulowców z całego kraju, które odbyło się na przełomie czerwca i lipca 2023 r. w Siemczynie (patrz **S**). 50 osób zakwaterowanych w hotelu, w dawnych budynkach folwarcznych, uczestniczyło w XX. Dniach Henrykowskich, podczas których odbył się festyn (patrz **F**) i konferencja (patrz **K**). W czasie sesji odbyły się warsztaty (wycinanka polska, quilling, bukiety żywieckie), wycieczki do Czaplinka (patrz **C**), Bornego Sulinowa (patrz **B**), zamku Drahim (patrz **D**), wykłady o cyberprzemocy wśród uczniów dr Grażyny Chrostowskiej-Juszczak, o Wale Pomorskim dr Mirosławy Bednarzak-Libery (patrz **W**), o inflacji



i polityce monetarnej prof. Sławomira Juszczyka (patrz **I**), o oflagach Grażyny Jaśkiewicz (patrz **O**) oraz spotkania muzyczno-śpiewacze.

**M** jak **Muzeum** – czyli muzeum porcelany w pałacu (patrz **P**) w Siemczynie (patrz **S**), założone przez pasjonatkę historii – Czesławę Hamerską, która od dziesięcioleci kolekcjonuje porcelanę z wielu okresów historycznych i z różnych rejonów świata.

**N** jak **Nagrody** – czyli podarunki czy wyrazy wdzięczności wręczane gościom i uczestnikom sesji, najczęściej w postaci wycinanek stworzonych przez prezes Elżbietę Gniazdowską (patrz **G**);

**O** jak **Oflag** – czyli niemiecki obóz jeniecki, w którym trzymani byli oficerowie wzięci do niewoli w czasie II wojny światowej. W okresie wojny hitlerowcy stworzyli około 130 takich obozów. Wykład o oflagu w Czarnem przygotowała Grażyna Jaśkiewicz. Wiadomo, że od 1933 r. istniał tam obóz koncentracyjny, a przez cały okres wojny w oflagu więziono żołnierzy polskich, z Europy Zachodniej, USA i Jugosławii. Po roku 1941 umieszczono tam też żołnierzy Armii Czerwonej, dla których utworzono podobóz. W ciągu 6 lat w oflagu w Czarnem zginęło 65 tysięcy żołnierzy.

**P** jak **Pałac** – w Siemczynie (patrz **S**), który od ponad 20 lat odnawia rodzina Andziaków (patrz **A**). Inicjatorem budowy obiektu był Henning Berndt von der Goltz. W latach 20-tych XVIII w. powstał pałac utrzymany w typie pałaców francuskich *entre et jardin* (między dziedzińcem a ogrodem). Za pałacem rozciągał się geometryczny ogród z fontannami i stawem, a przed – reprezentacyjny podjazd. Rezydencja często zmieniała właścicieli, którzy albo rozbudowywali pałac (ród von Arnim, ród von Bredow), albo go dewastowali (wojska napoleońskie, władze komunistyczne).

**R** jak **Rzemieślnicy** – grupy zawodowe, o których działalności na przestrzeni wieków można było się dowiedzieć podczas festynu (patrz **F**) i zwiedzania zamku Drahim (patrz **D**).

**S** jak **Siemczyno** – wieś w województwie zachodniopomorskim, położona pomiędzy Czaplinkiem (patrz **C**) a Złocińcem (patrz **Z**). W miejscowości znajduje się barokowy pałac (patrz **P**), park krajobrazowy i barokowa kaplica z XVII w. Wieś w swojej prawie siedmiowiecznej historii nosiła różne nazwy, które w języku polskim dają Henryków (patrz **H**). Przez wieś i okolicę biegnie szlak henrykowski, który składa się z 41. punktów, a każdy z nich jest związany z konkretnym budynkiem lub miejscem ważnym dla historii tych ziem.

**T** jak **Templariusze** – średniowieczny katolicki zakon rycerski powstały w Ziemi Świętej w 1118 r., najbogatszy zakon w średniowiecznej Europie. Został rozwiązany w roku 1312 z inicjatywy króla Francji Filipa Pięknego przez papieża Klemensa V. Do Polski templariusze dotarli w połowie XII w. dzięki staraniom Henryka Sando-

mierskiego, syna Bolesława Krzywoustego. Pod koniec następnego wieku książę Wielkopolski, Przemysł II, przekazał im Czaplinek (patrz **C**). Zakon w Polsce miał blisko 100 komandorii. Po rozwiązaniu zakonu ich majątek przejęli joannici (patrz **J**).

U jak **Ubodzy Rycerze Chrystusa i Świątyni Salomona** – oficjalna nazwa zakonu templariuszy (patrz **T**).

W jak **Wał Pomorski** – system umocnień wschodniej granicy III Rzeszy, którego znaczna część biegnie przez Pojezierze Drawskie. Liczył blisko 300 kilometrów. Oparty o naturalne przeszkody terenowe, wielkie kompleksy leśne, tereny bagniste, rzeki, jeziora, zapory wodne i sztuczne kanały. Składał się ze schronów żelbetonowych, stanowisk obserwacyjno-bojowych, zasieków, pól minowych i przeszkód przeciwczołgowych. Późną zimą 1945 r. miały miejsce bitwy o przełamanie Wału Pomorskiego przez jednostki 1 Armii Wojska Polskiego i Armii Czerwonej. W zwycięskich walkach zginęło 1780 żołnierzy polskich, a blisko 3000 zostało rannych. Podczas letniej sesji (patrz **L**) wykład „Walki o Wał Pomorski w obrazie historyczno-turystycznym” wygłosiła dr Mirosława Bednarzak-Libera.

Z jak **Złocieniec** (Falkenburg) – miasto założone w XIV w., położone na Pojezierzu Drawskim. W swojej historii należało do Polski, Brandenburgii i Krzyżaków. W miejscowości istniał zamek (pałac) Falkenburg, którego budowę rozpoczął na początku XIV w. Ludolf I Starszy von Wedel. Obiekt był wielokrotnie burzony, odbudowywany i powiększany. Przetrwał II wojnę światową, później został opuszczony i przez dziesiątki lat niezagospodarowany, a w konsekwencji rozgrabiony i zniszczony. Do naszych czasów zachowały się jedynie gotyckie piwnice z XIII w. oraz park zamkowy z aleją wiązów.

## Wiciarze

29 czerwca 1928 r. ludność wiejska zrzeszyła się ze sobą w ramach stworzenia nowych form edukacji ludności. Ignacy Solarz, później wraz z żoną – Zofią Solarzową, pragnął wprowadzić do codzienności polskiej wsi więcej kultury, wolności, tolerancji oraz propagowania grundtvigowskich tradycji. Wraz z tą ideą zaczęły powstawać w Polsce **Uniwersytety Ludowe**.

Uniwersytety Ludowe, będące miejscami, gdzie realizowano holistyczne i humanistyczne idee, po raz pierwszy pojawiły się w Danii. Nikolai Frederik Severin Grundtvig, pisząc na temat historii Danii, wpadł na pomysł stworzenia szkoły, która uświadamiałaby człowiekowi, w jakich warunkach żyje i skąd jest. Folkehojskole, bo tak nazywał edukację, którą zapoczątkował, adresował głównie do dorosłych mieszkańców wsi i rolników. Jego metody kształcenia (m.in. śpiew, kółka dyskusyjne, teatr, malarstwo) są odpowiedzią na duńską edukację. Przyniosły wsi kulturalno-społeczne ożywienie. Obecnie Uniwersytety Ludowe istnieją na całym świecie, np. w Anglii, gdzie idee kształcenia są takie same jak w duńskich szkołach. Co ważniejsze, odbiorcą są nie tylko dorośli, ale też młodzież.

Właśnie w taki sposób powstały uniwersytety ludowe w Polsce. Najbardziej znany, już nieistniejący Uniwersytet Ludowy w Gaci, został wybudowany przez samą ludność wiejską, która chciała się rozwijać. Wprowadzenie w Polsce stanu wojennego spowodowało zatrzymanie tworzenia jakichkolwiek organizacji. Dopiero tuż po jego zniesieniu, Zofia Kaczor-Jędrzycka wraz z Zofią Solarzową, podjęły działania w celu reaktywacji UL. W grudniu 1984 r. na nowo powołano Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych, którego prezesem został Tadeusz Pilch, będący również ówczesnym wiceministrem edukacji. Kolejnym prezesem została Zofia Kaczor-Jędrzycka. Idee szkół się zmieniły. Nawiązują do tradycji, ale skupiają się głównie na współczesnym kontekście kulturalno-społecznym. Obecnie w Polsce istnieją dwa nurty Uniwersytetów Ludowych – zwykły i ekologiczny. Ludzie należący do UL lub EUL, którzy cenili sobie wartości kultury, tworzyli silne więzi społeczne. Byli dla siebie wsparciem i rodziną. Utrzymują trwale więzi społeczne, dlatego, że to nie była typowa szkoła akademicka, a szkoła, u której podstaw leżało pokazywanie i uświadamianie ludziom tego, jaki wpływ na funkcjonowanie społeczeństwa ma kultywowanie własnej tradycji i historii.

Po zmianach ustrojowych, dużą wagę przywiązywano do pracy z nauczycielami szkół rolniczych, jak i współpracy z innymi szkołami (np. istniejące do dziś liceum plastyczne w Supraślu), aby polepszyć warsztat pedagogiczny. Kładziono także na-

cisk na pracę z młodzieżą, stąd powstały specjalne sesje dla młodzieży, podczas których poznawała ona kulturę danych regionów poprzez zwiedzanie ich, czy tworzenie sztuki, jak m.in. pisanie ikon, kucie gwoździ lub organizowanie występów teatralnych, gdzie śpiewano pieśni ze śpiewnika *Do niebieskich Pował*. Po takich spotkaniach młodzieżowych powstawała gazetka *Drzązga*. Na sesjach z młodzieżą pracowali nauczyciele, którzy brali także udział w sesjach UL dla dorosłych, jak również dziennikarze, reżyserzy, pisarze, tancerze oraz pasjonaci. Każdy z nich starał się przekazać ważne wartości, które doprowadziły ich do miejsca, w którym są. Byli dla młodych inspiracją. Nauczyciele biorący udział w zajęciach „szkoły ludowej” we współczesnych czasach przynosili do swoich macierzystych szkół swój styl prowadzenia lekcji. Np. w Szkole Rolniczej w Lubiejewie nauczyciel historii S. Konarzewski swoje lekcje rozpoczynał piosenką śpiewaną wspólnie ze swoimi uczniami.

Aktualnie sesje „tulowskie” odbywają się tylko dla dorosłych. Jednak mimo to nadal jest propagowana nauka kształtująca życie człowieka. Kwartalnik, pismo w formie książki opowiadające o historii Polski, rolnictwa, o wiciarzach itd., do niedawna był wydawany przez Fundację Uniwersytetów Ludowych. Wraz ze zmianą zarządu, jest on aktualnie tworzony przez Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych, z siedzibą w Warszawie.

Tadeusz Pilch

## Samarytanie z Markowej. Śmierć za człowieczeństwo

Te dwa określenia opisują trafnie i sprawiedliwie historię Rodziny Ulmów ze wsi Markowa na Podkarpaciu, leżącej w sąsiedztwie Łańcuta i Gaci Przeworskiej. Lokalizują tak dokładnie położenie wsi, bo na jej charakter oraz indywidualne losy mieszkańców miało wpływ istnienie w jej sąsiedztwie Uniwersytetu Ludowego w Gaci Przeworskiej, prowadzonego przed wojną przez małżeństwo Zofii i Ignacego Solarzów oraz powszechny i dynamiczny ruch Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” na Podkarpaciu.

W niedzielę, 10 września 2023 r. w Markowej odbyła się niezwykła uroczystość beatyfikacji Rodziny Ulmów: małżeństwa Wiktorii i Józefa oraz ich dzieci: Stanisławy, mającej wówczas 8 lat, Barbary – 7 lat, Władysława – 6 lat, Franciszka – 4 lata, Antoniego – 3 lata, Marii – 1,5 roku. Siódme dziecko, w dziewiątym miesiącu ciąży, zostało zabite razem z matką – Wiktoria.

Wszystko, co wydarzyło się 10 września 2023 r. w Markowej jest zdarzeniem niezwykłym, w tym beatyfikacja zbiorowa rodziców i ich siedmiorga dzieci. Ale dla nas, humanistów, skupionych wokół idei Uniwersytetów Ludowych oraz tradycji ruchu organizacji ludowych, przesłanki tego wielkiego, sakralnego aktu religijnego zawierają także elementy życiorysu Wiktorii i Józefa Ulmów w postaci ich związków z instytucjami i ideowymi wartościami, które są przedmiotem naszej współczesnej troski i zainteresowania.

Wiktoria, z domu Niemczak, była słuchaczką kursu w Uniwersytecie Ludowym w Gaci Przeworskiej, słuchaczką wykładów Ignacego Solarza i pilną uczennicą Zofii Solarzowej, która prowadziła zajęcia teatralne i uczyła sztuki aktorskiej swoich wychowanków. Umiejętności te Wiktoria spożytkowała w Markowej, grając w amatorskim teatrze ludowym i czynnie uczestnicząc w jego działalności. Józef Ulma był aktywnym działaczem najpierw, jako nastolatek, Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Wiejskiej, a następnie – aktywnym działaczem Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. Pełnił tam funkcję bibliotekarza oraz przewodniczącego Komisji Wychowania Rolniczego przy Zarządzie Powiatowym w Przeworsku, a także kierownika Spółdzielni Mleczarskiej. Skończył czteroklasową szkołę podstawową systemu austriackiego, a następnie Szkołę Rolniczą w Pilźnie. Był zamilowanym rolnikiem, pszczelarzem, uprawiał ziola, owoce i warzywa. Skonstruował osobiście maszynę introligatorską i przydomową elektrownię wiatrową. Jako pierwszy we wsi swój dom

oświetlał prądem, a nie lampą naftową. Był człowiekiem szerokich horyzontów. Do dziś zachowały się efekty jego pasji, nietypowe dla rolnika – zbiory fotografii i książek o ruchu młodzieżowym.

Sąsiedzi i znajomi żydowskiego pochodzenia „zapukali” do ich domu w marcu 1942 r. Wcześniej Józef Ulma pomagał budować im w polach i chaszczach kryjówek. Ale nie były one ani bezpieczne, ani łatwe do życia, choćby zimą. Od marca 1942 r. zamieszkała w ich domu rodzina Goldmanów z Łańcuta z czterema synami. Potem dołączyły dwie córki i wnuczka Chaima Goldmana z Markowej. Potem jeszcze Golda Grünfeld i Lea Didner z córką. Ta liczba osób i skala potrzeb dla ich zaopatrzenia zwróciła uwagę miejscowej policji.

O denuncjację podejrzewano granatowego policjanta o nazwisku Włodzimierz Leś, który wcześniej ochraniał rodzinę żydowską w zamian za przejście jej majątku. W pewnym momencie Leś wypędził Żydów z ich domu i zagroził ich bezpieczeństwu. Jego działalnością zajął się sąd podziemnego państwa polskiego. W 1944 r., przed wkroczeniem na Podkarpacie Rosjan, Leś został z wyroku sądu podziemnego zlikwidowany. Innym uczestnikiem egzekucji rodziny Ulmów i ukrywanych przez nich Żydów był Josef Kokot, który w czasie tej okrutnej egzekucji wołał do mieszkańców Markowej: „patrzcie jak giną świnię, które ukrywają Żydów”. Po wojnie został wydany Polsce przez Czechosłowację, gdzie się ukrywał i został skazany przez polski sąd na karę śmierci, którą Rada Państwa zamieniła na dożywocie, a następnie na 25 lat więzienia. Umarł w więzieniu nie doczekawszy końca kary. Dowódca całej akcji mordu, m.in. rodzącej kobiety oraz sześciorga małych dzieci Wiktorii i Józefa Ulmów – porucznik Eilert Dieken – został po wojnie inspektorem policji w Essen i zmarł w 1969 r., nie niepokojony przez żaden aparat sprawiedliwości. Ofiary policyjnego mordu zostały z rozkazu komendanta Diekena zakopane w dwu odrębnych dołach, wykopanych przez zagonionych to tego mieszkańców Markowej. Rodzinę Ulmów ich brat rychło odkopał, ułożył w trumnach i przeniósł na cmentarz. Ciała rodzin żydowskich zostały ekshumowane po wojnie i przeniesione na cmentarz w Łańcucie.

**Czy mamy właściwe i racjonalne sposoby zrozumienia, osądu i oceny, aby pojąć i w jakikolwiek sposób zrationalizować całe to zdarzenie? Czy możemy zrozumieć i wytłumaczyć zachowanie Wiktorii i Józefa Ulmów? Jakimi kryteriami musimy się kierować, aby odróżnić ich postępowanie od postępowania żandarmów: W. Lesia, J. Kokota i E. Diekena? Wszak byli to ludzie zbliżonego wieku, zawodowej kondycji, podobnej pozycji społecznej, z pokrewnych systemów kulturowych i moralnych. A może wyjaśnienia i zrozumienia możemy szukać w indywidualnych dyspozycjach uczestników obu stron tragedii? A może w incydentach, które były udziałem poszczególnych, indywidualnych losów? Czy możemy postawić hipotezę, że wpływ na zachowanie człowieka może wyrzucić kontakt z wychowaniem w Uniwersytecie Ludowym? Już raz opublikowałem tezę, że Uniwersytety Ludowe są glebą, na której wyrasta najbardziej racjonalna i humanitarna ludzka kultura moralna! A przykładem jest fenomen kultury skandynawskiej. To zresztą nie**



**jest moja teza, lecz przekaz pedagogiczny nauk moralnych Nikolai F. S. Grundtviga. Oto wielka prezentacja losów rodziny Ulmów, pokazywana w wielu krajach została zatytułowana „Samarytanie z Markowej”.**

Czyli zrozumienia i wyjaśnienia fenomenu moralnego rodziny Ulmów szukać będziemy w mitycznych zdarzeniach starożytności? To może przesada. Aktów bohaterstwa, poświęcenia bez granic, otwartości na dobro, szlachetnych gestów dobroczynności znajdziemy i w historii i w naszej codzienności bardzo wiele. Sztuką jest i nas pedagogów powinnością, jak takie zachowania czynić codziennymi i powszechnymi! Tak właśnie, jak to czynią swoją pragmatyką wychowawczą grundtvigowskie uniwersytety ludowe! Dlatego nie waham się wołać w oparciu o ten piękny i historyczny przykład determinacji w poświęceniu dla i za innych błogosławionej rodziny Ulmów – szanujmy ideologie i przekaz wychowawczy Uniwersytetów Ludowych. Nie pozwólmy ich oddać na służbę jakiegokolwiek władzy. Władza bowiem to wcielone zło, czego dowodzi także historia rodziny Ulmów. Już w VI w. naszej ery wielki teolog, Anicjusz Boecjusz, ogłosił tezę, której prawdziwość weryfikowało półtora tysiąca lat ludzkiej historii: „Omnes malum ex potestas” – „wszelkie zło rodzi władza”. Dla jasności trzeba dodać, że „potestas” oznacza władzę polityczną.

Nieprzeniknione są mechanizmy narodzin dobra i zła. Ale życiorys Weroniki i Józefa Ulmów zawiera bliskie naszej kulturze instytucje, zachowania i przeświadczenia moralne, przez które uważamy ich także za naszych, ludowych bohaterów.

## Rodzina Ulmów

Po dwudziestu latach zakończył się proces beatyfikacyjny rodziny Ulmów, która podczas II wojny światowej przechowywała Żydów w swoim domu w Markowej i z tego powodu została zamordowana przez okupantów niemieckich. Warto przypomnieć historię oraz związku Józefa i Wiktorii z Uniwersytetem Ludowym w Gaci Przeworskiej oraz ruchem wiciowym.

Urodzony w 1900 r. Józef Ulma był polskim rolnikiem, właścicielem kilkuhektarowego gospodarstwa rolnego w Markowej, nieopodal Łańcuta na Podkarpaciu. Mimo, że skończył tylko czteroletnią szkołę podstawową, dużo czytał i udzielał się społecznie. Swoje wykształcenie uzupełnił dopiero w wieku 30. lat (po odbyciu dwuletniej służby wojskowej) w Państwowej Szkole Rolniczej w Pilźnie. Naukę zakończył z wynikiem bardzo dobrym. Stał się propagatorem upraw warzyw i owoców. W 1933 r. otrzymał nagrodę Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Przeworsku za konstrukcję uli, nowe narzędzia pszczelarskie i hodowlę jedwabników. Podobno jako pierwszy w rodzinnej wsi wprowadził w swoim domu elektryczność (żarówka podłączona do małego wiatraczka!).

Dzięki jego pasji do fotografowania zachowało się wiele zdjęć rodziny i mieszkańców Markowej. Warto wspomnieć, że aparat fotograficzny zbudował sam na podstawie książek i czasopism. Z czasem zaczął używać profesjonalnego sprzętu.

Józef Ulma był człowiekiem szerokich horyzontów. Do dziś zachowała się część jego księgozbioru, opatrzona ekslibrisem *Biblioteka domowa – Józef Ulma*. Wśród książek można znaleźć m.in. *Podręcznik elektrotechniczny*, *Podręcznik fotografii*, *Wykorzystanie wiatru w gospodarce*, czy publikację poświęconą mieszkańcom Australii. Prenumerował też *Wiedzę i Życie*.

W lipcu 1935 r. Józef Ulma poślubił pochodzącą także z Markowej, dwanaście lat młodszą, Wiktorię Niemczak. W ciągu dziewięciu lat małżeństwa doczekali się czterech synów i dwóch córek. W chwili śmierci Wiktorii była w zaawansowanej ciąży z siódmym dzieckiem, które pod wpływem tragicznej sytuacji zaczęła rodzić.

W 1938 r. Ulmowie kupili 5 hektarów czarnoziemu w Wojsławicach, nieopodal Sokola w województwie łwowskim. Do przeprowadzki jednak nie doszło ze względu na wybuch wojny i powołanie głowy rodziny do wojska.

Jeszcze przed ślubem Józef Ulma angażował się społecznie. Najpierw w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży, a później zaczął działać w Związku Młodzieży Wiejskiej *Wici*, gdzie najpierw był bibliotekarzem, potem fotografem, a w końcu przewodniczącym Powiatowej Sekcji Wychowania Rolniczego w Przeworsku. Był

autorem co najmniej jednego artykułu prasowego w tygodniku *Wici (Stan konkursów w Przeworskiem*, grudzień 1930). Był także członkiem Kółka Rolniczego i Spółdzielni Zdrowia oraz kierownikiem Spółdzielni Mleczarskiej w Markowej.

Wiktoria Ulmowa uczęszczała do szkoły powszechnej w rodzinnej miejscowości, a następnie do oddalonego od Markowej o 4 kilometry Uniwersytetu Ludowego w Gaci.

Małżonkowie byli aktywnymi członkami parafii świętej Doroty w Markowej. Pogłębiali swoją wiarę poprzez modlitwę rodzinną i udział w życiu sakramentalnym Kościoła, oboje należeli do Bractwa Żywego Różańca.

Józef Ulma przed wojną pozostawał w bardzo dobrych stosunkach z zamieszkującymi w Markowej Żydami. Kilka rodzin mieszkało z nim po sąsiedzku, z innymi handlował uprawianymi przez siebie warzywami. W sumie w rodzinnej miejscowości Ulmów mieszkało około 120 osób wyznania mojżeszowego.

Po wybuchu wojny sytuacja Żydów stała się tragiczna, a od 1941 r. – wręcz dramatyczna. Hitlerowcy podjęli wtedy decyzję o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej”, czyli wymordowaniu wszystkich Żydów w Generalnej Guberni. Niektórzy z markowskich Żydów poprosili wówczas Ulmów o pomoc. Początkowo Józef pomagał im budować ziemianki na obrzeżach wsi. Wiemy o czteroosobowej rodzinie, zwanej Ryfkami, której pomógł zbudować schron w jarze niedaleko potoku. Jak się okazało, nie był to bezpieczny sposób ukrywania się. Ulmowie przyjęli więc do swojego domu, najprawdopodobniej w grudniu 1942 r, ośmioro Żydów. Byli to ich znajomi z Łańcuta i Markowej – członkowie rodziny Goldmanów i ich krewni.

Na poddaszu domu Ulmów ta grupa Żydów żyła ponad 15 miesięcy. Mężczyźni pomagali przy garbowaniu skór, piłowali deski i rąbali drwa na opał. Ich praca została nawet przez Ulmę sfotografowana, podobnie jak wiele innych wydarzeń z jego szybko powiększającej się rodziny.

Duże ilości jedzenia, które kupowała Wiktoria, zwracały uwagę otoczenia i sugerowały, że w ich domu mieszkają nie tylko członkowie rodziny. Prawdopodobnie osobą, która doniosła Niemcom o ukrywających się Żydach był Włodzimierz Leś, posterunkowy Polnische Polizei z Łańcuta. Dokumenty sugerują, że nim Goldmanowie zwrócili się o pomoc do Ulmów, to właśnie Leś za pieniądze pomagał im ukrywać się w Łańcucie, a później wypędził, zatrzymując ich majątek.

Nocą z 23 na 24 marca 1944 r. do Markowej przejechało pięciu żandarmów i kilku granatowych policjantów. Grupą dowodził szef łańcuckiej żandarmerii, porucznik Eilert Dieken. Podczas snu zastrzelono trójkę Żydów, potem wszystkich pozostałych. Później przed dom wyprowadzono Józefa i Wiktorię Ulmów. Następnie, po naradzie z podwładnymi, Dieken rozkazał rozstrzelać całą polską rodzinę. W kilka minut zamordowano w sumie 17 osób, w tym rodzące się dziecko. Mieszkańców wsi przymuszono do wykopania dwóch dołów – w jednym pochowano rodzinę Ulmów, w drugim Żydów.

W 1995 r. Józef i Wiktoria Ulmowie zostali uhonorowani medalem *Sprawiedliwi wśród Narodów Świata*. W 2010 r. prezydent Lech Kaczyński odznaczył ich pośmiert-

nie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Małżeństwo z Markowej stało się patronami szkół i ulic. Ich imię nosi też jedyne w Polsce Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej. Otwarto je w marcu 2016 r. w rodzinnej miejscowości Józefa i Wiktorii. 10 września br. w Markowej odbyła się uroczystość beatyfikacji rodziny Ulmów.

24 marca – dzień śmierci rodziny Ulmów – od 2018 r. jest obchodzony jako Narodowy Dzień Pamięci Polaków Ratujących Żydów pod okupacją niemiecką dla uczczenia tych wszystkich, którzy pomimo ogromnego niebezpieczeństwa nieśli pomoc ludności żydowskiej.

## Relacja z biesiady wspomnieniowej w Zagnańsku, poświęconej prof. Andrzejowi Tyszce

3 czerwca 2023 r. w Ośrodku Świętokrzyskich Mateczników Patriotyzmu i Kultury w Zagnańsku, odbyła się biesiada wspomnieniowa, związana z promocją książki *Legenda nie umierają – pamięci Profesora Andrzeja Tyszki*, 414. pozycji Biblioteki Świętokrzyskiej.

Wzięło w niej udział blisko 30 osób, w tym: Przemysław Jaśkiewicz, wicedyrektor Narodowego Instytutu Wolności w Warszawie, Alina Szymczyk, prezes Zrzeszenia Literatów Polskich im. Jana Pawła II w Chicago, Przemysław Zieliński – pracownik Biblioteki Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie oraz Anna Maziarska, Julia Przerwa-Tetmajer, Magdalena Świader, Małgorzata Stępka, Alina Witkowska, Piotr Skalski z żoną – mieszkańcy Podkowy Leśnej oraz znajomi zmarłego w grudniu 2022 r. profesora Andrzeja Tyszki. Obecni byli także członkowie jego rodziny: syn Przemysław, bracia: Jacek (najstarszy, urodzony w 1933 r.) i Jan (najmłodszy rocznik 1942), siostra Ewa Kobosk z synem Marcinem, Maria Jeżewska – żona ciotecznego siostrzeńca z synem Piotrem. Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne reprezentowali (poza Ludomirą i Maciejem Zarębskimi, gospodarzami imprezy), red. Longin Kaczanowski z Brwinowa, Marzanna Moćko z Zagnańska, Zofia i Andrzej Rucińscy, Edward Karyś i Stanisław Kędzior z Kielc. Ponadto w posiadach wzięli udział: Ryszard Szymański z Chicago, Piotr Sobolewski z Augustowa, Stanisław Durlej z Kielc.

Po powitaniu uczestników biesiady, prezes ŚTR dr Maciej A. Zarębski (1) podkreślił, iż odbywa się ona w dniu szczególnym. Odnosił się w ten sposób do historycznych wydarzeń: ogłoszenia traktatu wersalskiego, dotyczącego m.in. utworzenia niepodległej Polski (3.06.1918), pacyfikacji wsi Strużki (położonej niedaleko Osieka w ziemi staszowskiej), w następstwie której Niemcy zabili przynajmniej 74 mieszkańców (3.06.1943 r.), czy wreszcie mszy świętej odprawionej w podkieleckim Masłowie przez papieża Jana Pawła II (3.06.1991). Wspomnił także, że także dziś, w wielkopolskiej Lednicy, odbywa się (po raz 27.) Ogólnopolskie Spotkanie Młodych. Na koniec odniósł się do prywatnego wspomnienia – w tym dniu bowiem, 34 lata temu, wydawał za mąż, w Staszowie, najstarszą córkę – Dorotę, obecnie profesor nauk medycznych, specjalistkę z dziedziny chorób zakaźnych. Wyraził zadowolenie, że na imprezę przybyło z całej Polski tak wiele osób.

Następnie gospodarz otworzył wystawę pamiątek związanych z działalnością regionalną, twórczością literacką i artystyczną prof. Tyszki (2). Na wystawę składają się tablice ze zdjęciami profesora obecnego na imprezach (sesje, sympozja, Targi

Wydawnictw Regionalnych), organizowanych przez Staszowskie Towarzystwo Kulturalne w latach 2002–2008 w Staszowie, Kielcach, Warszawie, Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne w Kielcach oraz w Zagnańsku (posiady w cieniu Bartka, biesiady literackie i konferencje popularnonaukowe). Są na wystawie eksponowane książki autorstwa (lub współautorstwa) profesora Tyszki, wydane przez Staszowskie Towarzystwo Kulturalne (w latach 2003–2005) oraz Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne (w latach 2005–2021), a także pozycje książkowe, które ukazały się w Bibliotece Staszowskiej i Bibliotece Świętokrzyskiej w latach 2002–2020 pod jego redakcją, z jego autorskim wstępem lub posłowiem. Dr Zarębski przypomniał, iż profesor Tyszka wydał w Bibliotece Staszowskiej i Świętokrzyskiej 19 pozycji, w tym pięć pod nazwiskiem Baltazara Koczobryka (postaci wymyślonej przez siebie, będącej swoistym jego alter ego). Na wystawie jest prezentowany także tom jego studiów socjologicznych *Aksjologia społeczna. Między PRL a IV RP*, wydanych w roku 2016 w renomowanej Oficynie Wydawniczej „Volumen”. Przy okazji pochwalil się dedykacją profesora umieszczoną w ofiarowanej przez niego książce. Oto ona: *Dla Luli i Macieja Zarębskich, Przyjaciół i Wydawców moich książek w Bibliotece Świętokrzyskiej ofiarowuję teksty zebrane z aksjologii „Od PRL-do IV RP. Podkowa Leśna, 11 listopada 2016. AT”*. Na wystawie wyeksponowano maszynopis pracy profesora „Jak Polacy służyli muzom XX wieku” a także rękopis jego listu do M. Zarębskiego z 15 lutego 2002 roku, w znacznym stopniu poświęconego osobie Józefa Firmantego, malarza i poety ludowego ziemi świętokrzyskiej oraz obraz olejny autorstwa profesora ofarowany gospodarzowi w 2018 r. „Wirus maior”.

Następnie zaprezentował promowaną książkę. Przypomniał genezę jej powstania. Podczas konsolacji, która miała miejsce po pogrzebie profesora 17 grudnia 2022 roku w „Kasynie” w Podkowie Leśnej, Maciej Zarębski zabrał głos i złożył obietnicę wydania niedokończonej książki profesora (pisał ją w ostatnich kilku miesiącach przed śmiercią), pod tytułem „Legendy nie umierają”. Poprosił obecną na stypie rodzinę i znajomych o przysyłanie materiałów wspomnieniowych o profesorze. Wszyscy poważnie potraktowali ten apel i udało się wydać książkę w terminie umożliwiającym zaplanowanie niniejszej biesiady. Na jej treść, poza niedokończoną książką profesora i jego dwoma scenariuszami dramatów scenicznych, składa się 19 tekstów wspomnieniowych o profesorze, autorstwa członków rodziny, przyjaciół i znajomych (w tym obecnych na imprezie Jana i Przemysława Tyszków, Longina Kaczanowskiego, Aliny Szymczyk i Przemysława Zielińskiego), a także mowy wygłoszone na pogrzebie, bibliografia profesora, dokumentacja fotograficzna życia i jego aktywności twórczej oraz autorskich (wybranych) prac malarskich. Całość jest poprzedzona wstępem autorstwa Macieja Zarębskiego, redaktora publikacji. Znaczącej pomocy w powstaniu książki udzielił syn profesora, Przemysław Tyszka, który pełnił rolę wnikliwego czytelnika maszynopisów tekstów wspomnieniowych, opracował rozdział „Obrazy Andrzeja Tyszki”, dokonując ich wyboru. Syn profesora, z Ewą Domaradzką i Ludomiłą Zarębską był korektorem książki. Na okładce wykorzystano akwarelę autorstwa Jacka Szumilaka oraz obraz „Skok w dal” Andrzeja Tyszki. Autorami zamieszczonych w książce zdjęć byli, obok Ludomiry i Macieja



Zarebskich, Longina Kaczanowskiego także: Danuta Matloch, Kamil Pietrzyk oraz Piotr Jeżewski, który opracował również bibliografię profesora. Część zdjęć pochodziła z archiwum Jana i Przemysława Tyszków oraz Macieja Zarebskiego. Książkę wydano ze środków Świętokrzyskiego Towarzystwa Regionalnego, przy wsparciu Jana Tyszki.

Kolejną odsłoną spotkania były wystąpienia jego uczestników, przypominające sylwetkę, wszechstronną działalność regionalistyczno-społeczną, aktywność na rzecz obrony praw człowieka oraz bogatą twórczość publicystyczno-literacką profesora. Jako pierwsi głos zabrali przedstawiciele rodziny: Jan Tyszka, jego najmłodszy brat, leśnik i Przemysław Tyszka, jego syn (historyk).

**Jan Tyszka** w swoim wystąpieniu skupił się na okolicznościach powstania książki; powiedział m.in. *towarzyszyłem Andrzejowi w okresie pisania. Mam przekonanie, że pisał tę książkę po to, aby wypełnić lukę w przekazie historycznym, funkcjonującym w społeczeństwie. Pomyśl tematyczny książki był reakcją na świeżo wydany podręcznik historii nowożytnej pod redakcją profesora Andrzeja Roszkowskiego. Chodziło o to, że zdaniem profesora Andrzeja Tyszki, w tym podręczniku jest za dużo tła wydarzeń światowych a za mało nawiązań do naszej polskiej historii. Po prostu za mało akcentów patriotycznych, tak ważnych dla zmarłego, dla którego przekazywanie swoich przemyśleń i dzielenie się nimi ze społeczeństwem (do końca życia), wiązało się z poczuciem odpowiedzialności i ogromnym patriotyzmem. Był przecież synem powstańca warszawskiego, który zginął na barykadzie, oraz bratankiem żołnierza Cichociemnego, którego zakatowano w Alei Szucha. Swoje przemyślenia Jan Tyszka zakończył słowami: *Andrzej został do końca życia na barykadzie w walce o prawdę historyczną i przetrwanie wartości kulturowych i patriotycznych w społeczeństwie.* **Przemysław Tyszka** z kolei, podziękował najpierw wydawcy, Świętokrzyskiemu Towarzystwu Regionalnemu, w tym osobiście prezesowi Towarzystwa, Maciejowi A. Zarebskiemu, redaktorowi tomu, za dotrzymanie słowa danego podczas konsolacji 17.12.2022 r., czyli: *wydanie książki bez zastrzeżeń, na czas oraz podjęcie trudu organizacji jej promocji.* Jego zdaniem ta książka w sposób wielopłaszczyznowy pokazuje, jakim człowiekiem był jego ojciec. Miał on aktywny stosunek do życia, wielkie poczucie humoru, wewnętrzny spokój oraz cechowała go charakterystyczna dla ludzi z autorytetem powściągliwość. Charakteryzując promowaną książkę stwierdził, że zamieszczone w niej (w części drugiej) teksty wspomnieniowe, pisane przez członków rodziny, przyjaciół i znajomych składają się na bogaty obraz jego wszechstronnej osobowości, naukowca obdarzonego nie tylko wiedzą, ale i charyzmą, a także człowieka otwartego na dialog z każdą osobą.*

W tym znaczeniu „Legandy...” stanowią cenne uzupełnienie autobiograficznej książki profesora „Słodkie trucizny, gorzkie lekarstwa”, wydanej w roku 2021 jako 392. pozycja Biblioteki Świętokrzyskiej. Na koniec swojego wystąpienia Przemysław Tyszka powiedział: *Mój ojciec nie był profesorem gabinetowym, lecz autentycznym ekspertem, fachowcem, który patrzył do przodu; który w oparciu o wiedzę, o przeszłość współtworzył przyszłość.* **Alina Szymczyk** z Chicago zwróciła uwagę na wielki spokój cechujący profesora, na jego ciepły głos oraz ogromną wiedzę i niezwykłą skromność, która

zniewalala i zbliżala. *Tacy ludzie jak on, oby na kamieniach się rodzili, zakończyła. Longin Kaczanowski* z Brwinowa (rodem z ziemi świętokrzyskiej), dziennikarz i regionalista, autor kilku książek historycznych zwrócił uwagę na zdolności kulinarne profesora, jego umiejętności robienia wspaniałych nalewek oraz przypomniał wiele wieczorów spędzonych z profesorem przy winie. Przypomniał o przyjaźni profesora Tyszki ze zmarłym miesiąc później (dokładnie 17 stycznia 2023 roku w wieku 90 lat) prof. Marianem Pokropkiem, wybitnym etnografem, twórcą niezwykłego Muzeum Sztuki Ludowej w Otrębusach. Na koniec powiedział: *Śmierć Andrzeja Tyszki i Mariana Pokropka, luminarzy nauki oraz miłośników wszystkiego co dobre i piękne, poniekąd zamyka penien etap humanistyki polskiej. Dorobek naukowy obu profesorów ma trwale niepowtarzalne miejsce w polskiej etnografii i socjologii.*

Głos zabierali także: Jacek Tyszka, najstarszy brat Andrzeja (przypomniał silne więzi rodzinne z bratem), Przemysław Jaśkiewicz, wiceszef Instytutu Wolności w Warszawie, który opowiedział o wrażeniach ze spotkania profesora Tyszki z członkami Rady Działalności Pożytku Publicznego w dniu 16 kwietnia 2019 roku oraz podkreślił jego rolę w promocji Mateczników Polskość. Stanisław Durlej, działacz ruchu ludowego, rówieśnik profesora, który zwrócił uwagę na jego umiejętności negocjacyjne oraz przypomniał opinię Andrzeja Tyszki o znaczeniu człowieka w popularyzowaniu tradycji i utrwalaniu tożsamości narodowej. Jako ostatnia w dyskusji wystąpiła Marzanna Moćko, dyrektor SP w Zagnańsku. Przedstawiła zebrany wrażenia z kilku organizowanych przez nią w szkole spotkań profesora z uczniami. Podkreśliła ogromne zainteresowanie młodzieży tymi spotkaniami oraz zwróciła uwagę na wybitną umiejętność profesora zarażania młodych ludzi patriotyzmem.

Następnie monodram słowno-muzyczny „Legenda nie umierają – dialog z historią” przedstawił (w oparciu o własny scenariusz) Leszek Sobolewski z Augustowa. Po jego występie uczestnicy biesiady mieli możliwość nabycia promowanej książki. Ostatnią częścią imprezy były rozmowy przy kawie, herbacie i ciastach, które poprzedziło wspólne zdjęcie (3) uczestników biesiady.

Tekst: ZAM ; Zdjęcia: Przemysław Jaśkiewicz, Ludomira i Maciej Zarębscy



(1)



(2)



(3)



## Jan Zalewski – więzień NKWD w latach 1945–1947

Po trudnych latach okupacji wydawało się, że społeczeństwo polskie będzie mogło zająć się odbudową zniszczeń wojennych. Jednak rzeczywistość była inna. Po wkroczeniu Armii Czerwonej rozpoczęły się aresztowania i represje. W dalszym ciągu we wschodniej Polsce istniały organizacje Polski Podziemnej.

Pierwsze masowe aresztowania i represje pogłębiły przepaść pomiędzy społeczeństwem a nową władzą. Przeprowadzano nocne aresztowania, aby sąsiedzi nie wiedzieli, kto został aresztowany. Działające na tych terenach NKWD miało doskonale opracowaną technikę zatrzymań, której uczyło się miejscowe UB. Na początku stycznia 1945 r. UB w Węgrowie przeniesiono do plebanii obok starostwa i aresztu urzędowego. W Węgrowie i okolicach aresztowano znaczną liczbę młodych mężczyzn. W dużej mierze przyczyniła się do tego Janina Myszkówna. Jej rodzina uciekła z Polesia, znajdując schronienie w parafii Czerwonka Liwska. Jeden z kolegów, działający w podziemiu w NSZ (Narodowych Sił Zbrojnych), zaprzyjaźnił się z Janiną Myszkówną i wprowadził ją w niektóre tajniki działalności organizacji. Okazało się, że wkrótce Myszkówna zawarła związek małżeński z szefem miejscowego UB, dzięki czemu UB miało dokładnie rozpracowaną działalność NSZ w Węgrowie i okolicach. Myszkówna przyczyniła się do aresztowania m.in. Czesława Mrocza i Jana Zalewskiego. Czesław Mroczek został zatrzymany w ciągu dnia w starostwie. Pracowała tam Janina Myszkówna, zauważyła wychodzącego Czesława Mrocza, zadzwoniła do mieszczącego się w sąsiedztwie UB, a funkcjonariusze bezpieczeństwa zatrzymali go, gdy schodził z piętra budynku.

Jan Zalewski pracował w starostwie na stanowisku zastępcy architekta. Został aresztowany w nocy z 19 na 20 stycznia 1945 r. Dokonał tego zastępca szefa UB wraz z kilkoma funkcjonariuszami.

Jan Zalewski został poproszony do urzędu na rozmowę wyjaśniającą. Został z niej sporządzony protokół, zarzucający mu przynależność do NSZ oraz ukończenie podchorążówki.

Rano, 20 stycznia 1945 r., z piwnic wyprowadzono wcześniej zatrzymanych 3 więźniów oraz Jana Zalewskiego i wywieziono ich wynajętą ciężarówką do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa na warszawskiej Pradze. Transport był konwojowany przez szefa UB w Węgrowie, który siedział obok kierowcy, zaś na platformie – major sowiecki NKWD z dwoma bojcami.

Po przybyciu do Wojewódzkiego UB w Warszawie, gdzie zastępca szefa był Józef Świątło, cała czwórka została osadzona w piwnicy. Po 3 tygodniach nastąpił wyjazd

tych osadzonych wraz z zabraną po drodze kilkuosobową grupą z więzienia na ulicy 11-go Listopada. Wszyscy byli w ciemnych garniturach, białych koszulach i krawatach. Wyjaśnili, że zostali aresztowani zbiorowo na wiejskiej zabawie.

Cały transport dotarł do obozu NKWD nr 10 w Rembertowie, zorganizowanym na terenie przedwojennej fabryki amunicji „Pocisk”. Przez obóz ten przeszło wielu działaczy podziemia polskiego. Przez wiele lat fakt istnienia tego obozu był przemilczany. Obóz istniał od 1941 r. do września 1944 r. Niemcy przetrzymywali tu jeńców radzieckich oraz aresztowanych Polaków. Po zdobyciu Rembertowa przez Armię Czerwoną, 12 września 1944 roku, NKWD przejęło ten teren. Zaczęto przygotowywać go do potrzeb NKWD. Przejęte puste hale mogły pomieścić kilkaset osób. Zamierzano umieścić w nich 2000 osób.

Na początku 1945 r. trwały masowe aresztowania na Mazowszu i Podlasiu, zatrzymanych zwożono do Rembertowa. Obóz leżał blisko torów przekutych na tor szeroki.

Z relacji Jana Zalewskiego wiemy, że po przebudzeniu stwierdzili, że leżą przy ścianie wielkiej, pustej hali fabrycznej.

W dniu przyjazdu 4-osobowej grupy z Węgrowsa, w połowie lutego 1945 roku, w obozie było około 550 więźniów. Cały obóz podzielony był na kompanie po 250 osób każda. Kompania dzieliła się na 5 plutonów po 50 osób, pluton na 4 drużyny. Dowódcą całego obozu był więzień Groga – Ukrainiec, współpracujący z Niemcami podczas okupacji. Zarząd i straż pełniły oddziały NKWD, komendantem obozu był kpt. Aleksandrow, a jego zastępcą Niekrasow. Obóz otaczało potrójne trzymetrowej wysokości ogrodzenie z drutu kolczastego. Od strony zewnętrznej ulokowano liczne posterunki NKWD, zarówno na wieżyczkach, jak też chodzących wzdłuż ogrodzenia. Dowódcze funkcje jednostek obozowych sprawowali więźniowie wyznaczeni przez przełożonych wyższego szczebla. Jan Zalewski został wyznaczony na dowódcę drużyny przez por. Czackiego, później został dowódcą drugiego plutonu.

Grupa więźniów, która razem z nim przyjechała, została zakwaterowana w dużym budynku pofabrycznym. Więźniowie sami robili piętrowe prycze, by można było pomieścić jak najwięcej osób.

Wyżywienie było bardzo słabe. Dostawali dziennie sto gramów gliniastego chleba i dwa razy wodnistą zupę ze śladami kukurydzy. Do nielicznych więźniów dotarły rodziny z paczkami żywnościowymi.

Obóz ciągle zapełniał się nowymi więźniami. W pustych halach budowano prowizoryczne prycze, które częstokroć załamywały się raniąc ludzi. Przywożono wciąż nowe grupy. Część przywożonych była bardzo wycieńczona. Z całego kraju przywożono Niemców i volksdeutschów z terenów zajętych przez Sowieców, którzy często podróżowali przez kilka dni. Wielu z nich zmarło w obozie w Rembertowie, a także w czasie długiej podróży na Ural.

Większość w obozie stanowili Polacy, aresztowani za działalność konspiracyjną. Byli także okupacyjni policjanci „granatowi”, jeńcy niemieccy, jeńcy sowieccy z niewoli niemieckiej. Obóz ten był traktowany jako przejściowy, przygotowujący do da-



lekiego transportu. Zajęcia ograniczały się do prac porządkowych, codziennego sprawdzania obecności, pobierania bardzo słabego wyżywienia a także oczekiwania na wyjazd.

Z relacji Tadeusza Bobrowskiego wynikało, że grupę więźniów z aresztu we Włochach przywieziono do Rembertowa 16 marca 1945 r. Oprócz niego byli w nim: Walenty Gdanicki – gen. „Nil”, doc. Stefan Czarnecki i Artur Pęski. Wcielono ich do 3 drużyny, 4 batalionu, VIII kompanii.

O aresztowaniu Walentego Gdanickiego (Emila Fieldorfa) w Milanówku, dowiedziano się natychmiast w KG AK. Wtedy plk. „Radosław” (Jan Mazurkiewicz), szef Obszaru Centralnego Sił Zbrojnych na kraj wydał polecenie natychmiastowego rozpoznania obozu w Rembertowie i opracowanie planu odbicia więzionego tam gen. Fieldorfa (Walentego Gdanickiego). Plan ten opracowano, zatwierdził go „Radosław”, ale dowództwo w Warszawie nie dysponowało odpowiednim oddziałem do wykonania tego zadania. Planowano ściągnięcie posiłków z Zamościa lub z lubelskiego. Zadania tego nie wykonano, gdyż Gdanicki zbyt krótko przebywał w Rembertowie (tylko 10 dni). „Radosław” w rozkazie odwołującym akcję polecił rozpowszechnić wersję, że gen. „Nil” wydostał się z kraju i jest w Anglii.

Okolo 20 marca 1945 r. zaczęto przygotowywać transport. Sprowadzono z Warszawy kilkunastu fryzjerów do ostrzyżenia więźniów na krótko. Kobiet jednak nie strzyżono na krótko. Następnie wyprowadzono plutonami do wagonowej łaźni i odswalnia ubrań, wreszcie do krytych wagonów towarowych. Każdego szczegółowo rewidowano. Wagony towarowe były podzielone deskami na dwie kondygnacje. Do każdego wagonu wprowadzano po 45 osób. Ze względów technicznych pociąg miał 30 wagonów. Pociąg ten wyruszył 25 marca 1945 r., w niedzielę Palmową.

W obozie w Rembertowie pozostało 500 więźniów, ale ciągle dowożono nowych. Do połowy maja 1945r. było tam 1800 osób. Rozeszła się wiadomość, że na Ural pojedzie drugi transport z więźniami. Z tego powodu w Zielone Świąta, w nocy z 20 na 21 maja 1945 r., oddział żołnierzy AK z obwodu Mińsk Mazowiecki pod dowództwem ppor. Edwarda Wasilewskiego ps. „Wichura” przeprowadził brawurową akcję odbicia więźniów. Wg meldunku NKWD uwolniono 466 osób, w wyniku natychmiastowego pościgu ujęto 210 więźniów zbiegłych z obozu. Dla wielu z nich powrót do obozu zakończył się śmiercią. Wieść o tej akcji błyskawicznie rozeszła się po całej Polsce. Akcja zaniepokoiła najwyższe władze NKWD na czele z Berią. Naczelnik obozu został zdjęty ze stanowiska, a innych z kierownictwa aresztowano i przekazano trybunałowi wojennemu. Do zorganizowania następnego transportu nie doszło.

Docelowa podróż transportu więźniów trwała około miesiąca. Ze względu na przeciążenie linii przez transporty wojskowe, pociąg z Rembertowa wielokrotnie czekał na bocznicach po dwa dni. Solone ryby i kawalki chleba były podstawą wyżywienia dla osób jadących tym pociągiem. Dwukrotnie dostali ciepłą zupę – rozgotowaną kapustę na wodzie. Na dłuższych postojach donoszono wodę. Do noszenia wody dowódca konwoju wyznaczał tylko kobiety, gdyż bał się ucieczki mężczyzn.

Jan Zalewski został wybrany na starszego wagonu, dlatego miał miejsce na górnej przycy, co umożliwiało mu obserwację zmieniającego się krajobrazu. Wraz z bie-

giem pociągu było coraz zimniej. Pojawił się mróz i śnieg. W czasie podróży zmarło 360 osób (około 23%). Na końcu pociągu był wagon zwany trupiarką, tam zabierano osoby zmarłe. Pociąg musiał dowieść do końca tyłu więźniów, ilu pobral w Rembertowie.

Pociąg dojechał do miasta Sośwa, mijając miasta: Brześć, Mińsk, Orsza, Smoleńsk, Kazań, Świertłowski. Było to około 3000 km od Warszawy. Po rozładowaniu transportu, deportowanych umieszczono w kilku łagrach. Połowę transportu wyladowano w tajdze po azjatyckiej stronie Uralu, niedaleko miasta Sośwa. Był 19 kwietnia 1945 r. Do każdego wagonu wchodził żołnierz i kazał wysiadać osobom wyglądającym na zdrowe. Wysiedli prawie wszyscy znajomi Jana Zalewskiego. Po jakimś czasie pociąg ruszył. Po kilku godzinach jazdy wszystkich pozostałych przesadzono na odkryte platformy leśnej kolejki wąskotorowej, jadącej w głąb tajgi uralskiej, do łagru Czarna Rzeczka. Cały transport umieszczono w trzech licznych tu obozach pracy leśnej. To część Archipelagu Gułag, położonego w pobliżu stacji szerokotorowej Wierchoturie. Więźniów, którzy wcześniej opuścili pociąg, uznanych za zdrowych, pędzono na piechotę do obozów Kaszaj I i Kaszaj II. Tam nie dochodziła kolejka wąskotorowa.

We wszystkich obozach pracowano w systemie dekadowym, tj. 10 dni pracy i jeden dzień wolny. Daty dni wolnych ustalali dla każdego łagru ich naczelnicy. W obozie Kaszaj I splawiano rzeką kłoce drewniane przywożone z obozu Kaszaj II, w którym odbywał się wyrąb lasu. W obu tych obozach były bardzo nędzne warunki bytowania (ziemiarki i bardzo słabe baraki).

W grupie słabszych fizycznie, w której znalazł się Jan Zalewski, było około 45 kobiet, przywiezionych z Rembertowa tym samym pociągiem. Spano na dwupoziomowych twardych drewnianych pryzkach, połączonych parami. Sąsiadem Jana Zalewskiego był Konstanty Skrzyński, brat przedwojennego premiera i ministra spraw zagranicznych Aleksandra. Sale mieściły 50–100 osób, cały łagier liczył 1000 więźniów. Praca polegała na ścinaniu drzew, wywożeniu kłoców i ładowaniu ich na wagony.

10 maja 1945 r., naczelnik obozu powiadomił przebywających w łagrach o kapitulacji Niemiec i zakończeniu wojny. Zarządzono trzydniowe święto. Oświadczono jednak, że wszyscy przebywają w łagrach na statusie internowanych, muszą więc pracować dalej, gdyż punktu o zwolnieniu internowanych od przymusowej pracy ZSRR nie podpisał, a konstytucja ZSRR mówi: „Kto nie pracuje, ten nie je”. Cytat ten był wypisany na ścianie w każdej stolówce obozowej.

W lipcu 1945 r. do Czarnej Rzeczki przyjechało dwóch oficerów śledczych NKWD, którzy wybiórczo przeprowadzili badanie około 100 osób. Mówiono, że NKWD chce się przekonać, jaki element śledczy znajduje się w tej grupie. Jan Zalewski miał w aktach przynależność do NSZ, śledczy usiłował mu wmówić przynależność do AK. Żądał podpisania protokołu, w którym było napisane, że przez 3 tygodnie należał do AK. Jan Zalewski stwierdził, że podpisze, jeżeli przeczyta oskarżenie, jakie z nim przyjechało z Węgrowa. Śledczy uległ tej prośbie. W oskarżeniu było „należałem do NSZ, byłem komendantem batalionu, uczyłem młodzież walczyć bronią po to, aby stoczyć bratobójczą walkę z oddziałami, które przyjdą ze wschodu wyzwolić Polskę”. Po przeczytaniu tego oświadczenia Jan Zalewski stwier-

dział, że nie podpisze tego protokołu, bo w oświadczeniu napisano nieprawdę. Śledczy uznał, że został oszukany, uderzył go w twarz i wysłał do karceru, w którym przesiedział 3 dni (jako jedyny z badanych).

W końcu lipca 1945 r. wysłano pierwszą grupę 35 osób zwolnionych do Polski. W pozostałych wstąpiła nadzieja, że też ich zwolnią. Po wyjeździe zwolnionych do kraju, pozostałych przewieziono do łagru Stara Berezówka. Tu budowano tor kolejki wąskotorowej. Jeden z więźniów z długoletnim wyrokiem znalazł Jana Zalewskiego z łagru w Czarnej Rzeczce, gdzie wykreślił mu projekt stołówki. Po przeprowadzeniu krótkiego egzaminu, wyznaczył go na kierownika budowy. Kierował on pracą 3 brygad, około 150 więźniów, w tym brygadą kobiet oraz 50 młodych Niemców z Hitlerjugend. Codziennie też miał obowiązek składania raportów z ilości pracy, wykonanej przez każdego więźnia.

W końcu września 1945 r. wszyscy zostali przewiezieni do innego łagru. W Borowlance Jan Zalewski spotkał się z rozdzielonymi w Soświe Polakami. Wraz z kolegą z Polski został przydzielony do brygady, która wywoziła drewno z lasu do kolejki. Tu miał podawać raport z ilości wywiezionego drewna. Zwykle zawyżał to. Po pewnym czasie obozowy buchalter stwierdził, że ilość podawanego drewna nie zgadza się z tym, co odchodzi w wagonach. Od konsekwencji uratowała Jana Zalewskiego choroba. Okazało się, że zachorował na obustronne zapalenie płuc. Temperatura wzrosła do ponad 40 st. C. Lekarz obozowy kazał mu natychmiast położyć się w ambulatorium. Ubranie zostawił na łóżku pod opieką kolegi Mrocza. Ciągłe wzrastająca gorączka i ból w piersiach spowodowały utratę przytomności. Wobec tego został przewieziony do większego szpitala w Stupinie. Po dwóch tygodniach, dzięki silnemu organizmowi i troskliwej opiece ordynatora Polaka, dr. Kazimierza Orzechowskiego, udało mu się wyjść z choroby. Doktor Orzechowski w czasie okupacji był dyrektorem miejskim w Warszawie. Z tytułu pełnionych funkcji, razem z przedstawicielami społecznych organizacji polskich, m.in. PCK, został wyznaczony przez Niemców na wyjazd do Katynia po odkryciu przez Niemców grobów polskich oficerów. Po wejściu do Polski Sowieci, wszyscy lekarze biorący udział przy ekshumacji w Katyniu zostali wywiezieni na Ural, stąd obecność dr. Orzechowskiego w łagrach uralskich. Lekarz zaprzyjaźnił się z Janem Zalewskim. Wieczorami opowiadał o Katyniu i sprawach katyńskiej zbrodni. W czasie trwania choroby J. Zalewski dostał dużo zastrzyków, od których wdało się zakażenie ręki. Wobec tego został przeniesiony na oddział chirurgii.

Ordynatorem tego oddziału był lekarz Białorusin – Karzow. W końcu zapadła decyzja o przecięciu bardzo napuchniętej ręki. W czasie tego zabiegu wydostało się niesamowicie dużo ropy, która ochlapała stojącą obok pielęgniarkę. Wkrótce rana się wygoiła. 19 stycznia 1946 r. J. Zalewski opuścił szpital, w którym przebywał 3 miesiące. Przez 2 tygodnie nic nie jadł, był bardzo wychudzony.

W Stupinie, dokąd trafił po rekonwalescencji, lasy były już wycięte. W obozie tym znajdowała się duża stołówka ze sceną, w której mecenas Wacław Brzozowski wystawiał rewie sceniczne. Była tam też orkiestra obozowa pod dyrekcją profesora Przepióry. Na te spektakle przychodziło całe kierownictwo łagru wraz z żonami.

W czasie pobytu w szpitalu do kraju wyjechała druga grupa Polaków. Wyjechał m.in. Czesław Mroczek, pod opieką którego Jan Zalewski zostawił swoje ubranie. Mroczek nie mógł zwrócić ubrania, gdyż wyjeżdżał z innego łagru. Rozdzielił je wśród wracających do kraju. Po przyjeździe ubranie zebrał i wysłał rodzinie Jana Zalewskiego. Wszyscy myśleli, że on nie żyje.

Po wyjściu ze szpitala J. Zalewski był rekonwalescentem, nie obowiązywała go praca. Spotkany w Słupnie kolega z Węgrowsa poradził, aby zgłosił się do jakiejś brygady rzemieślniczej. Zgłosił się do stolarzy. W brygadzie stolarzy pracowało około 30 więźniów. Stolarsnia była częściowo zmechanizowana. Wyrabiano stoły, krzesła, a nawet jeden stół bilardowy wg projektu J. Zalewskiego.

W brygadzie tej było także 5 malarzy, którzy malowali olejne obrazy, Był m.in. Jerzy Leski ze Skierniewic – portrecista, ksiądz Czesław Łubiński z Wysokiego Mazowieckiego, który artystycznie grawerował medaliki ze spilowanych monet kopiejkowych.

Jan Zalewski wyrabiał galanterię drewnianą, m.in. papierońnice, szkatułki, przybory na biurko. Wszystko było rzeźbione. Wyroby te cieszyły się dużą popularnością. Dla kadry obozu wyrabiał szkatułki, ozdabiając je według życzenia.

Nauczył się też wyrobu igieł z drutu. Pewnego razu szef Mann przyprowadził docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, Zbigniewa Kaweckiego, gdyż dostał polecenie przechowania go w stolarni. Sądził, że najlepiej będzie mu się pracowało z Janem Zalewskim. Z. Kaweki zajmował się suszeniem desek, ostrzeniem noży rzeźbiarskich. Był entomologiem, zajmował się zbieraniem owadów. J. Zalewski zrobił mu odpowiednie kasety. Władze obiecały profesorowi możliwość wywiezienia tej kolekcji do Polski. Jednak przy wyjeździe wszystko mu skonfiskowano.

W Słupnie Jan Zalewski przebywał ponad rok. Zaczęto tam zwozić więźniów pracujących w kopalniach uralskich. Ludzie ci pluli pyłem węglowym. W związku z tym dotychczas przebywających w Słupnie wywieziono do Chudziakowa. Jeden z kolegów pocieszał Zalewskiego, że w dokumentach ma wpisane artysta-rzeźbiarz, wobec tego nie będzie już chodził do lasu. Otrzymał też III kategorię zdrowia.

W Chudziakowie były roboty leśne, większość więźniów wychodziła więc do pracy w lesie. Po przyjeździe do Chudziakowa Jana Zalewskiego odszukał kierownik techniczny obozu – Ukrainiec Korniejenko. Przydzielił mu pokój około 15 m i kazał w nim zorganizować zakład stolarski. W pokoju tym zamieszkał razem z aktorem Aleksym. Aleksy zajmował się organizowaniem życia kulturalnego. Za ścianą była pracownia szewska. Jedzenie Zalewski pobierał bezpośrednio z kuchni. Pierwszą papierońnicę wykonał dla Korniejenki – z rzeźbami NKWD. Ukrainiec pojechał z nią na jakąś naradę kierowników technicznych obozów. Gdy wrócił, przyszedł do pokoju J. Zalewskiego i oświadczył, że nabierał dużo zamówień, wobec tego należy szybko robić dalsze egzemplarze. Wkrótce Korniejenko zachorował i wyjechał do sanatorium.

W 1947 r. złagodniał rygor w łagrach. W obozie wszyscy mężczyźni strzyżeni byli na „zero”. Ale za zezwoleniem lekarza, niektórzy gwarantujący utrzymanie czystości, mogli mieć długie włosy. Lista tych wisiała u fryzjera obozowego. Za otrzymaną papierońnicę personalny obozowy, Tagaszew, wpisał J. Zalewskiego na listę uprzywilejowanych u fryzjera i wyznaczył go do wyjazdów służbowych do miasta z konwo-

jentem. Wyjeżdżający musiał być zdrowy i silny, zdolny np. do dźwigania worków, przetaczania beczek. Musiał też pochodzić z administracji. Palacze, którym brakowało papierosów, odkładali pajdki chleba, które należało wymienić na papierosy.

W 1947 r. istniało przekonanie, że to ostatnia zima na Uralu. Wszystkie zlecone prace, wykonane przez Jana Zalewskiego, przeznaczone były dla personalnego Tagaszewa. Robił on również pamiątki dla zaprzyjaźnionych kolegów.

W pierwszej połowie października 1947 r. nadeszła informacja o terminie wyjazdu Polaków do Ojczyzny. Przygotowania trwały ponad tydzień. Badano stan zdrowia. Na około 600 więźniów stan ich zdrowia przedstawiał się następująco:

kat. I – 4 osoby (tu zaliczony został Jan Zalewski),

kat. II – 40 osób,

kat. III – około 100 osób,

pozostali – to inwalidzi.

W dniu wyjazdu, przy wychodzeniu, była kontrola osobista i bagażu. Za bramą – następna komisja, która przyjechała specjalnie, by zobaczyć, jak wszyscy są przygotowani do wyjazdu. Przewieziono wszystkich do Swierdłowska na punkt zborny, do którego zwożono Polaków z różnych łagrów. Pociąg liczący ponad 1000 osób ruszył na zachód, bez konwoju. Tym razem podróż trwała 10 dni.

Po opuszczeniu pociągu w Brześciu, wszyscy zostali zaprowadzeni do dzielnicy, w której były puste domy ogrodzone drutem kolczastym. Na podłodze leżała rozścielona słoma. Wszyscy pozostali tu przez 3 dni. W tym czasie akta zostały przekazane organom UB. Czwartego dnia na łące wital wszystkich w imieniu RP major Wojska Polskiego. Na granicy odbyła się kontrola celna. Do pociągu wsiadano alfabetycznie, po 40 osób do każdego wagonu. Wagony zostały zamknięte od zewnątrz na sztaby.

Wczesnym rankiem 1 listopada pociąg zatrzymał się w Terespolu. Polscy kolejarze odplombowali wagony. Ludzie wyskakiwali z pociągu i całowali ziemię. Po krótkim postoju pociąg wyruszył do Białej Podlaskiej. Tu był punkt przyjmowania repatriantów. W Brześciu, w czasie 3-dniowego pobytu UB przeglądała wszystkie akta osobowe, co skutkowało zatrzymaniem niektórych osób osadzeniem ich w więzieniu.

W Białej Podlaskiej każdy wypełniał 4-stronicową ankietę. Pytano m.in. o krewnych za granicą. Ponownie wszystkich rejestrowano, każdemu zrobiono zdjęcie, wydano zaświadczenia repatriacyjne, które upoważniały do bezpłatnego przejazdu do domu. Każdy też otrzymał dowód tożsamości.

Jak napisał Jan Zalewski „tak zakończył się 1014-dniowy pobyt w aresztach i łagrach na nieludzkiej ziemi uralskiej?”. Zalewski w relacji z pobytu zamieścił bezcenny dokument: listę polskich obywateli zatrzymanych w łagrze nr 231 na Uralu, wg stanu na 15 czerwca 1945 r. Lista nie obejmuje zmarłych w podróży, obywateli niemieckich, rosyjskich i innych. Różnica pomiędzy spisem 1500 osób załadowanych do pociągu w Rembertowie, a sporządzoną listą 865 osób wynika z posiadanego obywatelstwa polskiego. Lista zawiera następujące dane: lp., nazwisko i imię; imię ojca; rok urodzenia; miejsce urodzenia; gdzie i kiedy aresztowany; krótka charakterystyka zarzucanego przestępstwa. Kopia listy przypadkowo dostała się w ręce Jana



Zalewskiego. Była ona napisana cyrylicą – grażdanką. Nikt przeglądający tę listę nie wiedział, czego dotyczy. Dopiero Jan Zalewski, po dokładnej analizie tego dokumentu zorientował się, że właśnie wywózki na Ural, gdzie jest również jego nazwisko. Podjął decyzję o przetłumaczeniu i podaniu tej listy do publicznej wiadomości.

Jana Zalewskiego poznałam na pogrzebie naszej nauczycielki. W czasie jej pożegnania użył zwrotu: „Jedną piłą z gen. Fieldorfem ścinałem na Uralu w lagrach drzewa w lesie”. Postanowiłam zainteresować się tym bliżej, wielokrotnie odwiedzałam Zalewskiego w domu, wraz z dziennikarzami i moimi braćmi. Przyczyniłam się do tego, że jego relacje znalazły się m.in. w wydaniu książkowym. Byłam też na jego pogrzebie. Jan Zalewski zmarł 28 maja 2021 r.

\* \* \*

21.05.1995 r. – staraniem żyjących wywiezionych do łagrów, organizacji Kombatantkich został postawiony pomnik na terenie przylegającym do przedwojennej Fabryki Amunicji „Pocisk”, na ulicy Marsa w Rembertowie. Co roku w rocznicę wywiezienia z obozu w Rembertowie do łagrów na Uralu, 25 marca oraz w rocznicę odbicia więźniów, 20 maja – odbywają się uroczystości poświęcone tym wydarzeniom. Biorą w nich udział przedstawiciele Urzędu Dzielnicowego Warszawa-Rembertów, kombatanci, duchowieństwo, młodzież miejscowych szkół z pocztami sztandarowymi, przedstawiciele jednostki wojskowej, której koszary znajdują się na terenie dawnego obozu NKWD.

Za życia, co roku bywał tam też Jan Zalewski, który dzielił się z obecnymi relacjami z pobytu w lagrach. Bywam również na tych uroczystościach. Składam wiązanki kwiatów, zapalam znicze.

Warszawa, październik 2023 r.

#### **Źródła, z których korzystałam:**

1. *Stosunki polityczne, wojskowe i gospodarcze Rzeczypospolitej Polskiej i Związku Radzieckiego w latach II wojny światowej*, red. J. Gmitruk, W. Włodarkiewicz, R. Roguski, Sieidlce 2013.
2. E. Sondej, *Wywiad z Janem Zalewskim*, „*Nasz Dziennik*” z 24 marca 2017 r.
3. Nekrolog o śmierci Jana Zalewskiego, opublikowany w „*Gazeta Wyborcza*” z 01.06.2021 r.

## O poszukiwaniu bezpiecznych przestrzeni przez Jana Drzeżdżona

Credo mojego pisarstwa to poszukiwanie świata, w którym możliwe jest życie. Cokolwiek mnie spotka wydaje mi się za grube, za głośnie, za brutalne i za gwałtowne, chciałem powiedzieć za ordynarne<sup>1</sup>.

Jan Edward Drzeżdżon, który urodził się w 1937 r. we wsi Domatowo niedaleko Lasu Piaśnickiego<sup>2</sup>, stworzył sobie mapę dla własnej przestrzeni życiowej, dowodzi tego w powyższym *credo*. Zaznaczył w nim to, czego obawiał się naprawdę: ordynarności, grubiaństwa, halasu. Szukał spokoju. Świata będącego oazą dla niego. Takiej przestrzeni, gdzie będzie mógł rozwijać się jako pisarz i naukowiec, jednak ich nie znajdzie, ponieważ cały czas będą go nękały ryki potworów, burze wulkanów, rozrywająca się ziemia, kipiące wulkany, zlodowaciałe góry trzeszczące u swych podwalin, jakby chciały pęknąć i wypluć z siebie jakąś toksyczną magmę, która ma zainfekować cały świat. Bał się tej ciemności. Najpierw próbował uciekać, lecz później stanie z nią „twarzą w twarz”, aby się z nią zmierzyć: *Najgłębiej zszedłem w Karamoro i tam też usłyszałem po raz pierwszy dokładnie ten ryk. Kilka dni byłem przerażony. Kolejnym krokiem było dowiedzieć się, kto to taki, i być może dlatego penetruję tak szczegółowo moje dzieciństwo*<sup>3</sup>.

Kalinowski sugeruje, że takie wyznania Drzeżdżona służyły przewartościowaniu i wzbogaceniu świata jego wewnętrznego „ja”<sup>4</sup>. Zatem pierwszym punktem odniesienia w rozpatrywaniu Drzeżdżonowych wizji literackich, będzie dzieciństwo autora, które naznaczone przez dwa fronty: niemiecki a następnie rosyjski, stało się niewypowiedzianym utrapieniem dla pisarza<sup>5</sup>, o czym świadczy poniższy cytat:

---

<sup>1</sup> J. Drzeżdżon, *Ulotna kruchość literatury (moje credo pisarskie)*, w: „Elewator” nr 2 (2/2012), s. 81.

<sup>2</sup> Las w Wielkiej Piaśnicy to miejsce kaszubskiej martyrologii. Zabito tam około 12000 osób. Egzekucje trwały od 15 października do 8 grudnia 1939 r. Zamknęło się jedno miejsce kaźni, a otworzyło drugie – komunistyczne. Dochodziły informacje o obozie zagłady w Stutthofie: „Zaczęły się donosy, bano się jeden drugiego. Coś tam wewnątrz pękało, chwiała się coraz bardziej poczucie bezpieczeństwa. Po prostu nie wytrzymało naporu tego, co się nazywało między innymi Stutthofem. Zdarzały się oczywiście czyny szlachetne, które nas trochę ratowały, ale przede wszystkim panowało milczenie”. J. Drzeżdżon, *Twarz Boga*, Warszawa 1984, s. 27.

<sup>3</sup> J. Drzeżdżon, *Twarz Boga*, Warszawa 1984, s. 79.

<sup>4</sup> D. Kalinowski, *Drzeżdżon autobiografista*, w: *Światy możliwe Jana Drzeżdżona/Pamięci Jana Drzeżdżona*, praca monograficzna pod red. D. Kalinowskiego, J. Borchman, B. Wiszowatego, Bolszewo 2013, s. 32.

*To nie jest dobry dom [...]. Nie chciałbym wracać do mojego domu. Nie chciałbym już widzieć nikogo z tych ludzi, którzy chodzą wokół mnie i coś mówią. Powiedz mi dlaczego tak myślę? Widocznie zrodziło nas wspólne głębokie upokorzenie i teraz nie możemy na siebie patrzeć bez nienawiści<sup>6</sup>.*

Jan Drzeżdżon w *Twarzy Boga*<sup>7</sup>, gdzie wątki biograficzne przeplatają się z elementami fantastycznymi, dokonał rozrachunku swojego pisarstwa i starał się pokazać jakie czynniki go ukształtowały. Autentyzm podanych przez niego wydarzeń można zweryfikować chociażby poprzez rozmowę z żyjącymi jeszcze członkami rodziny czy mieszkańcami Domatowa, znajomymi i przyjaciółmi pisarza. Jednakże subiektywizm obrazowania przeszłości podany przez autora nijak się ma w zestawieniu do

<sup>5</sup> J. Lanc, M. Lanc, E. Rózek, ks. H. Zieliński, *Leśniewo. Dzieje wsi i parafii*, Pelplin 2002, s. 57. Należy tutaj zauważyć, że strach staje się nieodłącznym uczuciem ludzi z Pomorza. Mieszkańcy Domatowa wydali w ręce polskiej żandarmerii wojskowej trzech Niemców (Wilhelma Kreutzera, jego syna Kurta i Ottona Erlicha). Rozstrzelano ich w pobliskim lesie. Nikt nie widział w nich sąsiadów, przyjaciół, którymi jeszcze byli „wczoraj”. W odwecie za zastrzelenie Niemców wojsko Wehrmachtu, po wkroczeniu do Domatowa, zaczęło spędzać mieszkańców wioski przed dom wdowy p. Erlich, aby tam dokonać masowej egzekucji. Egzekucję odwołano na wieść o tyfusie, który miał panować we wsi. Najprawdopodobniej wśród tej masy „spędzonych” ludzi znalazł się dwuletni Janek Drzeżdżon z matką i dziadkiem. Tamże, s. 69. Józef Drzeżdżon walczył w obronie Wybrzeża, pojmany przez wojsko niemieckie, najpierw jako jeńiec wojenny przetrzymywany był przez trzy dni w kościele w Redzie, po czym został zesłany do pracy w Graetz na Bawarii. Pracował w kopalni. Naprawiał narzędzia. Podczas jego nieobecności rodziną zajmował się Franciszek Hebel. Rozmowa z Józefem Drzeżdżonem, bratem Jana, Władysławowo 15.01.2015. Więcej informacji na ten temat dzieciństwa Jana Drzeżdżona znajdziemy u M. Jentys-Borelowska, *Curriculum vitae*. W: tejże, *Ogrody zamysłów, marzeń, symboli. Rzecz o Janie Drzeżdżonie*, Gdańsk 2014, s. 12. Wspominałam również o tym w: *Życie a powieść, czyli o elementach biograficznych w „Twarzy Smętka” Jana Drzeżdżona*, „Slavia časopis pro slovanskou filologii”, Praha 2015, ročník 84 (2), s. 161–173. Natomiast Jan Drzeżdżon w sposób następujący zobrazował tę sytuację: „Skąd mogłem nauczyć się innego myślenia, skoro moje pierwsze wtajemniczenie w sprawy otaczającego mnie świata wiązało się z posłuszeństwem wobec Führera. To nie jest doznanie, które przemija. To zostaje. Żyje się z tym jak z garbem, właśnie jak z garbem, bowiem na co dzień nawet się go nie zauważa... Padł jeden władca świata, ale nie trwało długo, a zaczęto modlić się do drugiego. Muszę jednak przyznać, że do naszego zacisza leśnego kult Stalinowski przybył raczej jako echo, ale nadeszły wtedy moje lata szkolne i nauczyciele wprowadzili go z całą bezwzględnością”. Tegoż, *Twarz Boga...*, s. 29–30.

<sup>6</sup> J. Drzeżdżon, *Twarz Boga...*, s. 89.

<sup>7</sup> Maria Jentys-Borelowska uważa, że jest to jedna z najznakomitszych biografii, które czytała, patrz: Tejże, *Pommożjé serca dostatek*, Warszawa 2004, s. 54. Natomiast odmiennego zdania jest D. Kalinowski, który sugeruje, aby powieść tę czytać, „jako literaturę, nawet w tych cząstkach, które wydawałoby się idealnie spełniają funkcję zobrazowania poglądów pomorskiego pisarza”. Tenże, *Drzeżdżon autobiografista*, w: *Światy możliwe Jana Drzeżdżona/Pamięci Jana Drzeżdżona*, praca monograficzna pod red. D. Kalinowskiego, J. Borchmann, B. Wiszowatego, Bolszewo 2013, s. 25.

zapamiętanych przez innych, tych samych rzekomo sytuacji, np. Urszulę Drzeżdżonową – małżonkę autora *Leśnej Dąbrowy* czy Józefa Drzeżdżona – brata śp. Jana<sup>8</sup>. Stąd rodzi się pokusa, aby wizje literackie Jana Drzeżdżona rozpatrywać w kontekście filozoficznym, odnieść je do teorii Lacana na temat lustra, do psychoanalizy Freuda, do psychologii głębi Karla Gustava Junga. Dostrzega to również D. Kalinowski w analizie *Twarzy Boga*, jednakże jednoznacznie twierdzi, że „Drzeżdżon nie był filozofem, a na wskroś literatem, zestawiał swoje egzystencjonalne przekonania z pisarstwem Alojzego Budziszsa, którego cenil niezwykle wysoko”<sup>9</sup>. Psychoanalityczne, wg Kalinowskiego, zabiegi czy sugestie samego autora *Patalonków* na temat jego twórczości, nawiązują do „przekształcenia kompleksu embrionalnego”, mającego swoje pokłady w „id” oraz „ego”<sup>10</sup>. W związku z powyższym nasuwa się hipoteza, że Drzeżdżon pragnął, aby jego twórczość prozatorską rozpatrywano w kategorii filozoficznych dociekań. Natomiast jego teksty naukowe, szczególnie te, które powstały z podróży stypendialnej do Ameryki Północnej: w Winonie w stanie Minnesota w USA oraz Barry’s Bay w prowincji Ontario w Kanadzie, również są „namaszczone” filozoficznymi przesłankami, przez co trudno je nazwać naukowymi<sup>11</sup>. Krytykuje je Lech Bądkowski w liście do Izabelli Trojanowskiej, gdzie pracę Drzeżdżona sprowadza do uogólnień i filozofowania, budzących „śmiech i politowanie”. Do tego jeszcze dochodzi „okropna polszczyzna”, „jaskrawe niechlujstwo”, „niepojęta powierzchowność”, co w rezultacie marginalizuje Drzeżdżona do pozycji pisarza regionalnego, gdyż wychodzenie poza ten obszar dyskryminuje go, jako naukowca i literaturoznawcę<sup>12</sup>. W nieco łagodniejszym tonie, lecz tyżącym się tych samych obiekty, pisał o nim Jerzy Treder<sup>13</sup>. Po śmierci pisarza autor *Frazeologii kaszubskiej* opisze to zdarzenie w sposób następujący:

*Pamiętam, że gdy w grudniu 1977 roku weryfikowałem ortografię kaszubską ogromnie mnie fascynującego zbiorku dziesięciu nowel Janka pt. Dzwónnik, nasza znajomość miała charakter oficjalny. Miałem krytyczne uwagi do germanizmów i interpunkcji. Staralem się rozumieć i ogólnie akceptować osobliwości języka autora, z którym uzgadniałem pewne konieczne zmiany. Niechętnie je przyjmował. Po latach dowiedziałem się, że programowo żadnych korekt – poza ortografią – nie robił, gdyż w jego rozumieniu zmieniały pierwotny zamysł i stanowiły już nowy akt twórczy<sup>14</sup>.*

<sup>8</sup> Józef Drzeżdżon wspomina swojego dziadka, Franciszka Hebla, nieco inaczej niż Jan. Dla tego pierwszego była to osoba zapracowana, nie mająca ani czasu, ani cierpliwości do zabawiania dzieci. Rozmowa przeprowadzona 12 stycznia 2015 roku w domu Urszuli Drzeżdżonowej we Władysławowie.

<sup>9</sup> D. Kalinowski, *Drzeżdżon autobiografista...*, s. 31. Podobnie wypowiada się M. Jentys-Borełowska, Tamże, s. 22.

<sup>10</sup> Tamże, s. 33.

<sup>11</sup> D. Kalinowski, M. Cybulski, *Jan Drzeżdżon. Twórczość kaszubska*, Gdańsk 2016, s. XVI.

<sup>12</sup> Tenże, *List do Izabelli Trojanowskiej z 1975 roku*, w: J. Borzyszkowski, *Pro memoria. Izabella Trojanowska (1929–1995)*, Gdańsk-Wejherowo 2015, s. 429–430.

<sup>13</sup> Tamże, s. 509–510.

<sup>14</sup> J. Treder, *Moje spotkanie z Janem*, „Pomerania” 1994, nr 7–8, s. 10, w: *50 lat z Pomerania*, wybór tekstów E. Szcześniak, Gdańsk 2013, s. 278.

Następnie J. Treder wyzna, że bardzo polubił prozę kaszubską Jana Drzeżdżona, którą na początku czytał z obowiązku, za drobne wynagrodzenie z ZKP. Później zaś te osobliwe lektury sprawiały mu przyjemność, ponieważ odkrywał w nich niewyczerpane źródło badań językowych. Idiomatyka opowiadań kaszubskich autora *Karamoro* zaciekawała językoznawcę na tyle, że stwierdził, że „zasługuje na zbadanie”. Dodał również, że światy wykreowane przez autora *Patalonków* w tych regionalnych szkicach doskonale odzwierciedlały życie, zachowanie, mentalność i postawę Kaszubów, a poza tym zostały napisane po bylacku, co jest ich kolejnym atutem, ponieważ była to dla Drzeżdżona jego „mowa domowa”<sup>15</sup>.

W podobny sposób na temat twórczości kaszubskojęzycznej pisarza z Domatowa napisał Eugeniusz Gołąbek, który przyrównuje ją do awangardowej muzyki jazzowej, ponieważ jest melodyjna i nasycona improwizacjami, a poza tym „Jego powi-  
óstecki i wierztë *rozgrizają* samo jądro kaszëbiznë, kulturë w swoim srebie gburzkowski”<sup>16</sup>. Dlatego też porównał autora *Leśnej Dąbromy* do artysty, śpiewającego jedną pieśń na wiele sposobów lub takiego, który wyśpiewuje różne pieśni po swojemu<sup>17</sup>. Uważał to za sposób na stworzenie oryginalnego i niepowtarzalnego stylu, który „z cali dzysészy naji lëteraturë jeden le Drzeżdżon bądze po latach cos wórt”<sup>18</sup>. Autor *Słownika kaszëbszczego* dopowiada, że zdecydowanie bardziej cenil sobie literaturę kaszubskojęzyczną Drzeżdżona, gdyż nie rozumiał polskojęzycznej prozy pisarza. Mimo to zdawał sobie sprawę, że język kaszubski uszczuplał grono czytelników. Podobnie jak Jerzy Treder, Gołąbek podkreśla walory pisania po bylacku przez autora *Kol Biélanów*<sup>19</sup>, a Friedhelm Hinze w rozmowie z Janem Zbrzycą mówił o „blasku” słowa w kaszubskich *powostkach* Jana Drzeżdżona, po czym dopowiada: „Określone znaki i symbole, także językowe żyją i trwają tak długo, jak długo o nich pamiętamy i odnosimy się do nich z pietyzmem”<sup>20</sup>. Stąd też pieczołowita dbałość o zachowanie słów – idiomów przez Drzeżdżona, który sceptycznie odnosił się do translacji tekstów kaszubskich na język polski, ponieważ uważał, że rodzi to tekstowe udziwienienia, chociażby ze względu na idiomy w języku kaszubskim, dla których nie znajdzie się odpowiedniego słowa w żadnym innym języku<sup>21</sup>. Swoje stanowisko w tej sprawie postanowił autor *Zwónnika* przedstawić w artykule *Przekładać? Nie przekładać?* opublikowanym w „Biuletynie Kaszubsko-Pomorskim” (1965 r., nr 6)<sup>22</sup>.

Stanisław Pestka dopytywał się w liście do Kiedrowskiego o „wegetację pisarską” Jana Drzeżdżona, przytaczając jego „znakomite władanie słowem”, „świeżość

---

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> E. Gołąbek, *Drzeżdżonowi w podzięce*, w: „Pomerania” 1991, nr 3, s. 40–41.

<sup>17</sup> Tamże, s. 41.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> Tamże, s. 40.

<sup>20</sup> J. Zbrzyca, *Dotrzeć do praźródła słowa. Rozmowa z Friedbelmem Hinze*, w: „Pomerania” 1991, nr 1–2, s. 7.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> M. Jentys-Borełowska, *Ogrody zamysłów...*, s. 16.



w prozie i liryce”, a także rozniecone nadzieje na „rozszyfrowanie wewnętrznej natury kaszubszczyzny”<sup>23</sup>. O czym również wspominał Jerzy Samp, wskazując dodatkowo na „świadome unikanie wszelkich stereotypów” przez autora *Wieczności i miłości*<sup>24</sup>, a także na wykraczanie poza granice własnego regionu. Uzasadniając to tym, że Drzeżdżon „ma do powiedzenia bardzo wiele i chce, aby prawda, której rozmaite oblicza demaskuje docierała jak najdalej”<sup>25</sup>.

W stronę regionalizmu również popychał go Wojciech Kiedrowski, zaniepokojony całkowitym zaniechaniem przez Drzeżdżona pisania po kaszubsku, „mimo iż odniósł sukces czytelniczy i [...] przejawia olbrzymi potencjał do napisania repertuaru komediowego dla teatru kaszubskiego”<sup>26</sup>.

Kalinowski znowu zwraca uwagę na jeszcze jeden ważny element w twórczości Drzeżdżona, między innymi pokazuje, że autorowi *Wieczności i miłości* zależało szczególnie na uznaniu przez czytelnika polskojęzycznego, co wiązało się z prestiżem i sławą znacznie większą niż w kręgach kaszubskiego regionalizmu. Pokazuje też zdystansowanie się autora *Karamoro* wobec kaszubskiego środowiska literackiego, które w owych czasach nie miało „odpowiedniej atmosfery do krytyki literackiej”<sup>27</sup>.

Konkluzję do powyższych dywagacji mogą stanowić spostrzeżenia Jerzego Sampa, który mówi o swoistym paradoksie w ocenianiu twórczości Drzeżdżona:

Kaszubi chcący w nim widzieć następcę Majkowskiego, jakby lekceważą cały jego dorobek w literackiej polszczyźnie. Tymczasem „ci z zewnątrz” albo traktują właśnie ów nurt kaszubski jego twórczości jako ucieczkę w hermetyzm i niezrozumiałość, albo też zupełnie go bagatelizują. Być może rodzajem odpowiedzi ze strony samego autora, która oby dostarczyła satysfakcji obu stronom!, będzie najnowsze jego dzieło. Ponoć jest w nim zawarta własna, a więc Drzeżdżonowska koncepcja idei pomorskiej<sup>28</sup>.

Zupełnie odmienny kierunek przyjmuje Jowita Kęcińska-Kaczmarek, pokazując wpływ symboliki epok romantyzmu i Młodej Polski na twórczość autora *Upiorów*:

Wędrowny klaun, bestia przeklęta. Ożywają duchy buszujące po naszej literaturze i historii, ożywa symbolika Wielkiego Romantyzmu i Młodej Polski, wracają na scenę dziady i wesele... chochoły i złote rogi... duchy, które wracają w najmniej spodziewanych momentach, przypominają, nawołują, skrzeczą... Są<sup>29</sup>.

---

<sup>23</sup> Tamże, s. 93.

<sup>24</sup> J. Samp, *Gdziekolwiek jestem lub będę*, „Pomerania” nr 6, 1983, s. 9.

<sup>25</sup> Na potwierdzenie tej tezy przywołuje Samp badania prowadzone przez autora *Złotego pałacyku* w Stanach Zjednoczonych nad emigracją kaszubską, a także wyjazd stypendialny do Norwegii, gdzie podczas pobytu w Jølster, małej osadzie położonej na północ od Bergen w Norwegii, zrodziło się *Karamoro*. Tamże. Natomiast Maria Jentys-Borelowska twierdzi, że w Norwegii Drzeżdżon doznaje „ośnienia jak na widok długo poszukiwanej Nowej Ziemi Świętej”. Tejże, *Ogrody zamyślenia...*, s. 78.

<sup>26</sup> W. Kiedrowski, *Nowe książki Jana Drzeżdżona*, „Pomerania” nr 9, 1981, s. 33.

<sup>27</sup> Tegoż, *Jan Drzeżdżon. Twórczość kaszubska...*, s. XIV–XLII.

<sup>28</sup> J. Samp, *Gdziekolwiek jestem lub...*, s. 9.

<sup>29</sup> Tamże, s. 34.

Natomiast Kazimierz Kossak-Głowczewski, abstrahuje od poglądów Kęcińskiej-Kaczmarek, twierdząc że Jan Drzeżdżon „Jeżeli już jest (był) do kogoś podobny w swoich poglądach to raczej do Miłosza czy Stachury. Nie chce jednak spełniać żadnej misji; nie jest mentorem, nie sugeruje nikomu niczego”<sup>30</sup>. A Jerzy Samp postrzega twórczość autora *Patalonków* w obszarze literatury regionalnej, doszukując się sublimacji z pisarstwem Hieronima Derdowskiego, Leona Heyki, Alojzego Budzisz<sup>31</sup>.

<sup>30</sup> K. Kossak-Głowczewski, *Jan Drzeżdżon etniczność; człowiek i jego współczesność*, w: R. Mistarz, *Twarz Drzeżdżona...*, s. 91.

<sup>31</sup> J. Samp, *Kaszubszczyzna w prozie Jana Drzeżdżona*, w: R. Mistarz, *Twarz Drzeżdżona...*, s.108. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na poczucie niższości społecznej, które towarzyszyło Alojzemu Budziszowi, a także autorowi *Kól Biławé*. Dowodzi tego wypowiedź Drzeżdżona: „Jak mogłem czuć się bezpieczny w rogu łóżka zbitego z kilku heblowanych desek przez miejscowego stolarza. Nasze upokorzenie mogło rodzić tylko nienawiść i chęć zemsty, stąd ta ponura, zimna atmosfera wśród tamtejszych ludzi. Nie było prawie niczego, co można by złapać obiema rękami i dotknąć ustami. Patrząc po latach na tę okolicę, wielokrotnie mówiłem, jaki to wspaniały pejzaż, a jacy biedni ludzie. Biedni nie w sensie nędzy materialnej, bo tej nie było, ale w sensie ostrej, przejmującej do szpiku kości walki o swoje „ja”, które było na pograniczu ludzkiego i bodaj zwierzęcego świata. Obraz literacki tego „ja” stworzył Alojzy Budzisz, i wielu ludzi stąd pochodzących odwróciło się od takiego obrazu, nie mogąc uwierzyć, że jest on prawdziwy. Przy całej groteskowości obraz wyraził upokorzenie, jakiego, tak mi się wydawało, nigdzie na świecie spotkać nie można”. Tegoż, *Twarz Boga...*, s. 66.

Z Alojzym Budziszem łączyło Jana Drzeżdżona „czerpanie inspiracji z tych samych źródeł”, sięgali obaj do kultury Kaszub, do pradawnych wartości ziemi, z której pochodzili. Autorowi Upiorów towarzyszyło jakieś poczucie „obowiązku” wobec nauczyciela ze Świecina, o czym świadczy wypowiedź: „Bòkadné ùtwórswò Bùdzysza przëbòczil pò wiela latach Jón Drzeżdżón, chtëren zebròł ë wëdòł dzél dokozów w ksążkach *Modra Kraina* (1980 r. w pòlsczim dolmaczënkù) ë *Zemia kaszëbskò* (1982). W 2005 r. wszëtczé pùbli-kòwóné tekstë wëdała wëdòwizna Region z Gdynie w ksążce pt. *Dokòżë*”. D. Majkowski, *Roczëzna sëna kaszëbsczë Nordë*, „Pomerania” 2014, nr 6, s. 38. Należało by przyjrzeć się opinii Drzeżdżona na temat Budzisz<sup>31</sup>, który (ur. 1987 r. w Świecinie w powiecie puckim. Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Grudziądzu został nauczycielem. W 1923 roku publikuje kaszubskie opowiadania w „Przyjacielu Ludu Kaszubskiego”). Za życia niedoceniany, zapomniany. Opisywał walory życia na wsi z humorem i dystansem do świata i ludzi. Jednak w tej lekkości pojawia się postać Nitki-Głódkowskiego, nazwanego przez Drzeżdżona kaszubskim Don Kichotem. J. Drzeżdżon, *O znaczeniu literatury Alojzego Budzisz<sup>31</sup>*. *Pomnik Nitki-Głódkowskiego w Głodnicy znakiem, iż nie został unicestwiony duch ludu kaszubskiego*, [w:] *Twarz Drzeżdżona*, s. 34. Drzeżdżon również nieskromnie wspomina w swej powieści autobiograficznej, że „Moich kilka opowiadań pisanych dialektem miało być formą odwrotu za ślepe deptanie zdumionych światem oczu. Nie było miejsca za zrodzenie się bodaj odrobiny samoświadomości. Powstałe postaci wnikają dalej, aniżeli był mój zamiar, i w ten sposób w opowiadaniach zebranych w tomie *Dziwónnik* faktycznie powstaje załączek samoświadomości. Podobną zresztą funkcję spełniają humoreski i opowiadania Budzisz<sup>31</sup>”. J. Drzeżdżon, *Twarz Boga...*, s. 66. Intertekstualny kontekst Jana Drzeżdżona z Alojzym Budziszem, dostrzega T. Derlatka w *Struktura powieści „Twarz Smetka” (wybrane zagadnienia)*. W: *Światy możliwe Jana Drzeżdżona...*, s. 48.

Co staje się zbieżne z wypowiedzią J. Tredera, który podkreśla, że: „Od powieści Majkowskiego Drzeżdżon bardziej cenil groteskową prozę Alojzego Budziszsa (np. *Zabito bitwa* w tomie *Zemja kaszëbskô*, który w całości przetłumaczył na polski i wydał pt. *Modra Kraina*). Nawiązywał wyraźnie do jego grotesek, przykładem jest opowiadanie *Wëgwizjer*”<sup>32</sup>.

Pogląd Sampa jest zbieżny z sugestiami Daniela Kalinowskiego, który zaleca ostrożność w kategoryzacji Drzeżdżonowej prozy<sup>33</sup>.

Autor *Patalonków*, jednak okazał się głuchy na to wołanie i postanowił tworzyć bardziej wysublimowane światy literackie, a o opinię na ich temat prosił nawet Czesława Miłosza<sup>34</sup>. Barięą dla licznych krytyków literackich, recenzentów oraz czytelników stanowił świat oniryczny, na którym oparł Drzeżdżon swoją prozę kaszubsko i polskojęzyczną. Poza oniryzmem zarzucano mu również niekompetencję w zakresie przedstawianej problematyki.

### Oniryzm

Kluczowym źródłem w zbliżeniu się do rozważań na temat twórczości Drzeżdżona powinien stać się jego prozatorski zapis – oniryzm, jako symptom rejestracji snów, które wg Slavoja Žižeka nie są dla tych, co nie potrafią „zdzierżyć rzeczywistości, to raczej rzeczywistość jest dla tych, którzy nie są w stanie zdzierżyć swoich snów (i przejawiającego się w nich Realnego)”<sup>35</sup>. Stajemy się „ofiarami snów”. Po-

<sup>32</sup> J. Treder, *Moje spotkanie z Janem...*, s. 279.

<sup>33</sup> Tegoż, *Drzeżdżon intertekstualny. Przypadek „Karamoro”*, w: R. Mistarz, *Twarze Drzeżdżona...*, s. 66–67.

<sup>34</sup> M. Jentys, *Pomnożyć serca...*, s. 38. W następnej książce poświęconej po latach Janowi Drzeżdżonowi, Maria Jentys-Borełowska (przyjaciółka Drzeżdżonów, znany krytyk literacki, poetka i prozatorka), dopowiada ciąg dalszy do powziętego przez autora *Upiorów* zamysłu: „Ameryka mi się podoba, nie widzę tu owego ciasnego zainteresowania sobą, wielkie przestrzenie...”. Nareszcie wyzbył się swego „kalectwa”. Pokazać się w środowisku ludzi o szerokich horyzontach myślowych. Marzył, by zaistnieć jako pisarz na amerykańskim rynku wydawniczym. Doświadczony wieloma negatywnymi recenzjami w kraju na temat swoich opowiadań pisze listy do Stanleya Cuby z Fundacji Kościuszkowskiej oraz do doktora Johna Bartha z John Hopkins University w Baltimore. W swych zamysłach Jan Drzeżdżon okazał się nieugięty, ponieważ wysłał swoje opowiadania nawet znanemu nobliście Czesławowi Miłoszowi, ówczesnemu wykładowcy na Uniwersytecie w Berkley, który bardzo sceptycznie odniósł się do jego prozy. M. Jentys-Borełowska, *Ogrody zamysłu...*, s. 35. Frapująca również okazała się teza J. Sampa na ten temat: „Drzeżdżon mierzył bardzo wysoko. Pragnął zostać literatem nie na miarę regionalną (co znaczyło w przeszłości głównie – ludową), ani też autorem o rozgłosie ogólnopolskim, lecz pisarzem... światowego formatu. Stąd też jego pasja do nauki języka angielskiego, kontakty z obcokrajowcami oraz podróże za ocean. Szybko jednak okazało się, że w obcej sobie materii języka angielskiego nigdy nie osiągnie tego, do czego doszedł choćby Joseph Conrad, zaś kariera ogólnopolska pokazała mu na jakże marnym fundamencie wznoszona jest sława tych, których nazywał *namaszczonymi*.” J. Samp, *Jan Drzeżdżon stosunek do translacji*, W: *Światy możliwe Jana Drzeżdżona/Pamięci Jana Drzeżdżona...*, s. 80.

<sup>35</sup> Lacan, *Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa 2008, s. 73.

śluszenie uczestniczymy w czymś, na co nie mamy wpływu. Warto zatem przyjrzeć się spostrzeżeniom Agnieszki Dody, która twierdzi, że:

Sen przedstawia się poprzez obrazy, ale jednocześnie przedstawia się jako coś innego, wyobrażenie realnego w symbolicznym, to, przez co mamy bezpośrednio dostęp do Podmiotu. Mamy więc dwa oblicza snu: część należąca do ego (świat identyfikacji) i część należąca do Podmiotu. Znaczenie nie jest nigdy tam, gdzie sądzimy, że musi być. Analityk funkcjonuje jak lustro, dyskurs analityczny jest odpowiedzią na dyskurs historyczny<sup>36</sup>.

Jeżeli Drzeżdżon stał się sam dla siebie analitykiem, więc musiał opowiadać, a to, co wypowiadał, zapisywał<sup>37</sup>. Przyjęta forma onirycznego zapisu stanowiła rodzaj kamuflażu dla jego doświadczeń i przeżyć. Należałoby więc powtórzyć za Jacquesem Lacanem: „czym jest doświadczenie mówienia, istota i wymiana słowa?”<sup>38</sup>. A „mowa”, opierając się na definicji z *Podręcznika Teorii Literatury XX wieku*, „jeśli pojawia się w horyzoncie świadomości, stanowi przeszkodę w osiągnięciu doskonałego, czystego samooglądu, czystego samopotrzeżenia, stanowiącego absolutną podstawę wszelkiej pewnej wiedzy. Na przesłance takiej została zbudowana fenomenologiczna koncepcja świadomości”<sup>39</sup>. Konkluzją tej definicji jest hermeneutyka, która „nie jest już ani sztuką wykładania sensu tekstów literackich lub nieliterackich, ani teorią rozumienia. Jest natomiast postawą filozoficzną, dla której niezapśredniczone przez język poznanie *obiektywne* jest mitem”<sup>40</sup>. Zatem przetworzony zapis staje się subiektywnym odczuciem, co w interpretowaniu tekstów literackich Drzeżdżona można dokładnie odczuć. Inny zaś wymiar nabiera potrzeba zrozumienia świata, która popycha człowieka do nazywania poszczególnych zjawisk i sytuacji

---

<sup>36</sup> A. Doda, *Pospiech i cynizm. Wokół teorii dyskursów Jacquesa Lacana*, Poznań 2002, s. 130. Warto w tym miejscu przytoczyć Drzeżdżonowe sugestie na temat snu: „Dlaczego tłum śni, jak sądzisz, może chce się wydobyć ze swojej szarości. Może też bardzo lubi się bawić, że nie wystarcza mu rzeczywistość, więc zaczyna śnić. Nie wiem, jak na tym wychodzi, sądzę, że marnie. Wiesz sam dobrze, że nie można bezkarnie pozbawić się szarości ani też zbyt zajmować się zabawą. W jednym i w drugim wypadku zaczyna zmieniać się struktura tłumy, staje się on nagi i wtedy może w każdej chwili popełnić samobójstwo”. J. Drzeżdżon, *Karamoro*, Warszawa 1983, s. 238.

<sup>37</sup> Wnioski na temat terapeutycznej asymilacji literackiej Jana Drzeżdżona można porównać chociażby z zapisem Alana Carra, który przytacza nstp. przykład: „Osoby opisujące traumę były proszone o pisanie bez przerwy, szczegółowe i nawet w sposób niecenzurowany. Poinstruowano ich, aby pisali o swoich najgłębszych myślach i emocjach związanych z traumą, niczego nie ukrywając.

U uczestników tych badań dokonywano kolejnych pomiarów co sześć miesięcy i porównywano stan zdrowia uczestników opisujących traumatyczne przeżycia z grupą kontrolną. Wyniki tych badań wykazały, że ludzie piszący o swojej traumie dysponują lepiej funkcjonującym układem odpornościowym, są w lepszym stanie zdrowia i rzadziej chodzą do lekarza niż ci, którzy opisywali mało istotne rzeczy”. A. Carr, *Psychologia pozytywna. Nauka o szczęściu i ludzkich siłach*, Poznań 2009, s. 244.

<sup>38</sup> J. Drzeżdżon, *Imiona – Ojca*, Warszawa 2015, s. 18–19.

<sup>39</sup> A. Burzyńska, M. P. Markowski, *Podręcznik literatury XX wieku*, Kraków 2009, s. 178–179.

<sup>40</sup> Tamże, s. 179.

w zestawieniu z hermeneutyczną definicją niżli z onirycznym uogólnieniem. Adekwatna może być postawa autora *Imion – Ojca*, nazywającego ten zabieg halucynowaniem świata<sup>41</sup>, czyli wymyślaniem czegoś, co nie pochodzi z rzeczywistości, jako czynnika dopełniającego, czy wypełniającego braki z rzeczywistości. Dlatego „fantazmaty” Jana Drzeżdżona nie zawsze będą „analizowalne lub analizowane”<sup>42</sup>. Oznacza to tyle, „że aby być fenomenem analizowalnym, nie wystarczy, by jakiś fenomen reprezentował przemieszczenie, inaczej mówiąc – by wpisywał się w fenomeny wyobrażeńowe.[...] dany fenomen jest analizowalny tylko, jeśli reprezentuje coś innego niż samego siebie”<sup>43</sup>. Można zatem wywnioskować, że słowa stanowiły jedynie „podmiot wypowiedzenia z relacjami z innymi i z historią”<sup>44</sup>, co w twierdzeniu Kristeva ma swoje początki w przeżytych traumach, doświadczeniach z okresu dziecięcego i dorosłego<sup>45</sup>. Widać to wyraźnie w ciągłej retrospekcji stosowanej przez Jana Drzeżdżona: pojawiające się wątki biograficzne w *Twarzy Boga*, stanowią osobliwą figurę literacką w poszczególnych powieściach.

Jan Drzeżdżon określając „azyłem” swój warsztat pisarski, nie dokonuje żadnego przełomu w literaturze. Zarówno przed nim, jak i po nim pisarze marzyli, aby ich twórczość przyniosła im wytchnienie od dnia codziennego, stała się nirwaną, nadającą znamienitych cech samookreśleniu. Jednak wykreowane światy pisarskich doznań nie zawsze są bezpiecznymi przysiółkami, często stanowią „bastiony pełne pułapek” dla piszącego, czego dowodzi wypowiedź H. Berezy:

Sztuka zamienia nieskończoność w skończoność, przystosowuje liczbę i charakter wymiarów świata do swoich potrzeb i możliwości, zastępuje sztucznymi czasoprzestrzeniami czasoprzestrzenie realne. W tych zamianach, przekształceniach i przeniesieniach dokonuje się nie tyle porządkowanie chaosu i budowanie ładu, jak sądzą niektórzy, co przystosowanie tego, co nie do ogarnięcia, nie do usłyszenia i nie do widzenia, do tych możliwości pojmowania, widzenia i słyszenia, którymi rozporządza człowiek. [...] Decydując się na działanie wystawia na widok całego siebie i wszystko, co jego jest, ujawnia nie tylko swoją duchową potencję, ale wszystkie jej mankamenty, wymierza sam sobie niepodważalną sprawiedliwość<sup>46</sup>.

Najznakomitsza sztuka kamuflażu niejednokrotnie zdradza „moce i niemoce” pisarza, co w rezultacie demaskuje jego osobowość. Prawdziwe „ja” po raz kolejny dochodzi do głosu za sprawą podświadomości piszącego, o czym można się przekonać, analizując dorobek twórcy autora *Upiorów*. Jeden z symptomów samoświadomości Drzeżdżona da się zauważyć w tytulaturnych następujących powieściach: *Twarz Smetka*, *Twarz lodowca*, *Twarz Boga*, w których to rzeczownik „twarz” wskazuje na psychosomatyczne powiązania między twórcą a jego dziełem<sup>47</sup>. Drugi czynnik, to

---

<sup>41</sup> J. Drzeżdżon, *Imiona – Ojca...*

<sup>42</sup> Tamże, s. 23.

<sup>43</sup> Tamże, s. 25.

<sup>44</sup> J. Kristeva, *Ta niemiarygodna potrzeba wiary*, Kraków 2010, s. 61.

<sup>45</sup> Tamże.

<sup>46</sup> H. Bereza, *Krytyka*, „Twórczość” nr 4, kwiecień 1991, s. 142.

<sup>47</sup> T. Derlatka, w: *Struktura powieści „Twarz Smetka” (nybrane zagadnienia)*. W: *Światy możliwe Jana Drzeżdżona...*, s. 48.





Ekspozycja poświęcona 30. rocznicy śmierci J. Drzeżdżona, Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, na zdjęciu autorka oraz Starosta Wejherowski p. G. Lisius, autor zdjęcia – Dariusz Majkowski

emocjonalne nacechowanie zjawisk, sytuacji i topografii zbieżnych z życiorysem pisarza, kolejny asumpt, według H. Berezy, polega na niekontrolowanym tworzeniu światów zewnętrznych, na podstawie wewnętrznych „utajonych” obrazów i przeżyć: „bardziej nie wie, niż wie, co mówi, nie wiedząc ponadto, przez kogo i jak to, o czym nie wie, że mówi, zostanie zauważone i rozpoznane”<sup>48</sup>. To spostrzeżenie potwierdza również D. Kalinowski w analizie *Tworzy Boga*, poruszając kwestię psychologiczno-egzystencjonalną Jana Drzeżdżona, jako przyczynę pisania, ze szczególnym zwróceniem uwagi na odrębność wykreowanych światów literackich.

Oniryzm stanie się dla autora *Patalonków* odpowiedzią na głębokie potrzeby swoje i ludzkie, ponieważ odrealnienie realnego świata kusi człowieka swoją lekkością i wieloma możliwościami. Podobnie jak ucieczka w świat wirtualny gier komputerowych – staje się matrycą dla zasłyszanych i zapamiętanych bajek, baśni i anegdot. Jeżeli są takie narzędzia, więc dlaczego z nich nie skorzystać? Pokusa wydaje się tym silniejsza, że mam do czynienia z pisarzem, który przyjmuje wyobraźnię za formę ocalenia.

Gorzką konkluzją chciałabym podsumować wstęp do głębszych rozważań na temat literackiego warsztatu i zamysłów pisarza z Domatowa, którą wysnuł jeden z prozaików i dramaturgów A. Turczyński, nazywając tych, co bezmyślnie krytykowali Drzeżdżona „małodusznyimi”. Robili to, ponieważ byli zaślepieni egoizmem własnych spraw, nie wysilili się, aby zobaczyć niewidzialnego. Przyjęcie prawdy, dla niektórych było zbyt trudne, dlatego łatwiej przyszło im zanegowanie twórczości kaszubskiego pisarza, niż zmierzenie się z nią. Kpina i śmiech, jaką obdarowywano autora *Karamoro*, były jedyną zapłatą „małodusznych”<sup>49</sup>.

<sup>48</sup> H. Bereza, *Krytyka*, s. 145.

<sup>49</sup> A. Turczyński, *Apokalipsa wg Jana Drzeżdżona*, W: „Elewator” nr 2 (2/2015), s. 30.

---

Tadeusz Pilch

## Duńskie Uniwersytety Ludowe w moim życiu

Nie waham się nazwać spotkania z duńskim Uniwersytetem Ludowym w Hillerød (Grundtvigs Højskole Frederiksborg) zdarzeniem przełomowym w moim życiu. Zaważyło ono na moich drogach życia, zainteresowaniach i społecznej działalności. Po powrocie z Danii, a byłem już wówczas asystentem na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu Warszawskiego, napisałem ok. 35 artykułów, opublikowanych w polskich czasopismach pedagogicznych, a po przejściu na emeryturę piszę książkę o fenomenie tej niezwyklej formy oświaty ustawicznej oraz o losach takich placówek w polskiej historii. W 2021 r. podczas międzynarodowej konferencji w Uniwersytecie Szczecińskim wygłosiłem referat pt. „Fenomen cywilizacyjny i kulturowy nowożytnej Europy – Grundtvigowskie Uniwersytety Ludowe”. Udowadniam w nim, na podstawie międzynarodowych rankingów rozwojowych z zakresu gospodarki, edukacji, zachowań społecznych i wszelkich dostępnych klasyfikacji, że przodujące miejsca w nich zajmują kraje skandynawskie. W moim mniemaniu, nie sposób nie dostrzec w tych awansach decydującej roli edukacji dorosłych, czyli uniwersytetów ludowych. Poniżej przytaczam jeden z takich rankingów, ukazujących poziom zaufania w międzyludzkich stosunkach społecznych w wybranych krajach rozwiniętych OECD. Zarówno psychologia społeczna, a także socjologia oraz nauki pedagogiczne uznają, że poziom zaufania w stosunkach międzyludzkich jest jednym z najbardziej fundamentalnych mechanizmów ładu społecznego oraz doniosłym instrumentem, regulacyjnym relacje zawodowe i prywatne. Zaufanie to fundament stosunków demokratycznych wszystkich rozwiniętych krajów. Dotyczy relacji prywatnych, a także relacji obywatela z instytucjonalnym państwem i jego wszelkimi urzędami. Mamy akurat okazję obserwować dramatyczną atrofie zaufania w życiu publicznym w naszym kraju. Można zauważyć zjawisko starań polityki, instytucji społecznych i gospodarczych do rozniecania nieufności wobec konkurentów politycznych. Takim, może nie celowym incydentem burzenia zaufania społecznego do instytucji i państwa, były słynne kredyty we frankach szwajcarskich, które w wyniku manipulacji rosły mimo regularnych spłat. Sprawa oparła się o sądy unijne. To klasyczny przypadek niszczenia zaufania do państwa, instytucji i władzy politycznej.

Urodziłem się przed wojną, a więc przeżyłem cały okres panowania w moim kraju ustroju komunistycznego. Nikt, kto tego nie doznał, nie potrafi ocenić znaczenia takiego doświadczenia i jego wpływu na mentalność dziecka, młodego człowieka, po-

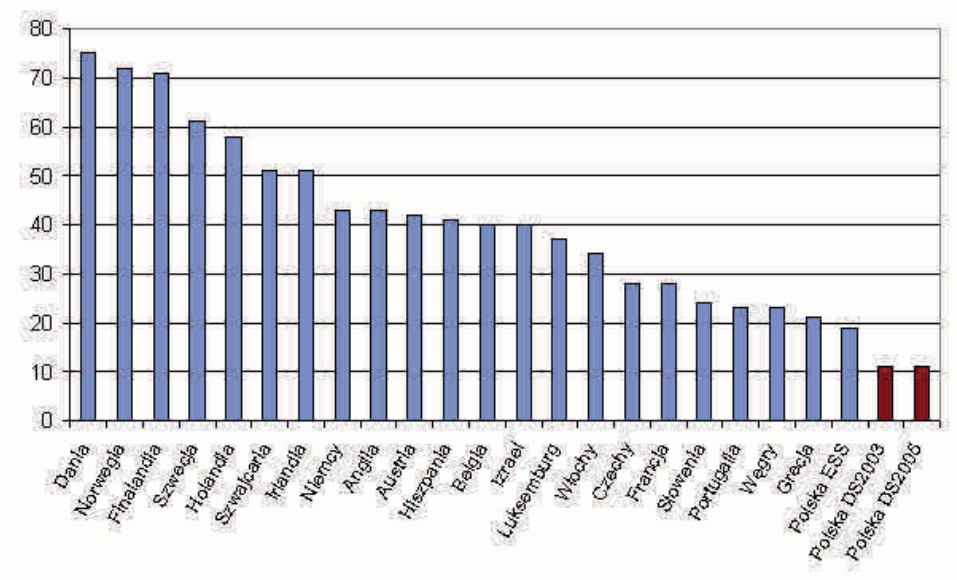
tem obywatela. Moja chłopska rodzina miała od pokoleń nawyk kształcenia swych dzieci. Tak i mnie – ósmemu, najmłodszemu synowi wyznaczono drogę życiową przez edukację. Po ukończeniu szkoły średniej dostałem się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Warszawskiego. Zostałem przyjęty – dzięki nieklamanej dziwności wybitnej uczoney – prof. Janiny Kotarbińskiej, która jako przewodnicząca komisji egzaminacyjnej była zafascynowana okolicznością aspiracji chłopskiego dziecka studiowaniem filozofii.

Jednym z pierwszych moich wyborów politycznych było zapisanie się do chłopskiej partii – Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego oraz do Związku Młodzieży Wiejskiej. Dawalo mi to pewne poczucie wspólnoty, czego chłopcu z dalekiej, prowincjonalnej wsi bardzo brakowało w stolicy kraju. I w jednej i w drugiej organizacji powitano mnie z aprobatą i wciągnięto w robotę organizacyjną. Dałem temu wyraz w napisanym po wielu latach artykule pt. „Uporczywe pragnienie wspólnoty”.

Chrzest politycznego realizmu odebrałem na trzecim roku studiów, kiedy po protestach robotników, niezadowolonych z reform rzekomej „odwilży” po śmierci Stalina, po słynnym wystąpieniu przywódcy komunistów – Władysława Gomółki na Placu Defilad w centrum Warszawy, protestujących robotników i młodzież rozgoniła milicja. Z grupą kolegów, mieszkańców domu studenckiego, uciekaliśmy przed milicyjnymi pałkami kilka kilometrów. Na szczęście byliśmy młodzi i nie obciążeni ciężkim uzbrojeniem, jak milicjanci. Ale ten incydent, który zetknął mnie i tysiące młodych ludzi z realiami socjalizmu, który – jak głosił Gomółka, I sekretarz partii komunistycznej – „buduje system sprawiedliwości społecznej”, uwolnił nas od złudzeń i nakazał uwierzyć w parafrazę powiedzenia Dantego: „porzućcie wszelkie nadzieje, którzyście weszli do systemu komunistycznego...” A jednym z najwybitniejszych sukcesów systemu było zniszczenie więzi międzyludzkich, poczucia wspólnoty i utrwalenie świadomości, że przekonania osobiste są wyłączną własnością jednostki (patrz załączony wyżej wskaźnik zaufania społecznego). Co innego możesz czuć, ale co innego możesz publicznie mówić.

Pamiętam więc klimat życia publicznego, w którym dominowała jedna prawda i jedna wykładnia rzeczywistości, w którą nie wierzyli nawet ważni przedstawiciele rządu i partii. Oto drobny przykład: po ukończeniu studiów i podjęciu pracy asystenta na wydziale pedagogicznym zostałem wybrany do Zarządu Krajowego Związku Młodzieży Wiejskiej. Pełniłem tam ważną funkcję członka prezydium Zarządu Krajowego, w tym czasie następowała z inspiracji i pod kontrolą partii komunistycznej konsolidacja jedności poglądów i zewnętrznych form tej jedności. Oto partia komunistyczna postanowiła, że wszystkie organizacje młodzieżowe muszą mieć w swoich nazwach, że są socjalistyczne. Tak więc Związek Młodzieży Wiejskiej, do którego należałem, musi się nazywać Związek Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej. I oczywiście ma to być spontaniczna wola członków tego związku. Wobec tego zwołano tzw. plenum, z całego kraju zjechali się przedstawiciele związku, którym przedstawiono projekt uchwały, bez uzasadnienia i bez dyskusji. Wg moich szacunków na te ok. 250 osób może znalazłoby się kilka, które gotowe były za tym głosować bez oporów. Reszta miała świadomość, że jest to gra pozorów, że to po-

## Odsetek osób ufających innym ludziom



Źródło danych: dla wszystkich krajów, włącznie z Polską ESS – European Social Survey 2002 r., dla Polski DS – Diagnoza społeczna z 2003 r. i 2005 r.

myśl wymyślony w kierownictwie partii, aby pokazać światu jedność narodu i młodzieży w popieraniu socjalizmu. Moi młodzi koledzy mieli w nosie socjalizm, takie pomysły uważali za głupie i nikt w składane deklaracje nie wierzył. Ja jednak, aby okazać sprzeciw wobec takim pomysłom ... wstrzymałem się od głosu! W moje ślady poszło jeszcze dwu kolegów ze wsi. Uchwała przeszła ogromną większością głosów, ale dysydenci, którzy rozbijali „jedność ruchu młodzieżowego wobec socjalizmu”, nie mogli już reprezentować socjalistycznej młodzieży wiejskiej. Piszę to z oczywistą ironią, bo liczni koledzy prywatnie gratulowali mi stanowiska i odwagi. W ciągu tygodnia wymuszono na Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym odwołanie mnie z kierowniczego Zarządu ZMW, a dwaj pozostali koledzy zostali zdjęci ze stanowisk terenowych przez organy partyjne. Sprawa na tym się zakończyła, poza tym, że zostaliśmy z piętnem niepewnego politycznego elementu. Ale piszę o swoistej socjotechnice sterowania zachowaniami i budowania rzekomej jedności wokół systemu, który 90% Polaków uważało za antypolski, szkodliwy gospodarczo i irracjonalny merytorycznie.

### Fenomen skandynawskich Uniwersytetów Ludowych

Rychło zresztą nadeszły prawdziwe niepokoje i kłopoty dla władzy z robotnikami, którzy zaczęli się buntować przeciw głupiej i szkodliwej polityce tejże władzy. Nasze studenckie sprzeciwy stały się mało ważne wobec rozpętanej walki politycznej w partii, która aby ukryć jakoś swoje niemądre rządy, sięgnęła tym razem po nowe-





Lars Th. z wizytą w Opaleniu wraz z Narcyzem Kozłowskim i Słuchaczami (fot. ze zbiorów prywatnych autora)



go przeciwnika i znalazła go w elementach syjonistycznych. W wyniku ostrych konfliktów wewnątrz aparatu partii komunistycznej, zmieniło się kierownictwo partii i rządu. Przywództwo kraju objął Edward Gierek i nasze winy straciły jakiekolwiek znaczenie. Kiedy więc rok później do organizacji młodzieżowej ZMW (choć ciągle jeszcze ZSMW, starą nazwę przywrócono w latach 90.) przyszła propozycja rządu duńskiego (?) z zaproszeniem dwóch młodych ludzi na kurs w duńskich Uniwersytetach Ludowych, mnie i drugiemu koledze z Małopolski zaproponowano sześciomiesięczny wyjazd. Towarzyszyła temu propozycja kupna biletów, wystawienia paszportów i prawa do zakupu pięciu dolarów po państwowej cenie, tzn. ok. 20 razy niższej niż na „czarnym” rynku. Rząd duński oferował bezpłatny pobyt w uniwersytecie wraz z wyżywieniem i 500 koron stypendium. Poczuliśmy się więc jak wybrańcy losu!

Dziś najbardziej mnie bawi nasze spotkanie z rzeczywistością Zachodniej Demokracji. Otóż nawykli do socjalistycznych obyczajów, po przylocie do Kopenhagi czekaliśmy dość długo, kiedy ktoś nas wylegitymuje, sprawdzi, ewentualnie zrewiduje i wpuści do nowego kraju. To był odruch człowieka wychowanego, jak myśmy to nazywali, „za żelazną kurtyną”. W doświadczeniu podróży zagranicznych miałem jedynie krótki wyjazd z organizacją studencką do Związku Radzieckiego tak zwanym „pociągiem przyjaźni”, gdzie niemal przy każdym pokoju czuwała „etażna”, czyli taka pani z nadzoru piętrowego, której rola polegała na tym, aby nie dopuszczać do jakichkolwiek kontaktów gości zagranicznych z miejscowymi. A już samotne wyjście na miasto, bez towarzystwa organizatorów, było wykluczone. Wspomniane „pociągi przyjaźni”, które organizowano dla różnych grup młodzieży lub młodych robotników, to czysty przykład orwellowskiej mowy. Polskie społeczeństwo miało do Rosji, wówczas Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, nastawienie jednoznacznie niechętnie. To był skutek zadawnionych resentymentów, sięgających czasu rozbiorów Polski, wzmocnionych powojennymi represjami i aktualnym ustrojem totalnej opresji, za które winiona była Rosja. „Przyjaźń” była więc w tym kontekście jedynie pobożnym życzeniem. Na lotnisku w Kopenhadze nikt się nami nie zainteresował, więc po kwadransie chyłkiem wyszliśmy na zewnątrz i oglądając się za siebie, powoli poszliśmy do autobusów, którymi odjechaliśmy z lotniska. Nie znałem Królestwa Danii, wszystko było dla mnie nowe, odmienne od znanych mi wzorów kulturowych. Dyrektor Uniwersytetu, Haugstrup Jensen, okazał się miłym, starszym panem, do którego się zgłosiłem. Po przedstawieniu się objaśnił mi z uśmiechem, że nie ma tu „pana dyrektora”, tylko Haugstrup (imię) i ta zasada jest w uniwersytecie powszechna. To zasada równości, która była powszechna i dotyczyła różnych dziedzin. Wyznaczono mi miejsce na posiłki przy stole, gdzie przypadkiem „rezydował” pan dyrektor. Każdego dnia kolejny uczestnik pełnił dyżur, nakrywał do stołu, przynosił wagę z zupą, odnosił do kuchni naczynia, lub szedł po repetę... Kiedy przyszła kolej na „pana dyrektora” ten, jak wszyscy, donosił zupę i oddawał brudne talerze...

Tę uniwersalną zasadę równości praw i obowiązków mogłem obserwować w najprzeróżniejszych wariantach zarówno w uniwersytecie, jak i w życiu publicznym.

Zakwaterowany zostałem z bardzo miłym kolegą (Frode Olsen), który, jak mi powiedział, odbywał staż w Uniwersytecie Ludowym przed przystąpieniem do pracy w policji. To częsta praktyka duńskich pracodawców wysyłania do uniwersytetów kandydatów do pracy w instytucjach, które pełnią funkcje społeczne. Dziś wiem, jaką rangę rozwijającą pełnią te placówki i staż w nich jest swoistą nobilitacją. Do takich placówek wysyła się także młodzież, poszukującą swojej drogi, sposobu na życie, lub np. młodych rolników przed przejściem gospodarstwa.

Powyższe zdjęcie jest swoistą formą „świadcstwa” odbycia kursu w Uniwersytecie Ludowym. Uwiecznia nie tylko kadre nauczającą, lecz także personel kuchenny, administrację, dzieci nauczycieli, wg życzenia rodziców, emerytowanych nauczycieli... Jednym słowem całą wspólnotę społeczną uniwersytetu. Wśród uczestników byli Skandynawowie, najliczniej z Islandii, a także z Finlandii, Norwegii, Szwecji, Kanaadyjczyk, Niemiec, Anglik i czworo Polaków, czyli ja z kraju i troje z nowej emigracji, ofiary polskich, paskudnych nagonek politycznych, w gruncie rzeczy antysemitycznych. Polscy emigranci, ofiary politycznej nietolerancji, często jako cel wyjazdu wybierali kraje skandynawskie. A tu uznawano, nie tylko wobec nich, że najlepszą drogą adaptacji do „nowego, emigracyjnego” życia będzie półroczny kurs języka i kultury duńskiej. Przed ich przybyciem dyrektor zaprosił mnie na rozmowę i prosił, abym nie prowadził z nimi żadnych politycznych „walk”. Mnie to rozśmieszyło. Byli to młodzi ludzie, po maturze, którzy emigrację potraktowali jako „dar niebios”, bo wyjechać z Polski na Zachód – to było „marzenie ściętej głowy”. Oni byli ofiarami partyjnych porachunków w partii komunistycznej z elementami – jak wtedy mówiono – syjonistycznymi. Natychmiast się zaprzyjaźniliśmy i nie było między nami żadnych nieporozumień. Dyskutując na tematy krajowe, używaliśmy określenia „oni” na oznaczenie władzy politycznej. Ci „oni” byli jakimś obcym plemieniem. Wtedy zrozumiałem dystans, jaki dzielił „normalnych” obywateli – Polaków od władzy politycznej. Ta kategoria „oni” na krótko zniknęła z narracji polskiej w latach 90. Dzisiaj znowu powróciła z jeszcze większym znamieniem obcości. Pobyt w klimacie duńskiego UL uświadomił mi, jak upośledzony jest przeciętny Polak, żyjący w ówczesnej Polsce. To były dwa całkowicie odmienne światy. Ja, dysponując niewielkimi pieniędzmi, mogłem w sobotę pojechać na wycieczkę do Szwecji, z Helsingør do Helsingborg, „tramwajem wodnym”, a więc tanio. Ale problem polegał na tym, że mnie tego, jako Polakowi i wg polskiego prawa, nie wolno było zrobić. Nie miałem wizy, nie miałem pozwolenia władz polskich... Pojechałem jednak, bo to było wielkie przeżycie zobaczyć skrawek obcego, zachodniego kraju. Miałem wrażenie, że dostąpiłem jakby pewnej nobilitacji, bo oto poznałem nieznaną mi kraj zachodniej Europy, z Polski niedostępny, a tutaj na wyciągnięcie ręki. Ale już do Finlandii, dokąd wybierała się cała szkoła, pojechać nie mogłem tylko dlatego, że nie było mnie na to stać.

Zakochałem się w tym małym kraju. Zwiedzałem farmy, fabryki i urzędy. Wszystko w ramach wychowania obywatelskiego. Byłem świadkiem, kiedy w trakcie zajęć w ratuszu w Hillerød, na nasze spotkanie z burmistrzem wkroczyła starsza pani i zrobiła mu ostre wymówki, że autobus się spóźnił i ona przez to spóźniła się z ja-

kaś ważną sprawą. Burmistrz przeprosił nas, sprawę przejął jego sekretarz, a „wino-wajca” czyli burmistrz pojechał ze starszą panią załatwiać sprawy...

Uczestniczyłem z kolegami Duńczykami w wycieczce do Kopenhagi, aby zobaczyć Księcia, jak wyjeżdża rowerem z zamku królewskiego załatwiać swoje sprawy. Z pewnym zaskoczeniem nie dopatrzyłem się obstawy policyjnej z syrenami, choć pora i trasa przejazdu były publiczną tajemnicą. Zwiedzałem zabytki Kopenhagi w przerwie świątecznej. Nie wiem jakim sposobem, ale wraz z moim drugim kolegą z Polski, który odbywał staż w uniwersytecie w Odensee, dostaliśmy do dyspozycji mieszkanie w Kopenhadze na czas ferii świątecznych, co pozwoliło nam zwiedzić dokładnie miasto. Czulem, że jestem trochę gościem egzotycznym. Zarówno kole-dzy z innych krajów, jak również nauczyciele traktowali mnie z wielką przyjaźnią. Jeden z profesorów, Lars Thorkild Bjørn, korzystał z moich informacji, bo wykładał wiedzę o Europie...Wschodniej. Pozyskane ode mnie informacje przekazywał jako pewien rodzaj wiedzy o mało znanych obyczajach obcego kraju, jego systemie poli-tycznym i wszelkich innych sprawach, o które pytali słuchacze w bezpośredniej roz-mowie. Nigdy nie odczułem, że jestem „z gorszego” kraju, choć sam tak właśnie myślałem. A inny wychowawca, prof. Fritz Norlan, zaprosił mnie do swego domu na kolację. Z Larsem Bjørnem przyjaźnię się i utrzymuję kontakty do dzisiaj. Był to nauczyciel wielkiej klasy, świetny merytorycznie, otwarty i empatyczny. W przyszłości odwiedzał nasz kraj co najmniej dwukrotnie. Zarówno Lars, jak i wspomniany Fritz – byli typowymi dla duńskiego uniwersytetu nauczycielami, zarówno z racji kompe-tencji zawodowych, jak również cech osobowych, takich jak otwartość i empatia.

Dzięki informacjom od nich poznałem niezwykłą instytucję – Kofoed Skole. A wszystko zaczęło się wcześniej, w Polsce, u mojego naukowego opiekuna profesora Ryszarda Wroczyńskiego, który przygotowywał podręcznik pedagogiki społecznej dla studentów. Z literatury anglojęzycznej poznał twórcę oryginalnej metody pracy socjalnej – pastora Hansa Christiana Kofoeda. Pastor opracował nowoczesną meto-dę pomocy społecznej, którą zrealizował, zakładając w Kopenhadze specjalną insty-tucję pomocy ludziom wykluczonym, lub w jakikolwiek sposób upośledzonym socjalnie. Profesor Wroczyński pierwszy artykuł o Kofoeds Skole pt. „Ośrodek po-mocy młodzieży i rodzinie w Kopenhadze (Kofoed Skole)” opublikował w polskim „Kwartalniku Pedagogicznym” w nr 2/1958. Natomiast w 1966 r. opublikował pod-ręcznik pt. „Wprowadzenie do pedagogiki społecznej”, gdzie szeroko opisał metodę i działalność społeczną H.Ch. Kofoeda. Przed wyjazdem do Kopenhagi profesor zobowiązał mnie, abym zapoznał się z instytucją Kofoeda. Trafiłem na ulicę Nyrn-berggade, do jej siedziby. Zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Potężny gmach, peł-niący jednocześnie funkcje szkoły, warsztatów i socjalne... Z instytucją, jej orga-nizacją i ludźmi zapoznał mnie dyrektor Kofoeds Skole – Jens Aage Bjørkoe. I znowu byłem pod wrażeniem milego i otwartego przyjęcia oraz poświęcenia czasu przygodnemu „turyście”. Takie właśnie otwarte i zawsze bezpośrednie traktowanie przez Duńczyków osoby im przecież nieznannej, zwracało moją uwagę i budziło po-zytywne odczucia. Znajomość, którą zawarłem z dyrektorem Kofoed Skole, miała nieoczekiwane i niezwykle konsekwencje. Po kilku latach została w Polsce otwarta

filia Kofoed Skole, w porozumieniu z dyrekcją więzienia w Siedlcach i samorządem podwarszawskiej dzielnicy. Na udostępnionych terenach zlikwidowanej spółdzielni rolniczej pod Warszawą grupa więźniów wyselekcjonowana do resocjalizacji poza więzieniem zbudowała ośrodek, który przez wiele lat służył jako specjalistyczny wydział wolnościowy zwykłego więzienia, w którym pensjonariusze przez pracę oraz kontakty społeczne wracali do normalnego, wolnościowego życia. Ze znanych mi opinii dyrekcji więzienia oraz personelu wychowawców, z którym mój wydział pedagogiczny utrzymywał kontakty, skutki wychowawcze tego eksperymentu były znakomite. Podobne eksperymenty Kofoed Skole podjął w innych krajach wschodniej Europy, w której takie metody pracy były nieznane i niepraktykowane. Filie Kofoed Skole powstały na Litwie, w Czechach, w Estonii, a nawet w Armenii. W sumie powstało kilkanaście instytucji, wywodzących swoje metody pomocy socjalnej i resocjalizacji z idei H.Ch. Kofoeda. W literaturze polskiej pojawiło się wiele opracowań, promujących metody opiekuńcze i wychowawcze Kofoeda. W 1997 r. Jens A. Bjørkøe na Uniwersytecie Warszawskim obronił dysertację doktorską pt. „Szkoła Kofoeda w Kopenhadze – Instytut Służby Społecznej”. Miałem zaszczyt być promotorem przewodu doktorskiego, a praca ta stała się popularną lekturą studentów pedagogiki społecznej i pracy socjalnej.

Po powrocie do kraju czułem się bogatszy intelektualnie i duchowo. Ten pobyt otworzył mi oczy na prosty fakt, że istnieją różne światy, różne kultury i różne typy relacji międzyludzkich. Zrozumiałem, że wspólnota może istnieć tam, gdzie jej członkowie mogą bez zahamowań wyrażać swoje sądy i opinie, nie bojąc się, że spotka ich za to kara, potępienie albo wykluczenie z normalnej drogi życia, np. ze studiów (co mnie groziło). Bez strachu, że za wyrażenie swojej opinii mogą stracić pracę, a w pewnych okolicznościach trafić do więzienia, co spotkało mojego ojca, ponieważ jego synowie należeli do Armii Krajowej, podziemnego zbrojnego ugrupowania w czasie okupacji niemieckiej, podległego rządowi na emigracji. Z pozoru to absurdalne powody, ale nasz system obfitował w absurdy. Takim absurdem była sytuacja konieczności powoływania się w każdej publikacji na pozytywny wpływ systemu komunistycznego na omawiany w książce problem. Habilitowałem się z problematyki upośledzenia oświatowego i szkolnego dzieci i młodzieży wiejskiej. To redaktorom wydawnictwa PWN bardzo się nie podobało, ale znacznie większą winą moją było to, iż nie przywołałem dokumentów partyjnych, które potwierdzały, że partia komunistyczna ma na uwadze te problemy, że zostały wymienione w dokumentach z jakiegoś plenum KC PZPR. Przecież to nic nie zmieniło i nie uleczyło omawianych dramatów – argumentowałem. Ale to jest brak rzetelności naukowej, widzieć tylko ułomności, a nie widzieć troski partii o los dziecka wiejskiego – argumentowali redaktorzy. Proszę naświetlić tę troskę partii i rządu, a wówczas książkę wydrukujemy. Ceną był awans naukowy. Moi starsi koledzy, którzy z takimi praktykami mieli do czynienia na co dzień, perswadowali racjonalnie: czy ty nie wiesz, w jakim świecie żyjesz?

Owoce mojego pobytu w Danii, w Hillerød, w Grundtvigshøjskole są niezwykle i różnorodne. Oprócz poznania innego świata, udało mi się zrozumieć istotę syste-

mu komunistycznego i towarzyszących mu klimatów. Dlatego dzisiaj, w naszym kraju, gdzie reprodukowane są liczne przymioty systemu totalitarnego, patrzę na to z niepokojem. Pamiętam lata 80. kiedy po pięknym zrywie „Solidarności” nastąpiło kuriozalne połączenie ideologicznego autorytaryzmu, z najbardziej obrzydliwymi objawami nietolerancji. Obecny minister edukacji jako wojewoda lubelski rozdawał dyplomy uznania samorządom, które określały swoje terytoria strefami wolnymi od ideologii LGBT. Patrzę na te igrzyska podłości z dystansem i z pewnym spokojem, w oczekiwaniu na zmiany. Ale to tylko stan ducha, zdobyty w duńskim Uniwersytecie Ludowym. Znacznie ważniejsze jest dążenie, aby duch grundtvigowskich uczelni opanował mój kraj. W połowie XIX w. Dania też była rozdarta pomiędzy sprzecznościami krajem, a nad jej bezpieczeństwem „czuwały” Prusy. I wtedy pojawił się M. Grundtvig i Ch. Kold i Ch. Flor i wreszcie L. Schrøder. I powstał pierwszy na świecie Uniwersytet w Rødning w 1844 r. I dzisiaj w całej Skandynawii od 180. prawie lat działają ich setki. I to dzięki nim we wszelkich klasyfikacjach postępu, rozwoju cywilizacyjnego i humanistycznego kraje skandynawskie zajmują czołowe miejsca wśród krajów całego świata. Na dowód przytaczam jedną tylko klasyfikację spośród wielu. Ukazuje ona poziom zaufania w relacjach społecznych krajów europejskich. Takie same wyniki pokazuje ranking innowacyjności i co ważne – kraje te plasują się w czołówce krajów o najwyższych nakładach na kształcenie dzieci.

Po powrocie z Danii pojechałem tam jeszcze raz na (Kursusbewis. Kofoed Skole Undervisningsafdelingen, 14 dages kursus i Hjælp til Selfhjælp) specjalistyczny staż do Kofoed Skole w 1997 r., znowu z wielkim pożytkiem poznawczym.

Niewątpliwym owocem związku z duńskimi doświadczeniami były moje działania na rzecz przywrócenia zlikwidowanego w 1953 r. Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. Równocześnie starałem się usilnie wspierać istniejące na marginesie tolerancji władz politycznych polskie uniwersytety ludowe, które nigdy nie były „oczkiem w głowie” władz naszego kraju. Korzystając z pomocy swojej partii ludowej i dysponując instytucją szkoleniową oraz hotelem na ulicy Erazma Ciołka, zorganizowałem ogólnopolski ruch dla przywrócenia do życia Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, które władze komunistyczne zlikwidowały w 1953 r. Udało się to w 1981 r., na kilka dni przed stanem wojennym, w nowo powstałym Uniwersytecie Ludowym w Opaleniu na Pomorzu. Stan wojenny nie przerwał naszej działalności i determinacji. Zostałem pierwszym po reinkarnacji prezesem Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, które działa prężnie do dzisiaj.

Równocześnie z pasją zająłem się upowszechnieniem wiedzy o Danii i jej kulturze, o M. F. S. Grundtvigu i jego ideałach, o Ch. Koldzie, i L. Schrøderze, o historii polskich uniwersytetów ludowych i Polakach, którzy odwiedzali Danię dla zdobycia wiedzy o tych placówkach. Wszyscy twórcy polskich uniwersytetów przebywali niekiedy kilkakrotnie na różnych formach staży, a nawet stypendiów w Danii, wśród nich: Jadwiga Dziubińska, ks. Antoni Ludwiczak i Ignacy Solarz.

Napisałem od czasu pobytu w Danii ok. 35 artykułów informacyjno-analitycznych o duńskich i polskich uniwersytetach ludowych, o ich ideologach i twórcach z obu krajów. W burzliwej historii polskich uniwersytetów ludowych przyczyniłem



się nieco do ich utrwalenia w systemie polskiej oświaty. Trzeba pamiętać, że w historii swojej trzy razy były likwidowane, raz przez zaborcę rosyjskiego, a dwukrotnie przez macierzyste władze Polski. Mimo trudnych, politycznych warunków działają dalej, wnosząc w oświatę polską nowe, ciekawe koncepcje i jako jedyna instytucja realizują w polskim systemie oświaty ideę kształcenia przez całe życie.

Z moimi przeżyciami i poznaniem duńskiej kultury wiążą się jeszcze dwa piękne, osobiste zdarzenia. Dyrektor Kofoeds Skole – Jens Aage Bjorkoe, jak już wspomniałem, obronił na Uniwersytecie Warszawskim dysertację doktorską oraz otworzył w Warszawie placówkę socjalną na wzorach Koofeda. Natomiast mój syn, Bartosz Pilch, odbył studia doktoranckie na Syddansk Universitet w Odense i uzyskał tytuł doktora z zakresu biologii molekularnej w 2006 r.

Moje emocjonalne więzi z Danią i wszelkimi treściami, wynikającymi z pierwszej podróży do tego Małego/Wielkiego Kraju upamiętnia swoista forma dyplomu w postaci tableau z wizerunkami wszystkich uczestników życia w Grundtvigshøj-skole. Wisi w moim gabinecie pracy!

## Eduinfluencer czyli... współczesne wyzwania w nauczaniu matematyki



Urodziłem się w Parczewie na Lubelszczyźnie. Od kiedy pamiętam, matematyka towarzyszyła mi w życiu, jako ośmiolatek pomagałem dziadkowi w prowadzeniu jedyne go we wsi sklepu w pobliskim Horodyszczu. W podstawówce, dzięki świetnej nauczycielce, już w 7. klasie zapewniłem sobie zwolnienie z egzaminu z matematyki po zdobyciu tytułu laureata olimpiady matematycznej. Potem trafiłem do naprawdę dobrego II Liceum Ogólnokształcącego im. A. Frycza-Modrzewskiego we Włodawie, gdzie m.in. z matematyki realizowany był program autorski. To dało mi solidne podstawy, aby móc rozpocząć i ukończyć studia z matematyki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Skończyłem studia i właśnie wtedy ukończyliśmy budowę domu rodzinnego w Jabłoniu na Lubelszczyźnie, więc postanowiłem wrócić na rok, żeby się nowym domem nacieszyć. No i tym sposobem trafiłem do szkoły (bezrobocie wówczas sięgało kilkunastu procent, więc każda posesja była na miarę złota). Miałem być w tej szkole rok, a właśnie minęło lat dwadzieścia. Na początku pracy w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Jabłoniu myślałem o zmianie zawodu – zazwyczaj w czasie wakacji. Ciągnęło mnie do miasta i świata. Co mnie skłoniło do pozostania? Uczniowie. Najpierw pierwsze wychowawstwo, później drugie i trzecie. Każda klasa inna, ale w każdej z nich wielu wspaniałych młodych ludzi, którzy poszukiwali swojej ścieżki w życiu. Do dziś z wieloma byłymi uczniami pozostaję w dobrym kontakcie. Skończyli szkołę, ale znajomość pozostała. Szkoła dała mi też możliwość rozwoju na wielu innych płaszczyznach. Zostałem np. koordynatorem projektów programu Erasmus, a dzięki nim już ponad 300 osób odkrywało tajniki swojego zawodu podczas praktyk w Grecji, Hiszpanii, Włoszech oraz na Węgrzech. Wymyśliłem też ogólnopolski konkurs matematyczno-logiczny dla uczniów szkół rolniczych pt. „Sapere Aude”. W ostatniej edycji wzięło w nim udział prawie 1000 osób. W tym roku rozpocząłem też pracę w Liceum Ogólnokształcącym w Parczewie i muszę przyznać, że nauczanie matematyki na poziomie rozszerzonym to dla mnie niesamowita frajda i wyzwanie.

Oprócz pracy w szkole, współpracuję też ze Stowarzyszeniem Pomocy Rodzinie w Wyszkwowie, gdzie od kilku lat pomagamy organizować letnie, dwutygodniowe

splywy kajakowe, a także zimowe obozy narciarskie. Wśród uczestników dużą grupę stanowią dzieci z domów dziecka, a także osoby, wskazane np. przez dyrektorów szkół z terenu, na którym stacjonujemy podczas spływów. O nartach i kajakach można by napisać książkę, warto wspomnieć, że większość dobrych rzeczy, która się tam dzieje, dzieje się za sprawą ks. prof. Włodzimierza Gałązki. Partnerzy, którzy pomagają nam te wydarzenia zorganizować i sprawnie przeprowadzić to niesamowici ludzie i instytucje, w których działają. Zawsze gościmy u siebie znanych sportowców, artystów, generałów oraz przedstawicieli lokalnej społeczności, czyli ludzi, którym chce się rozwijać swoje pasje.

To wszystko bardzo przypomina mi „młodzieżówkę” TUL-u, której niestety, już nie ma. A szkoda, bo bez „młodzieżówki” w TUL-u brakuje powiewu świeżości i organizacja trochę jakby kostnieje. W TUL-u jestem od kilkunastu lat. Rozpocząłem od wyjazdu na letnią sesję do Kłanina, a szkolenie dla młodych pedagogów, jakie wtedy odbyłem, pomogło mi ukształtować siebie jako nauczyciela. To tam dowiedziałem się, że osvajanie szkoły należy rozpocząć od osvajania siebie. Powiedzieli mi tam również, że aby być dobrym nauczycielem, należy przede wszystkim być autentycznym, profesjonalnym i potrafiącym przyznać się do swoich niedociągnięć człowiekiem. Przede wszystkim trzeba rozumieć potrzeby młodych ludzi oraz posiadać umiejętności budowania z nimi prawdziwych relacji. Podczas swojej pracy pomogłem Basi Wikło i Łodzi Kamoli zorganizować dwa ogólnopolskie spotkania TUL w Jabloniu. Pierwsze z nich, ogólnopolska sesja letnia została zatytułowana „Różne barwy pogranicza – a to Polska właśnie”, natomiast seminarium z okazji Świąt Wielkanocnych odbyło się pod hasłem: „Kwietna niedziela w Jabloniu”. Mam nadzieję, że uda mi się jeszcze niejednokrotnie zaprosić tulowców do Jablonia, czyli miejsca, które, jak to mówi Ela Gniazdowska, *całe jest TUL-em*. Trochę to prawda, bo u nas zawsze coś się dzieje i czuć tu jeszcze, że to Polska właśnie...

Trzy lata temu, w trakcie trwania pandemii, rozpocząłem swoją przygodę z „Maturalnymi” – to grupa pięciorga młodych ludzi, którzy zmieniają obraz polskiej edukacji. Na początku miałem tam prowadzić zajęcia dla grupy kilkunastu osób, przygotowujące do matury, jednak dzięki wielu pomysłom projekt o nazwie „Maturalni” rozwinął się do tego stopnia, że dziś prowadzę zajęcia nawet dla 25 tys. maturzystów jednocześnie na webinarze. Podczas sześciogodzinnych powtórek, organizowanych na uczelniach w większych miastach, w zajęciach na żywo uczestniczy po kilkaset osób. W kwietniu br. na PGE Stadionie Narodowym w zajęciach uczestniczyło blisko 1000 maturzystów. Dzięki współpracy z „Maturalnymi” uczniowie nazywają mnie *prorokiem maturalnym*, ponieważ zawsze przed maturą, podczas jednej z ostatnich transmisji live typuję zadania które, moim zdaniem, pojawią się na egzaminie. Spora część z tych zadań faktycznie się pojawia. Współpraca z „Maturalnymi” oprócz tego, że daje mi niezmierną satysfakcję, spowodowała też, że stałem się rozpoznawalny. Dzięki temu mogłem wypowiedzieć się w artykule w „Newsweku”, uczestniczyłem w programie pt. „Pytanie na śniadanie” i rozpocząłem współpracę z „Dzień dobry TVN”. Dokąd to wszystko zaprowadzi? Jak to ja mawiam, czas pokaże...

## TUL się z nami

*Stajemy dziś przed rzeczywistością współczesnego społeczeństwa: ani systemy szkolne, ani produkcyjne nie są dostosowane do rozwijania kompetencji XXI wieku. Ani w szkołach, ani w pracy nie uczą nas, jak się uczyć, myśleć i współdziałać<sup>1</sup>.*

Jérémy Lamri

Kiedy zaproponowano mi napisanie kilku słów do Kwartalnika ucieszyłem się i przeraziłem jednocześnie. Ucieszyłem, bo od kiedy zetknąłem się z Towarzystwem Uniwersytetów Ludowych, bardzo polubiłem ideę i osoby związane z tą organizacją. Przeraziłem, bo minęło wiele lat od kiedy miałem okazję spotykać się z Wami a dookoła nas i w moim życiu zaszło tak wiele zmian, że nie do końca wiem, czy to, co chciałbym w tym tekście zaprezentować, będzie w wystarczającym stopniu interesujące.

Moje pierwsze kontakty z TUL-em dotyczyły organizacji i prowadzenia warsztatów z aktywizujących metod nauczania, programowania zadań dydaktycznych oraz pracy z wykorzystaniem metody projektów. Sporo rozmawialiśmy o komunikacji, włączaniu uczniów w przejmowanie odpowiedzialności za własny rozwój, dostrzeganiu i reagowaniu na indywidualne różnice reprezentowane przez poszczególnych wychowanków. Zastanawialiśmy się nad specyfiką pokolenia, które wchodziło do szkół w pierwszej dekadzie XXI wieku. Zdecydowanie innego niż to, które uczęszczało do nich w latach minionych. Próbowaliśmy też odnieść się do zmian, jakie zachodziły w oświacie wraz z ewolucją ustrojową kraju, radykalną modyfikacją rynku i sposobu zarządzania gospodarką, wreszcie transformacją naszego społeczeństwa. Świat dookoła nas się zmieniał. Zmianie musiała ulec również edukacja.

## Z czym zaczynamy?

Alicja Pacewicz, znana ekspertka od konieczności zmian we współczesnej szkole, na pytanie o stan naszej oświaty odpowiedziała, że to nie edukacja a catering, a szkoła powinna być miejscem, w którym się żyje, a nie tylko pochłaniania kawałki podręczników i zapisuje odpowiedzi, które przepuszczają do kolejnej fabryki świadectw. Szkoła zarówno dziś, jak i od ponad stu lat, dzieli świat na obszary wiedzy oderwanej od rzeczywistości. Na pierwszej lekcji – ruch drgający na fizyce, potem cechy rolnictwa Danii i Węgier, na trzeciej – morfologia i tryb życia parzydełkow-

---

<sup>1</sup> J. Lamri, *Kompetencje XXI wieku*. Warszawa 2021, s. 149.

ców, dalej katecheza o kształtowaniu w sobie prawidłowego sumienia i wreszcie wojny punickie. Innej specjalistce od potrzeby zmian w edukacji, Małgorzacie Taraszkiewicz, współczesna szkoła kojarzy się z komodą i potrzebą szybkiego przeskakiwania z jednej szuflady do drugiej. Najpierw matematyka, po 45 minutach rysunek techniczny, potem szybko język ojczysty, następnie historia, wychowanie fizyczne i na koniec chemia... albo inaczej, ale zawsze w pośpiechu, bez czasu na pogłębioną refleksję, bez szacunku dla uczących się i w gruncie rzeczy bez sensu.

Kiedy zastanowimy się, jak wyglądały szkoły w drugiej połowie XIX wieku, widzimy przede wszystkim:

- dominującą rolę nauczyciela, wymagającą od ucznia ciągłego skupienia na tym, jakiej odpowiedzi od niego się oczekuje;
- podający system nauczania, nastawiony na prezentację i zapamiętywanie faktów, a nie na próbę ich zrozumienia czy tym bardziej jakiegokolwiek przetwarzania;
- kluczowe znaczenie treści oraz programów nauczania, potwierdzone oczekiwaniem umiejętności ścisłego odtwarzania słów nauczyciela i treści podręcznika;
- oczekiwanie osobistej odpowiedzialności uczniów za wyniki uczenia się;
- unikanie działań zespołowych.

Tak było. I w znacznym zakresie tak jest w dalszym ciągu. Ale czy tak być powinno? Manfred Spitzer, znany niemiecki psychiatra i neurobiolog, w książce „Jak uczy się mózg” zapisał: „Uczniowie nie są głupi, nauczyciele nie są leniwi, a nasze szkoły nie są do niczego. Ale od jakiegoś czasu wszyscy podejrzewamy, że coś jest nie tak.” Bo, coś rzeczywiście musi być nie tak. W sposób szczególny zaczęto na ten temat rozmawiać na początku XXI wieku. Wtedy to między innymi Ken Robinson zakwestionował sposób, w jaki kształcimy uczniów w naszych szkołach. Powiedział o tym w słynnym wystąpieniu na TEDzie zatytułowanym „Szkoły zabijają kreatywność”. Napisał też o tym w kilku książkach, wśród nich w „Kreatywne szkoły oddolna rewolucja, która zmienia edukację”, gdzie zwrócił uwagę na konieczność uwzględnienia w projektowaniu działań edukacyjnych trzech powiązanych ze sobą pojęć:

- wyobraźni, będącej procesem przywoływania na myśl rzeczy, których nie doświadczamy zmysłami;
- kreatywności, stanowiącej podstawę rozwijania oryginalnych i wartościowych pomysłów;
- oraz innowacji – czyli podstaw możliwości wdrażania tego co nowe w codzienną rzeczywistość.

Ken Robinson skupił się na wykazywaniu podstaw istotnej zmiany w edukacji, jaką winno być odejście od nauki, polegającej na zapamiętywaniu i przejściu do organizowania przestrzeni uczenia się, któremu towarzyszyć będzie myślenie, analiza i przetwarzanie oraz proponowanie nowych rozwiązań. Myśl Robinsona wzmocnił Thomas L. Friedman, który w 2009 r. na łamach The New York Timesa podkreślił, że „...potrzebujemy nie tylko, aby wyższy odsetek naszych dzieci kończył szkoły średnie i wyższe – więcej edukacji – ale potrzebujemy też, aby więcej z nich odbierało właściwe wykształcenie. Nasze szkoły mają podwójnie trudne zadanie – nie tylko rozwinąć umiejętności czytania, pisanie i arytmetyki, ale także przedsiębior-



czości, innowacyjności i kreatywności. Nie wrócimy do starych, dobrych czasów, nie naprawiając naszych szkół i banków”.

Początek wieku wywołał spore zaniepokojenie władz Niemiec związane z nienajlepszymi wynikami osiąganymi przez niemieckich 15-latków w ramach badań PISA. Ówczesna kanclerz Angela Merkel zaprosiła do współpracy grupę ekspertów, by przeanalizować przyczyny tego stanu rzeczy. Wśród zaproszonych gości znalazło się sporo neurobiologów, dysponujących istotnymi danymi, dotyczącymi pracy mózgu i tego, w jaki sposób przebiega proces uczenia się. Zwrócili oni uwagę na fakt, że nowa szkoła, czy raczej współczesna edukacja, to w coraz większym zakresie podejście indywidualne, dostosowanie celów oraz wymagań do specyficznych potrzeb i możliwości uczniów, praca na osobistych zasobach oraz autonomicznych procesach rozwojowych, dokonywana w trybie realnych możliwości poszczególnych uczniów. W spotkaniu uczestniczył Gerald Hüther, który w książce „Wszystkie dzieci są zdolne” proponuje między innymi by „... zacząć traktować je (dzieci) poważnie i wejść z nimi w prawdziwe relacje. Powinno to być spotkanie dwojga ludzi, którzy mimo dzielących ich różnic są jednak otwarci na to, by uczyć się od siebie wzajemnie, którzy cieszą się na wspólne odkrywanie i kształtowanie świata. Musimy nauczyć się rozmawiać z dziećmi, patrząc im w oczy; nawet jeśli w tym celu czasem będziemy musieli przykucnąć”. Na to, by odejść od klasycznego przekazywania wiedzy zwrócił również uwagę wspomniany już Manfred Spitzer, pisząc, że: „Przekazać można mieszkanie do wynajęcia. »Materiału« w każdym razie nie można przekazać! Podobnie jak głodu. Głód powstaje sam i uczenie też się samo dzieje – każde na swój sposób. Każdy uczy się na swój sposób i to właśnie tego, co najlepiej pasuje do jego struktury i siły połączeń synaptycznych”. Z kolei inny badacz – Andreas Schleicher, kierujący od lat specjalną komórką poświęconą edukacji w strukturach Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju, zwrócił uwagę na to, że: „...w większości wysoko ocenianych systemów edukacji koncentruje się uwagę na nabywaniu złożonej sprawności myślenia wyższego rzędu i – w wielu przypadkach – na wykorzystywaniu tych umiejętności do rozwiązywania rzeczywistych problemów. W tych krajach nauczyciele nieustannie się upewniają, czy wszystko jest dla ucznia jasne, i zachęcają do głębszej refleksji, zadając pytania: Kto ma rację? Skąd to wiesz? Czy potrafisz wyjaśnić, dlaczego on lub ona ma rację? Pod tym względem najdalej jednak poszła Finlandia, której kształcenie w dużej mierze ma charakter międzyprzedmiotowy, co wymaga od uczniów i nauczycieli myślenia i pracy ponad granicami przedmiotów szkolnych”. Potwierdził to amerykański ekspert edukacyjny, członek International Academy of Education i profesor Uniwersytetu w Oregonie Yong Zhao, który zwrócił uwagę, że tradycyjne nauczanie niweluje indywidualne zdolności i inteligencję, różnice w zapleczku kulturowym, postawy uczniów, ich motywację do nauki, ciekawość świata, zaangażowanie i kreatywność, sprowadzając je do wyuczonych, zunifikowanych kompetencji szkolnych uznawanych za przydatne z punktu widzenia istniejących możliwości zawodowych. Szkoła powinna zwracać uwagę na indywidualne zdolności, różnice i postawy. Rozwijać je w celu wykształcenia w uczniach umiejętności rozwiązywania problemów, z którymi zderzają się oni w przyszłości, a które dziś trudno nawet przewidzieć, więc nie sposób nauczyć ich rozwiązywania.

## Interdyscyplinarność i multikanałowość uczenia się

Rzeczywistym wyzwaniem szkoły XXI wieku jest z jednej strony skupienie na indywidualnych potrzebach i możliwościach poszczególnych uczniów, z drugiej zaś holistyczne podejście do edukacji, w sposób szczególny skupienie na kompetencjach i interdyscyplinarności. Świat, na co zwracaliśmy uwagę na wstępie, to nie przekładaniec czy komoda z oddzielnie poukładanymi partiami wiedzy z zakresu poszczególnych przedmiotów. Przedstawiony w ten sposób przypominałby słonia opisywanego przez uczonych, którzy mieli okazję badać tylko jego wybrane fragmenty. Słoń to kolumna – mówiliby ci, którzy mieli dostęp jedynie do nogi słonia. Słoń to giętki wąż – stwierdziliby ci, którym dane byłoby zbadać trąbę. Słoń to masywna, chropowata ściana – skostatowałaby grupa badająca brzuch. Tymczasem słoń, to słoń. Jak świat, to świat. Dostęp i łatwość przetwarzania nieograniczonej wręcz liczby informacji pozwala w coraz większym zakresie poznawać i opisywać świat w całości. Z taką rzeczywistością spotykają się również dzisiejsi uczniowie. Proste zadania, typu: znajdź, opisz, porównaj a nawet wyciągnij wnioski – w coraz większym zakresie wypełniają zaczął narzędzia wykorzystujące sztuczną inteligencję. Według IBM Research ludzka wiedza wzrasta dziś średnio o 100 proc. w ciągu 13 miesięcy, a wkrótce będzie się podwajać co 12 godzin. Nikt nie jest i nie będzie w stanie na bieżąco poznawać, zapamiętywać i wykorzystywać tak wielkiej liczby danych. Nieustannie potrzebni będą jednak ludzie, którzy potrafią stawiać pytania dotyczące przyszłości. Formułować hipotezy i analizować ich przydatność w nieustannie zmieniającej się rzeczywistości. Kreować znaczenia i możliwości wykorzystania dostępnych oraz pojawiających się nieustannie nowych rozwiązań. I to im właśnie powinna służyć szkoła XXI wieku. Szkoła, w której kompetencje kluczowe skupione wokół wrażliwości na różnorodność, innowacyjności, krytycznego myślenia, przetwarzania informacji, współpracy i projektowania nowych wyzwań – będą ważniejsze od nieustannie pomnażającej się wiedzy. W której oferta programowa oraz sposób pracy w obszarach rozwoju uczniów będą musiały być płynne, nieustannie modyfikowane, skupione na interdyscyplinarnych celach badawczych, w miejsce skostniałego zestawu wiedzy, umiejętności i postaw wpisanych w standardowe podstawy kształcenia, wykorzystywane aktualnie w szkołach. Gdzie uczeń jako podmiot procesu uczenia się wyznaczać będzie spersonalizowane ścieżki działania, wykorzystujące zróżnicowane media oraz narzędzia pozyskiwania i przetwarzania wiedzy oraz kreowania indywidualnych rozwiązań. Która wreszcie powinna być zupełnie inna niż dzisiejsza.

Szkoła w coraz szerszym zakresie powinna przybierać kształt nauczania interdyscyplinarnego. Z jednej strony polega to na szukaniu punktów stycznych między przedmiotami. To jednak szukanie (niekiedy na siłę) tego, co łączy, a jednocześnie różni wybrane nauki – przedmioty nauczania. W efekcie zamiast odczytywania świata jakim jest i korzystania z tego co łączy, skupiamy się na wybranych elementach interpretowanej rzeczywistości, oczekując, że uczniowie zapamiętają jak dany aspekt się nazywa w języku danej nauki i jak można go wykorzystać w ramach danej

dziedziny wiedzy. Inne rozwiązanie to szukanie punktów stykowych między przedmiotami. I nie chodzi tylko o treści, którymi posługujemy się w ramach poszczególnych przedmiotów. Te raczej utrudniają organizację uczenia się. Istotne jest natomiast to, w jaki sposób wiążą się ze sobą wiedza, umiejętności oraz refleksja i doświadczenie różnych procesów w trakcie uczenia się. Co konkretnie w wyniku uczenia się powoduje:

- odnajdywanie się w zmieniających się warunkach i kontekstach;
- wzmacnianie umiejętności przejmowania odpowiedzialności za proces, siebie i innych;
- przejmowanie inicjatywy oraz przemyślanego i efektywnego działania;
- rozumienie zależności między różnymi ekosystemami;
- wzrost umiejętności skutecznego komunikowania się;
- rozbudzenie ciekawości świata;
- troskę o swoje zdrowie fizyczne, psychiczne i emocjonalne;
- wyzwalanie potrzeby proaktywnego działania na rzecz przyszłości;
- odnajdywanie w sobie optymizmu i wiary w lepszą przyszłość, oraz świadomość współodpowiedzialności za jej kreowanie.

To interdyscyplinarność rozumiana jako budowanie zadań opartych na problemie. Zadań, podczas realizacji których uczniowie odnoszą się do różnorodnej wiedzy, umiejętności i postaw. Bo chyba o tym właśnie mówimy – o budowaniu przestrzeni, w której młodzi ludzie doświadczają rozwoju poprzez doświadczanie skutków rozmaitych działań, poznawania różnorodnych słowników i przejmowania odpowiedzialności za reprezentowane postawy będących skutkiem potrzeby eksperymentowania i szacowania tego co wartościowe i godne wykorzystywania w przyszłości.

Interdyscyplinarność to wiązka treści, umiejętności i postaw. To rodzaj kompetencji, która umożliwia odkrywanie celowości, możliwości oraz przydatności doświadczania procesu osiągania wyznaczonych celów. To metafora dorastania, zakładająca coraz bardziej świadomą kreację ścieżki własnego rozwoju, obejmującą świadomość potrzeb oraz warunków osiągania podejmowanych wyzwań. Odpowiedzialności za zaangażowanie w ich realizację, zarówno w kontekście osobistym, społecznym jak i wręcz globalnym.

## Sztuczna inteligencja edukacji

Oto stanęliśmy na progu nowej ery. Pod strzechy niezliczonej rzeszy użytkowników internetu trafiła sztuczna inteligencja. W ciągu zaledwie dwóch miesięcy po uruchomieniu chatbot ChatGPT osiągnął 100 mln aktywnych użytkowników. TikTok potrzebował na to około dziewięciu miesięcy, a Instagram 2,5 roku. Kevin Kelly, futurolog, założyciel amerykańskiego magazynu „Wired”, przewiduje, że upowszechnienie sztucznej inteligencji będzie takim skokiem, że szybko zapomnimy, jak to było wcześniej. Czas na dyskusję dotyczącą skali potencjalnych zmian, zwłaszcza, że te zależą głównie od naszej mentalności. Szczególnie, że zmiany technologiczne dokonują się w ostatnich latach tak szybko, że nie nadążamy się do niej

adaptować, dochodząc do momentu, w którym ich ogarnięcie nie będzie możliwe... bez sztucznej inteligencji.

Przełom roku 2022/23 spowodował pojawienie się w środowisku dostawców rozwiązań edukacyjnych odrobinę emocji i poszerzający się obszar zaniepokojenia. Udostępniona w listopadzie 2022 r. platforma ChatGPT stała się hitem nie tylko wśród specjalistów zajmujących się sztuczną inteligencją, ale też wśród uczniów, którzy natychmiast zaczęli testować jej możliwości dla ułatwienia sobie trudów codziennej edukacji szkolnej. Nic dziwnego, skoro jedno z narzędzi przygotowanego przez amerykańskie laboratorium badawcze, specjalizujące się w dziedzinie sztucznej inteligencji – OpenAI, zdało właśnie egzaminy prawnicze na czterech kursach na University of Minnesota. Co prawda profesorowie z uczelni ocenili jego pracę na trzy z plusem, niemniej zaliczenie jest zaliczeniem – oznacza spokój i brak konieczności wkuwania niepotrzebnych informacji. W efekcie pierwsza reakcja wielu szkół okazała się rutynowa i niemal oczywista. Przykładem szkoły publicznej w Nowym Jorku, Los Angeles czy Seattle, gdzie natychmiast zabroniono uczniom i nauczycielom korzystania z ChatGPT. Na jak długo to jednak wystarczy? Zwłaszcza, że dostrzegając nieodwracalność ewolucji rozwiązań cyfrowych, Microsoft zdecydował się dokonać liczącej dziesięć miliardów dolarów inwestycji w OpenAI, zamierzając w ten sposób rozszerzyć wykorzystanie sztucznej inteligencji w swoich produktach, zarówno w ramach pakietu Office, jak i wyszukiwarce Edge.

Ofertę użycia sztucznej inteligencji do bieżącego syntetyzowania informacji opracowała międzynarodowa grupa badawcza Iris.ai, proponując m.in.:

- wyszukiwanie oparte na treści, umożliwiające omijanie słów kluczowych i prowadzenie analiz interdyscyplinarnych;
- filtrowanie kontekstu, umożliwiające badanie dokumentów na podstawie kryteriów, zapisanych w zdaniu, a nie w jednym słowie kluczowym;
- filtrowanie danych z wykorzystaniem informacji wyodrębnionych z dokumentów, takich jak określone wartości lub zakresy danych;
- automatyczne wyodrębnianie i systematyzowanie danych w układzie tabel własnego projektu;
- analiza dużych zestawów dokumentów w celu uzyskania przeglądu treści i zdecydowania o tym, co warto uwzględnić, a co należy odrzucić;
- opracowanie podsumowań jednego, a nawet wielu dokumentów, w celu szybkiego przeglądu najbardziej wartościowych treści czy też danych.

To wymarzone narzędzie do napisania eseju czy nawet zwykłej notatki z tego, o czym była mowa na lekcji.

Standardowa edukacja od lat skupiała się na trzech poziomach taksonomii celów Benjamina Blooma: wiedzy, rozumieniu i zastosowaniu. Oznacza to przede wszystkim zapamiętywanie i rozumienie znaczenia oraz przydatności zapisanych w podstawach programowych pojęć, a następnie wykorzystywanie ich w różnych, najczęściej szkolnych sytuacjach. Tymczasem Bloom w swojej klasyfikacji zapisał trzy kolejne poziomy: analizę, ocenę oraz tworzenie. Zakładają one przetwarzanie, dokonywanie wyborów, poszukiwanie i proponowanie nowych rozwiązań. Większość z nich opa-

nowała już sztuczna inteligencja. Oznacza to, że posługuje się kompetencjami daleko szerszymi niż te, które w chwili obecnej wykorzystywane są w nauczaniu. Umożliwia nie tylko nabycie i odtwarzanie przedmiotowej wiedzy, ale też zestawienie jej z zupełnie pozaszkolnymi wyzwaniami, jak np. zmiany klimatyczne, migracja czy rywalizacja na globalnym rynku dostaw. Poszerza perspektywy uczenia się o zalecany przez Radę Europy zbiór możliwości obejmujące kompetencje: w zakresie rozumienia i tworzenia informacji, wielojęzyczności, matematyczne (w tym kompetencje w zakresie nauk przyrodniczych, technologii i inżynierii), cyfrowe, osobiste, społeczne i w zakresie umiejętności uczenia się, obywatelskie, w zakresie przedsiębiorczości oraz świadomości i ekspresji kulturalnej.

Najbardziej popularne narzędzia typu ChatGPT potrafi wszystko, czego dziś wymaga od uczniów edukacja. Doświadczył tego profesor Uniwersytetu Furmana w Greenville w Karolinie Południowej, który odkrył, że praca którą sprawdzał wcale nie jest dziełem jego studenta, lecz stanowi wytwór sztucznej inteligencji. Dokładnie z taką samą sytuacją mieliśmy do czynienia w czasach, kiedy uczniowie zorientowali się, że zamiast pisać prace domowe, prościej jest wklepać jej tytuł do wybranej przeglądarki, a następnie skopiować wprost albo nieco skompilować i przetwarzać to, co uda się w wyniku tej operacji uzyskać z sieci. Jedynym rozwiązaniem w tym zakresie wydaje się wprowadzenie odpowiednich zakazów i kar. A może lepsze jest podjęcie próby zastosowania pojawiających się możliwości na nowy sposób. Przykładem może być profesor David Chrisinger z Harris School of Public Policy na Uniwersytecie w Chicago, który przygotował dla swoich studentów zadanie zakładające wygenerowanie za pomocą ChatGPT liczącego sześćset słów eseju, a następnie wymyślenie do jego treści jak najbardziej przenikliwych pytań, umożliwiających poszerzenie tak pozyskanej informacji w oparciu o udzielone przez sztuczną inteligencję odpowiedzi. I żeby uzyskać jeszcze lepszy efekt, profesor Chrisinger prosi swoich uczniów o opracowanie kolejnego tekstu tym razem napisanego dla określonego odbiorcy, z uwzględnieniem jego możliwości percepcyjnych i rozwojowych.

Sztuczna inteligencja, podobnie jak szkło powiększające, waga, laser czy liczydła na swój sposób ułatwia oraz poszerza zakres możliwego działania i wzmacnia rozwój osób, które decydują się ją twórczo wykorzystać. Jedną z korzyści jest personalizacja procesu uczenia się. Klasy prowadzone przez nauczycieli liczą zbyt wiele osób, by każdej z nich poświęcić wystarczająco dużo uwagi. Sztuczna inteligencja, do której dostęp mieliby wszyscy uczniowie, mogłaby z każdym z nich pracować osobno z pełnym wykorzystaniem ich potencjału, personalizując polecenia, udzielając do każdego z nich informacje zwrotne, a nawet formułując polecenia dopasowane do możliwości oraz poziomu osiągnięć reprezentowanego indywidualnie przez pojedynczych uczniów. Wiele lat temu stosowano te rozwiązania w tzw. nauczaniu maszynowym. Wymagały one jednak długiego czasu w celu przygotowania odpowiednich materiałów. Dziś robi to sztuczna inteligencja, co więcej, dokonując tego w czasie rzeczywistym i to zarówno z perspektywy rozwoju ucznia jak i wiedzy czy innych możliwości oferowanych przez zasoby internetu.



Rozwiązania takie pozwalają uchronić uczniów przed zjawiskiem tzw. gettyzacji, polegającym na tym, że osoby mające dostęp do lepszych, bardziej efektywnych form uczenia się mogą rozwijać się szybciej i na wyższym poziomie użyteczności. Natomiast dzięki sztucznej inteligencji każdy uczeń będzie mógł osiągnąć dokładnie wszystko, na co pozwala mu jego potencjał intelektualny i poziom motywacji. Uczenie się stanie się w ten sposób bardziej demokratyczne. Co więcej, pełna świadomość, dotycząca indywidualnych możliwości każdego ucznia, pozwoli im w lepszym stopniu podejmować decyzje związane z osobistym rozwojem, a nawet wyborem zawodu czy rozwiązań mających decydować o jego życiu. To między innymi konsekwencja możliwości podejmowania wielu prób i bezpiecznego popełniania błędów. To jeden z efektów wspólnego uczenia się osób i programu komputerowego. Zamiast delegować swoje zaangażowanie i decyzyjność na maszynę, sztuczna inteligencja pozwala uczniom dokonywać samodzielnych wyborów i podejmować coraz bardziej odpowiedzialne czy trafne decyzje. Jednocześnie sama uczy się właściwych rozwiązań i lepiej reaguje na zmieniający się kontekst zdarzeń.

Uczący często narzekają na wymagane a jednocześnie potwornie nudne i powtarzające się czynności typu sprawdzanie klasówek czy prac klasowych. Sztuczna inteligencja może ich w tym wyręczyć. Do pewnego stopnia wielu nauczycieli już wykorzystuje tego typu rozwiązania, korzystając z aplikacji pozwalających testować poziom wiedzy przez uczniów. Co więcej, dzięki zautomatyzowaniu tego obszaru badań, nauczyciel będzie mógł sprawdzić nie tylko, co uczniowie umieją czy potrafią, ale też wyodrębni obszary skuteczności swojego działania i przy pomocy sztucznej inteligencji będzie mógł w sposób efektywny modyfikować proponowane przez siebie zadania tak, by były one zrozumiałe i możliwe do wykonania przez uczniów. Działanie to poszerza i wzmacnia możliwości edukacyjne informacji zwrotnej – tej, której nauczyciele udzielają uczniom, ale też tej, którą mogą sami uzyskać obserwując obiektywne efekty swojej pracy. Wiedza taka to również kluczowa informacja na temat posiadanych przez siebie zasobów i jednocześnie obszarów potrzeb wymagających uzupełnienia czy rozwoju.

### Więc TULmy się

Mam papiery na to, że jestem skończonym polonistą, więc proszę nie mieć do mnie pretensji, że zacząłem od „więc”, bo nie jest to żaden błąd, a jedynie próba zwrócenia uwagi na kwestię, która wydaje się ważna i warta szczególnego podkreślenia. Tą kwestią jest wartość relacji oraz znaczenie szacunku, jaki powinniśmy kreować wokół nauczycielskiej profesji. Początkowo chciałem użyć sformułowania „zawód nauczyciela”, ale jak wiemy dla wielu zatrudnienie w szkole to ciężkie doświadczenie, które pojęcie „zawód” kojarzy ze słowem „porażka”, a przecież nie o takie rozumienie tego wyrażenia tu chodzi. I dlatego TUL jest taki ważny. Każde moje spotkanie z przedstawicielami tej społeczności potwierdzało we mnie przekonanie, że środowisko nauczycielskie odnajdzie w sobie poczucie własnej wartości, kiedy potwierdzi przydatność posiadanych talentów oraz znaczenie osób, dla któ-

rych są one tak samo ważne jak dla nas. Łatwiej jest mówić o zmianach, które nieuchronnie dotkną edukację, kiedy czujemy się bezpiecznie i postrzegamy zarówno swoją rolę, jak i samych siebie jako osoby, w daleko szerszym kontekście niż przeciętny nauczyciel przeciętnej szkoły. I nie chodzi o jakieś spektakularne idee (choć te również), ale raczej o poczucie przynależności i związane z nim przekonanie o swego rodzaju wyjątkowości. Warto to dostrzegać w sobie, hołubić, pielegnować i z tego korzystać. TUL może – i jak sądzę – wspiera nauczycieli, a w efekcie przyczynia się do rozwoju edukacji. Dobrze jest w tym uczestniczyć.

Elżbieta Gniazdowska

## Nieoczekiwane bliskie spotkanie z „Płatkim róży białej”

Niniejszą książkę Stanisława Gryńiewicza otrzymałam w prezencie od koleżanki Grażyny Jaśkiewicz, którą poprosiłam o przygotowanie i wygłoszenie wykładu o obozach jenieckich w Czarnem w trakcie ostatniej sesji letniej TUL w Siemczynie (lipiec 2023 r.)

Dzieciństwo spędziłam w położonym 10 km od Czarnego Krzemieniewie, gdzie pracowali moi rodzice. Był w naszym domu zwyczaj, że Tata w wigilię szedł do lasu po choinkę, a ja wraz z siostrami często towarzyszyłyśmy mu w tych eskapadach. Pewnego roku, byłam wtedy w piątej lub szóstej klasie szkoły podstawowej, w czasie przechadzki po wsi, mijając wraz z Tatą drewniany barak, który pełnił wtedy rolę chlewni, ojciec powiedział mi, że w tym budynku w czasie wojny mieszkali jeńcy wojenni, pracujący u miejscowego właściciela majątku ziemskiego. Wówczas trudno mi było sobie wyobrazić, w jaki sposób w takiej szopie, skleconej byle jak z desek, z licznymi prześwitami, mogli mieszkać ludzie? Dziś, po przeczytaniu wspomnień Stanisława Gryńiewicza – jeńca Stalagu IIB Hammerstein wiem, że tak naprawdę było. Jeńcy musieli przymusowo pracować na roli. Bronili się przed tym, chowając się przed Niemcami we wszystkich możliwych zakamarkach obozu. Życie na *Komandach* było ciężkie. Brak podstawowych warunków sanitarnych, minimalne, a wręcz głodowe racje żywnościowe i ciężka, wyniszczająca praca powodowały, że wielu spośród jeńców umierało na miejscu bądź krótko po powrocie do obozu macierzystego.

Książka „Płatek róży białej” powstała niejako przy okazji poszukiwania przez ówczesnego dyrektora Muzeum Kaszubskiego im. Franciszka Tredera w Kartuzach informacji o doktorze Edmundzie Mroczkiewiczu, kartuskim chirurgu i długoletnim dyrektorem Szpitala Powiatowego w tym mieście. Wspomniany doktor Mroczkiewicz był jeńcem Stalagu IIB Hammerstein niemal przez cały okres wojny i okupacji.

W trakcie poszukiwań dyrektor Franciszek Treder otrzymał informacje od poety Tomasza Wasilczuka, który prywatnie był przyjacielem autora wspomnień, spisujących na bieżąco w Stalagu IIB Hammerstein, w latach 1940–1945.

Jak pisze w swej recenzji wydawniczej doc. dr hab. Andrzej Szpociński o wartości literackiej zapisków „(...) czynią z nich niezwykle świadectwo mrocznych czasów wojny. Należą one do tego samego gatunku pisarstwa, co *Pamiętniki Anny Frank* i piszącego te słowa ogarnia przerażenie na myśl, że niewiele brakowało, by nigdy nie ujrzały one światła”.

Książka składa się niejako z dwóch części: pierwsza to wspomniane wyżej zapiski jeńca wojennego Stanisława Gryniewicza, zaś druga, autorstwa Antoniego Mroczkiewicza – syna Edmunda Mroczkiewicza, stanowi opis życia tego ostatniego. Obie części pozwalają nam poznać wspaniałego człowieka i lekarza, którego losy mocno splatają się z historią Polski okresu wojny i trudnych czasów powojennych. Stanisław Gryniewicz – jeńiec Stalagu IIB Hammerstein w latach 1940–1945 pracował w szpitalu obozowym, gdzie dr Antoni Mroczkiewicz, również jeńiec, był naczelnym lekarzem. Cieszył się on wielkim autorytetem nie tylko wśród jeńców, ale liczyły się z jego zdaniem także niemieckie władze wojskowe obozu Hammerstein i Gross Born. Tak to splotły się losy obu bohaterów książki, która obfituje w liczne fotografie i dokumenty, pochodzące z archiwum Stanisława Gryniewicza i Antoniego Mroczkiewicza.

Tym sposobem ja sama, poszukując informacji o obozach jenieckich w Czarnem, przypadkowo poznałam historię dwóch bohaterów tejże opowieści oraz historię miejsc, które są wciąż mało znane, a tym samym bliżej poznałam fragmenty jakże trudnej historii Polski tamtych czasów.

Stanisław Gryniewicz, *Platek róży białej. Niepublikowany rękopis jeńca wojennego spisany w latach 1940–1945 w Stalagu II B Hammerstein (Czarne)*, Kartuzy 2006 r, ss. 208.

**Warto przeczytać, warto poznać... niezwykłą książkę  
pt. „Chłopki. Opowieść o naszych babkach”  
Joanny Kuciel-Frydryszak (2023)**

Książka „Chłopki. Opowieść o naszych babkach” została poświęcona kobietom wiejskim, często ich tragicznym i pracowitym losom, życiu w udęce i niepewności. Joanna Kuciel-Frydryszak w realistyczny i malarski sposób opisuje/maluje to, co działo się w nie tak znowu bardzo odległym czasie w wiejskich chałupach. W tej poruszającej czytelnika książce wzrusza codzienna praca, poniewierka, bieda dzieci, młodych dziewcząt, przeżywanie upokorzeń naszych babć i prababek podczas odbywania służby oraz odrabiania różnych usług na początku XX w. Syntezę życia kobiet a jednocześnie socjologiczny obraz zmagania się z codziennością oddaje autorka słowami poetki, Anny Świrszczyńskiej, w wierszu „Chłopki”, stanowiącym niezwykle trafnie dobrane motto recenzowanej książki<sup>1</sup>.

Dźwiga na plecach  
dom, ogród, pole,  
krowy, świnie, cielęta, dzieci.

Jej grzbiet dziwi się,  
że nie pęknie.  
Jej ręce dziwią się,  
że nie odpadną.  
Ona się nie dziwi.

Podpiera ją jak krwawy kij  
umarła harowaczka  
jej umarłej matki.  
Prababkę  
bili batem.  
Ten bat  
błyszczy nad nią w chmurze  
zamiast słońca.

<sup>1</sup> J. Kuciel-Frydryszak, *Chłopki. Opowieść o naszych babkach*, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2023, s. 5.



Staranność dziennikarską autorki książki poznajemy poprzez dogłębną analizę licznych źródeł: dokumentów/archiwaliów, czarno-białych fotografii, przedstawiających społeczności z konkretnych miejscowości niepodległej Polski, ale też i poza jej granicami, na przykład na saksach w Niemczech; do niektórych z nich są dodane komentarze osób przedstawionych na zdjęciach. Są też dane z badań ankietowych z 1936 r., których celem była diagnoza życia rodzin chłopskich w małych gospodarstwach, zwanych karłowatymi (do 2 ha). Kolejne źródło danych to fragmenty artykułów z przedwojennej prasy. Narracja autorska jest systematycznie ilustrowana, a tym samym zostaje potwierdzona jej wiarygodność. Na wielu stronach książki są także wywiady z osobami, które doświadczyły bezpośrednio życia w owym okresie; wspominają swoje przeżycia, dodając opinie już jako ludzie doświadczeni i wykształceni<sup>2</sup>.

A jak wyglądało życie kobiet na wsi w owym czasie? Odpowiem na to pytanie wybranymi cytatai, które – mam nadzieję – skłonią do lektury...

„Kiedy wiejska dziewczyna się przedstawia, podaje imię, nazwisko, nazwę wsi, z której pochodzi oraz mówi, jak duża jest jej rodzina i gospodarstwo ojca. Te dwie ostatnie informacje powiedzą nam o jej sytuacji najwięcej. Gdy poznajemy córkę gospodarza z sześciorgiem dzieci i trzema morgami<sup>3</sup>, to już wiemy: cierpią głód. Ich gospodarstwo nazywane jest przez specjalistów od ekonomii *karłowatym*, co oznacza: niewydajne i niewystarczające, by wyżywić rodzinę. Co miałyby tutaj robić dorastająca dziewczyna? Jako dziecko pasie gęsi lub krowę. Gdy dorosnie, nie jest do niczego potrzebna. Przeciwnie, obciąża gospodarke, bo trzeba ją wykarmić a nie maczym. [...] Dla takich jak ona ekonomiści zarezerwowali bardziej elegancki termin, ale wciąż brutalny: zbędna. Nie ma dla niej pracy, więc nie ma dla niej jedzenia. Jest zbędna. Trzeba ją jak najszybciej wydać za mąż. Chyba, że ucieknie do miasta, najczęściej na służącą. Albo na saksy do Francji, Belgii czy Niemiec”.

O skali zjawiska informuje nas J. Kuciel-Frydryszak, przytaczając dane statystyczne: w Polsce międzywojennej 64% gospodarstw na wsi uznawano za niewystarczające, a 40 % kobiet za zbędne<sup>4</sup>.

W ówczesnym środowisku wiejskim pojawiają się tzw. *komornice*. Tak nazywa się osoby, które nie mają swojego domu. Mogą to być osoby starsze, którym wiek i dolegliwości zdrowotne nie pozwalają pracować a tym samym zasłużyć na chleb. Wychodzą więc z domu, tulając się po obcych. Pomagają przy dzieciach lub obrzędku w gospodarstwie w zamian za kąt do spania (na przykład na piecu)<sup>5</sup>.

---

<sup>2</sup> Jedną z takich osób jest Sophia Turkiewicz, ur. w 1946 r., reżyserka głównie filmów fabularnych i seriali, m.in. *Silver City*, próbująca udokumentować losy swojej polskiej matki. Opowiedziała o tym w poruszającym filmie dokumentalnym *Once My Mother* (1985).

<sup>3</sup> Jedna morga to ok. 0,57 ha.

<sup>4</sup> J. Kuciel-Frydryszak, *Chłopki*, op. cit., s. 9.

<sup>5</sup> Podobne zjawiska porusza Władysław Reymont w książce „Chłopi”. Nie mogę się oprzeć refleksji, że „Chłopi” i „Chłopki” stanowią wzajemne dopełnienie obrazu polskiej wsi przelomu wieków.

Czytając książkę dowiemy się, z czego składała się garderoba kobiety i mężczyzny, ile była warta (szacunkowo), co odzwierciedla sytuację ekonomiczną mieszkańców wsi, na jak długo musiała wystarczyć swoim użytkownikom. Często był to zakup na całe życie.

Ankieter w Dzikowcu (1936) przygląda się garderobie badanej rodziny i zapisuje wszystko, co posiada kobieta. A są to: trzy koszule, jedna para majtek, jedna para pończoch, dwie bluzki (od święta), jedna spódnica (na co dzień i od święta), jeden płaszcz (od święta), jedna para trzewików, chusta do okrycia w stanie znoszonym i trzy chustki na głowę. Odzież kobiety jest warta 21,30 zł<sup>6</sup>.

Z opowiadań mojego taty (ur. 1933 r.) wiem, że w każdej wsi był szewc lub szewcy, bo buty, które służyły średnio 10 lat, co i rusz trzeba było naprawiać. Szewcami byli dorabiający w gospodarstwie chłopi. Buty miały rozmiar tzw. uniwersalny, przeważnie były one duże (za duże), bo ich użytkownicy się zmieniali. Zdarzało się często, że ta sama para butów służyła ojcu i kilku nastoletnim synom. Dla chłopów – zaznacza autorka – buty to symbol godności (mężczyzna załatwia sprawy, reprezentuje, politykuje, jego wyjścia są bardziej istotne niż kobiety...). Dla kobiet posiadanie butów oznaczało wolność.

Wiejska dziewczyna musi być przede wszystkim robotna, by okazać się przydatną. Inaczej stanie się zbędna i tak też będzie się czuła. Gdy tylko zaczyna chodzić, uczy się swej roli harowaczki. Los dzieci wiejskich oraz sierot to osobne kwestie, opisane w książce. Dzieci były traktowane przedmiotowo, nie przejmowano się chorobami dzieci, nie korzystano z opieki lekarskiej. Na śmierć dziecka reagowano sloganem: *Bóg dał – Bóg wziął*. Dziecko wiejskie od najmłodszych lat było uważane za darmozjada i należało jak najszybciej znaleźć mu wartościowe z punktu widzenia gospodarstwa zajęcie. Jego pracą zawodową było pasanie bydła, koni, krów, kóz, trzody chlewnej, gęsi lub kaczek, bądź też opieka nad niewiele młodszym rodzeństwem. Najmowano więc dzieci do różnych zajęć i oszczędzano w ten sposób. A bieda była potworna... Dzieci biegały za bydłem boso, kalecząc stopy na rżysku czy ostrą trawą. Brak higieny i świadomości sanitarnej powodował kolejne problemy natury zdrowotnej.

Jak pisze – cytowana przez autorkę książki – Pelagia Restorffowa w *Głosie do Kobiet Wiejskich* w 1928 r.: „pasionka to zwykły los chłopskiego dziecka. Budzone o świcie, prowadzi zwierzęta na pastwisko, zwykle krowę, przez całą wieś. Tam pilnuje, by nie wchodziła na sąsiednią miedzę i nie uciekla, a późnym wieczorem spędza je z powrotem do gospodarstwa. Bywają wsie, gdzie dzieci wszystkie są niewolnikami krów, cielaków, owiec, koni, świń”. Działacze społeczni zwalczali pasionkę dzieci, gdyż była ona powodem niechodzenia do szkoły, a przy tym niekontrolowanych zachowań dzieci i młodzieży, na przykład inicjacji seksualnej, bójek zwalczających się grup<sup>7</sup>. Praca przerastała możliwości fizyczne dzieci, a dobór obowiązków zależał od wyglądu i budowy fizycznej dziecka „jeśli dziewczyna wygląda

<sup>6</sup> Jak podaje autorka: Średni zarobek miesięczny w Polsce w 1936 r. wynosił 250 zł; wyrobница w folwarku pracuje za niecałą złotówkę dziennie. Por. J. Kuciel-Frydryszak, *Chłopki*, op. cit., s. 17.

<sup>7</sup> J. Kuciel-Frydryszak, *Chłopki*, op. cit., s. 17–21.

na krzepką, nikt jej nie oszczędza”<sup>8</sup>. Na porządku dziennym było pranie nad rzeką lub jeziorem i „odrabianie konia”. To ostatnie stwierdzenie dotyczy uboższych rodzin, które nie mając swojego konia, pożyczają go od bogatszego gospodarza. Tę pożyczkę trzeba po prostu odrobić/odpracować. Wymiana usług i wspólne zależności to jedna z zasad wiejskiej wspólnoty; bez tego nie daloby się przeżyć. Dzieci bardzo się do tego przydały.

Wieś międzywojenna dramatycznie się rozrasta. Bieda dotyczy szczególnie wschodnich, zaniedbanych terenów<sup>9</sup>. Gospodarstwa są dzielone pomiędzy wychodzące z domu dzieci. Z całkiem sporej ojcowizny w ciągu dwóch pokoleń zostają marne, karłowate poletka. Nigdy dotąd tak wiele wiejskich dzieci nie zaczynało tak wcześnie pracy zarobkowej. Ratunkiem przed głodem dla najuboższych, wielodzietnych rodzin było wysyłanie dzieci na służbę do bogatszych gospodarzy. Bogaci chłopcy w charakterze służby zatrudniali zwykle dziewczkę, parobka i pastucha, mniej zamożni – tylko dziewczkę lub pastucha.

Joanna Kuciel-Frydryszak na łamach książki często odwołuje się do głosu społeczników (Judymów i Siłaczek), walczących o los dzieci i kobiet. To także niekwestionowana wartość lektury.

Książka jest zbiorem różnorodnych historii kobiet, dla których to opowieści wspólnym mianownikiem jest przyjsie na świat w okresie międzywojennym, często tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej. Zajmujące opisy dotyczą sposobów zawierania małżeństw (były one najczęściej wynikiem zimnych kalkulacji majątkowych); są to często emocjonalne opowieści z dialogami i relacje sytuacji, w których kandydatkę na żonę informowano, że właśnie niebawem wyjdzie za mąż, bo przybył swat z morgami i ofertą... Młodzi nie znali się przed ślubem, nie brano pod uwagę opinii o nieokrzesianiu i brutalności mężczyzn, nie brano pod uwagę zdania kobiety i jej uczuć.

Autorka podkreśla: „dorosłość dziewczyny wiejskiej zaczyna się wraz z jej szesnastym rokiem życia. To wiek, kiedy uznaje się ją za dojrzałą do małżeństwa. Wkrótce zaczną rodzić dzieci i tak już będzie przez następne dwadzieścia lat. Doskonale wie, czego może się spodziewać w dalszym życiu: trudu i zmagania, a często głodu i samotności”<sup>10</sup>. Tak więc zawieraniu małżeństw towarzyszył nakaz i przymus, wyrachowanie, prognozy społeczno-ekonomiczne, kompletnie nie liczone się z potrzebami młodej dziewczyny.

„Rodzina wiejska potrzebuje zmiany etycznej” – nawołuje Ignacy Solarz, nauczyciel i twórca Uniwersytetu Ludowego w Szycach i Gaci Przeworskiej i przekonuje, że z rodziny należy uczynić związek dobrowolny i naturalny, a także moralnie sil-

---

<sup>8</sup> Tamże, s. 31.

<sup>9</sup> Na mapie międzywojennej Polski zaznaczały się wyraźne różnice kulturowe, społeczne i edukacyjne, będące pokłosiem życia pod zaborami i podleganiu różnemu prawodawstwu (liberalnemu lub restrykcyjnemu). W 1921 r. 40% mieszkańców polskiej wsi to analfabeci (dla porównania: Francja – 6%, Belgia – 5%, Czechosłowacja – 4%). Najgorzej sytuacja wyglądała w zaborze rosyjskim.

<sup>10</sup> J. Kuciel-Frydryszak, *Chłopki*, op. cit., s. 104 i nast.

ny<sup>11</sup>. Znaczenie głosu tego społecznika jest mocno uzasadnione warunkami życia kobiet w zawartych już małżeństwach, na co składają się między innymi przemoc fizyczna i psychiczna, znaczna różnica wieku małżonków, wykorzystywanie seksualne<sup>12</sup>, umniejszanie znaczenia kobiety, utrwalanie roli mężczyzny jako osoby dominującej, uzależnienie ekonomiczne od męża (brak własnych środków), często nadużywanie alkoholu, nadmierna śmiertelność dzieci i położnic<sup>13</sup>.

Nie sposób w krótkiej recenzji oddać wszystkie walory i osobliwości książki o chłopkach, która liczy prawie pięćset stron... Pragnę zwrócić uwagę Czytelników na znamienność tytułów szesnastu rozdziałów, co z pewnością zorientuje każdego w problematyce i treści: *Zbędne, Pasionka, Paniom nie będziesz, Nie żądaj się z plevami, bo cię świnię zjedzą, Tam lepi w nocy, jak tu w dzień, Cnoty niewieście, Kogo Pan stworzy, tego nie umorz, Aż się skóra podrze, Fusier, Paciórka, Przecieraki, Na pańskie, Zaciągnice i bandoski, Uciekinierki, Ja nie likorż, Pan Bóg likorż, Radio i inne diabelstwa, Czy tutaj nie ma wcale polskich ludzi?, Szatan na Gackiej Górze, Brzuch i inne dziedzictwa*. Każdy z tych rozdziałów inspirowane do różnorodnych refleksji i poważnych rozmów oraz wymiany myśli; może być źródłem wiedzy o przeszłych czasach i obyczajach. Ale na jeden z nich jeszcze chciałabym zwrócić uwagę: piętnasty pt. *Szatan na Gackiej Górze*, a powody są co najmniej dwa. Po pierwszeczeczytałam w nim historię uniwersytetu w Gackiej Górze i trudnej misji społeczno-oświatowej Solarzów przed drugą wojną. Okazuje się, że jest to miejsce w sąsiedztwie Markowej, Gaci i Białobok. Po drugie – piszę tę recenzję między innymi w dniu 10 września 2023 r., a w telewizji trwa transmisja ze wzruszających uroczystości uczynienia błogosławionymi rodziny Ulmów, następnie film „Przerwane dzieciństwo”. Joanna Kuciel-Frydryszak, autorka „Chłopki”, w wymienionym rozdziale poświęca nieco uwagi teatrowi Zofii Solarzowej oraz aktorstwu Wiktorii Ulmowej. Warto przeczytać...

Wydanie w 2023 r. książki „Chłopki. Opowieść o naszych babkach” nie powinno przejść bez echa i należytego zainteresowania. Mam wrażenie, że mimo tylu lat edukacji każdego z nas, powinniśmy uzupełniać swoją, czasami powierzchowną, wiedzę historyczną i społeczną, korzystając z najnowszych źródeł i współczesnego oglądu. Znajduję też osobistą motywację do studiowania książki, mogę powtórzyć za autorką, że moja prababcia, babcia i mama należały do takich właśnie kobiet. Także dorobek literacki autorki dostarcza kolejnych argumentów, należą do nich: pasja dziennikarska, autorstwo cenionych biografii i liczne nominacje do nagród. To wystarczy, by zainteresować się tą swoistą monografią<sup>14</sup>. Gorąco zachęcam!

Joanna Kuciel-Frydryszak, *Chłopki. Opowieść o naszych babkach*, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2023, ss. 496.

<sup>11</sup> Tamże, s. 102.

<sup>12</sup> Jak przeczytamy na stronie 144 książki: „ściganie za gwałt małżeński stanie się możliwe od 1969 r., gdy wejdzie w życie kodeks karny, definiujący gwałt jako przestępstwo przeciw wolności”.

<sup>13</sup> Położnicą nazywaną kobietę po urodzeniu dziecka, będącą w połogu.

<sup>14</sup> Moją uwagę zwróciła bestsellerowa książka „Służące do wszystkiego”, Wyd. Marginesy, Warszawa 2018.

Izabela Kępka

## Językowa konceptualizacja Bożej Dzieciny w programie „Szukamy stajenki” Jacka Kaczmarskiego

Przedmiotem artykułu pragnę uczynić językową kreację Jezusa zawartą w pochodzącym z 1994 r. programie Jacka Kaczmarskiego pt. „Szukamy stajenki”. Zbiór 15. piosenek, składających się na ten program, oparty jest na motywach zaczerpniętych z Nowego Testamentu, które ze względu na cechy gatunkowe można nazwać pastorałkami<sup>1</sup>. Nie będę rozpisywała się o autorze, bo postać barda Solidarności jest wszystkim znana. Natomiast zagadnienie obrazu Syna Bożego jest ważne – nie tylko z powodu bożonarodzeniowych elementów, ale przede wszystkim ze względu na sposób Jego konceptualizacji w odniesieniu do samego Boga, bowiem z utworów, w których mowa jest o Bogu, zwłaszcza tych zawartych w programie „Raj”, wyłania się raczej ponura postać Boga-despoty, którego napędza Jego władza nad stworzeniem, który jest nie tylko nieczuły, ale też okrutny dla własnego stworzenia<sup>2</sup>.

Calkowicie odmienna jest w twórczości Jacka Kaczmarskiego konceptualizacja Syna Bożego – Jezusa. Jest ona skomplikowana w swej istocie. Z jednej strony pojawia się bowiem obraz nowonarodzonego Dzieciątka (oglądany z perspektywy Jego ziemskich rodziców oraz zwykłych ludzi, którzy z ufnością w Jego sprawczą moc przychodzą oddać Mu pokłon), z drugiej – Chrystusa – cierpiącego Zbawiciela.

Przyjrzyjmy się zatem tej pierwszej konceptualizacji – Bożej Dzieciny.

Określenia Jezusazgodne są z konwencją pastorałek, stąd wiele wśród nich zdrobień: *dzieciateczko*, *dzieciątko*, *Jezusek*, *syneczek*. Są też nazwy przejęte z *Biblii* (lub nawiązujące do treści biblijnych): *Jezus*, *Pan*, *Syn Ciesli*, *Król Żywota*, czy wreszcie rozbudowany epitet: *Syn Boga i ludu w niewoli*.

Z takimi prostymi najczęściej nazwami współgrają opisy małego, radosnego dzieciątka, wykorzystujące proste epitety i takąż metaforykę, np.:

*W wesolej gębuli  
bystre oczko mruga; Dzieciątko [...]*

<sup>1</sup> Pastorałka – ‘bożonarodzeniowa pieśń pasterska, najczęściej w formie udramatyzowanej – jako dialog pasterzy betlejemskich, lub kantatowej, w której obok dialogów występują partie anielskie oraz partie chóralne’, w: Sławiński J. (red.), 1976, *Słownik terminów literackich*, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk.

<sup>2</sup> Więcej na ten temat, zob.: Kępka I., 2021, *Językowe kreacje świata transcendentnego i człowieka wobec sacrum w poezji Jacka Kaczmarskiego*, Gdańsk.



*jasnym oczkiem swym spojrzalo;  
Blyszczą oczka pełne życia  
i gębusia grucha;*

Jednak prócz tych familiarnych opisów, w pastoralkach Kaczmarek nie brak charakterystyki pogłębionej, dokonanej m.in. dzięki wprowadzonym kontrastom:

*Dziecko Boga – a takie malutkie*

[...]

*Dziecko Boga – a takie bezbronne*

[...]

*Dziecko Boga – a już skazane (Tyle złota i purpury..., 540–541).*

*Ciatko Pana maluteńkie*

*Dusza Pana – wieczna siła (Kolęda ludowa, 549),*

Połączenie wielkości, a nawet potęgi Dziecka – Boga z formami przeciwnymi (*a takie: malutkie, bezbronne, a już skazane*) zwraca uwagę na dwoistość natury Jezusa – Jego bóstwo i człowieczeństwo. W drugim przykładzie ta dwoistość wiąże się ze słabością, kruchością maleństwa z jednej strony i potęgą tego, co w Nim duchowe i nieśmiertelne – z drugiej. Takie przeciwstawne zestawienia każą zastanowić się nad wagą i konsekwencją obu pierwiastków (ludzkiego i boskiego) – nie tylko dla przyszłości Dzieciątka, ale przede wszystkim dla przyszłości ludzkości.

Przeciwstawieństwa (antytezy) są często wykorzystywane w opisie Boga – Człowieka. Mają one bowiem w sobie wielką siłę poetycką. Ich zastosowanie wykazuje co prawda ”sprzeczności tkwiące w rzeczywistości, ale też – na mocy lirycznego przekazu – niejako eksponuje paradoksalną równorzędność krańcowo różnych pojęć”<sup>3</sup>.

Jezusa – Bożą Dziecinę charakteryzują nieprzeciętne cechy. Mądrość Nowonarodzonego pokazują opisy jego zachowania:

*Rączka Pana błogosławi,*

[...]

*A Dzieciątka na zwierzątko*

*Jasnym oczkiem los człowieka, los bydlatka*

*Zrozumiało, zapłakało (Straszny rvetes, bracie osle... , 553).*

Występujące tu czasowniki opisują sytuacje związane albo z mądrością i niezwykłą empatią dorosłego człowieka (*zrozumiało, zapłakało*), albo odnoszą się wprost do sfery *sacrum* (*błogosławi*). Podobną, nietypową dla niemowlęcia postawę, przedstawia pastoralka *Zrodził się dzieciaczek*:

*Nie śpi Jezus mały,*

*W ciemnych oczkach łezka,*

*Ciąży wszechświat cały*

*W rączkach oseska (Zrodził się dzieciaczek, 545).*

w której charakterystycznemu dla wyglądu dziecka opisowi, przeciwstawiona jest świadomość odpowiedzialności za świat, wyrażona za pomocą wyolbrzymienia: *ciąży wszechświat cały*.

<sup>3</sup> Sokólska U., 2015, *Od gier językowych po bunt przeciw tradycji w polskiej poezji XX wieku*, „Roczniki Humanistyczne”, t. LXIII, z. 6., s. 305.

Taka „dojrzałość” myślenia małego Jezuska sięga jeszcze głębiej, bo do sfery pojęć abstrakcyjnych:

*Pan nagości się nie wstydy*

*Pysznych szat sobie nie sprawi (Kolęda ludowa, 549).*

Nie dość, że zastosowany tu czasownik *wstydyć się*, związany jest z myśleniem abstrakcyjnym, to jeszcze w drugiej części – wynikowej – dochodzi do antycypującej konkluzji – dziecko (*Pan*) pozostanie skromne, o czym świadczyć będzie jego odzienie. Warto dodać, że Kaczmarski zapewne nieprzypadkowo zastosował epitet *pyszne szaty*, którego przymiotnik nawiązuje do nazwy jednego z grzechów głównych (*pychy*). Zatem Bóg-Człowiek postępować będzie zgodnie z nauką płynącą z *Biblii* i – mimo należnego Mu majestatu – zachowa skromność.

Niezwykłość Nowonarodzonego obrazuje nawet nieco rubaszny dwuwers z *Kolędy barokowej*:

*A Jezusek już się stara*

*Capnąć brodę Baltazara (Kolęda barokowa, 542)*

pokazujący dziecko pogodnie i mądre, którego zachowanie nie jest typowe dla zupełnie jeszcze bezradnego – i biernego w zachowaniu – noworodka.

Boża Dziecina przynosi ludziom niezwykle dary/laski:

*Laskami sieje*

*Pan – prawd promienie,*

*Miłość, nadzieję, wiarę w zbawienie (Lśnij, nieboskłonie..., 556)*

Są to przede wszystkim wartości oparte na aksjologii biblijnej: *prawda, miłość, nadzieja* i *wiara* (*w zbawienie*). Należy podkreślić, że pierwsza z nich odnosi się do słów Chrystusa z *Ewangelii św. Jana*, w których sam siebie nazywa prawdą (J 14.6)<sup>4</sup>, trzy kolejne, to najważniejsze wartości, określane w Kościele Katolickim mianem cnót kardynalnych.

Konceptualizację małego Jezusa komplikują dwa punkty widzenia, związane z obserwowującymi go ludźmi. Z jednej strony są to jego „ziemscy” rodzice – Maryja i Józef, z drugiej – ludzie przychodzący do stajenki, by oddać Mu pokłon.

Rodzice zachowują się typowo: *Matula [Dzieciąteczko] tuli / Tatko lalki struga* (*Kolęda ludowa*, 548), takie stereotypowe zachowanie wybrzmiewa również w śpiewanej przez Maryję kolysance:

*Przytul się do mnie, syneczku jedyny,*

*Poszukaj ciepła w objęciu matczynym,*

*Skryj rączkę w moich włosach, w moich włosach.*

*Zasnij bez lęku w łapczynym świecie,*

*Zasnij, jak każde zasypia dziecko.*

[...]

*Ledwie się obudził*

*Życiem – Darem Bożym –*

*Już ofiarę złożył. (Zrodził się dzieciątczek..., 544)*

---

<sup>4</sup> *Ja jestem drogą i prawdą, i życiem.*

Typowy – wydawać by się mogło – dla kołysanki opis dzieciątka, za pomocą form zdrobniałych: *syneczek, rączka, dziecic*, klóci się z wymową zakończenia prezentującego sens istnienia małego Jezuska (*życiem ofiarę złożył*). Niezwykłość Bożej Dzieciny powoduje, że myśli Matki Bożej i Józefa dalekie są od typowych dla rodziców noworodka. Ich postawa świadczy o tym, że znają przyszłość Dzieciątka, a zwerbalizowanie ich myśli przyczynia się do wykreowania Jezusa, Zbawiciela świata. Najpełniej pokazują to omówione wcześniej antytezy: *dziecko Boga a – malutkie, bezbronne, skazane*, a także paradoks:

*Przytul się do mnie Ty mój, a już nie mój (Zrodził się dzieciaczek..., 545).*

Należy pamiętać, że użycie paradoksu „zawsze pozostawia niedokończony, niedomknięty pole interpretacyjny i wymaga od odbiorcy intensyfikacji sfery intelektualno-emocjonalnej”<sup>5</sup>. Paradoks niesie bowiem element niedopowiedzenia, niedookreśloności. Tak jest również w powyższym przykładzie. Słowa matki, która wie więcej, niż zwykli śmiertelnicy, każą zastanowić się nad ich sensem. Dla ludzi przychodzących do betlejemskiej stajenki słowa te byłyby całkowicie irracjonalne i niezrozumiałe, jednak dla współczesnego odbiorcy mają głęboki sens, wyrażony niezwykle poetycką frazą.

Wizja pełnej cierpienia przyszłości Bożego Dzieciątka, choć tym razem obserwowana nie z punktu widzenia Jego rodziców, a podmiotu mówiącego, opisana w pastorałce *Scena to dżiwna...*, widoczna jest w każdej, najprostszej nawet czynności związanej z pielęgnacją noworodka i opieką nad nim:

*Matka szczęśliwa  
Stópki obmywa  
Na najtrudniejszą z dróg,  
Zanim w rozpacz  
Przyjdzie zobaczyć  
Krew z przebijanych nóg.  
Ciałko splakane  
Wyciera sianem  
W słodkim zapachu łąk,  
Zanim na Wzgórzach,  
W skwarze i kurzu  
Przytkną gwoździe do rąk.  
[...]*

*Choć dzieciątko – już Zbawiciel  
– Siła i otucha. (Scena to dżiwna, 536–537)*

Zestawienie w paralelnych zdaniach dwóch rzeczywistości – współczesnej, wyrażonej czasownikami w czasie teraźniejszym i idyllicznymi wręcz obrazami pielęgnacji dziecka oraz przyszłej, rozpoczynającej się spójnikiem *zanim*, wyrażonej czasownikami w czasie przyszłym, a także realistycznymi obrazami męki i śmierci Syna Bożego. Na taką kreację składają się przede wszystkim epitety o przeciwnym wartościowaniu: *matka szczęśliwa; słodki zapach (łąk) – najtrudniejsza z dróg; (krew z)*

<sup>5</sup> Sokólska U., 2015, *Od gier językowych...*, s. 304.

*przebijanych nóg* oraz określenia stosowne do opisywanej sytuacji – zdrobnienia: *stópki, ciałko*, charakterystyczne dla mówienia o małych dzieciach i te, które dotyczą cierpienia i śmierci Jezusa: *w rozpaczę; w skwarzę i kurzę; przytkną gwoździe do rąk*. Te dwie, jakże odmienne rzeczywistości, spotykają się w końcowej konstatacji wykorzystującej dwa zestawienia: przeciwstawne *dzieciatko – Zbawiciel* oraz koniunkcję dwóch cech Nowonarodzonego, przywołujących na myśl ufną wiarę w skutek Jego zbawczej misji: *siłę i otuchę*.

Kreacja Boskiego Zbawiciela ukształtowana została również przez przytaczanie w tekstach profetycznych myśli Maryi i Józefa:

*Matka Boska twarz ma pogodną,  
Bo już wie, czym prawdziwy jest ból.  
Nim zapłacze z rozpaczę –  
On oprawcom wybaczy. (Jak długo grać będą..., 538)*

*Józef głową kiwa ze smutkiem –  
– a takie bezbronne!*

[...]

*Józef przyszłość widzi w popiołach:  
Krzyż, koronę z cierni i ranę ... (Tyle złota i purpury..., 540–541)*

Językowa kreacja bolesnej przyszłości Chrystusa zawarta jest w leksyce biblijnej, kojarzącej się z Jego cierpieniem: *krzyż, korona z cierni, rana, ból, popioły*, czy w parafrazach biblijnych połączonych w zdanie podrzędne okolicznikowe celu:

*Słowo tu się ciałem stało  
aby nieść ciężary win (Tyle złota i purpury..., 541).*

Wizja przyszłości Nowonarodzonego ciąży matce, której radość z macierzyństwa przesłania wizja cierpiącego Syna – Zbawiciela:

*Przytul się do mnie Ty mój, a już nie mój  
Poświęć chwil kilka sercu biednemu  
Zbolalej rodzicielki – rodzicielki.  
Pamiętaj o niej zbawiając tłumy,  
Krwawiąc za tego, co ręce umył (Zrodził się dzieciaczek..., 544–545)*

Konceptualizacja Jezusa znalazła swoje odzwierciedlenie w określeniu relacji matka – dziecko: *Ty mój, a już nie mój* oraz *zbolata rodzicielka – rodzicielka*, w której z jednej strony pojawia się wizja typowej sytuacji dla matki – rodzicielki wyrażona konstrukcją zaimkową *Ty mój*, z drugiej jednak widać proroczą wizję zbolalej rodzicielki – od początku świadomej misji jej dziecka, wyrażonej określeniem *nie mój*, ale także przywołanymi dalej wizjami cierpienia wyrażonymi imiesłowami: *zbawiając, krwawiąc*. Nawiązanie do ewangelicznych opisów męki Chrystusa zawiera także profetyczna – w wypowiedzi matki – metonimia: *ten, co ręce umył*, określająca Pilata – sędziego Chrystusa.

Odmierna jest konceptualizacja Bożej Dzieciny z punktu widzenia prostych ludzi, przybywających do stajenki, by oddać pokłon Jezuskowi. Widać w niej naiwną wiarę, a właściwie pewność ludzi, że obserwują coś niebywalego. Językową kreację tajemnicy wcielenia obrazują zdania przeciwstawne prezentujące cud narodzenia Bożego Syna:

*Nikt się nie zdziwił, choć zachwycił  
I nikt nie zwątpił, choć zatrwożył,  
[...] Że się człowiekiem stał – Syn Boży (W kołysce Ziemi Obiecanej..., 562).*

Lud prosty odczuwa typowe emocje: zachwyt, strach. Jego wiara jest jednak niewzruszona. Co ważne, taką niezachwianą wiarę mają także moiżni tego świata:

*Uwierzyli władcy  
I uwierzył lud  
Znać najmyśliszy był czas  
Na ten cud (W kołysce Ziemi Obiecanej..., 562).*

Ukazanie jedności wiary oddane za pomocą zdania współrzednego łącznego stanowi symboliczne zrównanie wszystkich śmiertelników wobec wcielenia Boga. Jedność wiary zawarta jest też w słowach opisujących misję Jezusa:

*Porządek świata się odmienił  
W ów pierwszy dzień pierwszego wieku,  
Bo stał się jasny sens cierpienia:  
Okony na relikwie przekał.  
Porządek świata się odmienił –  
Odtąd nadzieja jest w człowieku. (W kołysce Ziemi Obiecanej..., 562)*

Rezultat Bożego wcielenia widać w zdaniu: *Porządek świata się odmienił / [...] / Bo stał się jasny sens cierpienia* pokazującym, że zmiana porządku świata polega na zmianach aksjologicznych. Tak na przykład, dotąd wyłącznie ujemnie wartościujące wyrazy: *cierpienie* i *okony*, zmieniły swoje nacechowanie, o czym świadczy najlepiej metafora utożsamiająca *okony* z wartościowanymi zawsze wysoko *relikwiami*. Wynikające z wiary naturalne przyjęcie narodzenia Boga, wywołuje typowe dla ludzi zachowanie – postawę proszącą:

*Tłum się z prośbą schodzi:  
– Zmiłuj się nad nami (Zrodził się dzieciaczek..., 544),*

postawę uniżenia – oddania pokłonu:

*Padną władcy na kolana  
Uznać w Synu Ciesli – Pana! (Nad uspioną Galileą..., 555),*

czy wreszcie zwykłego patrzenia na cud, wyrażonego zachętą w formie wykrzyknienia skierowanego do każdego:

*Niech, kto żył, koszulę wdzieje  
I podążą do Betlejem,  
Tam na sianku, wśród bydlatek  
Życie boski ma początek (Nad uspioną Galileą..., 554).*

Należy zauważyć, że w tym ostatnim przykładzie zawarta została prawda, łącząca punkt widzenia człowieka i Biblii, o początku *boskiego życia*, czyli takiego, w którym człowiek wygnany z Raju z powodu nieposłuszeństwa Najwyższemu, może wreszcie – dzięki narodzeniu Jezusa – wrócić do życia z Bogiem, czyli powrócić do wieczności.

Syn Boży – *Król Żywota*, choć pozbawiony typowych rekwizytów władzy, ma moc przeobrażenia świata:



*Bez legionów, twierdzą i złota*

*Świat odmieni Król Żywota,*

*Pan oraczy i pasterzy*

*Co w członieka świętość nierzy. (Zrodził się dzieciaczek..., 544)*

Konceptualizacja siły Bożej Dzieciny zawiera się nie tylko w kojarzącym się z potęgą i wszechmocą określeniu *Król Żywota*, ale także w następnym obrazie – ufnego władcy ludzi prostych. Taka kreacja nowonarodzonego Boga potęguje ufność przychodzących z pokłonem, a jednocześnie podkreśla siłę Jego prostoty i skromności, która – choć pozbawiona najważniejszych dla władców wartości – *ma moc odmienić świat*.

Obraz Syna Bożego – Zbawcy wszystkich ludzi pokazuje wreszcie perspektywa złoczynców, dla których nie ma miejsca na nadzieję i wiarę w lepszy los:

*Wychodzą łotry na rozchój,*

*Złodziej się mija z jawnogrzesznicą,*

*Lichwiarz z szubrawcą utarg swój liczą*

[...]

*Nie widzą, nie wiedzą,*

*Że się rodzi Jezus –*

*– Zapomnieć chcą o tym, co boli,*

*A On przecieży rany*

*I śmierć przyjmie – za nich –*

*Syn Boga i ludu w niewoli.*

[...]

*A On ich ukocha – bo pojmie. (Nie widzą, nie wiedzą, 546–547)*

Językowa kreacja Jezusa oparta została na przeciwstawnym wartościowaniu obu perspektyw: ludzi i Jezusa. Ta pierwsza swoją negatywną aksjologizację zawdzięcza nazwom: *łotry, złodziej, jawnogrzesznica, lichwiarz, szubrawca*, a także zdaniu usprawiedliwiającemu niejako czynione przez ludzi zło: *Zapomnieć chcą o tym, co boli* i niewiedzę: *Nie widzą, nie wiedzą*. Perspektywę Jezusa – Syna Bożego opisują profetyczne wypowiedzenia: *On przecieży rany i śmierć przyjmie – za nich; On ich ukocha – bo pojmie* oraz przeciwstawne określenie: *Syn Boga i ludu w niewoli*, przedstawiające Nowonarodzonego jako kochającego wszystkich ludzi Zbawiciela, oddającego życie również za tych nieszczęśliwych, nieświadomych Objawienia grzeszników.

Konceptualizacja Bożego Dzieciątka w programie Jacka Kaczmarskiego *Szukamy stajenki* jest skomplikowana w swej istocie. Z jednej strony bowiem pojawiający się obraz nowonarodzonego Dzieciątka oglądany jest z perspektywy zwykłych ludzi, którzy z ufnością w Jego sprawcą moc przychodzą oddać Mu pokłon, z drugiej – Jego ziemskich rodziców, których bezwarunkowa, rodzicielska miłość idzie w parze z bolesnymi profetycznymi wizjami cierpienia ich syna i świadomością Jego zbawczej misji, którą musi wypełnić, ale która nie przynosi Mu radości. Językowej kreacji Dzieciątka służą liczne zdrobnienia oraz emocjonalizm przekazu, wyrażony przede wszystkim za pomocą obrazów antytetycznych. Ukazanie dwoistości natury Syna Bożego osiągnął poeta przez zastosowanie zdań przeciwstawnych oraz paradoksów.

## **Chcemë le so zažęc – rzecz o kaszubskiej tabace i tabakierach**

*Chcemë le so zažęc* – to popularne wśród Kaszubów powiedzenie, które jest zaproszeniem do zażycia zmielonego na drobny proszek tytoniu – *tobaczi*. A jak ktoś częstuje, to zażyć trzeba, bo przecież: *Chto nie tobaczi, ten nick nie znaczi*, poza tym częstujący mógłby się obrazić – kaszubska tabaka jest bowiem symbolem szacunku, a często i przyjaźni.

Gdy mówimy o *tobace*, to nierozzerwalnie związane jest z nią rogarstwo – sztuka ludowa, którym obecnie zajmuje się niewiele osób. – Cóż to za Kaszub, który zażywa z plastikowego pudełka? – powiada Jan Drzędźón, rogownik ze Starzyna w powiecie puckim. Otóż, rogową tabakiera nie jest wyłącznie zwyczajnym pojemnikiem na tabaczny proszek, ale też symbolem męskości, dojrzałości oraz dbałości o kaszubską tradycję. Poza tym jest tabakiera jednym z kaszubskich ‘produktów eksportowych’ – rozpoznawalna jako kaszubska w Polsce i świecie.

Bydłęcy róg, z którego na Kaszubach wykonuje się tabakiery, był niegdyś surowcem ogólnie dostępnym i stosunkowo łatwym w obróbce. Wykonywano z niego m.in. grzebienie, guziki, rękojeści do noży, rozki do napychania kielbas, trąbki sygnałowe, niekiedy też spinki do włosów a nawet pierścionki. Oprócz rogu bydłęcego wykorzystywano również rogi kozie lub dzikich zwierząt, np. jeleni. Jeszcze w końcu XIX w. sztuka obróbki rogu była na Kaszubach stosunkowo powszechna. Natomiast wiek XX to czas, kiedy zaniechano wyrobu np. grzebieni, guzików itp. rzeczy powszedniego użytku ze względu na łatwą dostępność ich fabrycznych odpowiedników.

Oczywiście można też było kupić w sklepie tabakę w ładnym – szklanym, metalowym czy papierowym pudełku – ale róg przecież ładniejszy! Dlatego na Kaszubach można było od rogownika kupić rogową tabakierę – *taką, jaką sã slëchó miec*. Wśród słynnych XX-wiecznych wytwórców, parających się wyrobem tabakier wymienić można Franciszka Meyera z Mirachowa, Henryka Petka z Sierakowic, Leona Bizewskiego z Gnieźdźewa, Albina Lassina z Pucka, Józefa Kiełsińskiego ze Strzepcza czy Rudolfa Kręckiego z Brodnicy Górnej.

W latach 90. XX w. wydawało się, że kaszubskie rogarstwo zaginie – praktycznie tabakiery wykonywał tylko wspomniany Kręcki. Tak się jednak nie stało, a w swoim renesansie sztuki rogarskiej pomogło państwo polskie... zakazując w 1996 r. produkcji i sprzedaży tabaki. Zakaz ten, a także nagłaśniane w mediach protesty, wyzwoliły w wielu Kaszubach potrzebę zażywania tabaki, a co za tym idzie – posiadania rogowej tabakiery. W tym czasie tabaczenie znowu stało się modne. A że ry-

nek nie znosi pustki, to wyrobem tabakier zajęli się m.in. Józef Roszmann z Gnieźdźwa – jeden z głównych organizatorów ‘tabacznych protestów’, Grzegorz Moskalenko ze Sławoszyna, Jan Drzeżdżon ze Starzyna, Marek Hinc ze Zdrady, Henryk Lessnau z Chalup czy bracia Michał i Piotr Turzyńscy z Piechowic.

Obecnie kaszubskie rogarstwo jest tradycją żywą i wciąż rozwijającą się – oprócz starych form tabakier: *róŕkón* (rogów) czy *dóŕón* (pudełek) twórcy starają się wprowadzać nowe ‘modele’, np. w kształcie butów, pingwinów, niedźwiadków, orłów czy siekierek strażackich. Nieraz są to prawdziwe dzieła sztuki – pięknie rzeźbione, zdobione złotymi czy srebrnymi motywami. Rogownicy nie ograniczają się tylko do tabakier, wykonują też różne ozdoby, np. spinki do krawatów, breloczki do kluczy, serwetniki, a nawet blaty stołów w całości wykonane z rogowego materiału.

### Wyrób tabaki

Tabaka, po kaszubsku *tobaka*, to zmielony na drobny proszek tytoń z dodatkiem różnych ziół, np. rumianku, mięty, marzanki wonnej lub owoców, np. wysuszonych śliwek. UWAGA: Nie wolno do kaszubskiej tabaki dodawać pieprzu! Zgodnie z tradycją kaszubski *tobacznik*, który sam przyrządza *swójską tobakã*, nikomu, nawet na lożu śmierci, nie zdradza jej składu ani proporcji.

Tradycyjną tabakę przyrządza się ręcznie, mieląc dobrze wysuszone i przypalone liście tytoniu w glinianej misie zwanej po kaszubsku *kachlã* lub *donicã*. Dno oraz wewnętrzne brzegi misy są karbowane, co ułatwia i przyspiesza obróbkę. Wysuszone liście tytoniu z dodatkiem ziół uciera się w *kachlu* jałowcową palką zwaną *mielórkã* lub *tobacznikã*. Sproszkowany tytoń przesiewa się za pomocą sita o drobnych oczkach, następnie okrasza się go odrobiną alkoholu do uzyskania pożądanej konsystencji, mocy i smaku.

Tak przygotowany proszek przechowuje się w butelkach z ciemnego szkła, następnie do codziennego użytku tabakę przesypuje się do tabakier wykonanych z krowiego rogu lub szklanych buteleczek.

Niektórzy *tobaczničë* przed zmieleniem ‘zaprawiają’ tytoniowe liście w glinianych pojemnikach, dodając do niego zioła, owoce lub okraszając ziołowymi nalewkami, by lepiej ‘przeszły’ aromatem. Tak spreparowane liście po kilku dniach gotowe są do mielenia.

### *Tobaczne zwyczaje i powiedzenia*

*Zaŕzywajęcë*, czyli miłośnicy tabaki zażywają kilka, kilkanaście razy dziennie, a w towarzystwie nawet kilkadziesiąt razy(!). Do zażycia należy odpowiednio zaprosić, mówiąc: *Chcemë le so zaŕżęc!*, co po polsku oznacza: *Zażyjmy sobie tabaki*. Zaprosić do zażycia można też stukając w tabakierę. Czestujący najpierw zażywa sam, pokazując, że jego tabaka jest dobra, następnie podaje *róŕkë* czestowanym, którzy sami sobie aplikują odpowiedni *priz*, czyli porcję. Najczęściej tabakę nasypuje się w dołek znajdujący się między kciukiem a palcem wskazującym, następnie wciąga do nosa, naj-

pierw w jedno nozdrze, potem drugie. Po zażyciu warto pochwalić tabakę, mówiąc: *Jo, ale ta je fejn* (pol. Tak, ta jest dobra) lub *Ta cë fejn smakô* (pol. Ta dobrze smakuje). Poczęstunku nie należy odmawiać, gdyż wspólne zażycie tabaki jest w tradycji kaszubskiej wyrazem szacunku i przyjaźni. Oczywiście można odmówić, tłumacząc się względami zdrowotnymi, co przyjęte będzie ze zrozumieniem... aczkolwiek: *Chto nie tobaczi, ten nick nie znaczi...* (pol. Kto nie tabaczy, ten nic nie znaczy).

Mówi się, że po tabace *prôwdżëwi Kaszëba nigdë nie czichô* (pol. Prawdziwy Kaszub nigdy nie kicha), a jak kichnie to Boga chwali... Dawniej można było spotkać tabaczników, którzy zażywali podczas nabożeństw w kościołach. No przecież *tobaka swiâte zele, môże zażëc tëż w kòscele* (pol. tabaka święte ziele, można zażyć też w kościele). Co więcej, tabakę zażywali księża, najczęściej podczas kazania. Jednym z takich kapłanów, którzy często sięgali po tabakierę, był przedwojenny proboszcz starzyńskiej parafii, ks. Jan Sieg. W czasie kazania, szczególnie gdy urwał mu się wątek, wyciągał tabakierę, zażywał, wycierał nos wielką chustką... i prawil dali. Powiada się, że dzięki temu ksiądz Sieg miał bardzo mądre kazania, gdyż *tobaka rozëm klarëje* (pol. tabaka rozjaśnia w głowie).

Coś musi być na rzeczy, bo przecież tabaka przeczyszcza nos, dzięki czemu więcej tlenu dostaje się do mózgu... Zresztą nie tylko do mózgu, ale też do mięśni. Mówi się przecież, że *Tobaka dôwô môc* (pol. Tabaka daje siłę), więc po niej człowiek staje się sprawniejszy fizycznie. W kaszubskiej literaturze można znaleźć opisy, gdy po zażyciu tabaki, robotnicy bez większego wysiłku podnosili ciężary, których przedtem nie byli w stanie unieść.

Na Kaszubach zażywać mogą mężczyźni oraz kobiety. Kaszubi stanowczo zakazywali zażywania dzieciom i młodzieży! Zażywać mają prawo tylko dorośli! Kiedyś kawalerowie mogli używać tabakier pośledniego gatunku, np. wykonanych z drewna lub kory. Do tej prawdziwej, rogowej tabakier, mieli prawo dopiero po ślubie. Gdy w darze ślubnym dostawali *rôżkë*, mogli poczuć się prawdziwymi mężczyznami. Bo tabakiera z rogu to oznaka męskości i dojrzałości!

## Tabaka i tabakier w kaszubskiej literaturze i pieśni

Motyw zażywania tabaki często pojawia się w kaszubskiej literaturze. Siegali po niego m.in. Alojzy Budzisz (zob. m.in. *Król a kaszëbsczi tobacznicë, Kaszëbskô rôża*), Aleksander Labuda (zob. *Ùtrôp w Tobaczkòwie, Ò zażëwanim*), Jan Piepka (zob. *Gòdka ò tabace, Gòdka ò Naczkòwim skòpie*), ks. Bernard Sychta (zob. *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej* pod hasłem *tobaka*) czy Augustyn Dominik (zob. *Tóna z Pùstkë*).

W opowieściach ludowych dominują motywy legendarne, tłumaczące pochodzenie tabaki od mitycznych olbrzymów *stolemów* lub częściej od *pùrtka*, czyli diabła. Podkreśla się również, że tabaka jest niezbędna w życiu każdego Kaszuby – leczy katar, dodaje siły, rozwesela, rozjaśnia umysł, wyostrza zmysły, a nawet... wzmaga męską potencję, o czym dowiadujemy się z fragmentu pieśni ludowej o tabace, zanotowanej przez folklorystę Pawła Szefkę:

*Dobrô je tobaczka, co ją Ksawer miele,  
A czej chto, zażęje, bądze nnet wieselé.  
Půdżem na weselé, bądze gòscy wiele  
A të, Ksawer, sadniesz w kące i tobaczkę bądżesz mlól.*

Aleksander Labuda, znany pod pseudonimem Gùczów Mack, często swoje felietony ‘okraszał tabaką’, nie tylko kończąc większość z nich powiedzeniem *Chcemë le so zażęc*, ale m.in. opisując przygody Kaszubów czy też historycznych postaci z tabaką. Oto fragment jednego z felietonów pt. *Ò zażiwanimr*.

*Tegò téż dozról nasz król Jan III pòd Wiedniem. Dëcht przed bitwą dól mù zażęc kasztelón Denhof, a król pòczestowól z tegò samégò roga swòjich bùzarów. A tój, czej zaczął całò chòradżew czichac, tak sã tëreczë kònie przerzastë, że pòczãłë z pòla zmëkac i bitwa dobëtó.*

*Napòleón pòd Austerlic zażił z roga kaszëbszégò i dobët wòjska dwóch cesarzów, ale pòd Waterloo nick nie zażił, bò tam nie bëło Kaszëbów, stracył bitwã i kòrunã. Takã to mòc mò zażëwanié.*

*Chcemë le so zażęc!*

W humoresce A. Budzisz *Jak Kòlòmbòszów Krësztòf tã Amerikã wëkerł* główny bohater, kaszubski odkrywca Nowego Świata, Krësztòf, przed wyruszeniem w rejs, zażywa z królem hiszpańskim... Czy to znaczy, że Kaszubi znali tabakę na długo przed odkryciem Ameryki, skąd tytoń został sprowadzony do Europy?

## Tabakier

Europejczycy poznali tytoń w końcu XV w, gdy został przywieziony z Nowego Świata przez uczestników wyprawy Krzysztofa Kolumba. W następnych wiekach rozpowszechnił się po całej Europie, trafił też do Polski i na Pomorze. Tak więc wbrew temu, co sądzą Kaszubi, tabaka na Pomorzu upowszechniła się na przełomie XVII i XVIII w. za sprawą żeglarzy i kupców a też zakonów, w których wyrabiano tabacznym proszek.

Zmielony tytoń był używany jako lekarstwo na katar i środek na polepszenie humoru. Handel tytoniem rychło też został obłożony różnymi podatkami i clami, a w niektórych krajach, np. w Rosji za czasów cara Piotra Wielkiego, był zakazany – za używanie tabaki można było stracić nos (!). Tabakę zażywali zarówno przedstawiciele wyższych stanów – królowie, szlachta, duchowieństwo, jak i niższych – mieszczenie i chłopci.

Do przechowywania tabaki używano tabakier. Stany wyższe posiadały kunsztowne tabakier w kształcie misternie wykonanych pudełek, zrobionych m.in. z kości słoniowej, ozdobionych złotem, srebrem czy szlachetnymi kamieniami. Tabakier te świadczyły o statusie społecznym oraz zamożności ich właścicieli.

Natomiast mieszczenie i chłopci używali prostych tabakier wykonanych z drewna, kory, a także z rogu zwierząt gospodarskich czy leśnych. W XIX w. w aptekach, drogeriach czy sklepach kolonialnych tabacznym proszek sprzedawano m.in. w szklanych, papierowych czy też blaszanych pojemnikach.



W XIX w. na Kaszubach upowszechniły się rogowy tabakier, wykonywane przez wiejskich wytwórców. Te popularne są do dziś...

### Wyrób rogowych tabakier

– A jaki to problem zrobić taką tabakierę! Przecież to proste! – takie stwierdzenia niekiedy słyszą kaszubszy rogownicy. Mogą się przy tym ironicznie uśmiechnąć, gdyż wykonanie *róžka* nie jest takie łatwe, jakim się wydaje.

W dzisiejszych czasach problemem jest pozyskanie odpowiedniego surowca – rzeźni coraz mniej, a i ich właściciele zobowiązani są do przestrzegania różnych sanitarnych procedur... nakazujących im zniszczenie niewykorzystanych w produkcji mięsa odpadków. Jak sobie z tym radzą rogownicy? To już ich tajemnica...

Wiadomo, że wszystko co na świecie najlepsze, pochodzi od płci żeńskiej... Tak też jest i z rogami. Najlepsze do obróbki są rogi od krowy. Od biedy można też wykonać tabakierę z rogu byka, czy kozła, ale ich jakość nie będzie najlepsza a żywotność najdłuższa. Krowi róg należy wygotować, a następnie wysmarowany tłuszczem, najlepiej lojem, podgrzać na ogniu. Gdy róg będzie odpowiednio rozgrzany, co rozpoznać może tylko doświadczony rogownik, należy go nabić na wcześniej przygotowany, drewniany klin a następnie splaszczyc w prasie lub imadle. Po kilkunastu godzinach róg gotowy jest do obróbki mechanicznej – cięcia, nadania kształtu dzióbkowi, nawiercania otworu wylotowego, szlifowania, polerowania oraz montażu denka wykonanego z kawałka rogu oraz drewna.

Z górnej części rogu wykonuje się tzw. *róžczi*, z dolnej *dóžě*, czyli puzderka. Z niektórych rogów udaje się zrobić tzw. *Bótě*, czyli tabakier w kształcie buta z wysoką cholewką. Proces wytwarzania rogowej tabakier trwa kilkadziesiąt godzin i na każdym etapie może dojść do uszkodzenia obrabianego materiału. Należy pamiętać, że rogowy tabakier wrażliwy jest na wysokie temperatury, dlatego nie należy jej umieszczać w pobliżu źródeł ciepła czy też latem na desce rozdzielczej w samochodzie.

Po pewnym czasie rogowy tabakier, szczególnie te często używane, będą tracić kolory a miejscami pojawiają się pęknięcia – jest to naturalny proces. Jednak, jak się będzie o tabakierę dobrze dbało, to będzie ona służyła jej właścicielowi aż do śmierci...

A kto wie? Może również na drugim świecie – jak niegdyś, tak i dziś wkłada się *tabacnikòwi* jego ulubiony *róžek* do trumny.



Rogownik ze Starzyna (pow. pucki) Jan Drzeżdżon w swoim warsztacie w trakcie obróbki wstępnej byłącego rogu



Rogowa tabakiera paradna (kaszk. różk) z wygrawerowanym wizerunkiem rogownika, Jana Drzeżdżona, mielącego w tradycyjny sposób tabakę



Rogowe tabakiery wykonane przez J. Drzeżdżona. Każda tabakiera jest oryginalna – ma niepowtarzalny kształt i kolor



„Kaszëbscé nótë” to najbardziej rozpoznawalna poza Kaszubami piosenka kaszubska. Oprócz wersji tzw. klasycznej, wykonuje się jej różne warianty. Jednym z nich są „Tabaczné nótë” – słowa ułożyła Bogusława Labudda, a prezentuje je twórca ludowy Andrzej Olszewski z Sierakowic

## Wystawa GAUDE MATER POLONIA – Raduj się Matko, Polsko!

Od kwietnia do czerwca 2023 r. w „Sali Luizy von Krockow” w Zamku w Krokowej gościła wystawa pocztówek archiwalnych z kolekcji Mariana Sołobodowskiego, zatytułowana „GAUDE MATER POLONIA”. Tytuł wystawy został zaczerpnięty z prastarego hymnu, podkreślającego patriotyczny charakter ekspozycji. Premiera wystawy miała miejsce w Muzeum Niepodległości w Warszawie w 2016 r. Została zorganizowana dla uczczenia 1050. rocznicy chrztu Mieszka I. Autorem scenariusza był Krzysztof Bąkała (Muzeum Niepodległości w Warszawie). Dzięki tej współpracy powstała wystawa, która prezentuje 121 historycznych, w znacznej części stuletnich, oryginalnych pocztówek ze zbiorów Mariana Sołobodowskiego.

Archiwalne pocztówki zostały tak dobrane, że tworzą opowieść o dziejach chrześcijaństwa w Polsce. Przedstawiają widoki i obrazy, m. in. reprodukcje malarstwa, które przypominają rodzime legendy autorstwa: T. Axentowicza, W. Boratyńskiego, Z. Stryjeńskiej, W. Tetmajera, B. Truchanowskiej-Majchrzak, postacie władców, błogosławionych i świętych, przełomowe chwile oraz pamiętne miejsca w dziejach naszej Ojczyzny. Na pocztówkach zobaczyć można zarówno św. Wojciecha i jego męczeństwo, jak i Mieszka I, Dąbrówkę i Bolesława Chrobrego, św. Stanisława Biskupa, Królową Jadwigę, Jana III Sobieskiego, ks. Augustyna Kordeckiego, ks. Piotra Skargę, św. Andrzeja Bobolę, ks. Ignacego Skorupkę, kardynała Stefana Wyszyńskiego, papieża Jana Pawła II, bł. ks. Jerzego Popiełuszkę oraz wiele innych, wsławionych postaci.

Wystawę stanowi dziesięć plansz, prezentujących pocztówki opisane merytorycznymi tekstami, podzielonych na dwanaście rozdziałów:

1. Dziedzictwo ojców (przedmioty z X w., odnalezione m. in. na Ostrowie Lednickim i w grodzie w Gieczu);
2. Pomiędzy legendą a tradycją;
3. Szło nowe;
4. W kręgu zachodnioeuropejskiej cywilizacji;
5. Antemurale Christianitatis;
6. Ku jedności;
7. „Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie”;
8. W zaciszu świętych sklepień;
9. Zaślubiny Narodów;
10. Święci w dziejach Polskiego Narodu;
11. Duchowi Przewodnicy;

## 12. Wyobrażenia alegoryczne;

Ekspozycja ma charakter edukacyjny i patriotyczny, w obrazowy sposób przybliża historię Polski. Pozwala na powtórkę z historii i stwarza okazję do głębszej refleksji...

„Gaude Mater Polonia” została zaprezentowana na Zamku w Krokowej dla uczczenia święta państwowego chrztu Polski, obchodzonego w dniu 14 kwietnia, dla upamiętnienia chrztu Mieszka I datowanego na 14 kwietnia 966 roku.

Wystawę dopełniło spotkanie z kolekcjonerem, Marianem Sołobodowskim, w Dniu Flagi Rzeczypospolitej Polskiej, 2 maja 2023 r., które zaszczylicili swoją obecnością przedstawiciele władz lokalnych, goście i turyści, m. in.: pani Elżbieta Gniazdowska – prezes Zarządu Krajowego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, była wieloletnia dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych w Klaninie. Gospodarzem spotkania była pani dr Danuta Dettlaff – dyrektor Fundacji „Europejskie Spotkania” Kaszubskie Centrum Kultury Krokowa, z siedzibą w Zamku w Krokowej. Wystawie towarzyszył interesujący folder, opisujący samą ekspozycję oraz pasję kolekcjonerską Mariana Sołobodowskiego: *„(...) jest ona wyrazem patriotyzmu człowieka oddanego Polsce, zakochanego w jej historii i narodowych tradycjach, a zarazem człowieka z pasją realizującego misję nauczyciela narodu”* – jak napisała dr Danuta Dettlaff.



## PROFESOR TADEUSZ PILCH OTRZYMAŁ TYTUŁ DOKTORA HONORIS CAUSA UNIwersytetu w Białymstoku

Uroczystość nadania tytułu miała miejsce 31 maja 2023 r. podczas posiedzenia Senatu Uniwersytetu w Białymstoku. Laudację wygłosił Promotor, prof. dr hab. Mirosław Sobecki, który przywołał w niej najważniejsze etapy naukowej kariery prof. Tadeusza Pilcha. Począwszy od studiów na Wydziale Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, poprzez pracę na Wydziale Pedagogicznym, a następnie Wydziale Stosowanych Nauk Społecznych był prof. Pilch związany z Uniwersyte-tem Warszawskim. Tam zdobył kolejne stopnie naukowe, a w ubiegłym roku miało miejsce uroczyste odnowienie doktoratu. Autor laudacji stwierdził m.in. **„Nawiązu-jąc do słów prof. Wiesława Theissa warto podkreślić, że bohater dzisiejszej uroczystości potrafi jak nikt inny łączyć: czasy, ludzi i tradycje naukowe.”**

Prof. Ewa Jarosz z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach w swej recenzji dorobku naukowego określiła prof. Pilcha jako **„Mistrza. Przykład, który pociąga”** i u-miejscowiła Go w rzędzie najwybitniejszych postaci w historii nowoczesnej polskiej myśli społeczno-pedagogicznej. Napisała również: **„Profesor znajdował też i znajduje nadal czas na aktywność społeczną o charakterze publicznym i politycznym. Znane jest Jego zaangażowanie w tradycję ruchu ludowego krzewienia oświaty na wsiach, które doprowadziło do reaktywowania przez Niego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych i prowadzenia zarządu tej or-ganizacji”**. Z kolei prof. Maria Mendel z Uniwersytetu Gdańskiego w swojej recen-zji podkreśliła, że **„pedagogika społeczna Tadeusza Pilcha to opcja zaangażowana politycznie, walcząca, a On sam to ostry krytyk krzywdzących systemów i nie-strudzony tropiciel negatywnych konsekwencji rozwiązań społeczno-poli-tycznych, pochodzących obojętnie z jakiego źródła politycznej władzy”**. Naj-bardziej znaczące dzieła i projekty prof. Pilcha, w tym wielotomowe uniwersalne kompendium współczesnej wiedzy pedagogicznej pn. **„Encyklopedia pedagogiki XXI wieku”** przywołał prof. Wiesław Theiss z Uniwersytetu Warszawskiego.

Bohater uroczystości wygłosił wykład pt. **„Władza i humanizm w refleksji peda-gogiki społecznej”**, który zakończył parafrazą słów Montesquieu: **„Kto chce stwo-rzyć Nowy Świat i szczęście dla całej, rozległej ludzkości, niech nie rządzi lękiem, lecz sprawi, aby ludzie podążali za jego przykładem”**.

Na podstawie publikacji pt. **„Tadeusz Pilch DOCTOR HONORIS CAUSA UNI-versytetu w Białymstoku”**, Wydział Nauk o Edukacji, Białystok 2023. Opracowała Aldona Czerwińska.

## Władza i humanizm w refleksji pedagogiki społecznej

„Władza jest nieprzeniknioną anomalią”  
*Cesarz Asoka indyjskiego imperium Maurjów*  
(panował ok. 268–232 r.p.n.e.)

Pojęcia: „władzy i humanizmu” – są trwałym elementem ludzkiej historii i ludzkiego losu. Choć trudno zdefiniować ich zakres i desygnaty, to dla odmiany, usytuowanie historyczne jest stosunkowo łatwe... Zaczniemy od łatwego zadania, czyli określenia czasu narodzin zjawiska władzy i humanizmu, który dla łatwiejszej identyfikacji możemy wstępnie zastąpić pojęciem „systemu wartości moralnych”. Otóż oba zjawiska narodziły się wraz z człowiekiem i towarzyszyły mu w historycznej metamorfozie przez całą historię ludzkiej cywilizacji. Musimy oczywiście mieć świadomość, że nawet użycie takich określeń, jak „cywilizacja” wymaga świadomości, że to pojęcie umowne i użyte wobec epoki człowieka pierwotnego nabiera całkowicie odmiennych znaczeń niż w epoce wycieczek tego człowieka w kosmos. Toteż z naciskiem zwracam czytelnikowi uwagę, że wszelkie rozważania o takiej skali czasowej muszą zawierać specyficzną rolę historii właśnie w znaczeniu czasu, który jest **niezależnym** kreatorem rzeczywistości. Albo – jak mówią inne teorie czasu, w jego nieokreślonej naturze dokonują się wszelkie przemiany pod wpływem nieznannej liczby czynników. Nie można więc w jednym pakiecie znaczeń zamykać pojęcia władzy, np.: przywódcy rodziny plemienia „zbieraczy”, cesarza Tyberiusza i prezydenta współczesnej Turcji – Erdogana.

A teraz wróćmy do naszych dwu pojęć, stanowiących przedmiot refleksji i oceny: władzy i humanizmu. Wiele czasu zajął mi namysł nad stosunkiem zakresowym i treściowym dwu wielkich kategorii ludzkiej historii: władzy i humanizmu. Wydaje się, że powstanie pierwotnego, ale jednak umownie „zorganizowanego” społeczeństwa, musiało wywołać pojawienie się „władzy”. I ten cudzysłów jest wyrazem uwzględnienia jakiejś specyfiki tego zjawiska, której dzisiaj możemy się tylko domyślać. Zapewne także pojawienie się w dziejach człowieka „zorganizowanej” społeczności oznaczało narodziny myśli, przeświadczeń i zachowań, które możemy uznać umownie za pierwotną postać zjawiska, które dzisiaj zaliczamy do dziedzictwa człowieka humanizmu.

Oczywiście, każdy z nas zdaje sobie sprawę, że czas i okoliczności nadawały zjawiskom władzy i humanizmu – swoistych dla ich miejsca i czasu znaczeń oraz roli. Ta jasność zmian pod wpływem czasu i warunków zjawiska władzy i humanizmu

jest konieczna, abyśmy mogli w miarę obiektywnie opisać zjawiska i odnieść się do ich funkcji. Tak więc mówiąc: władza – mamy na myśli zjawiska, zachowania i procedury, które w uproszczeniu skojarzone są z nadzorem, kierowaniem, wydawaniem poleceń i stosowaniem zróżnicowanych form przymusu, czyli czegoś zbliżonego do współczesnego pojęcia polityki, w zbiorowościach pierwotnych o bardzo różnym stopniu zorganizowania. Pojęcie polityki pojawia się wraz z powstaniem „państwa” (politikos – państwo) i to już bardzo zaawansowany czas rozwoju ludzkiej historii. Wprawdzie pojęcie „polityka” wywodzi się z kultury greckiej, ale z czasem nabrało uniwersalnego znaczenia i możemy je także odnosić do znacznie wcześniejszych okresów ludzkich dziejów.

Takim fascynującym przypadkiem połączenia władzy i humanizmu jest Cesarz Aśoka z dynastii Maurjów, która stworzyła potężne imperium, obejmujące niemal cały subkontynent indyjski z wyjątkiem tamilskiego południa. Trzeci z kolei władca – Aśoka był przez ojca Bandusara wysyłany na nowe podboje i tłumienie buntów podbitych krajów – jako wyjątkowo sprawny wódz. Przed objęciem władzy nakazał zgładzić wszystkich przyrodnych braci i krewnych, którzy mogli zagrozić jego panowaniu. Po niezwykle krwawym podboju Kalingi, kraju położonego na wschodnim wybrzeżu kontynentu indyjskiego, który pochłonął ok. 100 tys. ofiar (na owe czasy – hekatomba), Aśoka przeżył moralne załamanie. Przyjął zasady buddyzmu, zaprzestał podbojów, całą uwagę skierował na zarządzanie krajem oraz wprowadzanie „postępowych” reform prawnych i gospodarczych, które dziś nazwalibyśmy socjalnymi. Budował szpitale dla ludzi, ale także dla zwierząt, klasztory i świątynie. Objężdżał kraj i w stosownych miejscach kazał wykuwać na kamiennych słupach edykty, zasady prawa i moralności buddyjskiej. Głosił tolerancję – zjawisko w tych czasach nieznanne i znamionujące słabość polityczną. Kształcił misjonarzy i wysyłał ich za granicę. Był to na swoje czasy jedyny, znany w historii przypadek władcy o tak manifestacyjnym humanitaryzmie, nie mający precedensu w swoich czasach i w następnym tysiącleciu.

W refleksji pedagogicznej konieczne jest jednak wyróżnienie z bogatych treści semantycznych pojęcia władzy – treści oznaczających polityczny charakter działalności, zachowań i reguł, którymi kierują się funkcjonariusze i instytucje władzy. Swoisty rodzaj „władzy” sprawuje wszak nawet matka nad swym dzieckiem, a także nauczyciel i wychowawca nad uczniem i wychowankiem. Ale objawy takiej władzy kojarzą się raczej z opieką i treściami humanitarnych zachowań człowieka, kojarzonych z emocjami. Dziś powiedzielibyśmy: z empatią, często z umiłowaniem, niemal zawsze z pozytywną troską o dobrostan podopiecznego. W kręgu tego typu zachowań, które mają szeroki zasięg społeczny i których celem jest dobro drugiego człowieka, a równocześnie organizują ważne procesy społeczne są m.in. związki rodzinne, edukacja, filantropia oraz różnorodna działalność prospołeczna. Wspominam o tym, ponieważ w pojęciu władzy mieści się bardzo wielka i zróżnicowana aktywność i władz politycznych, instytucji państwowych, organizacji i ruchów obywatelskich, wreszcie spontanicznych sił społecznych oraz organizmów o charakterze religijnym. Ale rzadko w obszarach władzy politycznej spotkamy treści i zachowania, opisane wyżej i określone jako empatyczne i opiekuńcze.

W powyższych uwagach użyte zostało przeze mnie pojęcie cywilizacji, a w przyszłych dywagacjach niemożliwe będzie uniknięcie pojęcia kultury. Otóż oba pojęcia w narrację nauk społecznych weszły na stałe w epoce oświecenia i były przez ostatnie dwieście lat przedmiotem rozlicznych refleksji i analiz historycznych. Z jednej strony oba pojęcia mają dość fundamentalne znaczenie dla naszego tematu. Z drugiej strony ich kompetentne objaśnienie wymagałoby poszerzonej analizy, do której, szczerze mówiąc, nie czuję ani kompetencji, ani oczywistej potrzeby. W większości poglądów badaczy, zarówno w epoce oświecenia, jak i pozytywizmu dominowało przekonanie, że cywilizacja to pojęcie, którego konotacja zawiera treści związane z pragmatyką życia i rozwoju człowieka, ze stroną techniczną, organizacyjną i prawną. Natomiast kulturę powiązano ze sferą idei i wartości. Pod wpływem idei J.J. Rousseau, a także G.W. Hegla cywilizacja została przypisana naturze, a kultura „duchowi”. Oba pojęcia oznaczają stały proces doskonalenia życia człowieka i jego otoczenia. Te rozróżnienia pojęciowe bardzo trafnie określa w swoich rozważaniach Wł. Tatarkiewicz: „Ludzie jednego czasu i kraju żyją w tej samej cywilizacji, ale każdy ma swoją kulturę wyższą lub niższą. Cywilizacja jest wytworem ludzi posiadających kulturę, ale jest też glebą, na której wytwarza się dalsza kultura” (W. Tatarkiewicz, „O filozofii i sztuce”, Warszawa 1986 r.)<sup>1</sup>. Egzemplifikacją takiej prawdy jest przykład życia Romów w Europie pierwszej połowy XX w., a jeszcze bardziej losy polskiej emigracji, genialnie opisane w fundamentalnym dziele socjologii W. I. Thomasa i F. Znanieckiego „Chłop polski w Europie i Ameryce”, Warszawa 1976 r.<sup>2</sup>

Widzimy więc, że nie tylko pojęcie władzy zawiera treści ogromnie zróżnicowane, wieloznaczne, w tym także takie, które wyrażają się w czynnościach opiekuńczych, filantropijnych, w pracach organicznych oraz w aktach miłosierdzia. Z naciskiem więc ograniczymy w naszych rozważaniach pojęcie władzy do treściowej genezy słowa „polityka” (*polis* = państwo), „to ludzka zbiorowość określonego państwa zorganizowana we wspólnocie terytorialnej, które drogą decyzji dobrowolnych lub przymusu, zostały ujęte w różne formy organizmów państwowych”. (*Encyklopedia Socjologii, Tom IV, str. 324–325, Oficyna Naukowa, Warszawa 2002 r.*)<sup>3</sup>

Koniecznym jest jednak ukazać dwa odmienne spojrzenia na władzę, które dają dwa odmienne wizerunki tego fundamentu życia ludzi, wspólnot i państw. Jedną z pierwszych w historii definicji zjawiska władzy dał największy obok Platona filozof starożytności, jakim był Arystoteles (384–322 r. p.n.e.) ze Stagiry w swoim dziele: „Polityka to sztuka rządzenia państwem, której celem jest dobro wspólne” (Arystoteles, „Polityka”, Ossolineum 1953 r.)<sup>4</sup>. Autor utożsamia władzę z polityką, bo takie było ówczesne rozumienie władzy jako atrybutu polityki. Jednak zasadnicza istota tej władzy określana jest jej celem, jakim jest dobro wspólne!

Druga definicja władzy, wybrana dla kontrastu z tą pierwszą, powstała w klimacie arystotelesowskiej eudajmonii, pochodzi z epoki renesansu i oparta jest o ogromne

<sup>1</sup> Tatarkiewicz W. „O filozofii i sztuce”, Warszawa 1986 r.

<sup>2</sup> Thomas W. Znaniecki F. „Chłop polski w Europie i Ameryce”, Warszawa 1976 r.

<sup>3</sup> Encyklopedia Socjologii, T. IV. Oficyna Naukowa, Warszawa 2002 r.

<sup>4</sup> Arystoteles, „Polityka”, Ossolineum, 1953 r.

i gorzkie doświadczenia późnej starożytności i średniowiecza, które to epoki kojarzone są z największym nasileniem wojen, najazdów, walk o panowanie lub obronę granic i niezależności. Jej twórcą jest wybitny umysł swojej epoki Niccolo Machiavelli (1469–1527), jeden z najwybitniejszych umysłów i pisarzy politycznych, który wbrew swoim moralnym przeświadczeniom dał niezwykle w brutalnej prawdzie opis władzy, (podobno) przerażony praktyką rządzenia Medyceuszów i Borgiów, którzy stali się symbolami władzy nieokiełznanej żadnymi humanitarnymi racjami. A oto najsłynniejsza definicja władzy politycznej, która przeszła do historii pod nazwą Makiawelizmu, w którym skuteczność działania stawia się ponad wszelkimi racjami moralnymi: „Głównym instrumentem polityki czyli właściwego oddziaływania na człowieka jest umiejętność budzenia lęku. Tak więc strach jest głównym instrumentem działania władzy i trwałą podstawą budowania porządku w społeczeństwie. Władca nie musi być kochany przez poddanych, wystarczy, że budzi lęk. Miłość ludu bowiem łatwo przemija, natomiast strach jest trwałym elementem świadomości zbiorowej. Tu kryje się źródło głównej siły władzy i władcy, którą jest skuteczne osiąganie celów. Cel zaś uswięca środki! Moralność wobec skuteczności jest zupełnie podrzędną cnotą władzy i władcy. Jeżeli dobro państwa wymaga okrucieństwa, władca nie powinien mieć żadnych skrupułów; za wyjątkiem przestrzegania jednej reguły sztuki politycznego działania: czyny krzywdzące wobec poddanych należy przeprowadzić w miarę szybko, natomiast wszelkie akcje mające na celu dobro ludu powinny być rozciągnięte na dłuższy okres” (N. Machiavelli 1469–1527, „Książę”, Onepress 2018 r.)<sup>5</sup>.

Bogatszy o doświadczenia dwu wieków Charles-Louis de Montesquieu tak komentuje rolę lęku w sztuce rządzenia: „Tak jak w Rzeczpospolitej potrzebna jest cnota, a w monarchii honor, tak samo w ustroju despotycznym potrzebny jest lęk! Co się tyczy cnoty – nie jest ona potrzebna, honor zaś byłby wręcz niebezpieczny” (Ch.-L. de Montesquieu, „Myśli”, PIW, Warszawa 1985, str. 74).

Może bardziej trudne i skomplikowane jest zdefiniowanie zakresu i treści pojęcia humanizmu (łac. humanus = ludzki), które w świetle refleksji romantyzmu, oświecenia i pozytywizmu utożsamiane powinno być ze znaczną częścią treści pojęcia kultury. W naszych rozważaniach **pojęcie humanizmu ograniczymy do poglądów, postaw i zachowań nie naruszających, lecz afirmujących godność człowieka**. Człowiek w tym kontekście jest wartością uniwersalną i najwyższą, przysługują mu uprawnienia indywidualne i społeczne. Granicą jego uprawnień jest granica uprawnień drugiego człowieka, lub uznane powszechnie reguły ładu moralnego, których naruszenie jest naruszeniem powszechnej zgody co do ich nienaruszalnego statusu. Otóż są to granice wyznaczone tradycją, obyczajem, dobrem publicznym, lub innymi wspólnotowymi regułami porządku moralnego, których nie wolno naruszać przy realizacji indywidualnych pragnień i aspiracji do indywidualnego rozwoju. Do obu pojęć i ich definicji wrócimy w dalszych rozważaniach.

---

<sup>5</sup> Niccolo Machiavelli, „Książę”, Wyd. Onepress, 2018 r.



## Władza w odbiorze człowieka XXI w. w Europie

Nie ma możliwości przedstawienia, nawet w największy skrócie rodzajów, form, struktur władzy na przestrzeni kilku tysięcy lat istnienia człowieka. Źródła socjologiczne wymieniają i charakteryzują kilkanaście wariantów samych definicji władzy. Jedną z najsłynniejszych, definicja Maxa Webera, którą można znaleźć w jego fundamentalnym dziele pt. „Gospodarka i społeczeństwo”, Warszawa 2002, w paragrafie 16 „Władza i panowanie”: „Sensem polityki jest sprawowanie władzy, czyli dominacja, panowanie jednych grup nad innymi, wymuszanie działań zgodnych z intencjami dzierżących władzę z zastosowaniem przemocy. Przemoc została uznana za „ultima ratio” we wszelkich sporach wewnętrznych i zewnętrznych”. Otóż władza może **służyć** człowiekowi, (wg Arystotelesa) lub **panować** nad nim (wg N. Machiavelli i M. Webera). To są dwie podstawowe formy istnienia tego zjawiska, wywiezione z treści kultury człowieka, a także doktryn niektórych religii. I są to całkowicie odmienne „byty” ontologiczne rzeczywistości oznaczone nazwą **władzy**.

Ta pierwsza znajduje swoje korzenie w pismach Nowego Testamentu, który posiadanie i ustanawianie władzy uznaje za atrybut Boga. W podobnym sensie znajdziemy ją w buddyzmie. Ale, co ważniejsze, władza przekazana przez Boga ludziom i kościołowi nie jest darem bezwarunkowym. Jezus, przekazując władzę uczniom, przekazał ją „ku budowaniu innych” (2 Kor 10.8, 13.10), **podkreślając, że mieć władzę, nie znaczy panować, lecz służyć innym** (Mk 10.42–44, Łk 22.25–26, 1 Tes. 2, 6–10). Kościół odszedł dość szybko w swej doktrynie od jednoznacznego uznania służebnej roli władzy. Już w Nowym Testamencie jest napomnienie, że chrześcijanie nie powinni się sprzeciwiać władzy świeckiej (1 P 2,13–17), ponieważ pochodzi ona od Boga. Podporządkowanie się władzy świeckiej jest obowiązkiem sumienia (Rz 13,4–5), ale z zastrzeżeniem: chrześcijanin powinien być jej całkowicie podległy, gdy prowadzi do dobra. (Tt 3,1). Dopiero Księga Apokalipsy wyraża negatywny stosunek do władzy państwa, która jest reprezentowana przez Bestię (Ap 13) oraz Wielką Nierządnicę (Ap 17–18)<sup>6</sup>.

W pierwotnej doktrynie chrześcijaństwa władza była rodzajem służby człowiekowi. Dopiero kultura średniowiecza, czerpiąc wzory ze starożytnych praktyk deifikacji władców, m.in. w starożytnym Egipcie, w państwie rzymskim oraz w licznych satrapiach pogańskich, uczyniła z władców przedmiot kultu co zaowocowało **sakralizacją** wszelkiej **władzy**, jej **wszechmocnością** i całkowitym **brakiem odpowiedzialności** doczesnej. Kościół instytucjonalny przez całe wieki był obrońcą władzy, także świeckiej, choć dochodziło także do ostrych konfliktów władzy świeckiej i kościelnej. I to nie tylko w chrześcijaństwie. Cytowany już myśliciel de Montesquieu tak ironicznie charakteryzuje równość despotyzmu i demokracji: „Ludzie są równi zarówno w ustroju republikańskim, jak i w ustroju despotycznym; w pierwszym dlatego, że są wszystkim, w drugim dlatego, że są niczym”.

---

<sup>6</sup> Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Wyd. Pallotinum, Poznań – Warszawa 1980 r.

## Władcy „służebni”

Istniało wiele form w historii władzy, które spełniały deklaratywnie funkcje służby. Znajdziemy je m.in. w „Rozmyślaniach” cesarza **Marka Aureliusza**, władcy największej starożytnej potęgi politycznej – Rzymu. Jego osobista filozofia przeniknięta była etyką umiarkowania w dążeniach i panowaniu. Stoicka filozofia, której był wyznawcą zawierała respekt dla każdego człowieka i obowiązek pomocy każdemu. Z jego przekonań wynikała wiara w powszechną równość, konieczność wspólnoty i powinność świadczenia dobra bliźniemu. „Rozmyślania” są swoistym katechizmem politycznej filantropii osadzonej w podstawach radykalnego stoicyzmu, którego liczne przeświadczenia przeniknęły do wczesnego chrześcijaństwa. „Powołaniem człowieka jest umiłowanie drugiego człowieka i wszechstronne z nim obcowanie z gotowością do wspierania go”. Głoszona przez Marka Aureliusza etyka wewnętrznej harmonii i nakazu miłości do człowieka, do XVIII w. była dla wielu alternatywą wobec etyki chrześcijańskiej. Wśród nielicznych opresyjnych gestów tego władcy był dekret przeciwko chrześcijanom w 177 r. nazywający ich „zwolennikami zabobonu i wrogami państwa.” Był to skutek historycznego zderzenia omnipotencji Cesarstwa Rzymskiego z filozofią religii chrześcijańskiej, która w swej doktrynie była całkowicie wroga ideologii społecznej Cesarstwa, co m.in. skutkowało drastycznymi prześladowaniami chrześcijan. A omawianej wyżej stoickiej filozofii Marka Aureliusza nie powinniśmy utożsamiać z polityką Cesarstwa<sup>7</sup>.

Należy zresztą w tym miejscu odnieść się do jawnej sprzeczności idei filozoficznej Stoików z rzeczywistością państwa o ustroju niewolniczym. Otóż niewolnik w państwie rzymskim nie zaliczał się do wspólnoty obywatelskiej. Był on – wg określenia uczonego i pisarza rzymskiego Marka Terencjusza Warrona – „mówiącym narzędziem” (*instrumentum vocale*), wykonującym niekiedy nawet nobilitujące prace, np. nauczanie dzieci. Jego byt miał charakter rzeczowy, a nie osobowy, był przedmiotem wg prawa rzymskiego. Stąd między filozofią stoickiego humanizmu, a prawną rzeczywistością państwa nie było sprzeczności. Idea „poddanego” jako „*instrumentum vocale*” odżyła w I. Rzeczypospolitej w XVII i XVIII w. w poglądach i praktykach państwa szlacheckiego, które stanowiło swoiste *curiosum obyczajowe* w Europie.

Inną, wielką ikoną idei władzy jako służby był **Mahatma Gandhi** – propagator pacyfizmu, twórca „biernego oporu” jako narzędzia walki, „ojciec” odrodzonego państwa Indii, wzór osobowy dla wielkich postaci politycznych swoich czasów: Martina Luthera Kinga, Nelsona Mandeli i Dalajlamy. Determinacja tej pięknej postaci pokoju pokazała, że wielkie cele polityczne, nawet w wymiarach potęg politycznych i militarnych świata, można osiągać metodami pokoju. Pokazał, choć zapłacił za to własnym życiem, że jedność i wielkość polityczną można zbudować bez uciekania się do przemocy i prześladowania „innych”. Mimo, że nie odmienił całkowicie oblicza świata, a fanatyzm i przemoc ciągle znaczą ludzką historię, to

<sup>7</sup> Marek Aureliusz „Rozmyślania”, Warszawa, PWN, 1958.

kultura człowieka, dzięki niezłomności Gandhiego i wzorujących się na Nim bohaterom XX w.: M.L. Kingu. N. Mandeli, Dalajlamie, zyskała walory humanitarnego heroizmu i stała się trwałym elementem ludzkiej kultury.

Poszukiwanie prawdziwego władcy, monarchy, króla, cesarza, który wypełniałby znamiona władcy – społecznego opiekuna poddanych, rozumiał swoją władzę jako **służbę** – jest przedsięwzięciem bardzo trudnym. A stoimy przed armią tysięcy przedstawicieli „tego zawodu”, z którego szeregów co najmniej kilkudziesięciu nosi zobowiązujące imiona/przymiotniki: „Wielki”, „Sprawiedliwy”, „Pobożny”, „Wspaniały”, „Mądry”, „Piękny”, „Święty”, znacznie rzadziej imiona o przeciwnych treściach: „Groźny”, „Okrutny”, „Srogi”. Jedynym wyjściem jest posłużyć się utrwaloną w historii postacią władcy, któremu mitologia literacka przypisuje wszelkie humanitarne cnoty. Spośród wielu przypadków najsłynniejszym wzorem takiej postaci jest król Karol Wielki, król Franków z dynastii Karolingów, od 800 r. cesarz rzymski. Epokę Karolingów charakteryzowało dążenie do reinkarnacji Cesarstwa Rzymskiego. Temu celowi podporządkowane były liczne wojny i podboje, ale w średniowieczu był to atrybut także dobrego władcy, który przyłączone zdobycze „obdarowywał” sprawiedliwym prawem i sprawnym zarządzaniem. Jako bohater „Pieśni o Rolandzie” był władcą dobrym, odważnym, litościwym i sprawiedliwym. Był człowiekiem pozbawionym właściwej dla władców owych czasów dumy i nieprzystępności. Otaczał się kręgiem doradców i wprowadzał do zarządzania rozległym państwem cechy kolektywnego zarządzania. Wykazywał, rzekomo, wielką troskę o poddanych i dbał o sprawiedliwe obciążenia poddanych. Tradycja mówi, że był gorliwym obrońcą wiary. Taki wizerunek władcy wylania się z opisów i literatury średniowiecznej, która jednak nie była wolna od tradycyjnej dla tych czasów hagiografii.

Należy pamiętać, że w średniowieczu król, cesarz, to były postacie sakralne, którym przynależała powszechna i obrzędowa cześć. Jeśli wykazywała cechy otwartości i empatii do otoczenia, to był tytuł do czci i nadzwyczajnego kultu. Historyczne źródła stworzyły wokół osoby Karola Wielkiego mit idealnego władcy. Możemy zatem, zastrzegając konieczną tu umowność zaliczyć Karola Wielkiego do grona władców wyznających wiarę, że Bóg obdarzył go koroną królewską i cesarską, aby oprócz służby Bogu i historii, służył także ludziom.

### Narodziny i metamorfozy władzy panującej

Zanim jednak spróbujemy poprzez wybrane identyfikacje scharakteryzować typowego „panującego władcę”, to spróbujmy zastanowić się nad powodem i czasem jego „narodzin”. W myśli filozoficznej starożytności, w dziełach Arystotelesa, Cyserona, stoików i w wielu innych dziełach starożytnej filozofii, kontynuowanych zresztą w epoce średniowiecza, w pismach ojców kościoła – źródłem narodzin władzy była **wspólnota**. Ideą wspólnoty przeniknięta jest cała społeczna filozofia biblijna, która w pismach Starego i Nowego Testamentu urasta do sakralnych form zbiorowego, wspólnotowego życia ówczesnych społeczeństw. Te zbiorowości, pierwotne grupy społeczne cechowały silne więzi emocjonalne, oparte o powszechną

identyfikację osobową i miejsce życia. Wiązała je akceptacja wzajemna, oparta o mniej lub mocniej ustalone wartości wspólnotowe; kulturę życia wewnętrznego i silnie pożądaną ład „codziennosci”.

Równocześnie wraz z rozwojem wielkości grup pierwotnych, zmieniają się również mechanizmy i rodzaje więzi łączących ludzi i stawiających przed nimi nowe, coraz bardziej złożone funkcje. Tworzą się dwa rodzaje wspólnot, które Ferdynand Tönnies (1855–1936) nazywa **Gemeinschaft** (wspólnota pierwotna) oraz **Gesellschaft**, które oznaczało stowarzyszenie. Te pierwsze spełniają wszelkie warunki wspólnoty emocjonalnej, grupy pierwotnej, z powszechną identyfikacją, jednolitością zachowań, tożsamością wartości, całkowitą równością i brakiem różnic funkcjonalnych. Stowarzyszenia są liczniejsze, funkcjonalnie zróżnicowane, posiadają struktury organizacyjne i zadaniowe. Oprócz celów witalnych, trwania i bezpieczeństwa mają także cele funkcjonalne, organizacyjne i rozwojowe.

Można by podsumować, że zarówno funkcjonowanie **wspólnoty**, jak i rozrośniętego wielkością i funkcjami **stowarzyszenia** rodziły konieczność „organizacji i nadzoru” owego ładu życia pierwotnej wspólnoty. To są przesłanki psychologiczne i socjologiczne **narodzin państwa i władzy!** Władza zdaniem większości analityków ludzkich społeczności stała się niewymuszonym atrybutem ludzkiego życia, **jego koniecznością**. Niestety, **po drodze zagubiła się sakralna misja władzy jako służby, natomiast z determinacją człowiek zaczął kroczyć ku władzy oznaczającej panowanie, z wyraźną skłonnością do panowania absolutnego**.

Powstanie władzy jest naturalnym aktem powstania i rozwoju ludzkich społeczności. Ale władza musi mieć w sobie jakiś specyficzny gen, który daje jej umiejętność budowania własnej autonomii, tworzenia niezależności od macierzystego organizmu, metamorfozy swojej roli i funkcji zgodnie z interesem samej władzy, a nie jej suwerena. Jak pisze Jacek Bartyzel – jej siła oddziaływania może być stopniowalna, różnicowana i ograniczona, lub totalna, oparta na przymusie lub zgodzie, na perswazji, manipulacji, korupcji, zastraszaniu i terrorze. Buduje każdą metodą swój autorytet, szuka środków perswazji, ale powszechną alternatywą jest używanie środków przemocy jako naturalnego narzędzia obrony „praworządności” i naturalny atrybut władzy. (J. Bartyzel, „Władza”, „Encyklopedia katolicka”, T. 20. str. 759–761, Lublin 2014 r)<sup>8</sup>.

Wybitny znawca historii władzy i jej mechanizmów, Jan Baszkiewicz, w swoim dziele pt. „Władza” (Ossolineum 1999), formułuje proroczą przepowiednię: „Państwo miało swój początek i nie ma wątpliwości, że znajdzie swój kres”. Jest to twierdzenie godne głębokiej refleksji, bo będą to narodziny nowego świata. Ale skoro przeszliśmy z mroków świata pierwotnego do świata organizującego „wycieczki w kosmos” – to wszystko jest możliwe!

Edykt filozofa stoickiego Marka Aureliusza, potępiający chrześcijan był właśnie naturalnym gestem obrony praworządności. Im wyżej zorganizowane społeczeństwo, tym bardziej zróżnicowana struktura i poziom alienacji organów władzy. Im bardziej zróżnicowane społeczeństwo, rody, klany, grupy zawodowe, tym więcej in-

---

<sup>8</sup> Bartyzel J. „Władza” (w:) Encyklopedia Katolicka, T. 20. str. 759–761, KUL Lublin 2014 r.

strumentów sprawowania władzy; komitety, resorty, wyspecjalizowane instytucje, realizujące instytucjonalne narzędzia panowania państwa. Nasila się alienacja organów państwa od obywateli. Polityka państwa, racja stanu, prawa stanowione, rozdział państwa od społeczeństwa, instytucjonalne narzędzia panowania, aparat fiskalny, administracja, wojsko, policja, często służby specjalne bezpieczeństwa, znany nam z czasów PRL – Urząd Bezpieczeństwa (por. Jacek Bartyzel, „Władza”, „Encyklopedia Katolicka”, op. cit.).

Władza współczesna stała się zakładnikiem alternatywy wykluczającej. Władza wobec niewiarygodnego rozděcia swoich kompetencji na wszelkie dziedziny, wielkie i szczegółowe i wręcz panteistycznego kontrolowanie wszelkich stron i dziedzin życia obywateli – staje się nieuchronnie – chcąc/nie chcąc – władzą totalną. Społeczeństwo obywatelskie żyje dzisiaj w szczątkowych formach w krajach skandynawskich. Wszędzie indziej do „posłuszeństwa skłania obywatela wyłącznie lęk przed karą. Taki mechanizm prowadzi do kształtowania się państwa i porządków totalitarnych, buduje tyranie. Drugi człon alternatywy to uwolnienie obywatela od lęku przed władzą, nie zachodzi potrzeba sankcji karnej a ład społeczny w państwie oparty jest na wspólnotcie przekonań – to w takim państwie władza jest zbędna! (Jacek Bartyzel, „Władza”, op. cit.) Władza współczesna dla swej natury nie ma alternatywy. Albo jest totalna i wszechmocna, albo jest zbędna. Każdy zamach na nią jest zbrodnią i jest najsurowiej karany. Cały wysiłek władzy skierowany jest na jej utrzymanie, na zbudowanie bezpieczeństwa dla władzy i jej rozlicznych mechanizmów.

Powyższe, stanowcze twierdzenia mają głębokie uzasadnienie praktyczne. Rozwój i przemiany społeczności ludzkich, doprowadziły do wykształcenia się społeczeństw jako rozwiniętych makro-organizacji. Takie „instytucje” muszą stworzyć i być zarządzane przez władzę, która staje się więc instytucją funkcjonalnej konieczności. Równocześnie jako zjawisko, które wpływa na życie indywidualne i życie zbiorowe w sposób uniwersalny, a można nawet powiedzieć, że totalny – budzi olbrzymie emocje w świadomości społecznej. Pierwszym źródłem emocji negatywnych jest jej alienacja od suwerena, która jest w swoisty sposób nieunikniona! Oto władza jednoosobowa, lub nawet instytucjonalna – a obywateli tysiące lub miliony. Koniecznością takiego stosunku jest izolacja, dystans i alienacja. Druga cecha współczesnej władzy to oligarchizacja, która jest naturalnym skutkiem dystansu i izolacji, które jakby muszą towarzyszyć władzy i tworzyć struktury coraz silniej dążące do zamykania się we wzajemnym porozumieniu i popieraniu. Konsekwencją takich procesów jest patologia władzy, czyli skłonność do zamykania się w kręgu współuczestników władzy, pomocników, „admiratorów” i „wyznawców” każdej władzy. Jakość i głębia patologii władzy jest zjawiskiem historycznym, któremu poświęcone są niezliczone opracowania, którego formy znane są każdemu pokoleniu, od pospolitych przestępstw urzędniczych poczynając, znanych już w starożytności jako łapówkarstwo, po wielkie zbrodnie przeciwko ludzkości, których także nie brakowało i w starożytności, a współczesnym pokoleniom znane zbrodnie władz niemieckiego faszystwu, lub rosyjskiego ludobójstwa Stalina (Gulag) i Putina w wojnie ukraińskiej. Opierając się



więc na historii można sparafrazować powiedzenie Dantego: „porzućcie wszelkie nadzieje, którzy podlegacie jakiegokolwiek władzy”.

Trafną typologią grzechów władzy współczesnej, odpowiadającej definicjom: renesansowej N. Machiavellego i współczesnej M. Webera, jest eseistyczny tekst Umberto Eco pt. „Ur – faszyzm” opublikowany w *New York Review of Books*, NY 1995 r.<sup>9</sup> Oto kilka cech faszyzmu: „2. Podejrzliwy stosunek do świata intelektualnego. 4. Uznawanie odmiennych poglądów za przejaw zdrady. 12. Lekceważący stosunek do kobiet i prześladowanie nienormatywnych orientacji seksualnych. 14. Nowomowa.” Spójrzmy na Węgry, Rosję, Turcję, Polskę,...

U. Eco użył nazwy faszyzmu na określenie władzy totalnej. Ale jego charakterystyki pasują do wszelkich organizmów państwowych, niezależnie jak wzniosłymi nazwami się określają kraje całego świata, które gwałcą wszelkie prawa wolności, tworzą hermetyczne struktury bezmyślnych „wyznawców”. Oddane są umysłami i duszą wybranym wodzom i z uśmiechem oddają za nich życie. Taką władzę opisywał Mickiewicz w „Reducie Ordonu” — „Ale śpią się wojska, których Bóg i wiara jest Car! — Car gniewny?: umrzem, rozweselim cara”. Czy dzisiaj nie ma armii gotowej na ofiarę życia za ukochanego wodza? Za Putina, za Trumpa? Przywołajmy praktyki Chin: Mao-Ze Dong: „Cóż to za cena, 50 milionów ofiar, za szczęście całej rozległej ludzkości”? — pytał. Mao poświęcił ok. 20 mln ofiar prześladowaniami Wielkiego Skoku i Rewolucji Kulturalnej... a „szczęścia całej rozległej ludzkości” nawet zza horyzontu nie widać. Można takich przykładów na różnych kontynentach przytaczać dziesiątki. Megalomania i bezwzględność władzy jest niewyobrażalna. Czymże innym, jak nie wpływem magicznej „władzy” jest słynne na cały świat dobrowolne samobójstwo wyznawców sekty „Jonestown” w Gujanie, w listopadzie 1978 r., gdzie na „polecenie” guru sekty Jima Jonesa, zdolnego demagoga ponad 900 mężczyzn, kobiet i dzieci odebrało sobie życie pod wymyślonymi pozorami uważanego za boga przywódcy. Chińska rewolucja kulturalna z jej barbarzyństwem była dziełem oszalałych wyznawców idei Mao, którzy z zamkniętymi oczami mordowali rzekomych „wrogów „rewolucji”. Przypomnijmy straszliwą, bratobójczą rzeź plemion: Hutu i Tutsi w Rwandzie. Spójrzmy dziś na siebie — na „gorsze sorty”, na „nie ludzi, lecz ideologię”, na gminy, którym przyznaje się medale za prześladowanie osób „innych”. Nawołują do tego ludzie z tytułami naukowymi, manifestacyjnie religijni... Kiedy nakażą wieszać, jak przed laty: „a na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści...” Na razie mamy incydenty takie, jak: mord prezydent Gdańska, pobite przez kiboli kobiety, „bite w miękkie warstwy ciała, więc sąd nie widzi w ich biciu dolegliwości.”...Ten jeden incydent pokazuje całą zgrozę deformacji moralnej rządu, wymiaru sprawiedliwości, patologicznych grup potencjalnych morderców... Można w tym widzieć kabaret, ale można widzieć zapowiedź potencjału zaślepionej nienawiści, którą zarazili skrzywieni psychicznie „przywódcy”, przedstawiciele władzy, która ze swoją patologią znajduje komfortowe miejsce w systemie politycznym XXI wieku.

Nauki społeczne dostrzegają jednak zarówno procesy kształtowania się władzy, jak i jej metamorfozy. Czasy starożytności i średniowiecza to czasy powszechnej deifika-

---

<sup>9</sup> Umberto Eco, *Ur – Faszyzm*, „14 cech faszyzmu”, New York Books, NY. 1995.

cji władzy, która i pochodziła od Boga i miała cechy boskie. Ustanawiana była aktem mistyczno-religijnym i w swej nazwie miała zawarowane owo pochodzenie boskie – Dei Gratia ( tj. z łaski Boga) poprzedzało imię panującego. Do dzisiaj na monetach niektórych krajów z wizerunkiem panującego znajdziemy napis „Dei Gratia” (np. imię króla Wlk. Brytanii). Ale oto w XVII w. pod wpływem Tomasa Hobbesa dokonuje się rozdzielenie władzy boskiej, mistycznej (auctoritas) i władzy „zarządzającej” (potestas), dziś utożsamianej z władzą polityczną. Ale z takim rozumieniem władzy zarządzającej – politycznej spotykamy się w pismach Boecjusza z Pawii już u progu średniowiecza na początku VI w. n. e., który o władzy politycznej wyrażał się bardzo krytycznie: „omnes malum ex potestas” (wszelkie zło rodzi władza). Trudno się dziwić, że za takie poglądy został przez panującego Teodoryka stracony. Taka opinia uczonych autorytetów kościoła nie była zjawiskiem odosobnionym.

Całkowicie nowe spojrzenie na istotę władzy pojawiło się w epoce oświecenia za sprawą wielkich postaci ówczesnej filozofii: J. Lock’a, Ch. Monteskiusza oraz J.J. Rousseau. Na gruncie ich poglądów rodzi się nowe rozumienie władzy o nazwie „umowy społecznej”. Popularna postać współczesnego rozumienia władzy, przynajmniej w interpretacjach podręcznikowych, bo nie rzeczywistej. Rzeczywistość daleko odbiega od intencji twórców filozofii państwa. Oto idea umowy społecznej opiera się na założeniu, że żyjące w stanie natury wolne jednostki dobrowolnie stworzą wspólny traktat o jedności i o konieczności powołania władzy poprzez desygnowania osobistych uprawnień władczych na suwerena: jednostkę lub „wybraną grupę”, gwarantującą ochronę i zarządzanie wspólnotą, czyli **państwem**.

Władza, którą oświecenie uznało za racjonalną regulację ładu zbiorowego, choć nigdy w historii nie dokumentowała takich kwalifikacji, była rodzajem reakcji intelektualnej właśnie na „okrucieństwa” władzy „absolutyzmu”. Rychło narodzony romantyzm, nie deprecjonując walorów oświecenia, „odwołał” uwielbienie dla rozumu i intelektu oraz racjonalizmu w akcie powołania władzy przez umowę społeczną. Stworzył kult uczucia, fantazji, mistycznych uniesień, kult jednostki i jej emocji, kult dla buntu jednostki przeciwko konwenansom i rygorom władzy, która narzuca drogi i formy realizowania przeznaczenia człowieka. Z tej walki oświeceniowej władzy powołanej umową społeczną z pierwiastkami irracjonalnych i uczuciowych porywów ku mistycznym uniesieniom i irracjonalnym dążeniom romantyzmu do nierzeczywistego świata relacji międzyludzkich – narodził się pragmatyzm. Kierunek intelektualnej orientacji człowieka, który sens swego istnienia i działania widzi w skuteczności i użyteczności działania na rzecz lepszego świata i życia człowieka. Pragmatyzm odrzuca wszelką metafizykę i pluralizm a w dziedzinie polityki dąży do powszechnego dobra — powszechnie dostępnego.

### Bezrefleksyjna potęga władzy

I na tym można by zakończyć realne starania o ukształtowanie władzy jako zjawiska, które ma korzenie i cele humanistyczne, które stara się stworzyć i zamocować w praktyce powszechnej władzę jako formę służby człowiekowi poprzez racjonalne

zarządzanie skomplikowaną strukturą społeczną, nieograniczoną różnorodnością dążeń indywidualnych człowieka, ogromnie złożonym organizmem instytucjonalnym współczesnego państwa, wreszcie staraniami o to, aby 195 istniejących państw, członków ONZ oraz 10 krajów nieuznawanych, lecz tworzących organizmy państwowe, np.: Tajwan, Kosowo czy Palestyna, przy oczywistej sprzeczności ich interesów oraz poglądów mogło funkcjonować racjonalnie z możliwością minimalizowania konfliktów.

*O sancta simplicitas!* Jak to wygląda w praktyce? Francuski historyk Jean Jacques Babel, szacuje, że na ziemi od czasów sumeryjskich, c. od 5559 lat do czasów II wojny światowej doszło do 14 513 (czternastu tysięcy pięciuset trzynastu) wojen. Wg innych źródeł w czasach dostępnych dla obserwacji, które można określić na 3 do 4,5 tys. lat na naszej ziemi można policzyć ok. 260 lat – prawdopodobnie — całkowitego pokoju, bez konfliktów zbrojnych. W XX w., który można uznać za czas w miarę dokładnych rejestrów, odnotowano blisko 200 konfliktów zbrojnych, z tego ok. 160 rozpoczęło się po II wojnie światowej. W tych wojnach zginęło ok. 180 mln ludzi, z czego większość to były ofiary cywilne. **W tymże XX wieku nie było ani jednego dnia, w którym nie toczyłaby się jakaś wojna na ziemi!**

We współczesnych systemach politycznych działa specjalny system sprawiedliwości, który chroni przywileje grupy, nazywanej w okresie czasów komunistycznych „nomenklaturą”. Prawo chroni funkcjonariuszy państwa przed odpowiedzialnością; poczynając od zwykłych policjantów, którzy uśmiercają na posterunku zatrzymanego obywatela, lub rażą gazem chronionej immunitetem posłance. Chroni funkcjonariuszy władzy centralnej przed odpowiedzialności za wielomilionowe marnotrawstwo, spowodowane głupotą lub owym **przywilejem nieodpowiedzialności**. Otóż, ów przywilej nieodpowiedzialności władzy współczesnej, od uznaniowo niskich szczebli aż po same szczyty hierarchii, ministrów, naczelników, prezesów stawia na jednej płaszczyźnie patologię władzy totalitarnej, despotycznej, typowej dla starożytności i średniowiecza z władzą XXI w. Wystarczy spojrzeć na praktyki znacznej części krajów Ameryki Płd., Rosji, Chin, licznych krajów afrykańskich i coraz liczniejsze grono krajów Europy, w tym na jednym z czołowych miejsc Rzeczpospolitej Polskiej.

Budzi się refleksja: czemu świat współczesny zawdzięcza ów regres kultury politycznej „odkrytej” i pielęgnowanej od oświecenia do początków XX wieku? Odpowiedź na to pytanie jest zadaniem fascynującym dla współczesnej socjologii, psychologii, politologii, a najbardziej dla humanistycznej pedagogiki. Pewne domysły mogły by prowadzić do odkrytego przez wielkiego filozofa, jednej z największych postaci nauki i najwszechstronniejszego umysłu XVII w. Gottfrieda Wilhelma Leibniza – „prawa o wychowaniu”, które brzmi: **„Dajcie mi wychowanie jednego pokolenia, a zmienię oblicze świata”!** Wychowanie było od wieków sprawą rodziny, szkoła użyteczną, ale niekonieczną instytucją. I oto z inspiracji takich umysłów, jak G.W. Leibniz rodzi się ruch oświecenia, który nauczanie i szkołę stawia na piedestale świadomości społecznej. Zjawiskiemnobilizującym staje się oświata. Na różne sposoby można to dokumentować. Ale historycy, a szczególnie historycy

oświaty zwracają uwagę na niezwykle rozwój i doniosłość polityczną ruchów oświatowych. Polska nie miała rządów, armii, elit politycznych poza wielkim i dynamicznym ruchem oświatowym, w którym doniosłą rolę odgrywały kobiety i to one stanowiły równorzędną siłę obok działaczy społecznych, inteligencji oświatowej, która obudziła polskie społeczeństwo i doprowadziła, najpierw do zjednoczenia i wspólnoty wysiłków dla odrodzenia niepodległego bytu Państwa Polskiego po 130. latach niewoli oraz rozbitcia terytorialnego i kulturowego. Manifestacją tej roli kobiet był fakt uzyskania przez kobiety praw wyborczych w 1918 r., jako jedne z pierwszych w Europie.

Jesteśmy we współczesnej Polsce życiowym laboratorium, z którego musi się wykluć inny, nowy świat. Ten kreowany przez polityków, przez ich korporacyjną filozofię współpracy, niesprawiedliwą dystrybucję dochodów – musi upaść. Drogą naprawy może być tylko społeczeństwo obywatelskie, które stanie się prawdziwym suwerenem, a nie zasłoną dla kreatorów propagandowych oszustw polityków, którzy rzekomo służą ludowi. Rolę przywódców i nowego ładu mogą podjąć tylko nauczyciele. Z taką więc aprobatą i nadzieją obserwować można determinację i powszechny ruch sprzeciwu dla zła i dla ratowania naszego kraju przed politycznym chaosem.

Władza polityczna nie potrafi odpowiedzieć racjonalnie na żadne sensowne pytania z zakresu przyszłości oświatowej! **Jak szkoła, jaki nauczyciel, jaki człowiek i jakie społeczeństwo, jakie państwo i jaki świat chcemy budować?** Zważywszy na osobliwości intelektualne, jakie władze polityczne w tych odpowiedziach prezentują, musimy sami — szkoła i nauczyciele i świat nauki odpowiedzieć na te fundamentalne pytania – o kształt i treść przyszłego państwa i władzy!

Nauczyciel i wszelkie jego wychowawcze czynności to jeden z najstarszych obszarów kulturowego systemu tworzenia, gromadzenia i utrwalania świata intelektualnych i duchowych wartości, dzięki którym ludzki gatunek trwa, zmienia się i rozwija. Dzięki tej działalności ludzkość posiadała zbiorową pamięć, selekcję i syntezę owego kapitału pamięci i świadomości, umiejętność przekazywania go kolejnym pokoleniom, w celu wdrażania go w praktykę w celu przeobrażania świata! To istotna i nieusuwalna misja nauczycielska, którą, w takim sensie, opanował w przyrodzie tylko człowiek i która jest fundamentem ludzkiej cywilizacji.

Ta odwieczna obecność procesu nauczania, wychowania, przekazywania wiedzy w praktyce każdego społeczeństwa, od wspólnoty pierwotnej poczynając, a na wyrefinowanych systemach polityczno-prawnych współczesności kończąc, dowodzi niezwyklej roli nauczyciela w dziejach ludzkości i znajduje literacką niemal puente w głośnym i przytoczonym wcześniej postuluacie filozofa G. W. Leibniza z przełomu XVII i XVIII w.: „Dajcie mi wychowanie jednego pokolenia, a zmienię oblicze świata”. Filozof ten, silnie uwikłany zarówno w subtelne spekulacje filozoficzne, jak również w praktyczną organizację systemu nauczania – wyraża przekonanie, że bieg i jakość życia człowieka, ład społeczny i świat aksjologii są wartościami i mechanizmami podlegającymi działaniom i wpływowi, którymi rozporządza i na którymi panuje – nauczyciel! **Jest to trzeci typ władzy o najstarszych korzeniach człowieczeństwa i najbardziej pierwotnym fundamencie, na którym wyrosła**

**ludzka cywilizacja i ludzki humanizm.** Przed dwudziestu laty określiłem ową funkcję władzy rozwoju pojęciem **nauczycieli ludzkości!** Władza, która w idealnej postaci realizuje mądrość Ch.-L. Monteskiusza „Przyjaciela Ludzkości” z XVIII w. „Kto chce rządzić ludźmi, nie powinien ich gnać przed sobą, lecz sprawić by podążali za nim”. W tym określeniu zawiera się mądrość i humanizm **Trzeciej Władzy Rozwoju i Służby.**

Globalne zagrożenie aksjonormatywne i zamieszanie w dziedzinie reform edukacyjnych nie zostały zawinione przez świat nauki, w tym także nie przez nauczycieli. Wszelako elity intelektualne, w tym nauczyciele, będą winni ich trwania i utrwalania się oraz ich deformującego wpływu na życie indywidualne i zbiorowe, jeśli nie podejmą wysiłku ich zmiany lub naprawy. Wydaje się, że historia czasów szczególnie II. połowy XIX w. oraz kształtowania się odrodzonego państwa polskiego, po patologicznych rządach szlachty Rzeczypospolitej wskazuje na to, że polscy nauczyciele taką misję dziejową są w stanie podjąć!

Misję nauczyciela, szkoły i myśli pedagogicznej można tymczasem widzieć w powiązaniu i wobec następujących zjawisk lokalnych i globalnych:

- sprzeciw wobec redukcji funkcji wychowawczej i opiekuńczej szkoły;
- degradacja rodziny, tradycyjnych wspólnot i degradacji więzi społecznych;
- sprzeciw wobec narastających zjawisk grupowego i indywidualnego egoizmu;
- zapobieganie budowaniu segregacyjnego społeczeństwa;
- brak zgody na kolektywną degradację grup zawodowych;
- zapobieganie postępującemu osamotnieniu socjalnemu grup najsłabszych;
- niewydolność prawa i patologia organów, stosujących prawo;
- degeneracja i brak odpowiedzialności klasy rządzącej.

A socjotechnika osiągania tych celów jest prosta i zawiera się w wyżej zacytowanej mądrości Ch.-L. de Montesquieu, którą można użytecznie sparafrazować: „Kto chce stworzyć Nowy Świat i szczęście dla całej, rozległej ludzkości, niech nie rządzi lękiem, lecz sprawi, aby ludzie podążali za jego przykładem”.

#### **Literatura:**

1. Błaszczewicz J., *Władza*, Wrocław 1999
2. Bosak L., *Gwarancje godności ludzkiej*, Warszawa 2012
3. Bruce St., *Fundamentalizm*, Warszawa 2006
4. *Człowiek w nauce współczesnej. Rozmowy w Castelgandolfo 1983*, opracowanie K. Michalski, Paris 1988
5. Chudy W., *Pedagogia godności. Elementy etyki pedagogicznej*, opracowanie A. Szudra, Lublin 2009
6. Eliade M., *Sacrum, mit, historia*, Warszawa 1974
7. Fukujama F., *Koniec człowieka*, Kraków 2004
8. Klebaniuk J. (red.), *Fenomen nierówności społecznych*, Warszawa 2007
9. Mayor F., *Przyszłość świata*, Warszawa 2001
10. Mariański J., *Godność ludzka jako wartość społeczno-moralna. Mit czy rzeczywistość. Studium interdyscyplinarne*, Toruń 2016



11. Ossowska M., *Normy moralne w obronie godności człowieka, Etyka* 1969, Tom 5
12. Snyder T., *O tyranii. Dwadzieścia lekcji z XX wieku*, przekład Pietrzyk B, Kraków 2017
13. Stiglitz J.E., *Globalizacja*, Warszawa 2004
14. Stiglitz J. E., *Wizja sprawiedliwej globalizacji. Propozycje usprawnień*, Warszawa 2007
15. Toffler A.H., *Budowa nowej cywilizacji*, Poznań 1996
16. Toffler A., *Zmiana władzy. Wiedza, bogactwo i przemoc u progu XXI stulecia*, Poznań 2003

## Ożywić korzenie Zaborowa

Zaborowo Nasza Wieś Dawniej i Dziś to stowarzyszenie, które powstało w 2021 r. Działamy na terenie powiatu śremskiego, w gminie Książ Wielkopolski. Stowarzyszenie zrzesza zaledwie 12. członków, są to osoby związane z naszą wioską, byli i obecni mieszkańcy, także sympatycy, z korzeniami sięgającymi do Zaborowa, ale są i tacy, którzy mają słabość do naszej okolicy.

Działania statutowe organizacji są rozbudowane i wielotematyczne, jednak w szczególności działamy w niszy historycznej. Historii dosłownej, ale też tej kulturowej (folkowej/ludowej).

Swoją działalność rozpoczęliśmy w 2019 r., wtedy w strukturach KGW Zaborowo podjęliśmy się zorganizowania wystawy pt. „Wieś zakłeta w starej fotografii”. Początki były trudne. Sąsiedzi bardzo niechętnie dzielili się z nami swoimi rodzinnymi historiami i zdjęciami. W końcu nastąpił przełom i mogliśmy ruszyć z miejsca. Uroczyste otwarcie wystawy nastąpiło 25 listopada 2019 r. i do dziś zdobi ona ściany naszej wiejskiej świetlicy. My natomiast nadal poszerzamy swoją wiedzę, dotyczącą mieszkańców Zaborowa, nadal otrzymujemy ciekawe dokumenty i zdjęcia. W archiwum mamy prawie 7000 zdjęć, dokumentujących różne okresy życia naszej Małej Ojczyzny.

Kolejnym krokiem w kierunku zwiększenia świadomości mieszkańców wioski, ale też i powiatu, było odsłonięcie tablicy upamiętniającej okres II wojny światowej, a dokładnie 1940 r. Wtedy to hitlerowcy wysiedlili siedem rodzin z naszej wioski. Miały one zaledwie 5 minut na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy aby ruszyć w nieznaną. Nadmienić należy, że wśród tych osób były zarówno bardzo małe dzieci, jak też soltys wsi. Wszystkich mieszkańców wysiedlono na wschodnie tereny Polski. Szczęśliwie prawie wszystkim udało się powrócić do swoich majątków po zakończeniu wojny.

Od 2021 r., już jako stowarzyszenie, organizujemy spotkania pod nazwą „Ożywić korzenie Zaborowa”, jest to program współfinansowany z budżetu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego. Chcieliśmy, aby nasze społeczeństwo poznało swoją historię – historię muzyki i folklor naszych terenów. Pierwsze ze spotkań zatytułowane „Randka z dudami” poprowadził mistrz dudziarski, laureat nagrody Oskara Kolberga – Romuald Jędraszak. Pan Romuald uczy młodzież w wielu miejscowościach, także w Poznaniu. Nasz Mistrz przyjechał do nas z wielką przyjemnością, ponieważ, jak mówił, historia zatoczyła koło. On sam pobierał lekcje gry na dudach u pana Stanisława Grocholskiego, który urodził się i wychował w Kolaćcinie – wiosce, znajdującej się w gminie Książ Wielkopolski, a oddalonej od Zaboro-

wa zaledwie 10 km. Spotkanie opierało się na historiach wziętych z życia obu mistrzów, opowieściach o starych instrumentach, m.in. mazankach i sierszeńkach. Wszystkie opowieści przeplatane były muzyką na żywo w wykonaniu p. Romualda oraz skrzypka – Pawła Dukata.

„Bawmy się jak za dawnych lat” to widowisko dla dzieci od lat 0 do 100. Spektakl przygotowany przez Piotra Rogalińskiego oraz kapelę „Odloty” przenosi nas w przeszłość. Możemy zapoznać się z zabawkami i zabawami, które umilały czas naszym pradiadkom i dziadkom. Całość przeplatała muzyka grana na żywo. Towarzyszyły nam harmonia, basy, skrzypce oraz tańce i śpiewy. Widzowie czynnie brali udział w zabawie, a na końcu mogli osobiście zapoznać się z aktorami oraz pobawić zabawkami, które nie potrzebują prądu, aby funkcjonować.

Ostatnie ze spotkań nosiło nazwę „Sąsiedzi z Biskupizny”. Biskupiński Zespół Folklorystyczny z Domachowa i Okolic, który zawitał w nasze progi przedstawił swoją historię, z której jest bardzo dumny. Aktorzy opowiedzieli o strojach, zwyczajach, muzyce i tańcach, a na zakończenie „wciągnęli” do zabawy wszystkich obecnych. Dzięki finansom, otrzymanym od gminy Książ Wielkopolski, udało nam się odtworzyć strój regionalny naszej okolicy, Zaborowa i gminy Książ Wielkopolski.

„Z dziada pradziada” – to kolejny projekt, zorganizowany przez nasz stowarzyszenie, jak do tej pory – najważniejszy. Mając takie „cudenko” możemy prezentować na żywo nasze dziedzictwo. Po wielu latach poszukiwań strojów, niestety, nie udało się niczego znaleźć. Odtworzyliśmy więc nasz regionalny strój na podstawie starych zdjęć, książek i przy współpracy z etnografami. Teraz możemy się poszczycić kompletem stroju męskiego i damskiego dla mężatki oraz panny. Strój męski składa się z: westki – kamizeli oraz jakiegoś czyli wołoszki, jest to długi płaszcz wierzchni, mocno marszczony w pasie. W skład stroju wchodzi też oczywiście spodnie, płócienna koszula, buty, kapelusz i rogatywka. Okrycia wierzchnie są w kolorze granatowym lub czarnym, wykończone czerwoną podszewką. Całość zdobią dwa rzędy metalowych (bitych) guzików. Na szyi mężczyzn zawiązywana jest wstążka w kolorze czerwonym lub jedwabnicą. W czasie bardzo mroźnych zim mężczyźni zakładali kożuchy w kolorze białym, z czerwonymi obszyciami. Odświętny strój panny stanowiły: sznurówka, płócienna koszula ze stójką, haftowana kryza, spódnik wierzchni, watówka i podwójna halka. Sznurówka występowała w kolorze czerwonym, bordowym lub szafirowym. Spódnik biały w czerwone kwiaty, głowę panny zdobił wianek, a nogi – wysokie, wiązane buty.

Mężatka ubrana była w rurok, koszulę płócienną, kryzę haftowaną, spódnik wierzchni, watówkę i podwójną halkę. Rurok to kabat mocno dopasowany w pasie. Na plecach widać precyzyjne wykonanie ze skrawków materiału, które w pasie schodzą się, tworząc harmonijkę (rurki). Tak, jak w przypadku mężczyzn, wierzchnie nakrycie było w kolorze granatowym lub czarnym. Spódnik zaś zawsze w kolorze stonowanym, w naszym wypadku – beżowym. Głowę mężatki zdobił biały, tiulowy, haftowany czepiec ozdobiony jedwabnicą. Czepiec wiązany był pod szyją za pomocą haftowanych band, również wykonanych z tiulu. Wzory haftów były charakterystyczne dla danego regionu, jednak zawsze był to wzór kwiatowy. Zapaska

plócienna biała haftowana to fartuszek, który przewiązywano w pasie dla ozdoby. Oczywiście każda kobieta, bez względu na stan cywilny, na szyi nosiła czerwone koraliki, a liczba sznurów wskazywała na zamożność kobiety. Wspominana wcześniej jedwabnica to inaczej ozdobna, jedwabna chusta w kształcie kwadratu o wymiarach 100 x 100 cm, najczęściej w kolorze zielonym lub fioletowym, na obrzeżach ozdobiona pasami. Strój roboczy z kolei stanowiły stare i niemodne części garderoby, które były mniej ozdobne. Górę stroju często stanowiły katanki wzorzyste, spódnik przewiązany zapaską w ciemniejszych kolorach, które mniej brudziły się w czasie pracy. W okresie zimowym kobiety okrywały się tkanym kocem (zwanym pstruchą), który w naszym regionie był koloru czerwonego. Czerwień przecinały pionowe pasy różnej szerokości w barwach białych i we wszystkich odcieniach niebieskiego. Okryciem wierzchnim kobiet wiejskich były też chusty.

Niewielkie, w jasnych barwach, zawsze zdobiły głowy mężatek w trakcie pracy. Noszono je składane po przekątnej w trójkąt i wiązane pod brodą. W chłodne dni, kiedy trzeba było wyjść z domu, zarówno panny, jak i mężatki zakładały na głowę chustki francuskie albo w gąsiory (gajory). Chusty francuskie były gładkie, wykonane z czarnej, wełnianej tkaniny, pluszu lub aksamitu, ozdobione wzdłuż brzegów jedynie szerokim pasem wiązanych kilkakrotnie frędzli. Były to wyroby fabryczne o wymiarach ok. 120x120 cm. Chusta w „gajory” to także wyrób fabryczny z wełny lub bawełny i jedwabiu, o podobnych wymiarach. Najczęściej były to wyroby dwubarwne albo trójbarwne, utrzymane w odcieniach zieleni, brązu i złota. Zdobiał je motyw zwany paisley, przyrównywany na wsi wielkopolskiej do gajora (gąsiora) i stąd pochodziła ich nazwa. Motyw ten powtarza się symetrycznie na całej powierzchni chusty. Dookoła jej brzegu biegną kilkakrotnie wiązane frędzle o długości ok. 10–12 cm, utrzymane w dominujących kolorach chusty.

O możliwość odtworzenia naszego regionalnego stroju bardzo długo walczyliśmy i cieszymy się, że nasze wysiłki zostały uwieńczone sukcesem. Jesteśmy dumni, że możemy go pokazywać i opowiadać jego historię.



„Sąsiedzi z Biskupizny” czyli Zespół Folklorystyczny z Domachowa i okolic w trakcie występu w Zaborowie (fot. Alicja Szymańska)



Beata i Alicja Szymańskie prezentują stroje mężatki i panny w Bibliotece Miejskiej w Książu Wielkopolskim (fot. Katarzyna Chylińska)





Beata Szymańska w ruroku prezentowanym od tyłu (fot. Katarzyna Chylińska)



Tomasz Szymański w tradycyjnym stroju męskim (fot. Katarzyna Chylińska)



Oryginalna pstrucha, znajdująca się w Muzeum Etnograficznym w Poznaniu (fot. Tomasz Szymański)



Chusta francuska, własność rodziny Szymańskich z Zaborowa (fot. Beata Szymańska)



Chusta w gąsiory, własność rodziny Szymańskich z Zaborowa (fot. Beata Szymańska)

## Zdzisław i Bogdan Andziakowie. 24 lata pasji i oddania dla dziedzictwa i rozwoju regionu

Pałac Siemczyno, majestatyczna perła historii barokowej architektury, przez lata uśpiony w zapomnieniu, odzyskuje swoją dawno utraconą świetność. To miejsce pełne tajemnicy, wznoszące się dumnie nad malowniczymi polami Pojezierza Drawskiego w centrum wsi Siemczyno (daw. Heinrichsdorf), stało się areną fascynującej historii o pasji, odwadze i miłości do dziedzictwa kulturowego.

W centrum tej opowieści stoi dwóch właścicieli, Zdzisław i Bogdan Andziakowie, którzy od 1999 roku poświęcili się odbudowie tego XVIII-wiecznego zabytku. Od 24 lat nie tylko przywracają mu dawny blask, lecz także stawiają znaczące kroki w kierunku rozwoju społecznego i turystycznego regionu.

Historia tego urokliwego miejsca sięga wieku XVIII, kiedy to pałac został wzniesiony jako wyraz luksusu i prestiżu ówczesnych właścicieli, rodziny von Goltz. Przez wieki przechodził w ręce kolejnych właścicieli, aż wreszcie po II wojnie światowej całkowicie wyszabrowany, dzięki staraniom siemczyńskiego nauczyciela, został zaadaptowany na szkołę podstawową, którą zamknięto w latach 80-tych i od tamtej pory popadał w coraz to większą degradację. W latach 90-tych przemiany polityczne i społeczne w Polsce spowodowały, że zniknął z radaru wielu ludzi i instytucji. Jego stan na koniec lat 90-tych wskazywał na rychłe zawalenie. Wszystko zmieniło się w chwili, gdy w 1999 roku Bogdan i Zdzisław Andziakowie postanowili podjąć wyjątkowe wyzwanie – przywrócić blask temu zapomnianemu skarbowi.

To, co rozpoczęło się jako osobiste marzenie, przerodziło się w projekt życia. Zdzisław i Bogdan poświęcili się odbudowie pałacu nie tylko jako zabytku architektonicznego, ale przede wszystkim jako miejsca kulturowego i turystycznego, które mogłoby przyciągnąć odwiedzających z całego świata. Od lat pracują nad przywracaniem dawnych detali, rekonstrukcją wnętrza i restauracją parku, otaczającego pałac, dbając o każdy szczegół.

Jednak to, co czyni pałac w Siemczynie wyjątkowym, to nie tylko piękno samego budynku, ale także zaangażowanie Andziaków w rozwój społeczności lokalnej. Przez lata organizują liczne wydarzenia kulturalne, wystawy, warsztaty edukacyjne i koncerty, przyciągając uwagę nie tylko turystów, ale także mieszkańców okolicznych wsi, miast, ale również województwa i całego kraju. Pałac stał się miejscem, gdzie kultura i sztuka łączą się z miejscową tradycją i historią, tworząc niepowtarzalne doświadczenie.



W późniejszych latach stali się oni również właścicielami zespołu pałacowo-folwarcznego w Koziej Górze, również w woj. zachodniopomorskim.

W kolejnych częściach naszego artykułu przyjrzymy się bliżej ich dokonaniom, wyzwaniom i planom na przyszłość, która zapowiada się równie ekscytująco, jak ta długa i barwna historia.

Zdzisław i Bogdan stali się właścicielami pałacu w Siemczynie przypadkowo i z konieczności. Ich najstarszy brat Czesław, w latach 90-tych, w dobrej wierze, kupił jedną czwartą pałacu bez sprawdzenia ewentualnych obciążeń hipotecznych. Aby pomóc mu w tej sytuacji, w której pałac miał duże obciążenie hipoteczne, bracia wszczęli postępowanie sądowe, mające na celu usunięcie tego obciążenia. W trakcie tych działań pozostali współwłaściciele skontaktowali się z nimi z chęcią odsprzedania swoich części pałacu (początkowo było ich czterech). Po przygotowaniu prawnych formalności całej operacji, kupili jedną czwartą pałacu na aukcji komorniczej, a pozostałe 2/4 od prywatnych właścicieli (1998/1999). Brat Czesław zdecydował się sprzedać im swoją część i w ten sposób w 2001 roku zostali właścicielami całego pałacu. W 2002 roku zakupili zabudowania gospodarcze, które przed wojną stanowiły wraz z pałacem zespół pałacowo-folwarczny, a w 2011 roku park, również historycznie należący do pałacu.

Dokonałi więc scalenia poprzez zakup poszczególnych części, całego historycznego kompleksu. Następnie, bez konkretnego celu, przystąpili do remontu. Najpierw dachu budynków gospodarczych, a potem także wnętrza. Dopiero na przełomie 2008/2009 roku postanowili zaaranżować w historycznych zabudowaniach gospodarczych hotel. Jeśli chodzi jednak o budynek pałacowy, w 2005 roku pałac został przekazany do stałego użytkowania utworzonemu Henrykowskiemu Stowarzyszeniu w Siemczynie. Celem takiego postępowania jest możliwość ubiegania się o fundusze europejskie przeznaczone na renowację pałacu. I tak się stało. W tym czasie bracia otrzymali atrakcyjną ofertę zakupu zespołu pałacowo-folwarcznego w Koziej Górze. Zdając sobie sprawę, że działania podejmowane przy zabytkach to bieg na długim dystansie oraz mając na uwadze wyraźnie określone kierunki realizacji projektów rewitalizacyjnych w Siemczynie, które były, są i będą prowadzone systematycznie, zdecydowali, że mogą pozwolić sobie na objęcie tego kompleksu opieką, w celu ocalenia go przed zniszczeniem i degradacją. Jak sami mówią, o zainteresowaniu dziedzictwem i zabytkami zdecydował przypadek, czy też los. W jednym z wywiadów Bogdan mówi:

– W rzeczywistości to te zabytki wybrały nas. Zbieg różnych okoliczności sprawił, że staliśmy się ich właścicielami, a później odkryliśmy pasję do historii i przede wszystkim do odkrywania dziedzictwa naszego regionu.

Przyjrzymy się teraz bliżej historii obu zabytków, aby zrozumieć, w jaki sposób do tego stopnia zawładnęły świadomością obu braci, że poświęcili 1/3 życia na ich odbudowę:

Siemczyno (obecnie wieś w województwie zachodniopomorskim) było historycznie położone na obrzeżach Polski, na skrzyżowaniu kultur Brandenburgii i Polski. To czyni historię tego miejsca interesującą i burzliwą. Po uzyskanych pod koniec

XIII wieku przez templariuszy przywilejach związanych z tym obszarem, spadkobiercami tej ziemi w XV wieku stał się zakon joannitów. Podczas gdy relacje z templariuszami były dla okolicznych mieszkańców poprawne, z joannitami było inaczej. Dlatego polski król Władysław Jagiello, wiedząc że zakon joannitów współpracował z zakonem krzyżackim i swobodnie przepuszczał zachodnich rycerzy, którzy prowadzili tam bandyckie tzw. „rajzy” w celu plądrowania Żmudzi do Malborka, postanowił naruszyć rządy joannitów i utrudnić przechodzenie zachodnich rycerzy do zakonu krzyżackiego. Po wydaleniu joannitów, osadził polską straż na zamku w Drahimiu i utworzył tam powiat drahimski. Tak więc władztwo zakonu na tych ziemiach przeszło pod panowanie Królestwa Polskiego.

Od 1292 roku te tereny zamieszkiwała rodzina Golczów (von Goltz), która miała przywileje od króla Polski za zasługi dla królestwa, co oznaczało, że jej znaczenie polityczne w regionie było duże. Na przełomie XV i XVI wieku, przez ponad 20 lat, Golczowie byli starostami drahimskimi.

Ten region był często przedmiotem sporów na granicy z Brandenburgią. Wśród innych wydarzeń, to właśnie w połowie XVI wieku Brandenburczycy, w wyniku swojej polityki, przyczynili się do ataku Szwecji na Polskę, umożliwiając szwedzkim wojskom przejście przez Pomorze Brandenburskie i rekrutowanie tamtejszych obywateli do szwedzkiej armii. Pierwszą wioską w Polsce, którą Szwedzi zobaczyli po przekroczeniu polskiej granicy było Siemczyno, wówczas znane jako Heinrichsdorf. W wyniku tej najkrwawszej wojny dla Rzeczypospolitej Polskiej, Polska musiała zgodzić się na sojusz z Brandenburgią, aby pokonać Szwedów i przekazać im Prusy Królewskie (Traktaty Welawsko-Bydgoskie).

Pierwsze wzmianki o budowie pałacu pochodzą z początku XVI wieku, a obecny korpus główny został zbudowany między 1722 a 1726 rokiem. Obecnie pomieszczenia na parterze i wspaniały dach zostały odbudowane. W 1793 roku rodzina Golczów sprzedała posiadłość rodzinie von Arnim, a w 1796 roku rozpoczęto, i przed zakończeniem XVIII wieku ukończono, budowę skrzydła gościnnego. Skrzydło kuchenne, z drugiej strony, zostało zbudowane na początku XIX wieku przez ostatnich przedwojennych właścicieli, rodzinę von Bredow, która stała się właścicielami pałacu od 1907 r. W czasie II wojny światowej pałac tymczasowo pełnił funkcję szpitala polowego dla Armii Czerwonej, która przebywała tam do wiosny 1946 r. Następnie posiadłość pozostała pusta do 1950 roku, narażona na dewastację i kradzieże. Po 1950 r. w budynku zorganizowano szkołę podstawową, która działała do 1986 roku. Pałac w 1990 r. został sprzedany prywatnym właścicielom, którzy przez prawie dekadę nie podjęli żadnych działań. Pierwsze prace renowacyjne podjęli Andziakowie w 1999 r.

Plany dotyczące pałacu w Siemczynie, jak potwierdzają bracia, są przede wszystkim związane z celem publicznym. W połowie udało się go już zrealizować. Powstało Muzeum Ziemi Pomorskiej, a w jego ramach dwie wystawy stałe, czyli Interaktywne Muzeum Baroku oraz Uniwersalium Rzemiosł Różnych w odnowionych częściach, czyli w piwnicach i na poddaszu. W sali muzycznej znajduje się największy zbiór porcelany stołowej w regionie północno-zachodniej Polski. Ta ekspozycja

powstała dzięki kolekcjonerskiej pasji pani Czesławy Hamerskiej. Po kolejnych remontach, na pierwszym piętrze zostanie zainstalowana wystawa stała „Brama Potopu Szwedzkiego”, a na parterze znajdować się będą sale wystawowe dla artystów z regionu Pomorza Zachodniego i nie tylko, z tym, że już w nieremontowanych pomieszczeniach organizowane są ekspozycje i plenery artystyczne twórców m.in. ze Stowarzyszenia Stacja Kultura z Bornego Sulinowa. Jak dotąd nie udało się pozyskać środków na remont pierwszego piętra pałacu w Siemczynie, pomimo pozytywnej oceny złożonego wniosku do Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Zachodniopomorskiego.

Pomysł na utworzenie Muzeum Ziemi Pomorskiej wymusiła sama historia pałacu.

Dlaczego Interaktywne Muzeum Baroku? Ponieważ znajduje się w barokowym pałacu. Jak mówią bracia Andziakowie, analizując pałace z epoki baroku, odkryli że w tych pałacach, z oczywistych powodów, znajdowały się pracownie krawieckie jako podstawowe pomieszczenia dworu, ale także wydzielano osobny salon na garderobę, salony do zabaw, gabinet badawczy, gabinet historyczny, a nawet teatr. A kiedy pałac miał liczne inwestycje, miał również biuro architekta. Z kolei to, co mogło się dziać w poszczególnych pracowniach i salonach w okresie baroku, to osobna ciekawa historia. Dlatego na podstawie analizy historycznej i wyobraźni odtworzyli te pracownie i salony, co stanowi unikalny efekt prezentacji dla odwiedzających.

Z kolei, Uniwersalium Różnych Rzemiosł to odniesienie do tradycji pomorskiej wsi i kolekcjonowania artefaktów z grupy starych zawodów, które jeszcze do końca XX wieku były dość powszechne w krajobrazie wiejskim, takich jak: stolarstwo, budownictwo łodzi, kowalstwo, sieciarstwo, tkactwo, garncarstwo, itp. Ta kolekcja, ułożona chronologicznie, tworzy spójne wystawy, które świadczą o ciężkiej pracy wykonywanej przez rzemieślników tamtego czasu.

W pałacu w Koziej Górze (nieдалеko Karlina, woj. zachodniopomorskie), którego historia jest dopiero odkrywana, w roku 2022 rozpoczęło się opracowanie dokumentacji konserwatorskiej. Wykonano dach, który chroni przed dalszym zniszczeniem (zatrzymano dzięki temu dalszą dewastację stropów). Z tego wynikną możliwości kierunkowych prac remontowych i modernizacyjnych.

Pewną już odkrytą ciekawostką na temat tego pałacu jest fakt, że do 1933 roku mieściła się w nim łoża masońska, a na jej potrzeby w pierwszej połowie XIX wieku dodano do pałacu trzykondygnacyjną wieżę, ozdobioną wieżyczkami i neogotyckimi skrzydłami.

W kontekście działań na obu zabytkach, bracia podkreślają, że pozytywnym aspektem jest ponowne odkrywanie historii tych miejsc, a negatywnym – długotrwałość formalnych i administracyjnych procedur.

Proces opieki nad takimi budynkami uczy pracy u podstaw, cierpliwości, podobnie jak w przypadku wychowywania dzieci, czy budowania zgodności rodzinnej. Bardzo ważnym elementem jest normalizacja relacji społecznych na poziomie wsi i regionów. Działania Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie stanowią przykład dla lokalnej społeczności, że warto działać wspólnie dla określonego celu. To buduje społeczeństwo obywatelskie. Wiele historycznych, kulturalnych i artystycznych stowarzyszeń, z którymi współpracują bracia, zaczęło działać w ich najbliższym sąsiedztwie.



Członkowie Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie podkreślają, że w zakresie odbudowy pałacu, najważniejsze są: jasno określone cele i konsekwentne ich realizowanie, świadomość długoterminowej perspektywy, a także cierpliwość i wytrwałość. Taki projekt nie może być zrealizowany w ciągu roku, ani nawet w ciągu pięciu lat.

Bogdan Andziak podkreśla, że sam pałac, jako przeznaczony na cel publiczny, wymaga wewnętrznego, finansowego wsparcia. Ponieważ gdzieś można zobaczyć muzea, domy kultury i teatry, które się samofinansują. Dlatego konieczne jest szukanie możliwości komercyjnego rozwoju pozostałych obiektów, które w tym przypadku stanowią dawne gospodarstwo. Działania synergiczne dają dodatkowe możliwości zarówno dla pałacu, który ma służyć celom publicznym, jak i dla budynków komercyjnych.

A kim są sami właściciele? To przedsiębiorcy z Pomorza Zachodniego (blisko Kołobrzegu). Działają nieprzerwanie od 1990 roku. Reprezentują pierwsze pokolenia urodzone po II wojnie światowej na ziemiach Pomorza Zachodniego. A teraz, jak sami o sobie mówią, są również pasjonatami historii, którzy czują się odpowiedzialni za swoje dziedzictwo. Ale to jest fakt, te budynki, praca włożona w ich rekonstrukcję, praca dla stowarzyszenia, to ich dziedzictwo dla przyszłych pokoleń.

W kontekście rozwoju regionu i turystyki uważają, że wciąż jest wiele pracy. Jednak z zadowoleniem obserwują, że region Pomorza Zachodniego coraz częściej jest zauważany przez turystów zarówno z Polski, jak i z zagranicy. Jest to istotne, ponieważ przez wiele lat miejsca takie jak Kozia Góra czy Siemczyno były jedynie „po drodze” dla turystów, którzy głównie wybierali nadmorskie miasta jako cel podróży.

Zespoły pałacowo-folwarczne w Siemczynie i w Koziej Górze przede wszystkim cechuje unikalność. Unikalne spotkanie z historią, które jest zapamiętywane i pobudza do poszerzenia wiedzy o lokalnej i międzynarodowej historii tych obszarów, a jednocześnie prowadzi do budowania tożsamości i szacunku dla dziedzictwa wśród lokalnej społeczności.

Zespoły pałacowo-folwarczne w Siemczynie i w Koziej Górze to nie tylko zabytki, to nie tylko piękne miejsca na mapie Polski. To prawdziwe serce i dusza Pomorza Zachodniego, które biją dzięki pasji i oddaniu Zdzisława i Bogdana Andziaków. Ich działania przekraczają granice czasu i przestrzeni, wpływając na rozwój nie tylko regionu, ale także naszego kraju, naszej kultury i naszej tożsamości narodowej.

Bracia Andziakowie, przez swoje niezłomne wysiłki, przywracają do życia dziedzictwo przeszłości, zachowując je jako dziedzictwo przyszłości. Pałac Kozia Góra jest na początkowym etapie odzyskiwania i nie można go jeszcze zwiedzać, natomiast Pałac Siemczyno to już nie tylko obiekt turystyczny, to ożywiona historia, którą każdy może dotknąć i poczuć. To także przypomnienie, że kultura, tradycja i historia są naszym najcenniejszym skarbem, który trzeba pielęgnować i przekazywać kolejnym pokoleniom.

Dlatego też, jeśli jeszcze nie mieliście okazji odwiedzić tego magicznego miejsca, zachęcamy Was do tego z całego serca. Przyjedźcie, poczujcie atmosferę pałacu Siemczyno, zanurczcie się w jego historię i piękno. Doświadczcie niezwykłej pasji

i oddania, jakie włożyli bracia Andziakowie w to miejsce. To podróż w czasie, której nie można przegapić. Przekonacie się, że marzenia mogą stać się rzeczywistością, a miłość do dziedzictwa kulturowego może zmienić losy regionu. To miejsce, gdzie przeszłość spotyka się z teraźniejszością, a tradycja staje się inspiracją dla przyszłości.

Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie rokrocznie, na początku lipca, organizuje Henrykowskie Dni w Siemczynie. Do tej pory odbyło się już dwadzieścia edycji. Jest to interdyscyplinarne wydarzenie, promujące historię i tradycję regionu. Odbywa się konferencja historyczno-naukowa, działa aleja artystów i rzemieślników, organizowane są pokazy rekonstrukcji historycznej i degustacja tradycyjnego polskiego jadła. Wydarzenie zawsze zwieńczone jest koncertem filharmonicznym lub chóralnym. Wstęp na te wydarzenia jest darmowy.

Prawie co miesiąc odbywają się również Henrykowskie Spotkania Kulturalne, na których zawsze wygłaszana jest prelekcja historyczna, organizowana jest wystawa prac artystycznych lokalnych artystów oraz koncert regionalnych zespołów. Na te wydarzenia również wstęp jest wolny.

Zapraszamy Was na niezapomnianą podróż przez historię i kulturę, na spotkanie z ludźmi, którzy przekształcili marzenia w rzeczywistość. Przyjedźcie do pałacu w Siemczynie, a przekonacie się sami, że to miejsce jest prawdziwym skarbem naszego kraju.



Zespół pałacowo-folwarczny w Siemczynie – widok z lotu ptaka, rok 2022, fot. z archiwum HSS



Pałac w Koziej Górze, rok 2021, fot. Zwiadowca Historii

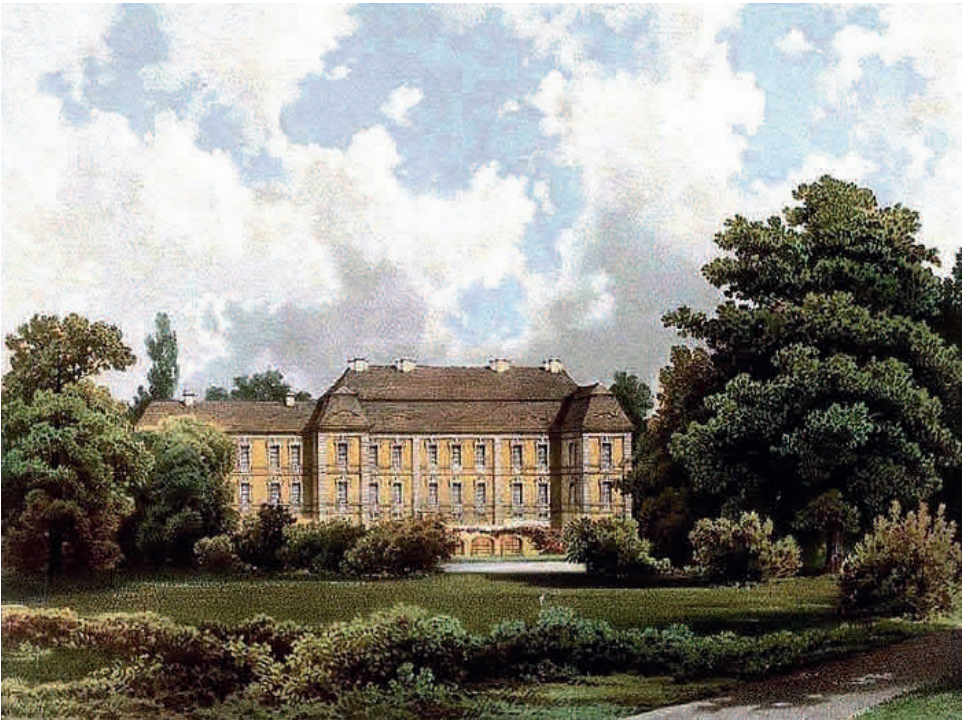


Wręczenie „Złotej Odznaki Honorowej Gryfa Zachodniopomorskiego” za zasługi dla Województwa Zachodniopomorskiego dla Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie. Od lewej: Bogdan Andziak, Zdzisław Andziak, Marszałkini Województwa Anna Bańkowska oraz Radny Województwa Wojciech Dorżynkiewicz, 2022 r. Fot. z archiwum HSS





Stan palacu w latach 90-tych, przed zakupem przez braci Andziaków, fot. z archiwum HSS



Barokowy pałac w Siemczynie, Rysunek z początku XIX w., fot. archiwum HSS



Garderoba w Interaktywnym Muzeum Baroku – Muzeum Ziemi Pomorskiej w Siemczynie,  
fot. z archiwum HSS



Uniwersalium Rzemiosł Różnych – Muzeum Ziemi Pomorskiej w Siemczynie,  
fot. z archiwum HSS





Wystawa porcelany stołowej – Muzeum Ziemi Pomorskiej w Siemczynie,  
fot. z archiwum HSS



Zabytkowa aleja grabowa w przypalacowym parku – rok 2022, fot. z archiwum HSS



Koncert Chóru Politechniki Morskiej w Szczecinie pod dyrekcją dr hab. Sylwii Fabiańczyk-Makuch w trakcie XIX. Henrykowskich Dni w Siemczynie, rok 2022, fot. z archiwum HSS



Wystawa tablic ceramicznych autorstwa lokalnej artystki, Krystyny Masiukiewicz w trakcie 52. Henrykowskich Spotkań Kulturalnych w Siemczynie, fot. z archiwum HSS



## **Dziedzictwo pokoleń dla przyszłości – to hasło będące sentencją misji Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego**

Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego – działające od 1984 r. – to jedyna w Polsce placówka muzealna zajmująca się jako głównym tematem historią wsi, chłopów i szeroko pojętego ruchu ludowego: chłopskich partii i stronnictw politycznych, organizacji społeczno-zawodowych, młodzieżowych i spółdzielczych, które w środowisku wiejskim prowadziły różnorodne formy pracy społeczno-politycznej, wychowawczej, kulturalno-oświatowej i gospodarczej.

Celem Muzeum jest gromadzenie, zabezpieczanie (konserwacja) i przechowywanie eksponatów, dokumentujących przeszłość polskich chłopów w różnych dziedzinach ich aktywności, w tym zawodowej, społecznej, politycznej i kulturalnej oraz ich naukowe opracowanie, a także szeroka popularyzacja wśród społeczeństwa.

Posłannictwem Muzeum jest kultywowanie chlubnego dorobku pokoleń mieszkańców wsi i ich tradycji oraz rozbudzanie zamięlowania do obcowania z przeszłością, zwłaszcza wśród młodego pokolenia.

### **Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego – skarbnica ludowych tradycji**

Przez dotychczasowe lata działalności w zbiorach muzealnych MHPRL zgromadzono około 65 tysięcy obiektów. Wśród nich znajdują się m.in.: eksponaty związane z walką o wolność Polski od XVIII do XX stulecia, należą tu m.in. gobeliny i tkaniny artystyczne o tematyce narodowowyzwoleńczej; pamiątki i przedmioty osobiste działaczy ruchu ludowego; dokumenty działalności stronnictw chłopskich, wiejskich organizacji młodzieżowych i społeczno-gospodarczych; zdjęcia dokumentujące wydarzenia z historii ruchu ludowego; plakaty, prasa i druki ulotne; bogaty zbiór sztandarów stronnictw i organizacji ludowych, działających w kraju i na emigracji. Pokazną część zbiorów muzealnych stanowią kolekcje malarstwa, rzeźby, grafiki, numizmatyki, falerystyki, sfragistyki oraz militariów.

Zbiory przechowywane są w magazynach w siedzibach Muzeum w Warszawie oraz w jego oddziałach terenowych – w Sandomierzu i Piasecznie w gminie Gniew.

### **Muzeum prowadzi bogatą działalność wystawienniczą**

W salach muzealnych, w podziemiach „Żółtej Karczmy” oraz w nowym pawilonie, wybudowanym w 2011 r. na terenie posesji przy Alei Wilanowskiej 204, organi-

zowane są wystawy historyczne, tematyczne i okolicznościowe dawnego oraz współczesnego malarstwa i grafiki, wystawy poplenerowe, cykliczne ekspozycje nowych nabytków muzealnych itd.

W ogrodzie muzealnym jako ekspozycja stała znajduje się wystawa, opowiadająca historię „Żółtej Karczmy” oraz bogata kolekcja rzeźby, w tym galeria popiersi wybitnych działaczy ruchu ludowego i twórców jego historiografii.

Muzeum swój dorobek wystawienniczy prezentuje także poprzez organizację ekspozycji poza własną siedzibą w różnych instytucjach i placówkach muzealnych, oświatowych i kulturalnych na terenie całego kraju.

### **Głównym celem muzeum jest popularyzacja**

Obok wystawiennictwa MHPRL prowadzi także działalność naukową, edukacyjną i wydawniczą. W Muzeum organizowane są konferencje naukowe i popularnonaukowe, spotkania z kombatanami – weteranami ruchu ludowego, lekcje muzealne dla dzieci i młodzieży oraz zajęcia plenerowe w ogrodzie.

Zagospodarowanie terenu wokół budynku zachęca do urządzania spotkań i imprez na terenie muzealnego ogrodu. Niepowtarzalna atmosfera tej urokliwej enklawy zieleni w centrum miasta sprawia, że Muzeum jest ulubionym miejscem spotkań warszawskiego środowiska kilku pokoleń działaczy ruchu ludowego.

Muzeum, obok wydawnictw o charakterze typowo muzealnym i katalogów, dokumentujących kolejne wystawy publikuje wiele wydawnictw źródłowych, materiałów z sesji naukowych, opracowań monograficznych i syntez, prac popularyzatorskich, biograficznych i wspomnieniowych, dotyczących historii ruchu ludowego. Rocznie nakładem MHPRL wydawanych jest około 40. publikacji.

Ważnym fragmentem działalności edytorskiej MHPRL jest też wydawana od 2006 r. seria wydawnicza „Biblioteka Iberyjska”. Do tej pory ukazało się ponad 200 tytułów.

Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, obok siedziby głównej w Warszawie, posiada dwa oddziały terenowe – w Sandomierzu i Piasecznie.

Obecnie na etapie organizacji jest trzeci oddział – Oddział Wychodźstwa im. Ignacego Jana Paderewskiego MHPRL w Warszawie.

### **Oddział Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Piasecznie**

Początki muzeum w Piasecznie sięgają 1966 r. Najpierw była to izba pamięci, a od połowy 1970 r. przekształcona w społeczne muzeum regionalne, później Ośrodek Tradycji Kółek Rolniczych, by ostatecznie od grudnia 1993 r. stać się Oddziałem Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie. Muzeum mieści się przy ul. Kociewskiej 2, w obiekcie wybudowanym w latach 1976–1977 według projektu dr. inż. arch. Henryka Pracza.

Na parterze zwiedzających wita płaskorzeźba – alegoria dawnego życia chłopów, której treść uzupełnia myśl Juliusza Kraziewiczza: „Kto kocha swoją ojczyznę, cnoty, obyczaje, niechaj strzeże tej ziemi, niech ją w skiby kraje”. W dwóch salach dostęp-

niona jest wystawa stała, ukazująca historię kółek rolniczych i organizacji społeczno-patriotycznych, zaś na zakupionej działce stworzono skansen maszyn rolniczych.

Zgromadzone cenne obiekty to wynik działalności społecznej miejscowego środowiska, pasji młodzieży piaseczyńskiej szkoły i przychylności osób starszych. W zbiorach znajdują się też dokumenty i fotografie dotyczące Juliusza Kraziewicza, twórcy Kółka Rolniczego w Piasecznie, pierwszej tego typu organizacji w Polsce. Stałą wystawę wzbogacają liczne ekspozyty etnograficzne z Kociewia i Pomorza.

### **Oddział Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Sandomierzu**

Placówka powołana w maju 1985 r. mieściła się początkowo w siedzibie Powiatowego Komitetu ZSL w Sandomierzu przy ulicy 11 Listopada 1. Uroczyste otwarcie Oddziału nastąpiło w maju 1989 r. Z początkiem 1990 r. przy Oddziale rozpoczęły działalność trzy punkty muzealne: w Opatowie, Klimontowie i Janowie Lubelskim, a rok później – czwarty – w Staszowie. Placówki te, dzięki pozyskiwaniu cennych pamiątek po działaczach ludowych, organizowaniu interesujących wystaw i spotkań, przyczyniły się do integracji środowisk lokalnych, co zaowocowało powstawaniem przy tych ośrodkach Towarzystw Przyjaciół Oddziału MHPRL.

W 1997 r. siedzibę Oddziału przeniesiono do pomieszczeń przy ul. Rynek 9. Zgromadzono tu wiele wartościowych kolekcji rzeczowych i tematycznych, m.in. kolekcję sztandarów oraz zbiór dokumentów, dotyczących działalności politycznej organizacji chłopskich na tych terenach.

Prasa ludowa, archiwum naukowe i fotograficzne sprzyjają studiom nad ruchem ludowym ziemi sandomierskiej. Prowadzone są też lekcje muzealne dla młodzieży, kursy, szkolenia i wykłady dla nauczycieli historii. Oddział współpracuje ze wszystkimi instytucjami kultury na terenie Sandomierza, Tarnobrzega i okolic.

### **Pałac Blanka w Warszawie**

Wczesnoklasycystyczny pałac, znajdujący się przy ul. Senatorskiej 14 w Warszawie, zbudowany został w latach 1762–1764 według projektu polskiego architekta pochodzenia niemieckiego Szymona Bogumiła Zuga dla Filipa Nereusza Szaniawskiego. W późniejszych latach był własnością warszawskiego bankiera pochodzenia francuskiego, Piotra Blanka, stąd zwyczajowa nazwa tego obiektu. Po śmierci Blanka w 1797 r. pałac przekształcono na kamienicę czynszową. W 1896 r. został zakupiony przez magistrat z przeznaczeniem na biura. W okresie międzywojennym pałac ten był siedzibą reprezentacyjną prezydenta miasta Stefana Starzyńskiego. W latach okupacji w budynku urzędowali wysocy urzędnicy III Rzeszy. W czasie Powstania Warszawskiego, w sierpniu 1944 r. w pałacu Blanka poległ zastrzelony przez niemieckiego snajpera poeta Krzysztof Kamil Baczyński.

Po wojnie zniszczony budynek został odbudowany i swoją siedzibę miał w nim m.in. Wojewódzki Konserwator Zabytków. W 1996 r. Minister Kultury i Sztuki Zdzisław Podkański podjął decyzję o przekazaniu obiektu dla potrzeb Muzeum Hi-



storii Polskiego Ruchu Ludowego. Administrację przejęto w 1998 r. i od tego czasu systematycznie prowadzony jest program remontowania tego zabytkowego obiektu. Mieszczą się w nim obecnie obszerne magazyny specjalnie przystosowane do przechowywania muzealnej kolekcji obrazów i innych obiektów. W stylowych podziemiach budynku odbywają się wystawy czasowe, a także promocje publikacji wydawanych przez Muzeum.

### Willa Narutowicza w Warszawie

Zabytkowa willa, znajdująca się obok Łazienek Królewskich, przy ul. Parkowej 23, zaprojektowana została w 1921 r. przez znanego architekta, projektanta wielu budynków w Warszawie Mariana Kontkiewicza dla Gabriela Narutowicza. Pierwszy Prezydent RP mieszkał w niej zaledwie kilka dni – od zaprzysiężenia 11 grudnia do swej tragicznej śmierci w Zachęcie 16 grudnia 1922 r.

W okresie międzywojennym willa należała do jego rodziny. W czasie Powstania Warszawskiego 1944 r. uległa znacznemu zniszczeniu. Po wojnie przeszła na własność Skarbu Państwa. Początkowo mieścił się w niej żłobek, potem przez ponad 30 lat działała tam Szkoła Pielęgniarstwa nr 1. W 2001 r. dom wraz z otoczeniem przejął samorząd Mazowsza. W 2009 r. nieruchomości została wpisana do rejestru zabytków. Po nieudanych próbach wynajmu lub sprzedaży, wobec postępującego niszczenia nieruchomości, decyzją Marszałka Województwa Mazowieckiego – Adama Struzika w 2018 r. Willa Narutowicza została przekazana na siedzibę trzeciego Oddziału Wychodźstwa im. Ignacego Jana Paderewskiego MHPRL w Warszawie.

Zadaniem Muzeum na najbliższe lata jest przeprowadzenie rewitalizacji tego obiektu oraz stworzenie w nim nowoczesnej, audiowizualnej wystawy stałej poświęconej polskiej emigracji ekonomicznej i politycznej XIX i XX w.

W konkursie architektoniczno-urbanistycznym na modernizację i rozbudowę Willi Narutowicza na potrzeby Oddziału Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego – zrealizowanym ze środków Województwa Mazowieckiego we współpracy z Oddziałem Warszawskim Stowarzyszenia Architektów Polskich – spośród siedmiu złożonych prac konkursowych pierwszą nagrodę przyznano Pracowni Architektonicznej BDR Architekti sp. z o.o. Skład zespołu autorskiego wybranego projektu stanowią: Konrad Basan, Paweł Dadok oraz Maria Roj.

\* \* \*

Wszystkich zainteresowanych naszą działalnością ludowców, sympatyków ruchu ludowego, a także miłośników historii i ludowych tradycji serdecznie zapraszamy do odwiedzania Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie i jego oddziałów w Sandomierzu i Piasecznie.

Szczegółowe informacje na temat kontaktu, a także o bieżących wystawach, imprezach, publikacjach i aktualnych wydarzeniach znajdują się na stronie internetowej [www.mhprl.pl](http://www.mhprl.pl).

## Ustrój polityczny w myśli agraryzmu młodowiejskiego

W poprzednich numerach *Kwartalnika* omówiłem najważniejsze elementy myśli agrarystycznej ruchu młodowiejskiego lat dwudziestych i trzydziestych XX w. oraz genezę polskiego agraryzmu (1–2/113/2022). Skupiłem się głównie na problemach społecznych i gospodarczych (3–4/114/2022). Przedstawiłem także stanowisko działaczy młodowiejskich wobec pozycji państwa w społeczeństwie (1–2/115/2023). W ostatnim odcinku cyklu omówię stosunek agrarystów do ustroju politycznego.

O ustroju państwa pisał już w IV w p.n.e. Arystoteles. Twierdził, że należy „ująć w pewien porządek władz w ogóle, a przede wszystkim naczelnej z nich, to jest rządu” (Arystoteles, *Polityka*). Współcześni nam politolodzy i konstytucjonaliści opisują ustrój polityczny jako strukturę organizacyjną, w której określone są kompetencje i określone prawem wzajemne zależności organów państwa. Zasady ustrojowe określają przedmiot władzy państwowej, wytyczają zakres i główne kierunki aktywności państwa oraz podstawowe prawa, wolności i obowiązki obywateli. Zasady te także precyzują formy i metody udziału obywateli w realizacji władzy państwowej. W przeważającej liczbie państw na świecie głównym dokumentem opisującym ustrój państwowy jest ustawa zasadnicza, czyli konstytucja.

### Konieczność reform ustrojowych

„Celem wszelkich reform jest człowiek jako jednostka i jako zbiorowość, wszystko zaś inne musi być środkiem do tego celu wiodącym. Chodzi więc o to, aby formy ustrojowe służyły jemu i ułatwiały mu życie, a nie stały się przyczyną ujarzmnienia go. Może być bowiem tego rodzaju forma ustrojowa, która realizując nawet postulat słuszności sprawiedliwości społecznej spycha go na dalszy plan i przygniata częściowo lub całkowicie. Nie chodzi tutaj o ochronę nieskrępowanego indywidualizmu, szkodliwego czasami, gdy przekroczy pewne granice, lecz podkreślenie konieczności formowania tego rodzaju zasad, które służyłyby człowiekowi, ułatwiały mu życie i pracę, a nie przekształcały w bezmyślną maszynę albo niewolnika, według z góry, po doktrynersku ustalonych szablonach” (Milkowski 1934)<sup>1</sup>.

Agraryści młodowiejscy twierdzili, że celem wszelkiej działalności gospodarczej, społecznej i politycznej jest człowiek jako jednostka i jako część zbiorowości. Uważali, że formy ustrojowe nie są celem samym w sobie, lecz środkiem do jego realiza-

<sup>1</sup> Podaję autorów cytatów (lub dokumentów programowych) wraz datą wydawnictwa, z którego pochodzi wypowiedź. Bibliografia znajduje się na końcu artykułu.

cji. Agraryści poddawali ostrej krytyce koncepcje, prowadzące do ograniczeń wolności jednostki i podporządkowanie jej interesom państwa. Z drugiej strony odżegnawali się od koncepcji indywidualistycznych, prowadzących do istotnych dysproporcji majątkowych między obywatelami. Według nich takie dysproporcje prowadzą do „nierówności politycznych” (Milkowski 1934). Głosili tezę, iż ich ideałem jest taki ustrój polityczny, który umożliwi jak najpełniejszy rozwój wolnej i społecznej jednostki w zgodzie z celami i interesami zbiorowości.

Ideolodzy agraryzmu krytykowali system parlamentarno-gabinetowy, który charakteryzował się nadrzędnością parlamentu nad pozostałymi organami państwowymi oraz słabością egzekutywy. Z drugiej strony nie odrzucali całkowicie instytucji parlamentarnych uważając, że dopóki służą one utrwaleniu demokracji, nie są sprzeczne z zasadami agraryzmu. Twierdzili, że „parlamentaryzm nie jest instytucją nieodłącznie związaną z demokracją, w przyszłości może ona wykształcić lepsze i doskonalsze formy przedstawicielstwa narodowego, w obecnej jednak fazie rozwojowej parlamentaryzm jest zewnętrznym wyrazem ustroju demokratycznego” (Milkowski 1936).

### **Zarys nowego ustroju politycznego**

Nowy system, jaki zamierzali w przyszłości wprowadzić, miałby być czymś pośrednim pomiędzy modelem parlamentarnym a systemem prezydenckim. Miałby to być zatem ustrój, który by stanowił syntezę dodatnich stron tych dwóch form ustrojowych. Musiałby on z jednej strony dawać gwarancję praw i wolności obywatelskich, a z drugiej zapewniać sprawne funkcjonowanie silnej władzy wykonawczej.

Agraryści twierdzili więc, że ustrój polityczny powinien być wyrazem zasad sprawiedliwości społecznej i suwerenności ludu pracującego. Konsekwencją takiej tezy powinno być powstanie ustroju demokratyczno-republikańskiego, w którym panowałby taki porządek prawny, że wszyscy obywatele będą mieli wpływ na rządzących i losy państwa. Wysuwali konkretne zasady polityczno-ustrojowe, stanowiące o formie przyszłego ustroju politycznego.

Pierwsza zasada, uznawana za nadrzędną, to równość wobec prawa i państwa. Równość wobec prawa obywateli to przede wszystkim nietykalność osobista, mieszkania, wolność sumienia i wyznania, myśli i słowa, stowarzyszeń, tajemnicy korespondencji, badań naukowych i nauczania. Przewidziano jednak ograniczenie prawa własności, o ile stanie ono w sprzeczności z interesem społecznym. Agraryści przywiązywali dużą wagę do poszanowania praw i zasad moralności chrześcijańskiej w życiu publicznym.

W nowym ustroju musi obowiązywać zasada trójpodziału władzy. Władza wykonawcza powinna być złożona z ręki sejmu wybieranego w głosowaniu równym, bezpośrednim i tajnym oraz z Naczelnej Izby Gospodarczej. Ta ostatnia ma być wybierana przez rozbudowane organizacje samorządu terytorialnego i gospodarczego. Rząd, czyli władza wykonawcza, powinien być oparty na zaufaniu mas ludowych, kontrolowany przez sejm i przed nim odpowiedzialny. Prezydent miałby sprawować funkcje koordynacyjne i reprezentacyjne. Sądy powinny być całkowicie

niezawisłe. Sędziowie mieli być prawnie i materialnie niezależni, a podlegaliby tylko ustawom. Sędziogo można by było usunąć z urzędu tylko w przypadku wyroku sądowego, w przewidzianych ustawą okolicznościach.

Aparat urzędniczy powinien być fachowy, nieliczny i odpowiednio wyposażony. Powinien być także niezależny od wpływów polityczno-partyjnych i bezstronny w urzędowaniu. Urzędnicy byłiby odpowiedzialni materialnie za szkody wyrządzone obywatelom przez niedbalstwo i złą wolę.

Z kolei samorząd terytorialny i zawodowy (gospodarczy) powinien być samodzielny w wykonywaniu swoich uprawnień. Sprawdzanie działań samorządów przez państwowe władze kontrolne mogłoby być prowadzone tylko z punktu widzenia legalności ich działań.

Agraryści zrywali z typową konstrukcją, wynikającą z przekonania, że naród ma tylko „jedną wolę” i dlatego może mieć tylko jednego reprezentanta. Proponowali zatem, aby tymi reprezentantami narodu były dwie instytucje: sejm i Naczelna Izba Gospodarcza, jako najwyższa reprezentacja samorządów.

Agrarystyczne rozumienie władzy ustawodawczej wyrażało się w określeniu tejże władzy jako podstawowej instytucji politycznej państwa oraz wskazywaniu jej funkcji społecznej, prawodawczej i przedstawicielskiej. W myśl tej koncepcji, jednostki stanowią część państwa, zaś ich świadome istnienie społeczne ma się przejawiać w jak najbardziej powszechnym i pełnym udziale we władzy prawodawczej. Przeciwno bezpośredniemu udziałowi wszystkich członków społeczeństwa we władzy przemawia liczebność społeczności. Sądono zatem, że wystarczy udział przedstawicielstwa ogółu w podejmowaniu uchwał dotyczących ogólnych spraw państwa pod warunkiem, że zostanie ono wyłonione w demokratyczny sposób. Według agrarystów władza prawodawcza ma być władzą, która ma wyrazić to, co jest ogólne, na poziomie państwa. Swoimi decyzjami powinna łączyć interes jednostki z interesem ogółu.

Według działaczy ludowych związanych z agraryzmem, należało wytworzyć takie mechanizmy, które pozwolą uwolnić się organom przedstawicielskim od nacisków i decyzji skierowanych przeciwko tym, którzy stanowią większość społeczeństwa. Przewidywano wprowadzenie instytucji referendum w najważniejszych sprawach ustawodawczych. Odwołanie się do opinii obywateli w drodze głosowania powszechnego mogło mieć miejsce w przypadku, gdyby przeciwko projektowi ustawy wypowiedziała się znaczna mniejszość parlamentarna, jak i też w razie zgłoszenia sprzeciwu prezydenta wobec takiej ustawy (*O nową strukturę polityczną nsi 1934*).

Agraryści twierdzili, że państwo powinno być w jak największym stopniu zdecentralizowane. Władzom ogólnokrajowym podlegałyby resorty: bezpieczeństwo, komunikacja, wojsko, skarby i poczta. Pozostałymi dziedzinami – handlem, rolnictwem, opieką społeczną, itp. – kierowałyby samorządy różnych szczebli (Lutyk 1935).

### **Władza ustawodawcza**

Sejm miałby być powoływany na trzy lata w wyborach powszechnych, równych, tajnych i bezpośrednich. Pomijano zasadę proporcjonalności, co miało służyć roz-

drobnieniu politycznemu parlamentu. Miało to ułatwić wytworzenie większości w rozumieniu agrarystów, złożonej z przedstawicieli wsi. Tak wyłoniony rząd byłby bardziej trwały i sprawny.

Aby zwiększyć kontrolę ze strony wyborców w stosunku do swoich przedstawicieli, proponowano – obok skrócenia kadencji sejmu do trzech lat – wprowadzenie możliwości pozbawienia mandatów tych posłów, którzy sprzeniewierzyliby się ugrupowaniu politycznemu, z ramienia którego kandydowali w wyborach (*O nową strukturę polityczną wsi 1934*).

### **Znaczenie samorządów**

Milkowski twierdził, że społeczeństwo powinno dążyć do wykształcenia własnych organów, niezależnych od władz państwowych, które mogłyby wyrażać opinię publiczną (Milkowski 1934). Według agrarystów „formą zorganizowanego społeczeństwa jest wszelkiego rodzaju samorząd, stanowiący dla społeczeństwa ramy stanowienia o sobie w poszczególnych dziedzinach życia”. Rolę i znaczenie samorządu w przyszłym ustroju politycznym akcentowano w oficjalnych deklaracjach, formułując program „Rzeczypospolitej samorządowej”. Samorząd byłby dla wszystkich odłamów społeczeństwa szkołą pracy obywatelskiej oraz miejscem, gdzie rozwiązuje się problemy lokalne. Samorząd terytorialny stanowiłby reprezentację instytucji gospodarczych i zawodowych, funkcjonujących na danym terytorium, którym może być gmina, powiat, województwo czy całe państwo. Warto dodać, że Stanisław Milkowski proponował, aby przynależność do samorządu zawodowego była określona ustawowym przymusem.

Leon Lutyk uważał, że wybór organów samorządowych należy przeprowadzić w oparciu o te same zasady, jak w wyborach do sejmu, to znaczy poprzez wybory powszechne, bezpośrednie, na osoby, a nie partie polityczne oraz w jednomandatowych okręgach wyborczych (Lutyk 1935).

W koncepcjach agrarystów praca w samorządzie miała stanowić odcinek, na którym spodziewano się zrealizować program gospodarczy. Praca pozytywna w samorządzie miała być odpowiedzią na te głosy, które starały się dowodzić, że organizacje i partie chłopskie, zajęte wyłącznie walką polityczną, nie posiadają programu pracy w dziedzinie gospodarczej. Powoduje to, że nie są w stanie wziąć na siebie pełnej odpowiedzialności za losy państwa i społeczeństwa (Maćkowski 1935). Samorząd terytorialny miałby być także środkiem do realizacji programu wychowawczego. Poprzez pracę w samorządzie spodziewano się przyspieszyć proces moralnego odradzania społeczeństwa polskiego. Wierzano, że zmiany w społeczeństwie zostaną dokonane najłatwiej przez rozwijanie i doskonalenie współżycia społecznego w różnego rodzaju organizacjach społeczno-gospodarczych (Solarz 1929, Niećko 1928).

Funkcje samorządu miałyby być różnorodne. Samorząd gminny czuwałby nad całokształtem spraw gospodarczych na swoim terytorium. W szczególności samorządowi „przysługiwałaby inicjatywa w powoływaniu do życia nowych organizacji



gospodarczych po stwierdzeniu ich potrzeby”. Samorząd powiatowy pełniłby podobne funkcje, jak samorząd gminny, sprawując jednocześnie nadzór nad ogniwami samorządu gminnego na swoim terytorium. Z kolei samorząd wojewódzki, pełniąc funkcje analogiczne, jak dwa poprzednie szczeble samorządu, miałby oprócz tego zadania szersze. Najważniejsze z nich to przygotowanie ogólnego programu gospodarczego na terenie swojego województwa i uzgodnienie go z reprezentacją całego narodu. Wszystkim ogniom samorządu przysługiwałoby prawo ustalania planu gospodarczego. „W miejsce anarchii i bezplanowania ma przyjść gospodarka planowa w obrębie danego terytorium. Produkcja ma być dostosowana do określonych potrzeb ludzkich i pod kątem widzenia ich zaspokojenia. Umożliwi to produktywne wykorzystanie olbrzymiego rezerwuaru energii i sił wytwórczych tkwiących w społeczeństwie” (Miłkowski 1936).

Na szczeblu centralnym miałby istnieć samorząd krajowy – Naczelna Izba Gospodarcza. Jej głównym zadaniem byłoby określenie najważniejszych kierunków życia gospodarczego. Izba miała być podmiotem własnościowym wszystkich społecznych środków produkcji (poza państwem, spółdzielczością oraz niższymi ogniwami samorządu). Podlegałyby jej szczególnie wielkie przedsiębiorstwa wytwórcze, podmioty wymagające dużych środków kapitałowych, wielkie banki, itd. Naczelna Izba Gospodarcza byłaby też instytucją stanowiącą prawa gospodarcze. Miłkowski pisał: „Najważniejszą funkcją Naczelnej Izby Gospodarczej byłyby jej uprawnienia natury prawodawczej. Miałyby ona zająć miejsce dzisiejszego senatu, jako ciało fachowe pod względem gospodarczym (...) Do niej należałoby wypracowanie ogólnego planu gospodarczego i piecza nad jej realizacją” (Miłkowski 1936). NIG pełniłaby w końcu nadzór nad niższymi ogniwami samorządu.

Naczelna Izba Gospodarcza występowałaby zatem w czterech rolach: podmiotu własności, prawodawczej, organu planowania i instytucji kontroli. Tak pojęty samorząd miał zespalać w sobie demokratyzm z centralizmem, ponieważ niższe ogniwami samorządu podlegają wyższym, miałyby jednocześnie delegować do nich swoich przedstawicieli.

Niektórzy z agrarystów do instytucji samorządu podchodzili z większym sceptycyzmem. Józef Niećko stwierdzał: „Samorząd, który może poszczycić się konkretnym i okazałym dorobkiem, również nie jest wyrazem siły społecznej wsi (...), jeno wyrazem mniejszej lub większej sprężystości biurokracji urzędniczej (...). Samorząd to taki sam nakaz, jak i inny nakaz z góry płynący, to taka odgórna konieczność państwowa, jak i wybory do sejmu, który ten wygra, kto więcej obiecuje, kto więcej karności posłać podola, kto się narzuci i opanuje” (Niećko 1928).

### **Pozycja prezydenta**

Urząd prezydenta w koncepcjach ustrojowych agrarystów miał odgrywać istotną rolę. Głowa państwa miała być wybierana w głosowaniu powszechnym na cztery lata. Prezydentem można by było być przez dwie kadencje. Urząd ten miał być czynnikiem harmonizującym cały system państwowy i posiadać uprawnienia dotyczące

wszystkich trzech władz, „stanowilby autorytet regulujący współpracę wszystkich organów władzy”. Funkcję rządu prezydent miał wykonywać za pośrednictwem rządu odpowiedzialnego przed parlamentem.

Głowie państwa przysługiwałoby:

- prawo rozpisania wyborów parlamentarnych;
- prawo do odwołania się do plebiscytu czy referendum;
- zwolywanie, otwieranie, zamykanie i odraczanie sesji sejmu i Naczelnej Izby Gospodarczej;
- byłby wyposażony do prawa weta ustawodawczego, a także prawo rozwiązywania izb parlamentarnych, ale tylko raz z tego samego powodu;
- w wypadku zgłoszenia weta przez sejm wotum nieufności dla rządu miałby prawo odroczenia głosowania na trzydzieści dni;
- mocą specjalnej ustawy miałby prawo wydawania dekretów z mocą ustawy;
- reprezentowałby państwo na zewnątrz;
- byłby zwierzchnikiem sił zbrojnych na czas wojny;
- miał mieć prawo do mianowania naczelnego wodza sił zbrojnych;
- w dziedzinie sądownictwa zwierzchność prezydenta wyrażać się miała prawem mianowania sędziów (Niećko 1985).

### **Rola rządu**

Dla uniezależnienia rządu od gry sił politycznych, celem zapewnienia jego trwałości, agraryści postulowali powoływanie gabinetu w drodze nominacji prezydenta bądź też przez sejm, na z góry określony czas. Oczywiście rząd miał być tworzony przez większość parlamentarną. ”Rząd – stwierdzono w programie Stronnictwa Ludowego – ma być oparty na zaufaniu mas ludowych”. Jako organ publiczny ma być powołany do utrzymania porządku społecznego. Dlatego jego cele i zadania powinny mieścić się w ogólnym celu władzy, jakim jest dobro państwa i obywateli. Obawiano się jednak, aby rząd i administracja nie wyrosły na taką siłę, która do swoich potrzeb dostosowuje normy prawne, styl pracy, obyczaje, itp. „Jednym z istotnych filarów, na których panowie opieracie swoje projekty jest rozumowanie opierające się na przesłani, że silny rząd i silne państwo to jedno (...). Zwalczamy tę przesłankę z całą mocą i z całą świadomością. Z całą mocą i z całą świadomością chcemy oderwać te dwa pojęcia, jako nie identyczne – powiązane, ale nie identyczne. I uważam, że działamy w interesie państwa, robiąc to. Z chwilą, kiedy kraj, kiedy szerokie masy zidentyfikują rząd z państwem, z tą chwilą państwo znajdzie się w wielkim niebezpieczeństwie, bo rząd to ludzie, a ludzie są cnotliwi i grzeczni, są źli i dobrzy, są głupi i mądrzy, ale państwo jest dobre, państwo jest wieczne i państwo jest mądre” (Bień 1931).

\* \* \*

U podłoża założeń ustrojowych agraryzmu leżała koncepcja wolnego człowieka w wolnej gromadzie, idea wolnego i uspołecznionego obywatela w silnym państwie ludowym. Idea ta stanowiła zrąb głoszonych przez teoretyków tej doktryny zasad demokracji społecznej. Z niej wyprowadzali oni postulaty likwidacji nierówności majątkowych i społecznych, postulaty głoszące konieczność ustanowienia zasad ludowładztwa. Ona przesądziła o przyjęciu tezy, że dopiero wprowadzenie zasad sprawiedliwości społecznej w życiu gospodarczym stworzy odpowiednie warunki, umożliwiające rozwój i trwałość form demokratycznych w dziedzinie ustroju politycznego, pełne urzeczywistnienie zasady zwierzchnictwa ludu pracującego. Ideolodzy agraryzmu młodowiejskiego cały czas podkreślali, że bez demokracji ekonomicznej nie będzie mogła zaistnieć demokracja polityczna.

### **Bibliografia**

- Bień A., *Państwo a organizacje społeczne*, „Wici”, 1931, nr 26
- Borkowski J., *Wizje społeczne i zmagania młodzieży w świetle prasy ludowej 1928–1939 (Wici, Znicz, Spółem, Młoda Myśl Ludowa, Chłopskie Życie Gospodarcze)*, Warszawa 1966
- Chalaśiński J., *Młode pokolenie chłopów. Procesy i zagadnienia kształtowania się warstwy chłopskiej w Polsce. Z przedmową Floriana Znanickiego*, Warszawa 1938
- Dąbski J., *Ideologia chłopska*, Warszawa 1929
- Deklaracja społeczno-gospodarcza ZMW RP*, „Wici” 1933
- Gulczyński M., *Nauka o polityce*, Warszawa 2007
- Grudziński J., *Na rozdrożach*, „Młoda Myśl Ludowa”, 1932, nr 11
- Hemmerling Z., *Ruch ludowy w Polsce, Bułgarii i Czechosłowacji 1893–1930*, Warszawa 1987
- Historia chłopów polskich*, pod redakcją Stefana Inglota, t. 1–3. Warszawa 1970–1980
- Jagiello S., *Ziemia bez odszkodowania*, „Młoda Myśl Ludowa”, 1935, nr 4
- Janczak W., *Uniweryalizm czy indywidualizm*, „Młoda Myśl Ludowa”, 1935, nr 1
- Kisielewski T., Zakrzewski A., *Chłopi, ruch ludowy, państwo*, Warszawa 1980
- Lutyk L., *Ustrój państwowy – społeczny w ramach ideologii agraryzmu*, *Młoda Myśl Ludowa*, 1935, nr 7
- Łuczak A., *Samorząd terytorialny w programie i działalności stronnictw ludowych 1918–1939*, Warszawa 1973
- Łuczak A., *Spółczeństwo i państwo w myśli politycznej ruchu ludowego II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1981
- Maćkowski Z., *Droga do Polski ludowej*, Warszawa 1935
- Miłkowski S., *Agraryzm jako forma przebudowy ustroju społecznego*, Kraków 1934
- Miłkowski S., *Spółdzielczość przemysłowa miejska*, Warszawa 1938
- Miłkowski S., *Walka o nową Polskę*, Warszawa 1936
- Młodożeniec S., *Rola chłopca w tworzeniu nowej kultury*, „Młoda Myśl Ludowa”, 1933, nr 12
- Młodożeniec S., *W poszukiwaniu chłopskiego programu*, „Młoda Myśl Ludowa”, 1935, nr 4–5

- Niećko J., *W wewnętrzne życie wsi. Wybór pism z lat 1912–1948*, opracował Zygmunt Hemmerling, Warszawa 1985
- Niećko J., *Rozważania na czasie*, Warszawa 1938
- Niećko J., *W duchu demokracji*, „Wici”, 1928, nr 17
- O nową strukturę polityczną wsi*, „Młoda Myśl Ludowa”, 1936, nr 2
- Państwo w polskiej myśli politycznej. Polska myśl polityczna XIX i XX w.*, tom VII, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1988
- Piątkowski W., *Myśl agrarystyczna Stanisława Miłkowskiego*, Warszawa 1983
- Piątkowski W., *Wokół idei agraryzmu*, Warszawa 1993
- Przed „Wiciami” i po „Wiciach”. Zarys dziejów ruchu młodowiejskiego*, praca zbiorowa pod redakcją K. Przybysza, Warszawa 1986
- Solarz I., *Główne czynniki kształtujące duchowość człowieka*, „Młoda Myśl Ludowa”, 1933, nr 8 – 9 – 10
- Solarz I., *Szyje w ruchu ludowym*, „Wici”, 1929, nr 21
- Tokarczyk R., *Zarys głównych elementów agraryzmu*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, Lublin 1999
- Wapiński R., *Historia polskiej myśli politycznej XIX i XX wieku*, Warszawa 1997
- Wapiński R., *Pokolenia Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1991
- Włodyka T., *Trzecia droga w myśli II Rzeczypospolitej*, Kraków 1994
- Zakrzewski T., *Państwo w programach i działalności stronnictw ludowych w II Rzeczypospolitej*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego”, nr 20, Warszawa 1979/1980
- Zaleski A. (Orkan), *Agraryzm – próba izolacji i syntezy ludowej myśli politycznej*, Warszawa 1933

## Styl życia Świętych Jakuba i Jacka na rowerze

Przybądź, weno! W wielu tekstach, przemówieniach bądź esejach daje się słyszeć lub czytać, że najtrudniejsze jest pierwsze słowo. Czasem pierwsze zdanie. Czasami akapit, a czasem nawet cały tekst. Żeby tego uniknąć, postaram się wybrnąć jak najprościej. Skupię się wpraw na fundamentalnych definicjach, jednakże tak istotnych dla genezy niniejszego... Eseju? Kartki z pamiętnika? Nowej konwencji?

Czymże jest rower? Odpowiedź intuicyjna, choć prosta, niesie ze sobą szereg dalszych niezwykle poważnych konsekwencji. Rower bez człowieka to tylko zlepek względnie ułożonych atomów, nic ponadto. Jednakże jeśli dodamy ten ewentualny czynnik, zwykły rower może okazać się wspaniałym narzędziem, które umożliwia zarówno krótkodystansowe wycieczki do sklepu, jak i te całodniowe wyprawy po świecie. I tak, jak ważne są te pierwsze, tak tutaj skupię się na przygodzie, którą nazywam dniem 22 lipca 2023 roku.

Pobudkę mój organizm zapewnił mi o godzinie 9.00. Wypoczęty i pelen werwy zjadłem pożywne śniadanie, składające się z musli i kanapeczek na moim ulubionym chlebie razowym. Wyrzalem za okno. Piękne niebo i zefir delikatnie muskający korony drzew. Trudno wyobrazić sobie wspanialszą pogodę na rowerową wyprawę. Rozochocony i nauczony doświadczeniem poprzednich wycieczek spakowałem do plecaka dwie butelki wody, kilka bananów, dwa proteinowe batoniki na osłodę życia i dziarsko wyszedłem z domu.

Rowerowo Opole mnie przytłacza. Dużo samochodów, pęd i czerwone światła. Świat kontrastów i narastających frustracji. Monumentalnego i topornego klimatu dopełnił powolnie sunący po torach pociąg towarowy. Jego miarowy stukot nie uspokoił mnie jednak, wprawił natomiast w przemyślenia o tryumfie człowieka nad światem energii i materii. Nad transformacją delikatnej ulotności w potężną siłę. Po chwili zadumy ruszyłem dalej. Granica miasta była już tuż, tuż...

Trudno o intensywniejsze i bardziej trafione pożegnanie z Opolem. Polna dróżka, po prawej stronie dostojnie płyną wody Odry, po lewej zaś macha do mnie uśmiechnięte i zadowolone z siebie wysypisko śmieci. Nie będę na potrzeby wizualizacji hiperbolizował olfaktorycznych doznań, płynących z tego spotkania, nie były one wszakże aż tak dotkliwe. Były jednak wyczuwalne. Nie przerywając jazdy, tudzież nie zagłębiając się w wątpliwej jakości zapachy, sunąłem dalej.

I tak jadąc pośród pól, wzniesień i duchowych uniesień, dojechałem do kościoła św. Katarzyny Aleksandryjskiej. To nie jest zapis historyczny ani – o zgrozo – wpis



encyklopedyczny, nie będę skupiał się więc na podaniu żadnych danych czy dat. Opiszę natomiast swoje odczucia. Kościół wprawił mnie w zachwyt swoim kształtem, formą, barwą swojej cegły oraz wspaniałymi rozetami. Całość podpieraly subtelne i mistycznie wygięte luki. Nie mogłem odmówić sobie krótkiego spaceru dookoła. Zsiadłem więc z roweru i dostojnym, chociaż nie za wolnym krokiem, udałem się na szybką inspekcję. Nie był to wszakże mój punkt docelowy, a jedynie krótki i niespodziewany przystanek. Należało ruszyć w dalszą drogę, a w wyobraźni już malował mi się obraz, jakim mogą zaskoczyć mnie stawy wędkarskie w Groszowicach.

A zaskoczyły mnie wyjątkowo! Uwielbiam wodę i fantastyczny klimat, jaki potrafi stworzyć. Niemalże tak fantastyczny, jak stworzony przez J.R.R. Tolkiena świat „Władcy Pierścieni”. Porównanie to nie jest ani chybione, ani na wyrost, gdyż moim oczom ukazały się domki Hobbitów. Zdziwiły mnie one wyjątkowo, dopiero po konsultacji z Wojtkiem dopuściłem myśl, że są to pozostawione haldy mułu, czy to na nawóz, czy to powstałe przy budowie stawów. Nie dałem się jednak wyrwać z niezmiernego stanu. Przystanąłem nad wodą, pocieszyłem się czerwonymi jak z koszarum ważkami (najprawdopodobniej była to lunica czerwona), oddałem się w pełni spoglądaniu w czystą i niczym niezmaconą toń stawu. Dumalem.

Dalej poszedłem w odwiedziny do Świętego Jakuba. To jego szlakiem Santiago de Compostela miałem przyjemność jechać. Co jakiś czas mijalem wielkie głazy z efemerycznymi muszelkami, które stanowiły znaki na mojej drodze przez las. A cóż to był za las! Jego zapach wyzwalal we mnie poczucie spokoju i bezpieczeństwa oraz szacunku do tej pradawnej kniei. Ogromne paprocie jeszcze intensywniej wprawialy mnie w romantyczny i nieco tajemniczy nastrój. Złapałem się na tym, że podświadomie zerkam za siebie, szukając ich cudownie wonnego kwiatu. Wokół mnie co chwila wyrastały wielkie dęby, które swoimi ogromnymi koronami trzymały nade mną sklepienie, tworząc iluzję bezpiecznego zamku, idyllicznego wręcz świata, w którym wszystko jest możliwe. Zatrzymałem się przy pomniku myśliwego Hugo von Ehrensteina. To właśnie dzięki jego staraniom dane mi było wejść w ten przyjemny i błogi stan. Jechałem i jechałem, a cel był coraz bliżej...

Przejechałem wieś Kossorowitz, gdzie akurat organizowany był festyn połączony z meczem piłkarskim. Tuż za nią ujrzałem tabliczkę, zwiastującą przybycie do Kamienia Śląskiego, głównego celu mojej wyprawy. Mieścina ta zawsze mnie zachwycała. Piękny skwer, tryskające wodą fontanny, barwne kwiaty i poczucie nieustannej obecności Sanktuarium Świętego Jacka nieopodal. Zanim jednak się tam udałem, wszedłem do stojącego po drugiej stronie skweru kościółka, by oddać się refleksjom.

Czymże byłby świat bez wdzięczności? Bez samotności, bez próśb? Bez możliwości? Jedyne bezwolnym i nawet niesmutnym nieistnieniem. Istotne jest, by szukać znaczenia. Bo, nawet gdy go nie widać, to nie oznacza, że go nie ma. Czy to jest Bóg? Czy to jest ta celowo nieokreślona Siła Wyższa? To nie były pytania, które chciałem sobie zadawać. Odpowiedź była całkowicie inna.

Tak natchniony udałem się cieszyć życiem w Sanktuarium Świętego Jacka. Już od wejścia na teren kompleksu pałacowo-parkowego powital mnie delikatny dźwięk fletu. Trudno o lepszy akompaniament w tej iście bajkowej enklawie. Oddałem się

jej całkowicie, powiedziałem jej "totus tuus" i poszedłem w stronę stawu dla kaczek, by minąć go zaraz i napotkać na swojej drodze pracowite pszczołki. To one pielegnowały wspaniałą rabatę roślin leczniczych, gdzie ujrzałem tak ekscentryczne gatunki, jak mięta ananasowa. Jej słodki i zarazem orzeźwiający zapach rozdartych liści wprowadził mnie w ogromne zaskoczenie i podziw.

Wtem usłyszałem dźwięk dzwonów. Udałem się powoli do jego źródeł, ad fontes. Po chwili przed oczami ukazała się tak zwiewna, jak i ogromna Brama Dzwonów. Jej dźwięk niósł ukojenie i spokój, zgodnie ze zdobiącym ją łacińskim aforyzmem "Laudate Dominum". Może z delikatnym wiatrem, może z niebiańskim zapachem unoszącym się w parku, przyszedł mi do głowy fragment „Psalmu 42”, ponieważ wstępowałem do przedziwnego namiotu, do domu Bożego, wśród głosów radości i dziękczynienia, w świątecznym orszaku... Zadzwoiłem do swojego taty, nomen omen, Jacka. Krótka rozmowa, jednakże była wisienką na torcie tej uroczej i pełnej miłości chwili.

Do rzeczywistości sprowadziło mnie burczenie w brzuchu i zapach prawdziwie śląskiej rolady. Nie po to wszakże uzbroilem się w żółte karabiny bananów, by teraz porzucić to cenne źródło potasu i koniecznego do produkcji serotoniny tryptofanu. Po szybkiej konsumpcji i napojeniu spragnionego ciała udałem się w drogę powrotną, która prowadziła przez kopalnię kamieni triasowych Górażdże.

Zanim jednak do niej dotarłem, szlak mój przeciął łąkę susłów. Zatrzymałem się, by chwilę popodziwiać ten cudowny teren. Niestety, żaden gryzoń nie wyszedł mi na spotkanie, chociaż ze znajdującego się nieopodal lotniska nie startował nawet najbliższy samolot, a pasące się obok koniki fiordzkie były, zgodnie ze swoją naturą, wybitnie grzeczne i ułożone. Najmłodsze źrebaki co jakiś czas wydawały z siebie radosne, acz spokojne rzenie. Chciałem oddać się hipoterapii i na oklep, na jednym z tych cudownych stworzeń, udać się ku dalszej przygodzie.

Kamieniolom był jednak niebezpiecznym miejscem, całkowicie nie dla drobnych koników. Po czasie odsłonił swoje wrażliwe oblicze. Zanim jednak do tego doszło, przedzierałem się przez żwir, kamienie i strome urwiska, a na horyzoncie górowała potężna Cementownia Górażdże. W samym sercu tego krajobrazu znalazła się jednak enklawa spokoju i przyrody. Zatrzymałem się przy oczku wodnym, gdzie w kryształicznie czystej wodzie ujrzałem rdestnicę grzebieniastą, tworzącą piękny i złożony dywan jeziorka. W tym samym momencie z szuwarów wyleciała kaczka, a tuż za nią ujrzałem całą awifaunę tego malowniczego miejsca. Zdecydowanie warto było nadłożyć parę kilometrów, by doświadczyć tego zielonego i tak żywego miejsca, zamkniętego pośród białego żwiru i jeżdżących tu i ówdzie ogromnych koparek.

Dalej droga powrotna prowadziła mnie przez złote, żytne łąny. Po niebie sunęły, towarzysząc mi ciemne i majestatyczne chmury. Nie bałem się ich jednak, gdyż dawały ukojenie przed palącym, lipcowym słońcem. Były moimi sojusznikami w trasie do Kossorowitz i do leżących za nimi stawów. Te drobne i malownicze obrazki zachęciły mnie do rozmyślań nad energią, ciągłym ruchem i złożonością świata. Fale delikatnie podnosiły i opuszczały tafle wody, a wraz z tym jednostajnym rytmem ja zanurzałem się coraz bardziej w świat rozważań, ulotnych myśli, emocji i doświad-

czeń. Było w tym miejscu coś magicznego, nieskażonego oczekiwaniami, tudzież zbędną siłą. Jakby te stawy czuły, że są właśnie takie, jakie powinny być. Nie chciały niczego innego. Ja za to chciałem wziąć tę filozofię od nich i zabrać je ze sobą.

Otulony przez spokój kosorowickich stawów udałem się w dalszą drogę. Wieś Przywory przywitała mnie kocimi łbami, z których wyjechałem na zadbaną, czarną jak węgiel i rozgrzaną jak piec asfaltową drogę. Jechałem tylko 19 kilometrów na godzinę, za co okoliczni mieszkańcy byli mi wdzięczni i co oznajmił mi mijany fotoradar. Cieszę się, że mogłem sprawić im przyjemność przynajmniej w taki drobny sposób.

Dalej droga była już coraz bardziej znajoma, a mnie coraz wyraźniej dawało się we znaki zmęczenie. Zaprzyjaźniłem się z nim, zaciekawilem nim. Nogi wydawały się odmawiać posłuszeństwa, wiedziałem jednak, że też chciały wrócić już do domu. Słuchałem ich, pozwalałem im też zobaczyć piękno kwitnących, białych jak śnieg krwawników, niebieskiej jak morze cykorii podróżnik... Pozwalałam im poczuć zapach żmijowca i okolicznych łąk, których energię tworzyły rosnące zioła. To zdecydowanie dodało moim strudzonym nogom sił.

Tak wzmocniony dotarłem do Opoła. Przejechałem przez „Metalchem”, gdzie na zielonych polaciach stały słupy wsparcze linii energetycznych, biegnące od pobliskiej stacji. Nie raziły mnie one już jednak. Nie czułem takiej potrzeby. Byłem bogatszy o doświadczenia, płynące z obcowania z tak wspaniałą naturą, wylatującą wysoko ponad zwykłe myślenie o faunie i florze.

I oto jestem! Wszedłem do domu. Czy to oznacza, że przygoda zakończona? Zdecydowanie nie. Jak to mawiała moja babcia: „finis coronat opus”. Koniec wieńczy dzieło. Wziąłem więc zimny prysznic i tak odświeżony oddałem się krótkiemu treningowi autogennemu, którego domagało się moje wycieńczone ciało. Zmęczenie uleciało ze mnie, jakby było stworzonym do szybowania na tle błękitu nieba orlem. I jak ten wybitny myśliwy, tak i ja udałem się na polowanie do kuchni. Teraz już zregenerowany, najedzony i ukojony siedzę i opisuję to pasjonujące doświadczenie. Bez oczekiwań, bez wymagań, tak dla samego aktu tworzenia i oddania się jednej z cudownych chwil tego przyjemnego, lipcowego dnia.

## Kalendarium TUL za okres od stycznia do lipca 2023 r.

- Sierpień–wrzesień 2023 r. – opracowanie programu zimowego spotkania wigilijnego TUL pt. „Boże Narodzenie na Kaszubach”, połączonego z jubileuszem 30-lecia OR TUL w Gdańsku z/s w Klaninie, zorganizowanego w miejscowości Góra k. Wejherowa – Aldona Czerwińska i Elżbieta Gniazdowska.
- Sierpień–wrzesień 2023 r. – opracowanie kalendarium działalności Oddziału Regionalnego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Gdańsku z/s w Klaninie w latach 1993–2023 – Aldona Czerwińska.
- Sierpień 2023 r. – opracowanie programu 47. ogólnopolskiej sesji letniej TUL w Janowie Lubelskim, planowanej na lipiec 2024 r. – Jadwiga i Tomasz Pietrasowie oraz Elżbieta Gniazdowska.
- Wrzesień–październik 2023 r. – opracowanie i wydanie kroniki 46. ogólnopolskiej sesji letniej TUL w Siemczynie – Dorota Żebrowska.
- Wrzesień–listopad 2023 r. – opracowanie i wydanie Kwartalnika TUL nr 3–4/116/2023 pod redakcją Aldony Czerwińskiej i Izabeli Kęпки, skład komputerowy – Jacek Pniewski.
- 13 września 2023 r. – wycieczka do winnicy w ramach działania „Na winnym szlaku” w projekcie „TUL łączy pokolenia” – prezes OR TUL w Koźuchowie Józef Rubacha.
- 27 października 2023 r. – inauguracja 21. edycji Wszechnicy TUL w OR TUL w Łomży.
- Wrzesień–grudzień 2023 r. – realizacja warsztatów w ramach projektu „TUL łączy pokolenia”: warsztaty teatralne – Koło TUL w Sławie – Urszula Drożdżyńska; warsztaty filmowe – OR TUL w Śremie – Wojciech Lisek; warsztaty artystyczne i kulinarne – OR TUL w Skierniewicach z/s w Głuchowie – Dorota Skorzycka.
- Lipiec–wrzesień 2023 r. – udział w badaniu naukowym działalności Uniwersytetów Ludowych w Polsce na przykładzie Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, prowadzonym przez dr. Łukasza Brzezickiego.
- 08–10.12. 2023 r. zimowe spotkanie wigilijne TUL pt. „Boże Narodzenie na Kaszubach”, połączone z jubileuszem 30-lecia OR TUL w Gdańsku z/s w Klaninie, Góra k. Wejherowa – Elżbieta Gniazdowska, Aldona Czerwińska, Marzenna Dębek, Izabela Kęпка, Sławomir Kęпка.
- Opracowanie rocznego sprawozdania z realizacji działań w projekcie „TUL łączy pokolenia” za 2023 r. – Elżbieta Gniazdowska.

## Indeks autorów

**Andziak Krzysztof** – ur. 01.09.1984 r. w Kołobrzegu, najmłodszy syn Zdzisława Andziaka, współwłaściciela zespołów pałacowo-folwarcznych w Siemczynie i Koziej Górze, absolwent Wyższej Szkoły Bankowej w Poznaniu na kierunkach informatyka i ekonometria (2008) oraz finanse i rachunkowość (2010). Od 2005 r. jest członkiem zwyczajnym Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie, a od 2021 r. pełni funkcję sekretarza HSS oraz członka zespołu redakcyjnego Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich, historycznego periodyku wydawanego przez HSS.

**Kordziński Jarosław** – trener, coach, moderator procesów rozwojowych osób i organizacji, głównie w obszarze edukacji. Partner kluczowych podmiotów, wspierających rozwój edukacji: MEN, CODN/ORE, CEO, FRDL. Stały współpracownik „Dyrektora Szkoły” oraz autor kilkunastu książek poświęconych edukacji.

**Lewna Krystyna** – pochodzi ze wsi Domatowo, tej samej, w której urodził się i wychował Jan Drzeżdżon. Jest laureatką wielu konkursów literackich w języku polskim i kaszubskim. Opublikowała dwa zbiory opowiadań oraz powieść pt. *Kaczczy*, na bieżąco publikuje opowiadania w „Stegnie” i „Pomeranii”.

**Pniewska Toha** (ur. 2004) – jedna z najmłodszych uczestniczek sesji TUL. Na wyjazdy zabierała ją babcia Zofia Kaczor-Jędrzycka oraz starszy brat – Mikołaj. Interesuje się sztuką fotografii oraz muzyką. W wolnych chwilach występuje w filmach, pisze wiersze oraz małe powieści filozoficzne. W 2022 r. napisała swój pierwszy artykuł „Wiciarze”, który pojawił się w gazecie młodzieżowej „Kurier Sobieskiego”. Był on prezentem dla babci za świat, w który wprowadziła ją w dzieciństwie.

**Pniewski Mikołaj** – studiował ogrodnictwo, a obecnie – biotechnologię medyczną, w bliskiej przyszłości planuje zdobycie wykształcenia psychologicznego. Od dziecka związany z TUL-em, z zapalem brał udział w młodzieżowych sesjach TUL. Jest miłośnikiem kultury, przyrody, sztuki, nauki i sportu, a przede wszystkim drугiego Człowieka. Wierny sentencji *Dum spiro, spero*.

**Sołobodowski Marian** – kolekcjoner i organizator wystaw sztuki ludowej, wyci-nanek ludowych i archiwalnych pocztówek. Z zawodu prawnik, animator-menedżer kultury i społecznik.



**Szymańska Beata** – doktor nauk rolniczych, w latach 1992–1997 uczęszczała do Zespołu Szkół Rolniczych w Grzybnie i należała do Zespołu Folklorystycznego „Chabry”, działającego przy szkole. Uczestniczyła w młodzieżowych sesjach TUL-u. Od dziewięciu lat jest mieszkanką Zaborowa, gdzie wraz z mężem Tomaszem prowadzi hodowlę zachowawczą rasy konik polski oraz kur czubatek. Należy do Stowarzyszenia Zaborowo Nasza Wieś Dawniej i Dziś, Koła Gospodyń Wiejskich, a od 2022 r. wchodzi w skład Rady Kobiet przy Ministrze Rolnictwa. Prywatnie jest mamą dwóch dorastających córek.